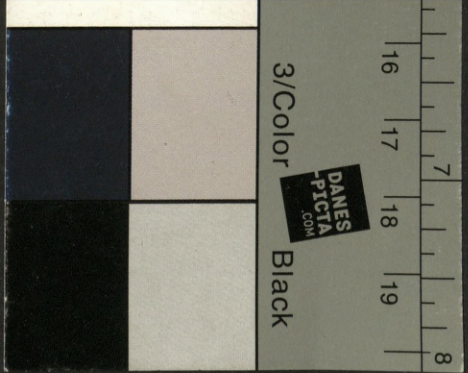
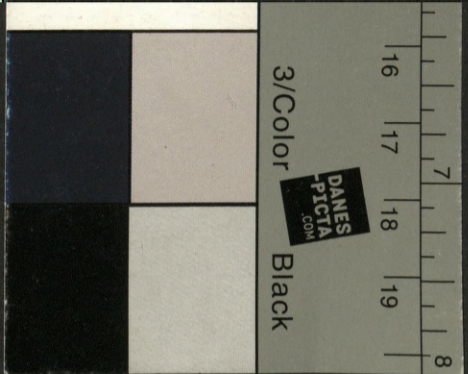


BERLIN.
B. BEHR'S BUCHHANDLUNG (E. BOCK), 27. UNTER DEN LINDEN.
1872.
#



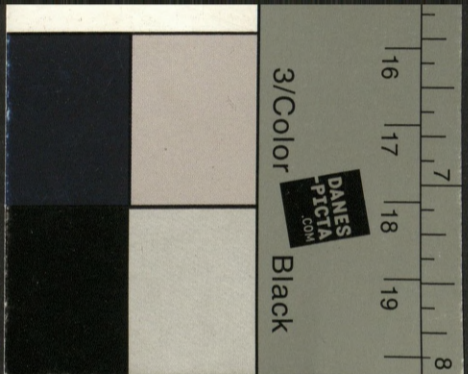
4
2 7/16 5 2 1/2 Am

BERLIN.
B. BEHR'S BUCHHANDLUNG (E. BOCK), 27. UNTER DEN LINDEN.
1872.
#



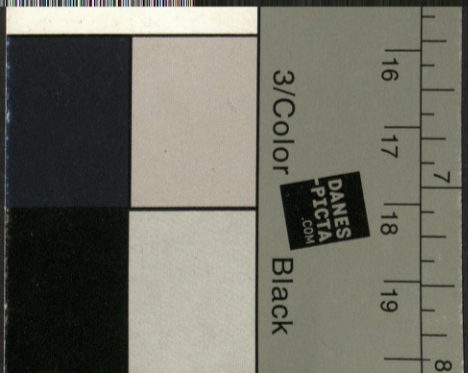
4
2 7/16 5 2 1/2 Am

BERLIN.
B. BEHR'S BUCHHANDLUNG (E. BOCK), 27. UNTER DEN LINDEN.
1872.
#



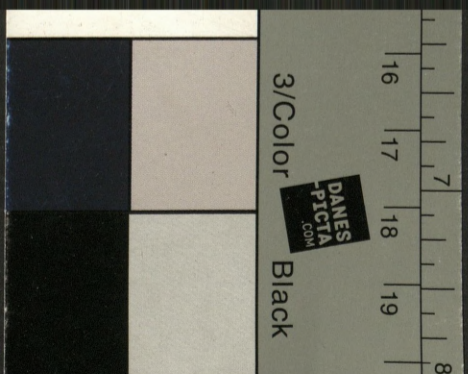
4
2 7/16 5 2 1/2 Am

BERLIN.
B. BEHR'S BUCHHANDLUNG (E. BOCK), 27. UNTER DEN LINDEN.
1872.
#



4
2 7/16 5 2 1/2 Am

BERLIN.
B. BEHR'S BUCHHANDLUNG (E. BOCK), 27. UNTER DEN LINDEN.
1872.
#



4
2 7/16 5 2 1/2 Am

NA 100 ROCZNICĘ PODZIAŁU POLSKI.

TEKA NARODOWA.

SPRAWA POLSKA

ZE

STANOWISKA EUROPEJSKIEGO

PRZEDSTAWIONA,

Z PRZEDMOWĄ

KAROLA FORSTERA.

Przemoc przed prawem,
Oświata przed przemocą!

WŁASNOŚĆ WYDAWCY.

BERLIN.

B. BEHR'S BUCHHANDLUNG (E. BOCK), 27. UNTER DEN LINDEN.

1872.

4

2 Ma 52ki Am

TEKA NARODOWA.

PISMA HISTORYCZNO-POLITYCZNE.

II.

SPRAWA POLSKA

ZE

STANOWISKA EUROPEJSKIEGO.

TEKA NARODOWA.

SPRAWA POLSKA

DO CZYTELNIKA.
STANOWISKA EUROPEJSKIEGO

PRZEDSTAWIONA,

Z PRZEDMOWĄ

KAROLA FORSTERA.

Przemoc przed prawem,
Oświata przed przemocą!

WŁASNOŚĆ WYDAWCY.

BERLIN.

DOSTAĆ MOŻNA U WYDAWCY, 24 LEIPZIGER-STRASSE.

1872.

dep. / e

*

TKA NARODOWA

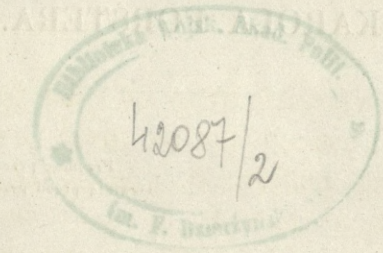
SPRAWA POLSKA

22

STANOWISKA EUROPEJSKIEGO

PRACOWNIA

2 PRACOWNIA



WARSZAWA WYDAWCA

WARSZAWA

1912

DO CZYTELNIKA.

Europa od rozbioru Polski pozostaje w grzechu śmiertelnym, który na niej ciężyć będzie aż do chwili wymiaru sprawiedliwości pokrzywdzonemu narodowi.

Ksiądz GRATRY, Czł. Akadem. franc.

Wielkie wypadki, które od roku postać Europy zmieniły, usunęły też na chwilę kwestyą polską z widowni politycznej, i posłużyły nawet wrogom naszym, z powodu nierozważnego współudziału kilku naszych rodaków w najochydlniejszym dramacie tegoczesnym, do chwilowego nadwężenia tej żywej sympatyii, jaką nam szlachetna część Europy od r. 1831 bez przerwy życzliwie okazywała.

Ale niszcząca zawierucha przeminęła, i już się oczy na prawdziwe położenie rzeczy po tym prze-

tworze otwierającym wrota do nowych zawikłań, rozjaśniać zaczynają, a lotna myśl, że szczytu nawet dymiących jeszcze zwalisk, wpatruje się już żarliwie w tajemnice przyszłości. W tej to przyszłości kwestya Polska odżyje i odżyć musi, jeżeli świat nie ma wyrzec się na zawsze wszelkiej wiary w sprawiedliwość i w uczucie honoru. Kwestya ta zajmie znów to stanowisko z którego ją występna przemoc zepchnęła, a na które ją znów mądra, chrześcijańska polityka w dobrze pojętym interesie równowagi europejskiej powołać musi.

Naszą to zwłaszcza jest misją, którzy od lat 40 wiernie tej sprawie na ziemi wychodźtwa służymy, naszym jest świętym obowiązkiem nietylko odnawiać i wykazywać jej ważność przed oczyma Europy, ale też i pomiędzy nas samych przynosić Krajowi to co się z obcej niwy w nauce i w doświadczeniu zdobędzie, aby z tych obcych, lubo często wielce surowych i nam nieprzyjaznych, ale obok gromów nienawiści i niejedne użyteczne nam być mogące prawdy i nauki zawierających zdań i krytyk, wydobyć to, co dla przyszłości Ojczyzny naszej zbawiennem być może; — co może sprostować nasze własne poglądy na naszą sprawę, często w zbyt osobistych granicach się obracające, a ztąd też często w zastósowywaniu niepraktyczne lub niewczesne.

Nie dość jest stawiać nasze tylko pretensye i prawa na widok publiczny; trzeba jeszcze przed

głoszeniem onych zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, jak nasze życzenia i nasze prawa oparte na historycznych tradycjach są dziś uważane przez obecną, tak wielce moralnie i politycznie przekształconą Europę, przez ludzi myślących, różnych opinii, którzy w publiczności mają znane imię, abyśmy z ich uwag, o ile takowe są słuszne, choćby nam nie schlebiały, umieli korzystać, i unikać tych błędów i win, które się z naszej strony do upadku sprawy naszej narodowej tak znacznie w przeszłości przyczyniły.

W tej myśli przynoszę ten drugi numer do trzeciego oddziału mego wydawnictwa pod tytułem: *Teka narodowa*.

Najprzód podaję tu typ publicystyki nam nieprzyjemnej, która pragnąc zachować pozór poważnej bezstronności, opiera się na dziejach podróżnych w interesie rządu rosyjskiego, uczonych w szkołach rosyjskich, a wmawianych Europie przez literatów służących polityce rosyjskiej i szermierzących głównie pozorami złudnemi. Publicystyka ta nierobiąca żadnej różnicy pomiędzy Rosją a Rusią, będąc sama w największym obłądzeniu pod względem prawdy dziejowej, zarzuca nam zwykle naiwnie jej niewiedzę. — Pan Schedo-Ferroti (baron Firks) bardzo zręczny i rozgłosny publicysta idzie nawet dalej w przytoczonych tu trzech ustępach z jego francuzkiego pisma.

Wykrył on albowiem zaborczość w duchu polskim i przetwarza stan faktyczny na mocy powagi osobistego swego świadectwa.

Jeździł on po ziemi rusko i litewsko-polskiej i nie dowiedział się tam bynajmniej jakim barbarzyńskim gwałtem rządu Katarzyny i Mikołaja narzucały ludowi prawosławie; — znalazł język ruski zbliżonym więcej do rosyjskiego jak do polskiego, i niezdybał się z liczną szlachtą rusko i litewsko plemienną, — z tą szlachtą, która, mając na swem czele liczne rody książęce, pisała życiem swoim najświetniejsze karty dziejów Polski.

Pretensye stronniectw rosyjskich do ziem rusko i litewsko polskich, przytaczane przez p. Schedo-Ferroti, mają swoje uzasadnienie w obalamuceniu naukowem; — ale nie dowodzą bynajmniej praw Rosyi.

P. Schedo-Ferroti chce jednak Polski dla spokoju Europy i swobody Rosyi: — Polski rozumie się bez Litwy i Rusi, opartej na podstawie ludu mazurskiego, a złożonej z trzech, pięciu lub więcej sfederowanych autonomicznych państweczek pod rządem dowolnie konstytuowanym. — W téj radzie p. Schedo-Ferroti zawiera się znowu wielka idea którąby uważać można za dowód wielkiej życzliwości dla narodu polskiego; wielkiej kokieteryi autora do szlchetnych naszych niewiast; wielkiej zręczności politycznej, odnoszącej się do rzeczywistój wolności Narodów. Zgadzam się zu-

pełnie z radą p. Schedo-Ferroti, pragnącego oddać taką Polskę jój własnemu losowi.

Nie byłoby nic świetniejszego dla Polski, nie wznioślejszego dla jój cór chrześcijańsko poświęconych, nie zaszczytniejszego dla obywatelstwa polskiego jak federacya państweczek sumiennej Rzeczypospolitój polskiej w sercu Europy, choćby tylko na plemieniu mazurskim opartej!! — Taka Polska miałaby do zdobycia inne szlachetne wawrzyny, aniżeli narodowo bohater-skie opłacane krwią i łzami. Jój posłannictwem byłoby uszczęśliwienie swoich ludów w myśl Bożą, wyrażoną przez niespożyte prawa człowieka, — i tem samem urzeczywistnienie Królestwa Bożego na ziemi. A spełnienie tego posłannictwa zjednałoby dla téj drobnój Polski wielkość świetniejszą od Caratu, — wielkość pośredniczącą Europie na drodze postępu, — rzetelnój wolności!! — Litwa zaś i Ruś same by wówczas do niej wyciągnęły ręce.

Jakże tu nie być wdzięcznym p. Schedo-Ferroti za jego taką dla nas życzliwość, choć nam odmawia prawa do Litwy i Rusi?

Ależ te prawa podejrzywa równie szlachetny Rosyanin Bakunin, w Odezwie do Rosyan i do Polaków, następnie z kolei tu zamieszczonój, wymagającój „rozwołu Rosyi z Polską,“ — choć ślubu niebyło! — Podejrzenie Bakunina pochodzi z mylnego pojmowania znaczenia narodo-

wości w stosunku do plemienności nieistniejącej w narodzie moskiewskim. Niewchodzi on równie w dziejowe przyczyny stanu faktycznego, że sama prawie tylko szlachta rusko i litewsko-plemienna reprezentuje narodowość polską, a ocenia narodowość Litwy i Rusi podług ludu, i pragnie dla tych mniemanych narodowości wolność stanowienia o sobie w obec federacyi pansłowiańskiej. Niemamy nic przeciw temu idealnemu programowi poczciwego serca; lecz nie pragniemy zrównania Polski z Rosyą, aby zamienić wolność za niewolę komunizmu. Dla Bakunina, socjalnego demokraty, ideałem jest Rosya chłopska powstająca z nowej pierwotnej gminy (komuny). Dla nas byłaby znowu ideałem Polska demokratyczna, równo uszlachcona w całym zastępie, — bo równo uszlachetniona — przez oświatę.

Daléj podaję tu zdanie Henryka Martin członka zgromadzenia narodowego Francyi o postępowaniu Prus i Austryi względem Polski. Zasługuje ono na uznanie z naszej strony, bo w niem się znajduje dowód rzetelnej życzliwości, starającej się dokładnie rozpoznać wszelkie stosunki. Jest to tylko drobny ułomek z pism p. Martin poświęconych naszej sprawie, a odszczególniających się wszędzie sumiennem dochodzeniem prawdy, ocenionéj sądem wytrawnego i bezstronnego pisarza, bo odnoszącego się do praw które powinny przewodniczyć prawéj publicystyce;

czego dalszy dowód przynoszę w ustępie: Anglia i Polska, skreślonym przez tegoż samego Autora. Wskazuje on nam głównego naszego wroga na polu dyplomatycznym, udaremniającego wszelkie konjunktury przyjazne dla naszego narodowego odrodzenia, którego potrzebę wyrozumowaną uznają nawet Niemcy.

W tym to ostatnim względzie przytaczam zdanie skrajnego niemieckiego patrioty Ernesta Mauricego Arndta, który na Ojczyznę swojego narodu zagarnąć usiłował świat cały w znanj pieśni: „Wo ist des deutschen Vaterland?“ — Dziwny bo też to ten patriotyzm niemiecki! nie mający nigdzie granic dla swojego interesu—tylko w swoim interesie. — Tu cel widocznie uświęca środki.

Ażeby odeprzeć opinią tegoż p. Arndta wyrażoną w końcu jego pisma, a zarazem odpowiedzieć na ciągle podobne zarzuty tak ludzi politycznych jak i prasy w Niemczech Polakom czynione, iż nie są zdolnymi do rządzenia samymi sobą i przez to zmusili rządy sąsiednie do rozbioru Polski, przytaczam tu dla tych Czytelników, którzy znakomitego ze wszech miar dziełka p. Fryderyka v. Raumer: „Polen's Untergang“ nie znają, krótki rys jego o nadaniu sobie przez Polaków konstytucyi 3 Maja 1791, dowodzącej politycznej dojrzałości Polaków już wtenczas, kiedy prawie cała Europa pozostawała jeszcze pod tym wzglę-

dem w zupełnem otrętwieniu. Nikt surowiej nad tego uczonego pruskiego słynnego profesora historii przy uniwersytecie Berlińskim nie napiętnował aktu rozbioru Polski, i to pióro pewnie, autora wielce poważanego w najwyższych sferach politycznych Berlina, nie będzie obwinionem o stronność dla naszego kraju.

Następnie podaję ustęp bezimiennego Autora dzieła: *Polen, — Vergangenheit. Gegenwart. Zukunft*, który okazując jałowość chęci Francyi, niesionych w nagrodę za poświęcenia Polaków, dowodzi zarazem o gienalnym talencie Autora opierającego swą publicystykę na gruntownej znajomości dziejów jak i obecnych stosunków polskiego życia. — Będę miał zresztą wkrótce gdzieindziej sposobność wypowiedzenia mojego zdania o stanowisku tego znakomitego literata, tu tylko dodaję: „*Timeo Danaïdos dona ferentes.*“

A że niezaszkodzi posłuchać równie zdań swoich, więc przynoszę głos naszego ziomka z Królestwa kongresowego w rzeczy znaczenia i stanowiska Polski, tudzież możebnych jój nadziei na przypadek wojny niemiecko-rosyjskiej, którą kwestya słowiańska mogła w przyszłości wywołać; —

Tudzież przedstawienie kwestyi porozumienia pomiędzy Polakami a Rosyanami podniesionej roku zeszłego przez dzienniki Petersburgskie. Skre-

ślił je nader zręcznie, w formie Pogadanki, zasłużony Ojczyźnie pisarz nasz J. I. Kraszewski, okazując przepaść dzielącą nas od Moskwy, która takową rozwarła, a zasypania jój obowiązek niepojmuje buta mocniejszego. — Lecz nas Niebo nieopuści, gdy sami o sobie niezapomniemy, ale zgodnie i wytrwale krzepić będziemy siły ducha narodowego i mieć zaufanie w Żywotność Polski.

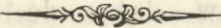
Zagrzewa nas do tego p. Saint-Marc Girardin, członek zgromadzenia narodowego francuzkiego, profesor literatury w Collége de France i członek redakcyi dziennika „Journal des Débats,“ w przedmowie do trzeciego wydania mojego dzieła: „La vieille Pologne,“ ogłoszonego w Paryżu.

Zakończam tę książkę kilkoma mojami słowy: O zadaniu obecnej chwili, w których bacząc na stan Europy po ostatniej wojnie francuzko-niemieckiej, przedstawiam na czem się stanowczo potęga zwycięzców, dążąc do celu, opierała, i jakie jest główne zadanie do którego dziś każdy prawy Polak, w dobrze pojętym interesie sprawy narodowej i jój przyszłości, wyłącznie, z całym poświęceniem i z żelazną wytrwałością czynną rękę przyłożyć powinien. — Jeżeli kwestya Polska, którą dziś wrogowie nasze zupełnie zamierzają zabić, ma nadal pozostać żywotną i przy każdej sposobności ukazującą się jak duch Banka przed sumieniem zaborców aż dopóki ich nie zmoże, po-

trzeba na to z naszej strony nadzwyczajnego, stanowczego wysilenia, któreby w krótkim czasie to mogło nagrodzić i stokrotnie rozszerzyć, co przez wiek cały u nas tłumiono i psuto, a co dziś jedynie w braku innych potężnych środków, tylko przez nas na drodze moralnej rozwoju szybkiej i powszechnej oświaty osiągniętem być może. — Życzę z serca, aby zdanie to moje, natchnione szczerą miłością Ojczyzny, a oparte na głębokim rozmyśle i długich w różnych krajach Europy zrobionych doświadczeniach mogło trafić do przekonania Rodaków i wywołać ogólną w téj rzeczy energiczniejszą niż potąd czynność.

Berlin, dnia 29 Listopada 1871.

KAROL FORSTER.



LISTA SUBSKRYBTORÓW.

- BANK rolniczo-przemysłowy, w Wrocławiu.
BAŻYŃSKI, F. Ksiądz Proboszcz, w Poznaniu.
BARSKI, Władysław, Ludomił, z Kobyszewa.
BLUEMEL, Ksiądz Wikary, z Punitz.
BREZA, Wanda, z Świątkowa.
BUDZISZEWSKI, Prot, z Czackorowy.
CHEŁKOWSKI, Poseł na Sejm.
CHŁAPOWSKI, F. Poseł na Sejm.
CHŁAPOWSKI, Stanisław, Poseł na Sejm,
CZARTORYSKI, Roman, Książę, Poseł na Sejm.
CZYTELNIA LUDOWA w Wieliczce.
CZYTELNIA LUDOWA w Toporowie, w Galicyi.
GNIĄZDOWSKI, z Nowego Młyna.
HERBST, Walery, z Antonienhütte.
JARACZEWSKI, Lucyan, z Lipna.
KANTAK, Poseł na Sejm.
KARŁOWSKI, A. w Toruniu.
KOCZOROWSKI, K. Poseł na Sejm.
KOKUREWICZ, Michał, z Toporowa, w Galicyi.
KUCNER, Nepomucen, z Pijanowic.
KWILECKI, Mieczysław, Hrabia, Poseł na Sejm.
KWIATKOWSKI, z Samostrzela.
LUBIEJEWSKI, P. majster szewcki, w Gołubiu.
ŁASZEWSKI, J. Poseł na Sejm.
ŁYSKOWSKI, Ignacy, Poseł na Sejm.
MALCZEWSKI, Albin, z Swinar. 2 egz.
MANNERHEIM, Frydolf, Baron, w Berlinie.
MORAWSKI, Ksiądz, Poseł na Sejm.



- OPOLSKI, Józef, z Samostrzela.
OSTROWSKI, Józef, w Berlinie.
OŚWIECIMSKI, Alfons, z Oświęcimia.
PARCZEWSKI, Franciszek, z Aniołka.
POŁCZYŃSKI, Józef, z Koślinka.
POTOCKI, Bolesław, z Bendlewa.
PRĄDZYŃSKI, z Lenartowic.
RADOJEWSKI, Stanisław, z Wschowy.
RYBIŃSKI, Poseł na Sejm.
RUTKOWSKI, Walery, z Piotrkowic.
RUTZ, Poseł na Sejm.
SCHROEDER, Poseł na Sejm.
SIEMIGINOWSKI, Ziemowit, z Torskiego.
SKRZYŃSKI, Kazimierz, z Galicyi.
ŚWIĄTKIEWICZ, Julian, z Pieniaków, w Galicyi.
SZCZANIECKI, Konstanty, Poseł na Sejm.
SZUŁDRZYŃSKI, Władysław, Poseł na Sejm.
SZMITT, Hipolit, z Grylewa.
SZUMAN, Dr. Poseł na Sejm.
TRAMPCZYŃSKI, z Samostrzela.
TRETER, Hilary, Prezes Rady Pow. Przemysł:
WARCHLIŃSKI, Stanisław, z Samostrzela.
WASILEWSKI, Floryan, z Warwolinców.
WIERZBIŃSKI, Poseł na Sejm.
WYSOCKA, Michalina, z Oczacu, w Galicyi.
WYSOCKI, Adam, z Gościeszyna.
WYSOCZYŃSKI, z Nożyczyna.
ZAMOJSKI, Andrzej, Hrabia, w Krakowie.
ZAYCHOWSKI, Józef, Dr. w Dynowie.
ŻÓLTOWSKI, Edmund, Hrabia, w Poznaniu.
-

SPIS RZECZY

w tym tomie zawartych.

	Strona
DO CZYTELNIKA	V
Lista subskrybtorów	XV

SCHEDO-FERROTI.

I. Kwestya Polska	1
ze stanowiska Polaków	2
ze stanowiska Rosyan	55
ze stanowiska Europy	98

M. A BAKUNIN.

II. Do moich przyjaciół Rosyan i Polaków.	138
---	-----

HENRYK MARTIN.

III. Niemcy i Polska	152
--------------------------------	-----

TENŹE.

IV. Anglia i Polska. Polityka nieinterwencyi.	166
---	-----

ERNEST MAURYCY ARNDT.

V. Potrzeba Polski dla Niemiec	177
--	-----

FRYDERYK v. RAUMER.

- VI. Dojrzałość polityczna Polaków . . . 186

BEZIMIENNY.

- VII. Francya i Polska 197

BEZIMIENNY.

- VIII. Głos obywatela z Królestwa . . . 208

J. I. KRASZEWSKI.

- IX. Kwestya porozumienia 224

SAINT-MARC GIRARDIN.

- X. Żywotność Polski 242

KAROL FORSTER.

- XI. Zadanie obecnej chwili 248



Wiadomość o wydawnictwie Polskiem w Berlinie.

IV. Anglia i Polska. Polityka międzynarodowa.

ERNEST MAURYCY ARNOT.
V. Polityka Polski dla Niemiec.

I.

SCHEDO-FERROTI.

KWESTYA POLSKA.

Nie w prasie to rosyjskiej czynnej zagranicą należy szukać spokojnego ocenienia prawdziwego stanu rzeczy tak w Rosyi jak i w Polsce; nie w pismach politycznych wychodzących z pod obcego pióra można znaleźć sądy wydawane z znajomością rzeczy, ani w artykułach wielkich dzienników, ni téż w dziełach wielkich warsztatów geograficznych spotyka się prawdziwe wiadomości o tém co się tyczy Polski.

Gdzież więc szukać prawdy?

Jak począć, aby dobrze sądzić o téj kwestyi polskiej, którą nikt nie chce z zimną krwią rozbiierać; o téj kwestyi którą dosyć jest poruszyć, aby wszystkich widzieć nagle dotkniętych zawrotem głowy, rodzajem zamętu zmysłów.

Tę prawdę, tak trudną do odkrycia, nie my to, ale nasi czytelnicy ją znajdują, po ocenieniu wartości argumentów któremi się popierają Polacy

z jednej, Rosyane z drugiej strony w celu wykazania prawowitości swych pretensyi do prowincyi w sporze będących, gdyż co do gruntu kwestyi, to jest autonomii Królestwa Polskiego, w tój równie patryoci polscy, jak i opinia publiczna w Rosyi, lubo uważający ją z dwóch punktów wielce różnych, zdają nam się być dosyć zbliżonemi do jednego celu.

To co ofiarujemy naszym Czytelnikom będzie więc tylko pobieżnem przedstawieniem sposobu w jakim strony interesowane zapatrują się na tę kwestyą; przedstawieniem, do którego dodamy niektóre uwagi nad praktyczną wartością różnych propozycyi objawionych w celu dojścia do ostatecznego rozwiązania kwestyi polskiej.

1.

KWESTYA POLSKA ZE STANOWISKA POLAKÓW.

Zważając na wielką rozmaitość poglądów Polaków samych, i na brak stanowczości z jakim określają swe pomysły nad tem co by im trzeba przyznać ażeby byli zadowolnionymi, nie łatwym jest wykryć podstawę życzeń różnych stronnictw

politycznych. Godła: „Niech żyje Polska!“ — „Precz z Moskalami!“ — „Narody nie u-
mierają!“ które wypisują na swych sztandarach
nie orzekają bynajmniej to czego w gruncie żą-
dają; gdyż pod temi formułami ukrywają się na-
dzieje najrozmaitsze, najsprzeczniejsze. Warując,
każdy dla siebie, tytuł gorącego i światłego
patryoty, tytuł który odmawiają każdemu kto
ich zdania nie podziela, Polacy różnych stronnictw
żądadają, jedni, autonomii Królestwa Polskiego (da-
wnego W. Księztwa Warszawskiego) z konstytu-
cją r. 1815 i Cesarzem rosyjskim jako królem;
drudzy, ostatecznego rozdziału Królestwa z Rosją;
inni znów utworzenia Państwa złożonego z Polski
rosyjskiej (Królestwa polskiego), Galicyi i Poznań-
znańskiego; inni nakoniec, odbudowania dawniej
Polski, w granicach r. 1772.

Ponieważ każde z tych załatwień kwestyi pol-
skiej zalecanem jest przez jego stronników jako
jedyne pożądane, jedyne praktyczne, jedyne od-
powiadające prawdziwym interesom narodu, i po-
nieważ każde liczy znaczną liczbę stronników,
przedstawia się przeto naturalnie kwestya, jakie
są myśli które kierują temi rozmaitemi stronami
i dla urzeczywistnienia której z tych myśli działa
stronnictwo zbrojne, stronnictwo które przelewało
swą krew dla dania zwycięstwa swojemu progra-
mowi?

Odpowiedź na to ostatnie pytanie może tylko
być daną przez naczelników ruchu rewolucyjnego;

to też znajdujemy ją w liście p. Ludwika Mierosławskiego ogłoszonym w różnych dziennikach. Jenerał Mierosławski mianowany przez komitet rewolucyjny naczelnie komenderującym wojsk polskich, musi niewątpliwie znać ostateczny cel usiłowań któremi jest powołany kierować; otóż pisząc do p. Bakunina (emigranta rosyjskiego mieszkającego w Londynie) powiada: „Pomiędzy nami, mój dzielny przyjacielu, albo Polska z roku 1772, Polska przedrozbiorowa, albo wojna bez przestanku.“

Idzie więc o odbudowanie starożytniej Polski, Polski przed rokiem 1772. To jest cel do którego dążą patryoci zbrojni, którzy się powołują na zasadę autonomii narodowości, by żądać rozdziału od Rosyi nie tylko królestwa polskiego, lecz nad to i prowincyi polskich, to jest prowincyi które przed 1773 składały część królestwa.

Prowincye te, Podole, Wołyń, Kijow, Mohilew, Witepsk, Mińsk, Grodno i Wilno jako kilkokrotnie zdobyte i odebrane, należały czasowo do Polaków, czasowo do Rosyan. W tej chwili ci ostatni w nich rządzą, ale to bynajmniej nie dowodzi ażeby ludność tych prowincyi była rosyjską, równie jak dawny w nich zarząd polski nie dowodzi wcale ażeby mieszkańcy tych okolic byli narodowości polskiej.

Jaka jest, — to widocznie jest punktem najważniejszym do wykazania, ponieważ chodzi o rezurekcyą ukrzyżowanych narodowości), — jaka

jest narodowość mieszkańców dawnych prowincyi polskich? Są to Polacy którzy się znajdują pod panowaniem Rosyan, czy też są to Rosyanie którzy byli podbici przez Polaków?

Kwestya ta zdaje się małe tylko przedstawiać trudności, ponieważ dosyć jest poradzić się jakiego dobrego dzieła statystycznego lub jakiego geograficznego kursu, ażeby się dowiedzieć czy więcej jest Polaków, czy więcej Rosyan w okolicach o które rzecz idzie, a jednak zdania publiczności rosyjskiej różnią się od zdań patryotów polskich do tego stopnia, iż dochodzą do wniosków zupełnie przeciwnych. — Będziemy się starali przedstawić argumenta któremi chciano popierać jeden i drugi z tych sposobów widzenia, pozostawiając naszym czytelnikom orzeczenie sądu z której strony jest prawda.

Twierdzenia polskich patryotów objawiane w różnych publikacyach i w dziennikach czasowych, nigdzie z równą stanowczością, z równą całością i z równym zapałem nie zostały oznaczone jak w przedmowie do dzieła drukowanego w Paryżu w roku 1861. — Jest to historia Litwy i Rusi Lelewela, tłómaczona na język francuzki przez p. Rykaczewskiego. — Autor rzeczonéj przedmowy, który podpisuje pseudonimem „Podolski“, jest widocznie dobrej wiary we wszystkim co mówi. Jeżeli przedstawia potwory etnograficzne, jeżeli przytacza fakta historyczne niezaprzeczonéj nowości, jeżeli z nich wywodzi wnioski logiki

mniej niż wątpliwój, nikt nie ma prawa dla tego oskarżać go ani o chęć oszukania swych czytelników, ani o rachowanie na ich niewiedomość. Obdarzony wielce żywą wyobraźnią, sercem pełnem najgorętszego patryotyzmu, umysłem uniesionym ideą wielkości przyszłej sławy swój ojczyzny, niezna on ani przeszkód, ani trudności; on wierzy tylko to czego pragnie, wątpi tylko o tem co mu jest przeciwnem i dochodzi do wykazania sobie samemu, że panowanie świata, reorganizacya towarzystwa europejskiego będą zadaniem Polski przyszłych wieków, ale że w tej chwili Polska, prawdziwa Polska, ta którą on wszystkimi swemi życzeniami przywzywa, ta która istnieje przez sam fakt jego woli, zajmuje siódmą część obszaru Europy.

Ponieważ ten rodzaj argumentowania jest rodzajem stronnictwa zapalonego, walczącego z bronią w rękę o przywrócenie Polski z 1772, dzieło p. Podolskiego nabiera znaczenia objawu wiary tego stronnictwa, i z tego tytułu zasługuje na całą uwagę naszych czytelników. Damy im przeto pobieżną treść tego rodzaju programu patryotów polskich, do którego dodamy te tylko nasze osobiste uwagi które będą potrzebnemi do powiązania pomiędzy sobą przytoczonych ustępów i by z nich wywieść zasady służące za podstawą dla dążności ruchu rewolucyjnego.

Na V stronnicy swój przedmowy p. Podolski mówi: „Dzisiejsza Rosya, odrachowawszy (!) pro-

wincye zajęte w 1772, 1773 i 1775, jak i te u-
zurpowane w XVII wieku, należące wszystkie do
narodowości polskiej, jest tylko Moskwą, krajem
niesłowiańskim, narodowości azyatyckiej i barba-
rzyńskiej, ogłoszonej w XVIII wieku państwem
europejskiem i narodowością słowiańską przez
prosty ukaz, dzieło woli jednej Carycy. Rosya
nosi imię które do niej nie należy, ona jest ró-
wnie słowiańską jak Austria. Moskowia założona
w XII wieku, przez przeciwieństwo, przez niena-
wiść ku duchowi słowiańskiemu czyli raczej pol-
skiemu, wzniosła się przez rozczłonkowanie kra-
jów słowiańskich. Nazwa Rosyanie nic nie mó-
wi, nic nie znaczy. Jest to wyrażenie czysto dy-
plomatyczne. Narodowość rosyjska nie więcej jest
rzeczywistą. Jest narodowość moskiewska, sło-
wiańska, jeśli się tego chce koniecznie, ale bar-
dzo słaba, która niema nic ważnego, lecz jest tyl-
ko zewnętrzna, pozorna. — Rosyanie są (strona
XXXII) słowianami tylko powierzchownie, ale du-
chem są Finnami, Uralami, Tatarami, ludami zu-
pełnie azyatyckimi. Moskale utworzeni w Pań-
stwo przez swych książąt, którzy nie byli słowia-
nami, są rasą, narodowością zupełnie przeciwną
rasie i narodowości polskiej. Między duchem pol-
skim, najpiękniejszym i najpotężniejszym rozkwi-
tem ducha słowiańskiego a duchem moskiewskim,
azyatyckim w swych kórzeniach i wcale nie eu-
ropejskim, jest przepaść może nieprzebyta. — W
roku 1195 (strona LXX) nieznano zupełnie bytu

państwa rosyjskiego, wynalezione go przez dumę i przebiegłość moskiewską, lecz które, jak świadczy historia, nigdy nie istniało.“*)

Po orzeczeniu faktu, że Rosya jest tylko podaniem bajecznem, że nigdy nie istniała, mało też się będzie zdziwionym dowiedzeniem się że równie też niema i języka rosyjskiego. — Oto jest co powiada patriota polski na stronie XXXIX i następnj:

„Co do rosyjskiego języka, wątpliwość jest jeszcze większą. Jest język moskiewski i język ruteński czyli ruski. Ten ostatni różni się wielce, radykalnie od pierwszego, śmiesznie i mylnie zwanego językiem rosyjskim. Język ruteński czyli ruski, był pierwotnie starym językiem polskim; dziś jest on dyalektem, językiem ludowym polskim który wszyscy Polacy dokładnie rozumieją, kiedy tymczasem nie rozumieją, bez uczenia się

*) To co wielce zadziwia patriotę polskiego jest, iż Rosyanie nie podzielają wcale jego sposobu widzenia rzeczy, i że, chociaż nawet są między nimi liberaliści, demokraci, rewolucyoniści lub jezuiti, niemniej wszyscy trwają w utrzymywaniu że jest narodowość rosyjska. Tak to książę Dolgoruki, Gołowin i jezuita Gagarin, wielce różniący się w innych kwestyach, łączą się i szczerze godzą skoro idzie o uznanie bytu autonomicznej Rosyi. — Co do Hercena, zarzut jaki mu robi patriota polski jest jeszcze ważniejszym, gdyż mówi na stronie XXXIX: „Przegląd Poznański przypisuje Hercenowi te słowa, które, jeśli są prawdziwemi wielce nas zasmucają: „narodowość rosyjska rozciąga się wszę-
„dzie gdzie mówią językiem rosyjskim i gdzie istnieje
„wiera moskiewska.“ Czyliż on podzielałby zdanie Cesarza Aleksandra, że na Podolu niema Polaków? — W zdaniu p. Hercena jest oplakany zamęt, zapomnienie które nas zadziwia.

go, języka moskiewskiego, którym mówią w Moskwie i w Petersburgu. Język moskiewski ma wprawdzie i wyrazy słowiańskie, wprowadzone przez kolonie przeniesione w XII wieku z nadbrzeżów Dniepru nad brzegi Klazmy, ale te wyrazy słowiańskie są wielce zepsute i przekształcone, jak to twierdzi uczyony Szafaryk.*)

Ponieważ Rosya jest tylko fikcją i ponieważ

*) Widocznem jest, że p. Podolski nie zadał sobie pracy, lub że nieznając języka rosyjskiego, nie był w możności sprawdzenia słuszności zdania autora na którego świadectwo się powołuje. Cokolwiek bądź, mówi „uczyony Szafaryk“, możemy poświadczyć, że język rosyjski tak mało odstąpił od dawnego sławońskiego (język w którym są pisane dawne księgi liturgiczne grecko-ruskiego kościoła) iż dosyć nam było nauczyć się języka rosyjskiego ażeby mózdz rozumieć sens wersyi świętych Ewangielii które są czytane w kościołach ortodokskich, to, do czego by znajomość języka polskiego nie wystarczała. To dowodzi, że zamiast być „wielce zepsutym i przekształconym“ język rosyjski pozostał więcęć zbliżonym do swego źródła, dawnego sławońskiego, aniżeli nim jest język polski.

Co zaś do twierdzenia p. Podolskiego, że na Podolu mówią ludowym polskim prowincjonalnym językiem, który on rozumiał dlatego tylko że umie po polsku, zanadto jestem grzeczny abym mu przeczył, woląc raczćj mu wieszować łatwości przyswajania sobie języków nowych i znacznie różnych od jego macierzyńskiego języka. W roku 1844 w czasie mego pobytu na Podolu, nie umiałem jeszcze po polsku, a jednak rozumiałem dobrze chłopów tćj okolicy, tak dalece język, którym mówią, zbliża się do rosyjskiego i starego sławońskiego. Późnićj, w 1854, kiedy bawił w Polsce i chciał mówić z Polakami, wtedy ani znajomocć języka rosyjskiego, ani obznajmienie moje z ludowym prowincjonalnym językiem Podola, ani nawet sławońskiego, nie uwolniły mnie od uczenia się języka polskiego którego mi się nauczyć było bardzo trudno, tak dalece tenże różni się w swćj pierwotnćj podstawie od wszystkich tych języków, od sławońskiego, języka dawnych słowian.

niema języka rosyjskiego, jest też bardzo naturalnem że nie musi być historyi kraju który nie istnieje jak tylko w wyobraźni uczonych europejczyków źle świadomych rzeczywistego stanu rzeczy. P. Podolski powiada wyraźnie na stronie VI: „Niema historyi rosyjskiej, lecz jedynie historia moskiewska“, a sam nawet Nestor (strona LXXXII) jest przez niego uznany „historykiem polskim, ruteniskim, lecz nigdy rosyjskim.“

Ponieważ Rosyanie nie są Słowianami, rzeczą jest dosyć ciekawą do jakiej oni narodowości należą? — Na to patriota polski nie waha się odpowiedzieć: „Rosyanie byli tylko kastą wojowniczą przybyłą ze Skandynawii . . . Normandami. Rosyanie, wojownicy, zdobywcy, rozbójnicy przybyli do Sławonii polskiej w r. 862.“ — W innym ustępie (strona LXXIV), powiedziano, że „od 981 do 1340 Rutenia nie była posiadana jak tylko przez 37 lat przez Rosyan“. . . . czytaj „Normandów.“

To pochodzenie normandzkie, które chcą nadać ludowi rosyjskiemu, nie może być przyjętem dla 49 milionów mieszkańców tego kraju, mówiących po rosyjsku i wyznawających wiarę grecką; potomków tych którzy kiedyś pomagali do zdobycia prowincyi polskich. Nie było pomiędzy nimi Normandów jak tylko książęta pochodzący od Ruryka i szlachta, potomkowie wojowników przybyłych ze Skandynawii; a ponieważ uważają wszystkich Rosyan bez różnicy za Normandów, można

wnosić, że dla oznaczenia narodowości jakiego ludu, p. Podolski i jego stronnictwo nie pytają z kąd lud sam pochodzi, lecz jakiego pochodzenia jest szlachta krajowa, i że w taki sposób nazywają Normandami lud ruski, którego dawna szlachta jest rasy skandynawskiej, a polskimi te okolice gdzie arystokracja jest pochodzenia słowianopolskiego.

Dalecy jesteście od zasadniczego odrzucania instytucji stanu rycerskiego, który wielu ludzi lubi przedstawiać jako niezgodny z dobrobytem ludów. — Przykład Anglii dowodzi, że arystokracja silnie ukonstytuowana służy do wzmocnienia swobód całego narodu i do nadania istniejącemu stanowi rzeczy trwałości; ale nie podobna nam jest posuwać czci dla szlachectwa aż do zapomnienia o ludzie, aż do przeczenia jego politycznego bytu, jego prawa do zachowania narodowości. Nie moglibyśmy więc przypuścić że Poznańskie, na przykład, jest krajem niemieckim, z tego tylko powodu iż większa część ziemi należy do szlachty niemieckiej, ani, że Podole, zamieszkałe przez 1,170,000 Rosyan, jest krajem polskim, ponieważ bardzo wielka część ziemi należy do szlachty polskiej. — P. Podolski jest widocznie przeciwnego zdania, przynajmniej co się tyczy Podola (strona VIII) „jednej z najdawniejszych „prowincji polskich, posiadanej od niepamiętnych „czasów przez mieszkańców pochodzących z Polski, należących przeto do narodowości polskiej,

„i gdzie przed 1773 nie było nigdy ani Rosyan, ani Moskali“ (nazwa, która, jak widzieliśmy równa się Normandom potomkom towarzyszków broni Ruryka szlachezca rosyjskiego dawniej rasy).

Cóż się robi z ludem w tem wszystkim? — Rzecz jasna, że on się za nic rachuje, bo przed 1773 Podole było posiadane przez mieszkańców pochodzących z Polski, „przez szlachtę polską, co robi „że i prowincya sama była polską. Odtąd dopiero znajdują się tam Moskale, „Normandy“, szlachta rosyjska“; okoliczność, która zdawałaby się otwierać ludowi podolskiemu niejakié szansy do uznania jego pierwotnej narodowości, ale takim nie jest zdanie p. Podolskiego i jego politycznych przyjaciół. Nietylko szlachta polska tego kraju liczniejszą jest aniżeli Normandowie, ale (strona LV) „stara szlachta polska jest prawdziwą szlachtą, kiedy tymczasem w Rosyi ci których zowią szlachtą są tylko niewolnikami dekorowanymi tytułami książąt, hrabiów i z piersią pokrytą gwiazdami.“

Tak postawieni i przekonani o swój niższości tak w liczbie jak w wartości, „Moskale, Normandowie, (szlachta rosyjska) nie mogą wejść w poważną konkurencyą z prawdziwą szlachtą, szlachtą polską, która posiadała i posiada jeszcze większą część Podola; kraj ten powinien przeto być i nadal uważanym za należący do narodowości polskiej.“

Pomimo naszych sympatii dla szlachty w ogóle,

a dla mężnej szlachty polskiej w szczególności, zdaje nam się, że to jest za daleko posuwać skutki zasady arystokratycznej; gdy jednak pratrzyoci polscy podzielający przekonania p. Podolskiego są przeciwnego zdania, ograniczymy się na zapisaniu téj pretensyi, nie szukając okazania co ona ma niesprawiedliwego.

To co nam się zdaje potrzebnem do wyjaśnienia kwestyi która nas tu zajmuje, jest to dostarczenie dowodu, że stronnictwo rewolucyjne, stronnictwo które walczyło pod następcami Langiewicza, które przybrało za godło: „Polska jak w 1772“, przez samo przybranie tego godła niemogącego być usprawiedliwionem jak tylko z pomocą argumentów p. Podolskiego, że to stronnictwo, mówimy, tak waleczne, tak przedsiębiorcze, tak szczodre w swą krew, działa tylko w interesie szlachty polskiej. — Jest-że to w imię i na korzyść arystokracji że żąda uznania dawnych praw narodowości (czytaj: szlachty) polskiej, i że się domaga, aby Moskale czyli Normandowie byli wydaleny z dawnych prowincyi prześwietnej Rzeczypospolitej, bez najmniejszego troszczenia się czy lud zamieszkujący te prowincye widziałby z radością lub z żalem przywrócenie stanu rzeczy z przed roku 1772.

Po załatwieniu w ten sposób kwestyi narodowości ludu zamieszkującego dawne prowincye Polski z przed 1772, przedstawia się ostatnia trudność: różnica między religijnymi przekonaniami

tego ludu wyznawającego wiarę grecko-ruską a wiarą matki-ojczyzny, Polski, wielce katolicką, apostoliczną rzymską. Ta trudność, według p. Podolskiego i jego licznych przyjaciół politycznych wcale nie istnieje. — Najprzód, nie przypuszczają oni bynajmniej ażeby istniał jaki kościół grecki lub grecko-rosyjski. — Jest tylko wiara moskiewska, to jest wszystko. A to wyznanie, ten obrządek moskiewski odkąd-że on istnieje w Kijowie, na Podolu, na Wołyniu? Od Włodzimierza, powiecie, który, w r. 988 pojął za żonę siostrę Cesarzów Konstantyna i Bazylego, księżniczkę Annę, i dał się ochrzcić podług obrządku kościoła wschodniego, który przyjęli jego poddani, Rosyanie. — Ta wersja jest o tyle rozpowszechnioną że mogła zająć miejsce we wszystkich kursach historyi, a jednak, podług zdania patryotów polskich jest ona jaknajmylniejszą. — „Obrządek moskiewski, powiada p. Podolski na stronnicy XXXIX, istnieje dopiero na Podolu i na Wołyniu od roku 1793, rok w którym go tamże Katarzyna II, wprowadziła po drugim podziale Polski.“ Ruteni i Ruś czerwona (strona LXXIX), tak jak wszystkie prowincye wydarte Polsce byli katolikami, apostolicznymi rzymskimi, wyznającymi dwa obrządki: uniacki i łaciński. . . . Ucisk wywierany przez Katarzynę II, przez Mikołaja I i przez Aleksandra II narzucił im obrządek schizmatycki moskiewski, ale w duszy pozostali i pozostaną (??) katolikami apostolicznymi rzymskimi. . . . Co

do Kijowa, świętego grodu Rosyan, do którego corocznie udają się tysiące pielgrzymek, gdzie widać zbierających się wiernych przybywających z najodleglejszych stron Rosyi; Kijow, kolebkę kościoła grecko-rosyjskiego, p. Podolski nazywa go: „stolicą polono-słowian“ (?) ich stolicą polityczną i religijną, katolicką, apostoliczną i rzymską, wyznającą obrządek słowiański.

Nie na Kijowie to tylko z Podolem i Wołyńniem zatrzymują się pretensye patryotów polskich; zobaczmy więc jakie są granice uznawane przez ich ambicyą. I w tem nas p. Podolski naucza, mówiąc na str. XXXIII: „Znajdując się w Warszawie, w Wilnie, w Kamieńcu Podolskim należy dobrze wiedzieć że się jest na ziemi polskiej“, a wyżej (str. XXIII): „Cała Sławonia, na zachód i na wschód Dniepru aż do granic ludów uralskich. . . . Sławonia Kijowa, Smoleńska, Witebska, Wielkiego Nowogrodu jest tylko rozwojem Polski. W téj Sławonii pierwotnej, antyhistorycznej przed Rurykiem, znajduje się Polskę, jój język, jój ducha, jój instytucye. — Ludy (str. LXXXVI) Kijowa, Smoleńska, Wielkiego Nowogrodu, pochodzenia polskiego żyły mniej więcej długo w współnietwie z Polską i są żywione słowem polskiem. Ich odrodzenie jest najłatwiejszem i Polska o-nego dopełni.“

Nie jest to jeszcze wszystkim, gdyż (strona LXXXII) „Edrisi, geograf XII wieku (1154) wskazuje cały kraj który się rozciąga od Krakowa aż

„morza czarnego jako będący pod panowaniem „Polski.“

Oto są „wyliczone prowincye polskie“; są one liczne jak to widać i rozciągają się bardzo daleko, ponieważ zajmują całą przestrzeń od Krakowa do morza czarnego, i granice ludów Uralskich, rozciągając się, na północ, aż pod bramy Petersburga. Całego tego kraju domagają się patrioci polscy, aby z niego uskutecznić „odrodzenie“, utrzymując (str. IX) „że mocarstwa za-
„brane na kongresie wiedeńskim w r. 1815, na-
„dały tylko monarchom moskiewskim posiadanie
„prowincyi polskich, pod wyraźnym warun-
„kiem rządzenia Polakami jako Polakami, i nada-
„nia im reprezentacyi i instytucyi narodowych.“

Możnaż to wszystko na seryo utrzymywać? Czyliż ludzie, którzy się zajmowali historią swego kraju mogą być dobrej wiary twierdząc podobne anomalie jak te które przytaczamy z dzieła p. Podolskiego? Czyliż można rozognić swą wyobraźnię aż do tego stopnia aby mózdz rzeczywiście wierzyć, że Nowogrod wielki był polskim, że Kijow był stolicą religijną Polski, że mieszkańcy ortodoksyjni-grecy południowej Rosyi są w duszy katolikami apostoliczno-rzymskimi, i że wszystkie te ludy byłyby uradowane z powrotu pod panowanie Polski która obiecuje dokonać ich odrodzenia? Czy podobna wreszcie, stawiając takie propozycje, znaleźć czytelników

którzyby się zgodzili na nadanie sobie tego przekonania.

Otóż, i jakkolwiek dziwnem to się zdawać może, my odpowiemy potwierdzająco na wszystkie te pytania. Tak jest, p. Podolski, i publicyści polacy jego rządu są dobrej wiary mimo stawiania faktów niczem nieusprawiedliwionych, a ich czytelnicy polscy przyjmują te twierdzenia więcej niż hazardowne, jako prawdziwe, lubo mogą w każdym elementarnym kursie historii lub geografii znaleźć niezaprzeczone dowody ich mylności. Czyliż to miałoby dowodzić, że patryoci polscy, tak pisarze jak publiczność, niemają sądu? Nie, bynajmniej; ale to dowodzi raz jeszcze, że nic tak bardzo nie mąci obrazów i nie zaciemnia pojęcia jak widzenie przedmiotów przez przymat wyobraźni rozognionej przez namiętność.

Wszędzie kędy się polityczne spory objawiają, widać różne strony sądzące w przeciwny sposób kwestye dotyczące ich interesów, i często pro i contra są wywiedzione z jednego i tego samego faktu który każdy tłumaczy podług swego sposobu, ale nigdy, o ile nam przynajmniej wiadomo, nie pociągnięto gąbką na wypadki historyczne dziesięciu wieków, i nie posunięto się aż do wynalezienia historii nowej którą się rozpowszechnia, i w którą się wreszcie sam wierzy, aby mózdz przepowiedzieć ostateczny tryumf swego stronnictwa, sławę i wielkość swój ojczyzny. Podczas sporów o narodowość mieszkańców Szle-

zwiku i Holsztynu, publicyści przeciwnych obozów usiłowali dowodzić, jedni, że te prowincye są niemieckie, drudzy, że one stanowią nierozdzielną część Danii, ale nigdy żaden pisarz nie starał się wykazać, że Dania ma prawo do żądania posiadłości Szwecyi i Norwegii, niegdyś przyłączonych do korony Duńskiej, Finlandyi, zdobytej w r. 1152 przez Eryka IX, północnych Niemiec i Liwonii zajmowanych przez czas pewien przez Szwedów, ani też dowodzić, że wszystkie te okolice powinny być uważane jako należące do narodowości duńskiej. — Pojdę dalej jeszcze i twierdzę, że w razie gdyby jaki pisarz duński był próbował rozpowszechniać pomiędzy swymi rodakami tak hazardowne pomysły jak te które tu wskazaliśmy, niebyłby znalazł w całej Danii ani jego człowieka, z pewną oświatą, który by był przystał na przyjęcie téj wersyi, na zrobienie z niej podstawy dla swych patryotycznych dążeń i na przelewanie swéj krwi dla nowego zdobycia dawnych prowincyi duńskich.

Zkąd pochodzi ta różnica pomiędzy patryotyczną łatwownością Polaków i łatwownością Duńczyków i wszystkich innych cywilizowanych narodów? Dla czego fakta historyczne wymyślone lub przekształcone, gdyby nawet były przedstawione w sposób schlebiający miłości własnej narodowej, nie znalazłyby ani łatwownych ani przechwalców pomiędzy innemi narodami euro-

pejskimi, a dla czego te rodzaje przywidzeń historyczno-politycznych są przyjmowane w Polsce jak niezaprzeczone prawdy, jako argumenta na korzyść politycznych prorocत्व które przepowiadają przyszłą wielkość i sławę Polski?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba nam wejść w niektóre uwagi nad charakterem polskim.

Tak jak wszystkie ludy pochodzenia słowiańskiego Polacy są bogato uposażeni przez naturę. Silni i dobrze zbudowani, mają wiele inteligencji, znakomitą zdolność do naśladowania wszystkiego co widzą, wielką łatwość przyswojenia sobie najrozmaitszych języków. Niektórzy pisarze postrzegłszy podobieństwo pomiędzy ich charakterem a charakterem Francuzów, nazwali ich: „Francuzami, północy“, i jest w samą rzecz pewne podobieństwo pomiędzy temi dwoma narodowościami. — Jest to ta sama żywość, ta sama łatwość entuzjazmowania się i obrzydzenia sobie rzeczy, ta sama potrzeba ruchu i wzruszeń, ta sama miłość dla wszystkiego co głośnie lub świetne, ta sama cześć dla sławy, dla téj mianowicie którą się nabywa na placu boju.

Podobieństwo pomiędzy temi dwiema narodowościami byłoby może było jeszcze większem, gdyby położenie geograficzne i historyczne wypadki nie były były tak różne dla mieszkańców Francji i Polski, i to, co podług nas, było jeszcze więcej stanowczem, gdyby charakter polski nie był uległ wpływowi jednego moralnego czynnika którego

potęga nie objawiła się u żadnego innego narodu w sposób tak stanowczy.

Ten moralny czynnik, ta działająca potęga która nadała charakterowi i patryotyzmowi polskiemu piętno zupełnie wyłączone, znajduje się w wyższości jaką w narodzie ma żywioł kobiecy nad żywiołem męzkim.

Jest to uwaga którą już zrobiono, jeśli się nie myślę, ale do której nie przywiązywano ważności na jaką zasługuje, to jest téj, że u ludów rasy germańskiej mężczyzna jest wyższym od kobiety, że miara inteligencji kobiety równa jest inteligencji mężczyzny u ludów pochodzenia łacińskiego, że zaś u Słowian kobiety są wyższymi nad mężczyzn.

Nie jest tu miejsce wchodzenia w rozprawę nad ważnością dwóch pierwszych punktów tego twierdzenia, ale co do ostatniego nastaję na słuszność mego zdania którą miałem sposobność o sobiście stwierdzić: Kobieta polska jest wyższą i o wiele wyższą nad mężczyznę.

Niechaj się Polacy o to nie urażają! — Ja uznaję, że oni mają rozum, energią, odwagę, ale zdaje mi się niezaprzeczonem, że ich kobiety są jeszcze rozumniejszemi, energicznijszemi i odważnijszemi od nich.

Obdarzona niewypowiedzianym urokiem, Polska jest powabną, nawet kiedy nie jest piękną; ujmującą, kiedy nawet jój wychowanie było nieco zaniedbanem. Nosząca najskromnijszą chustkę

jak królewską szatę, najprostszy wieniec kwiatów jak koronę, przedstawia się ona jak wszechwładna monarchini i ma słuszość, ponieważ czuje to absolutne panowanie jakie wywiera na wszystko co ją otacza.

Pełna taktu i posiadająca nad sobą niepojętą władzę, jest ona zawsze panią położenia; nieudzielająca jak to tylko co chce udzielić, niemówiąca jak to co postanowiła powiedzieć, igrająca z namiętnościami bez ulegania ich prawom, umiejająca hamować swoje gesta, swe spojrzenia a nawet aż do wzruszeń swego serca, skoro się znajduje wobec rzeczywistego niebezpieczeństwa, wobec położenia które mogłoby zagrozić jój królowaniu, któreby mogło nadać jój pana.

Tak więc, czy jest cnotliwą czy lekkomyślną, aniołem czy szatanem, kobieta polska nie zrzeka się nigdy swego panowania i nieprzewanie wywiera nieprzewyciężony wpływ na mężczyzn którzy ją otaczają, jakimkolwiek jest stan tych którzy składają jój towarzystwo.

W tym stanie rzeczy, nie jestże naturalnem, że kobieta polska ma stanowczy wpływ na swych rodaków, i że jój zdania, jój sposób sądu odbijają się na przekonania tych którzy jój są bliskimi z tytułu męża, brata, syna, wielbiciela lub nawet prostego znajomego? — Ponieważ więc największa ilość inteligencji mieści się w kobietach krajowych, ponieważ największa część energii, rozumu, inicjatywy, wytrwałości, stanowczo-

ści jest do ich rozrządzenia, to też one tworzą żywioł czynny, zasadę żywotną, środek moralnego ruchu narodu; ich więc pomysły własne muszą przeważać w kierunku patryotycznych dążeń; ich wiara jest stanowczą w rzeczy religijnych przekonani; — spróbujmy więc zdać sobie sprawę z tego, czem jest kobieta polska pod względem swych przekonań religijnych i swych patryotycznych życzeń; znajdziemy tu może klucz powstańczego ruchu, wytlómaczenie programu stronnictwa czynu.

Najprzód i przed wszystkim Polka jest goriwą katoliczką. Jój wiara jest szczerą, jój pobożność przyzwoitą; to też ma zupełne zaufanie w swoim duchownym przewodniku, którego słucha, któremu jest ślepo posłuszna, który jest jedynym mężczyzną nad którym nie szuka panować i którego wpływowi dobrowolnie ulega. — Pod tym względem Polska jest ziemią obiecaną dla duchowieństwa katolickiego, które nigdzie, nawet we Włoszech, nie znajduje owieczek więcej uległych i posłusznych, niż kobiety polskie.

Po tem, a powiem nawet obok swój religijnej pobożności, Polka stawia cześć uczuć patryotycznych.

Nadzieja ostatecznego tryumfu jój sprawy, idea potęgi, chwały, do których dojdzie kiedyś Polska, są tyloma artykułami wiary, dla których niedowiarstwo żywo by sobie zarzucała.

Żarliwa i fanatyczna tak dla jednej jak dla

drugiej z tych czci, mięsza je nakoniec z sobą i łączy. Ona jest pobożną i dobroczynną, ściśle zachowującą dni postu i wstrzeźliwości w nadziei nadania większej skuteczności modłom które wznosi do Nieba prosząc o przyspieszenie chwalebego zmartwychwstania Polski; ona jest zagorzałą patriotką; ona rozprawia przeciw Moskalom, ona fanatyzuje młodzież, ona popycha do powstania, — w nadziei, że Polska, skoro odzyska swą potęgę, wejdzie w swą rolę apostoła prawdziwej wiary i poczyni wszystkie usiłowania ku wzmocnieniu i największemu rozpowszechnianiu dobroczynnego wpływu świętego kościoła katolickiego apostoliczno-rzymskiego.

Tym sposobem, te dwie idee, idea polskiej ojezyny i idea katolickiej wiary, wzmacniając się i uzupełniając jedna przez drugą, jednoczą się ostatecznie w sobie, i tworzą już wreszcie tylko jedną i tę samą dążność, jeden i ten sam ukochany i wielbiony obraz, — obraz Polski wolnej, słynnej i prawowiernej.

Tak sformułowany, cel musi zdawać się chwalebny z każdego punktu, to też najliberalniejsze stronnictwa zachodniej prasy łączą się w wyrażaniu sympatii jaką w nich obudzają ludzie czynu walczący dla urzeczywistnienia życzeń patriotycznych i religijnych nadziei swych matek, swych sióstr, swych narzeczonych, swych pań. Prasa nawet ultra-liberalna przyklaskuje patriotom polskim, pozdrawiając ich nazwą republika-

nów, demokratów, i którym, z tego tytułu, przypisuje najliberalniejsze zamiary, najobszerniejsze poglądy, najzbawienniejsze projekta. Te gorliwe powinszowania któremi stronnictwo liberalne skrawne obdarzało powstańców z r. 1863 nie zdają nam się być zasłużonemi, i zdaje nam się nawet że pomiędzy poglądem jednych, a celem ku któremu dążą drudzy jest różnica bardzo wielka.

Zresztą, pozostawmy czytelnikowi sąd własny czy są lub nie, liberalne dążności w gruncie programu natchnionego przez damy polskie, i ograniczmy się na zdaniu sobie sprawy ze stanu rzeczy któryby trzeba zaprowadzić lub raczej przywrócić, ażeby urzeczywistnić podług życzenia tych dam, patriotyczną wizją Polski wolnej, słynnej i katolickiej.

Jest prawo wspólne, które reguluje pojęcie kobiece w ogólności, prawo wypływające z samej istoty kobiety, a z pod którego żadna, nawet tak niezaprzeczenie wyższa kobieta polska, nie mogła się wyzwolić, jest to, że jój wyobraźnia góruje zawsze nad jój sądem, że ona słucha raczej praw swego serca, aniżeli praw swojego rozumu. Poważne rozmyślanie ją nuży i jest jój wstrętnem; to też w rozumowaniach postępuje ona rzutami, skokami, stawiając, bez żadnego ciągu, wolę przeciw argumentom, uwagi przeciw dowodom. Obdarzona duszą więcj poetyczną aniżeli logiczną, powoduje się we wszystkim namiętnością, widzi tylko poetyczną stronę rzeczy, i pod

względem historycznych faktów jest tylko uderzona i podbita politycznemi nagłemi wypadkami: śmiercią Lukrecyi, słynnemi czynnami Ryszarda zwanego Lwie serce, 18 brumaira we Francyi, wylądowaniem Garibaldegona! — Jeżeli się zajmuje polityką, a w Polsce nie znałem żadnej kobiety, któraby się nią nie zajmowała, tworzy ją też sobie swem sercem i swą wyobraźnią. Niemasz tu idei stałych, określonych pomysłów; są tylko romantyczne fantazy, marzenia, bożyszczą. Umie ona zręcznie używać słów dobytých z słownika modnych publicystów, mówiąc o wolności, o prawie narodów, o instytucjach ludowych, — ale wszystkie te wyrazy zmieniły znaczenie, i przedstawiają u niej wcale inne rzeczy, aniżeli się je w nich zwyczajnie widzi.

Zapytajcie się kobiety polskiej, czyby chciała, dla swój Ojczyzny, losu Belgii; czyby jej patriotyzm był zadowolony widząc Polskę stojącą na czele narodów wolnych i cywilizowanych, widząc ją nawet przewyższającą inne narody pod względem nauk, sztuk, przemysłu, — w przypuszczeniu że ta sława zupełnie spokojna, to pierwszeństwo zupełnie moralne zawierałyby warunek wyrzeczenia się na zawsze wszelkiej idei materialnej dominacji, wszelkiej myśli zwycięstw i sławy do zdobycia na polu bitwy? — Bądźcie przekonani, że ani jedna nieprzyjęłaby tego warunku, tak dalece obraz życia intelektualnego lecz pracowitego, spokojnego lecz jednostajnego bytu, mało

odpowiada temu ideałowi za którym ona dąży, tym życzeniom które ona robi w swoim interesie, gdyż pomiędzy charakterystycznymi cechami malującymi sposób sądzenia kobiet, opuściliśmy jedną z głównych, dążność uosobniania kwestyi, i wpajania się w przedmioty ich sympatii.

Pod naciskiem potrzeby ruchu jaką doznaje, i popychana przez zbytek inteligencyi który ją ożywia, Polka żąda dla Polski tego coby chciała mieć dla siebie, losu świetnego i awanturniczego, z końcem chrześcijańskim i szczęśliwościami raj, zasłużonemi przez liczne zdobycia, pobożnie złożone na ołtarzu ojczyzny pod kształtem wielu nawróceń zrobionych na korzyść dobrej sprawy i Nieba.

Nie znajdując historyi interesującą, jak tylko o tyle o ile takowa podobną być może do roman-su, ona chce dla Polski przyszłości szczytniej i pełnej wzruszających epizodów. Położenie w jakim się znajduje Belgia niemogłoby więc ją kusić, ponieważ takowa, choć jest krajem najwolnijszym, najlepiej administrowanym, najbardziej przemysłowym, najporządniejszym w świecie, Belgia nie jest bynajmniej poetyczną, i byłoby nierównie łatwiej utworzyć poemat w dwunastu pieśniach na temat Montenegro, lub rzezi Syryjskiej, aniżeli na tak pouczające rozprawy Izby Reprezentantów lub Senatu Belgijskiego.

Cheąc znaleźć instytucye polityczne w skutek których ukazują się te wielkie położenia społe-

czne mogące być poetyzowane, nie w nowoczesnych to Państwach trzeba onych szukać. — Wolność dla wszystkich, równość przed prawem, nieograniczona tolerancya, są pomyśłami zbyt racjonalnemi, aby się mogły poddać poezyi. Trzeba więc cofnąć się po za 1789, jeżeli się chce znaleźć położenia romantyczne wpływające z instytucyi politycznych wówczas obowiązujących. Czasy Ludwika XIV i jego świetnego dworu, czasy wojen Krzyżowych i ich rycerzy odzianych żelazem, oto są epoki pełne poetycznych wspomnień! Wówczas to wypadki dnia każdego były tyloma romantycznemi epizodami, wówczas sława i szczęście spadały dowolnie z rogu obfitości otwartego nad światem eleganckim i przystrojonym w wstęgi, wówczas bogactwo i sława należały z prawa do tych którzy byli dość śmiałymi lub dość przebiegłymi aby z nich część zdobyć.

Niemniej poetyczną jest Polska XVIII wieku. Potężna i słynna, głos jój górował w szeregu Państw Europejskich; jój wojska były postrachem całego świata, jój prałaci szanowani jak apostołowie, jój wojewodowie potężni jak królowie, jój szlachta wspaniałomyślniejsza od Francuzkiej i Angielskiej! — To są niewątpliwie wspomnienia zaszczytne i zdolne do zagrzewania serc patrio-tycznych, to jest z czego się da wytłómaczyć (nie mówię usprawiedliwić) gorące życzenie dam polskich ujrzenia powrotu tych rycerskich oby-

czajów z czasu w którym Polska wojownicza i zwycięzka była przedmurzem które zasłaniało Europę naprzeciw napadom niewiernych.

Ażeby powrócić do stanu rzeczy tak namiętnie pożądanego, ażeby „przywołać do życia wielki naród zdradziecko obcięty“, dość jest małego wysilenia wyobraźni, dość jest na przekształceniu historii, „pomijając (jak mówi p. Podolski) pewne fakta, jak naprzykład, odzyskanie przez Rosyą dawnych prowincyi rosyjskich, Kijowa, czerwonej Rusi, &c. samowolnie przypuszczając pewne inne fakta, jak n. p. że podział Polski i ostatni akt Wiedeński nigdy nie istniały. W takim razie drogą zupełnie nieznaczną przychodzi się do powiedzenia sobie: Należenie prowincyi spornych do Rosyi nie było nigdy uznanem przez naród polski, a więc Polska ma prawo żądać onych zwrotu, gdyż one nigdy nie przestały do niej należeć, — jakimże prawem Moskale zasłaniają się, żądając tych prowincyi polskich tytułem należności i zwrotu?.. Cóżby się stało w Europie, gdyby każde Mocarstwo chciało odebrać stan swych granic takich jakimi były jest temu czterysta pięćdziesiąt lat?“

Ależ, zawołają piękne moje czytelniczki z nad brzegów Wisły, spotwarzasz nas niegodnie! — W tem rozumowaniu, jakie przypisujesz patryotom polskim i jakie przypuszczasz, że my je w nich natchnęliśmy niemasz ani sensu politycznego, ani

sensu moralnego, ani zdrowego zmysłu. Jakiem więc prawem podsuwasz obrońcom naszej sprawy narodowej argumenta utworzone dowolnie i nie-logiczne do tego stopnia że się stają niedorzecznymi.

Na zarzut ten, żeśmy złośliwie ukuli potworny sofizm aby takowy innym przypisać, nie zasługujemy wcale, ponieważ podchwytliwe to rozumowanie które tu przytoczyliśmy znajduje się w całości na stronie LXII pisma p. Podolskiego, z kąd wiersze cudzogłoskami są dosłownie wypisane. Argumentowanie to, nie jest logiczniejszym dla tego że jest zdaniem polskiego patrioty z stronnictwa bardzo silnego i bardzo rozgąłżonego, ale musimy przyznać, że takim jakim jest, było ono potrzebnem i niezbędnem do osadzenia na podstawie, na współhistorycznej, na wespół narodowej, fantastycznego gmachu Polski jak w r. 1772, i dla rozwinięcia sztandaru insurekcyjnego przy okrzyku: Niech żyje wolność, niech żyje prawo narodów, niech żyją instytucje ludowe!

Nikt więc nad nas nie jest gotów do przyłączenia swego słabego głosu do okrzyku: niech żyje Polska; nikt szczerzej nad nas nie pragnie, ażeby Polska, to jest kraj który zamieszkuje lud polski, stał się ponownie krajem wolnym, któregooby ludność żyła pod rządem instytucji wolno przyznanych i prawdziwie narodowych; ale niech nam dozwolonem będzie do-

brze rzeczy rozważyć nim damy poklask zbrojnemu stronnictwu czynu, jakim było, stronnictwu tak silnie popieranemu przez tylu obrońców, szczerze liberalnych wprawdzie, lecz nie dość rozważnych aby się nie dali uwieść słowom: „wolność“, — „narodowość“, &c. wypisanych jako legenda na sztandarze powstania, bez spostrzeżenia, że środek obrazu nosi godło, „Polka, jak w r. 1772.“ — Zobaczmy więc, i czynię to w intencji unoszących się nad ruchem r. 1863, robiąc te poszukiwania, zobaczymy, jakie jest prawdziwe znaczenie słów: wolność, narodowość, instytucye ludowe z chwilą, w której idee do nich przywiązane są oznaczone rylcem który na nim wypisuje godło: „**jak w r. 1772.**“

Słowo: „wolność“, takie, jakim go rozumieją patrioci zbrojni, znaczy: „niezależność Polski od rozkazów Rosyi, ale to nie wyraża: nieobecność władzy arbitralnej, ani też: uwolnienie dla wszystkich od poddaństwa innym;“ gdyż pierwszym życzeniem Polski powstałej w celu odzyskania swój niepodległości, pierwszym marzeniem powstańców zbrojnych w imię wolności było poddanie władzy Państwa które spodziewali się utworzyć, ludności obcych, odbudowanie dawniej Polski, Polski panującej prawem zdobyczy nad czerwoną Rusią, nad częścią małej Rusi, białej Rusi, władczyni Litwy, Kurlandyi, &c. &c. Nie chodzi tu więc o wolność, o wolność dla wszystkich, o prawo każdego roz-

rzządzania sobą, lecz o zdobycze, o przyłączenia terytoryalne, o poddaństwo całej ludności.

Tym sposobem z godła powstańców 1863 trzeba najprzód wykreślić słowo: wolność, ponieważ onęją żądają pod formą monopolu i tylko dla samych siebie; to mówi, że na jego miejsce trzeba położyć: dominacya, ponieważ okrzyk: niech żyje Polska, uproszczony i wyjaśniony słowami: „z swemi granicami r. 1772“, znaczy: panuje i dominuje Polska! — Jest to: „Rule Britania“ Polaków.

To co program rewolucyjny r. 1863 rozumie przez „prawo narodowości“, jest dostatecznie wytłómaczone przez myśl jaką przywiązuje do słowa wolność. — Prawo narodowości polskiej zawiera się w zaprzeczeniu prawa innych ludów; w deklarowaniu Nowogrodu wielkiego i Smoleńska pozbawionych swęj własności Rosyan, w odrzuceniu jako „opłakanego obłąkania idei“ zasady dotąd niezaprzeczonęj, że narodowość rosyjska rozciąga się wszędzie kędy lud mówi po rosyjsku i wyznaje wiarę grecko-ruską; w narzuceniu wreszcie narodowości polskiej milionom indywidualuów którzy onęj tém mniej pragną, iż zachowali żywą pamięć cierpień poniesionych przez ich przodków za czasów dominacyi polskiej, takiej jaka istniała przed r. 1772, i takiej jaką jest myśl przywrócić. Nie chodzi tu więc o prawo narodowości, w liczbie mnogięj, lecz o prawo jakie jedna narodowość, t. j. polska, lub jak ją

dziś także zowią, narodowość polsko-słowiańska, chciałyby sobie przywłaszczyć, o prawo zniszczenia z wolnością okolic które się chce zdobyć, i narodowości ludów okolice te zamieszkujących.

Co zaś do instytucji ludowych, te które Polska nada sobie w dniu w którym będzie wolną, te które musi niezbędnie przenieść nad wszystkie inne, jeżeli chce pozostać wierną swoim historycznym tradycjom, jeżeli wysłucha życzeń znacznej większości mieszkańców, te instytucje nie byłyby dogodnymi ani dla Rosyan Czerwonój Rusi, ani dla Białój Rusi, ani dla mieszkańców Smoleńska lub Nowogrodu, którym by je chciała narzucić z narodowością zwaną Polsko-słowiańską. W Rosyi ruch postępowy jest nadzwyczajnie niwelujący. Wyraz szlachectwo jest tam słowem które już niema stanowczego znaczenia, tytułem którego zniesienia prowincjonalne zgromadzenie Twerskie i inne formalnie żądały; wyrażeniem, którego rząd jeszcze używa, lecz którego będzie musiał wkrótce zaniechać i które przejdzie do stanu tradycyi historycznej, tak jak do niego przeszły nazwy bojara, opritsznika i inne.

W Polsce rzecz się ma zupełnie inaczej. Szlachta polska jest daleka od zagłady; jest to przeciwnie najżywotniejszy żywioł narodowości polskiej, jest to cement który spaja i powiązuje rozstrzelone części ludności, siła poruszająca z której wszelki ruch bądź intelektualny, bądź mate-

ryalny wpływa, czy to że ma na celu cywilizowanie mas, czy prowadzenie tychże do walki.

W Rosyi, jedność narodu jest reprezentowana przez Cara, ideę tak wrosłą w umysł ludu, że tenże niemógłby sobie wystawić innego stanu rzeczy bez widocznego i wszechwładnego naczelnika, tak, że w dniu w którym przez jakiegokolwiek bądź wypadki niebyłoby w Rosyi Cara, lud nadałby sobie takowego.

Coś przybliżającego dzieje się w Polsce. — Tu idea narodowa spoczywa w szlachcie, instytucji tak głęboko wkorzenionej w obyczaje samego ludu, że niemógłby się bez niej obejść, i że w dniu w którymby mu brakło dawniej arystokracji, usiłowałby utworzyć sobie nową. — Jakkolwiek nadzwyczajnem i niepojętem zdawać się to może naszym obcym czytelnikom, nie wahamy się twierdzić, że lud w Polsce jest namiętnym stronnikiem instytucji arystokratycznych.

Czując swą narodową dumę schlebianą przez przepych jaki magnat, wielki pan, jego sąsiad wiejski, pan jego może prowadzi, człowiek ludowy polski, aby się pysznić z wielkości i potęgi swego narodu, powie wam z entuzjazmem: „Nie sądzicie podług mnie, ja tylko jestem poziomym niezamożnym człowiekiem; ale patrzcie na hrabiego X skiego, patrzcie na księcia J skiego, na marszałka Z . . . wicza, oto są prawdziwi Polacy, — wspaniali jak królowie, rzucający pieniędzmi bez rachunku, mający stu lo-

kai w służbie, pięćdziesiąt koni w stajni i prowadzący przepyszne życie jak starożytni wojewodowie! — Pokażcie nam Niemca lub nawet Moskala, któryby coś podobnego robił; nieznajdziecie tam ani jednego, bo tylko u nas są jeszcze prawdziwi magnaci, prawdziwi wielcy panowie, którzy robią zaszczyt imieniowi polskiemu.“

Czy można myśleć, ażeby z takim sposobem widzenia lud polski wotował za zniesieniem instytucji arystokratycznych? Nie, zapewne; bo on uważa swą szlachtę jako wyraz wykwintności, jako świetny objaw swych dziejów; on nierozumiąłby ażeby taki Czartoryski, Potocki, Zamojski nie mieli mieć pierwszeństwa przed szlachtą całego świata, i za tę wartość przyznaje im chętnie prawo pierwszego miejsca pomiędzy sobą.

Miałżeby z klasy średniej, z mieszczaństwa wyjść popęd niwelujący, żądanie zniesienia prerogatyw szlacheckich, ruch demokratyczny, który prasa ultra-liberalna wskazuje w wypadkach roku 1863?

Bynajmniej; gdyż w Polsce, prócz Żydów, nie ma stanu średniego. Cała reszta ludności dzieli się na dwie klasy, chłopci i szlachta.

Każdy kto nie jest żydem i nienależy do klasy rolniczej, nazywa się i często mniema się być szlachcicem. Wasz szewc, wasz krawiec, wasz lokaj utrzymuje, że pochodzi z rodziny szlacheckiej. Ich przodkowie doznali nieszczęść; dokumenta świadczące o prawowitości ich pretensyi

zagięły, a ów niegodziwy rząd moskiewski nie przystaje na ich uznanie; ale oni są szlachtą, należą do szlachty polskiej i niechaj tylko dawny stan rzeczy wróci, niech powróci starożytna Polska, wówczas oni zajmą znów to miejsce które im należy, powrócą do rzędu szlachty krajowej!

Ta pretensya do szlachectwa, równie częsta jak szczerza w klasie średniej, byłaby dostateczną do wywołania z niej zbiorowego wotum za utrzymaniem przywilejów szlachty, do których prócz tego jest przywiązaną skutkiem rachuby zysku. Widząc tę chmarę klientów którzy żyją kosztem wielkich panów kraju, ubogi Polak, nader leniwy i parazyta, pragnie jaknajgoręcej powrotu tych małych dworów szlacheckich dawnych czasów, w nadziei, że znajdzie sposobność przyczepienia się do nich w roli dworzanina i życia tamże przyjemnie bez potrzeby pracy.

Miałoby wreszcie duchowieństwo krajowe robić usiłowania w celu zniesienia przywilejów szlachty na korzyść zasad ogłoszonych w r. 1789? Nie możnaby je o to posądzać. — Konserwatywne z przekonania i w skutek swego stanu, duchowieństwo katolickie jest tylko potężnem przez wpływ jaki wywiera na szlachtę krajową; będzie więc robiło wszystko co od niego zależy, aby wpływ ten utrzymać i wzmocnić, i ta już sama podpora uczyniłaby na czas długi zniesienie szlachectwa a ogłoszenie i praktyczne zastosowanie zasad demokratycznych niepodobnem.

Ponieważ więc ani lud, ani klasa pośrednia (drobna szlachta uznana i nieuznana) ani duchowieństwo nie głosowałyby za przyjęciem zasady absolutnej równości pomiędzy obywatelami Polski, nie możnaby szukać adherentów dla idei demokratycznych jak tylko pomiędzy żydami lub w najwyższej arystokracji. — Żydzi byli aż po rok 1860 zbyt uciśnieni ażeby mogli wznieść pretensye do stawienia się na równi z arystokracją, która, z swęj strony, niezdaje nam się bynajmniej mieć skłonność do samobójstwa. — To jest przyczyną, że idee niwelujące nie znalazłyby w Polsce dla swego rozgłosu i swęj obrony jak tylko mało liczne pojedyncze głosy, którychby żadna klasa niepoparła, żadna wola większości nie utrzymała.

Wynika stąd, że instytucye ludowe, które sobie nada wyzwolona Polska, przez to samo że byłyby ludowe, to jest, że byłyby przyzwolone przez znaczną większość ludności, będą zawsze natury nader arystokratycznej, tak dalece w ludzie samym istnieje przekonanie, że stan szlachecki polski, daleki od swego zużycia i stania się instytucją zbótwiałą, jest jeszcze pełen życia i przyszłości, i z tego tytułu, jest w stanie oddania jeszcze krajowi wielu usług, nim dzień nadejdzie w którym, z kolei, umrze ze starości, tak jak umarli jego starsi, stany szlacheckie Zachodu Europy.

Jest-że to zarzut który chcemy robić Polsce,

oświadczając ją bardzo niedemokratyczną? — Bynajmniej! — Od chwili w której się jój to podoba, ma ona do tego nietylko prawo, lecz nawet ma słuszość w zachowaniu swój szlachty, która jest waleczną, poświęcającą się, światłą i rycerską. To też zarzut jaki mamy do zrobienia nie zwraca się do Polski, to jest do ludu polskiego w masie, którego nikt nie badał, który mały tylko bardzo miał udział w ostatniem powstaniu i który nie robi ani rozpraw krasomowskich, ani artykułów dziennikarskich. — Zarzut ten obrócony jest do przywódców powstania, do publicystów, którzy takowe tłumaczą i bronią, i którzy mylnie działają chcąc narzucić instytucje ludowe, będące w harmonii z obyczajami i zwyczajami ich własnej narodowości, ludom które pragną podbić, mieszkańcom nie polskim czerwonej, białej, małej Rusi, &c. &c. którym te instytucje byłyby najwstrętniejszemi; — do publicystów, którzy źle postępują używając deklamacyi dowodzących jak mierną mają znajomość swego kraju gdyby takowe były szczeremi, deklamacyi nadużywających szeregu słów obcego im programu, i prawiących o wolności, o równości, o instytucjach ludowych, &c. &c. aby wzbudzić wiarę, że ruch insurekcyjny z 1863 był stanowczo demokratycznym.

Cel do którego dążą ci retorowie i publicyści patryotyczni jest łatwym do postrzeżenia, jest to chęć pozyskania sobie przychylności liberalnej

prasy Zachodu, wiedząc ile sprawa ich zyskałaby popularności skoroby była popierana przez tak potężnego pomocnika.

Lubo ten sposób robienia sobie przyjaciół i powiększania liczby swych aliantów nie zdaje nam się być zupełnie godnym sprawy którą ma bronić, powiedzenie się środka przemawia za jego zręcznością; nie dziw więc, że się do niego udano; ale to co nas zadziwia, jest to łatwość z jaką ludzie talentu i niezaprzeczonej wyższości uwiedzeni zostali co do prawdziwych dążeń insurekcyjnego ruchu r. 1863. — Jest to lekko-myślnością i wielką nawet, gdyż na sam widok napisu: Polska jak w 1772 na sztandarze powstania 1863, nie trudnem było rozumieć, że tu nie chodziło o wolność, lecz o ujarznienie obcych narodowości, — nie o równość, lecz o restauracyą potężnego szlactwa zdolnego do kierowania wojnami zdobywszy jakie miano na widoku robić, — nie o braterstwo, lecz o dominacyą garstki gorliwych katolików nad kilkoma milionami niewiernych, potępionych schizmatyków którym, w zamian za ich narodowość, ofiarować miano pociechy świętego kościoła katolickiego apostołiczno-rzymskiego, a to wszystko *ad maximam Dei Poloniaeque gloriam.**)

*) Trzebaż dowodów na poparcie naszego twierdzenia. Oto są wyjęte z urzędowych aktów samych Naczelników powstania 1863.

Mianowany Dyktatorem przez Komitet centralny rewolucyjny, Langiewicz ogłosił 11 Marca proklamacyą, w której mówi: „Pro-

Co się tyczy planu który ma poprowadzić do powszechnój dominacyi wielkiej monarchii słowiańsko-polskiej, ten jest równie prostym jak zręcznym, ponieważ do uskutecznienia tego potrzeba tylko zmartwychwstania, i ażeby użyć wyrażenia p. Podolskiego, trzy rozwoje Polski.

Zmartwychwstanie dokonałoby się przez wyzwolenie prawdziwój Polski, to jest kraju zamieszkałego przez lud polski. Tym krajem jest ten zwany dziś Królestwem Polskim, z obwodem Białostockim, którego mieszkańcy (mówię o ludzie) są równie polakami. To utworzyłoby Państwo około pięciu milionów mieszkańców.

Pierwszy rozwój Polski zawierałby się w zdobyciu prowincyi: Podola, Kijowa, Wołynia, Grodna, Mińska i Wilna, coby powiększyło ludność

„władząc dalej dzieło Rządu tymczasowego, potwierdzam zasadę „wolności i równości wszystkich obywateli, mocą której ziemie „nadane zostaną chłopom, z wynagrodzeniem dla obecnych onych „posiadaczy“

Jeżeli przez Rząd tymczasowy p. Langiewicz nie chciał nazwać Rząd rosyjski, nie można rozumieć co chciał powiedzieć. Wolność, z prawem zachowania ziem przez nich uprawianych, a z warunkiem wynagrodzenia dawnych właścicieli, nadaną jest chłopom w całej Rosyi już mocą manifestu 19 Lutego 1861. Zastósowanie tego postanowienia, w tem co dotyczy ziemi było zawotowane przez Radę stanu królestwa Polskiego, tak że ich ziemie są zapewnione chłopom polskim, będącym osobiście wolnymi już od lat blisko 60 (1807). Jakaż to więc wolność i jakie ziemie które p. Langiewicz przyrzekał chłopom polskim? — Były to tylko czcze słowa, mające na celu wywołanie oklasków w prasie liberalnej, zbyt łatwój do brania słów za czyny, i zawsze gotowój do poklaskiwania słowu: wolność, bez zdania sobie sprawy co to słowo w swem zastósowaniu znaczy.

nowego Państwa o 8,341,000 dusz, i od strony Rosyi dałoby mu granice następujące: na południe: Besarabią i prowincyą Chersońską, na wschód: Dniepr aż do Rogaczewa i prowincye Mohilewską i Witebską aż do miasta Disna nad Dzwina; nakoniec na północ: Dzwinę od Disny aż do Dunaburga i Kurlandya.

Drugi rozwój, obejmowałby prowincye zupełnie polskie Nowogrodu, Smoleńska, Witebska i Mohilewa, co jeszczeby dodało około trzech milionów mieszkańców monarchii słowiańsko-polskiej, której ludność wynosiłaby w ten sposób do szesnastu milionów dusz, i której posiadłości przecięłyby Rosyą na dwie oddzielne części, w taki sposób, że chcąc jechać z Moskwy do prowincyi Petersburga, Pleskowa, Liwonii, Kurlandyi i Estonii, trzeba by koniecznie przejeżdżać przez terytorium polskie. Z drugiej strony, produkta rolnicze z południowych prowincyi nowego Państwa polskiego nie mogłyby dojść do morskiego portu jak tylko przebywając terytorium rosyjskie przez prowincye Chersonu lub Besarabią. Te okoliczności równie niedogodne dla obudwóch sąsiadów, byłyby powodem, że drugi stopień odbudowania Polski nie mógłby być jak tylko położeniem przechodniem; to też po krótkim już czasie musiano szukać ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi przez trzeci i ostatni rozwój.

Trzeci rozwój potęgi polskiej miałby jako pierwszy skutek przyłączenie do korony Polski

terytorium które się rozciąga od Krakowa do morza czarnego, i które na kartach geografu Edrisi jest oznaczone jako należące do Polski. Byłyby to prowincya Chersońska i Besarabia. Z drugiej strony, i aby mieć otwór na morze Bałtyckie, zabranoby Poznańskie z Gdańskiem, Królewiec i Memel; Kurlandya z portami Libawy i Windawy, nakoniec prowincya Pleskowska.*) Wówczas zażądaby od Austrii Krakowa i Galicyi i wielkie dzieło monarchii słowiańsko-polskiej zostałoby dokonaniem!

Tu, i choćbyśmy się powtórzyli, zapytamy raz jeszcze: Czy wszystko to może być uważanem na seryo? Czy podobna, ażeby ludzie poważni i obdarzeni inteligencya mogli rozognić swą wyobraźnię aż do wierzenia w prawdopodobieństwo, lub przynajmniej w możność tego długiego szeregu zdobyczy które musiałyby wyprzedzić ugruntowanie wielkiej monarchii polskiej? Czy podobna, ażeby mniemali, że same tylko siły Królestwa Polskiego (dawnego księstwa Warszawskiego) mogłyby wystarczyć do zniszczenia armii rosyjskiej i do podbicia ludności ośmiu wielkich prowincyi,

*) Rzut oka na kartę geograficzną da dostatecznie pojąć, że po wszystkich tych zdobyczach prowincye Liwonii, Estonii i Petersburga, zupełnie odłączone od Rosyi wkrótce by musiały stać się posiadłościami polskimi. Byłoby to następstwem aneksyi nieuchronnem. Jako sumienny krytyk niezamieściliśmy tych prowincyi w trzecim rozwoju Polski, w którym są tylko okolice i miasta nominalnie wskazane przez polskich publicystów czyli polonofików, jako mające składać część odbudowanej Polski.

razem bardziej logicznymi, ponieważ cel do jakiego dążą więcej się zbliża do idei „narodowego zmartwychwstania“; — to robiłoby prawie Polskę polską, ponieważ w Galicyi tak jak w Poznańskim większa część ludności jest pochodzenia polskiego.

Ale w dniu, w którym ich życzenia zostałyby urzeczywistnione, w którym części Polski, trzymane przez Rosyą, Austryą i Prusy składałyby już tylko jedno i to samo Państwo, uznałoby się stronnicy odbudowania za zaspokojonych, czy też chcieliby korzystać z siły jakaby im dało zjednoczenie dla zdobycia brzegów Bałtyku (Gdańska, Królewca) najprzód, a potem prowincyi rosyjskich, w celu urzeczywistnienia stopniowo projektu jaki naiwnie ogłaszają zdobywcy, projektu rozbioru Rosyi?

Nie możemy odpowiedzieć na to pytanie w sposób stanowczy, nieznalazłszy ani w drukach, ani w prywatnych komunikacyach adherentów tego stronnictwa, żadnego śladu co do ich ostatecznych zamiarów; zdaje nam się jednak prawdopodobnem, że skoro będzie Polska polską odbudowaną, niebędzie mogła wstrzymać się od życzenia rozwoju i zwiększenia się kosztem swych sąsiadów. Obdarzona duchem awanturniczym i wojowniczym, nie łatwą będzie do pokonania i będzie zawsze gotową do nowych przedsięwzięć, co mogłoby sprowadzać dla Europy szereg krwawych wojen, których ostatecznym skutkiem musiałoby

być albo dominacya Europy przez wielką monarchią słowiańsko-polską, lub — nowy i ostateczny rozbiór odbudowanej Polski.

Co do ludowych instytucyi, jakieby sobie nadała Polska polska odbudowana, takowe byłyby zupełnie podobne tym, które wytknęliśmy powyżej jako mające górować w wielkiej monarchii słowiańsko-polskiej, o jakiej marzy stronnictwo „zdobywców“. — Stary wpływ księdza i pana panowałby w niej bez współzawodnika, i mimo wyznań wiary przeplatanych słowami: demokracya! równość! ośmdziesiąty dziewiąty! rewolucya! rzuconych jako urok cerberom dziennikarstwa, byłoby te jeszcze zupełną arystokratyczną oligarchią którą tam odnowiono.

Trzecie stronnictwo, które nazwiemy imieniem „umiarkowanych“, żąda już nierównie mniej niż dwa pierwsze. To czego chce dla Polski, jest to wyzwolenia z pod panowania rosyjskiego, z możliwością nadania sobie konstytucyi podług swęj woli i prawem wybrania sobie króla tam, gdzieby mu się podobało takowego szukać.

Ograniczając swe pretensye do samego Królestwa Polskiego (dawnego Księztwa Warszawskiego), i nie żądając ani Galicyi, ani Poznańskiego, ani też mianowicie sąsiednich prowincyi zaludnionych przez Rosyan, stronnictwo do działa w interesie narodowości i dobrobytu swych współobywateli.

To co chce widzieć autonomicznem, jest to,

jeżeli nie całą Polskę, to przynajmniej część Polski prawdziwie polskiej, część podległą obecnie Rosyi, to co tworzyłoby Państwo z około 4,800,000 mieszkańcami należącemi rzeczywiście do narodowości polskiej.

Z drugiej strony, zmuszeni koniecznien do wyrzeczenia się wszelkiej idei zdobyczy, stronnicy tego rozwiązania poświęcają próżną chęć sławy życzeniu zapewnienia dobrobytu ludu, któryby korzystał z nieprzerwanego pokoju zapewniającego mu traktaty podobne tym jakie otrzymała Belgia, w celu rozwoju pomiędzy nim nauk, sztuk i przemysłu, które tworzą prawdziwą wielkość narodów.

Co się tyczy formy jakaby rząd „Królestwa Polskiego“ przybrał z dniem, w którymby już nie zależał od Rosyi, i w którymby miał możność nadania sobie konstytucyi według swego upodobania, nie można wątpić, iżby takowa nie miała zachować wiele śladów arystokratycznej dążności kraju, ale jest niewątpliwem, że pomimo usiłowań jakieby czyniono w celu zachowania żywiołu szlacheckiego, tenże byłby znacznie mniej potężnym, aniżeli by nim był w „Polsce odbudowanej“, lub w „wielkiej monarchii słowiańsko-polskiej“, której przypuszczalne granice wskazaliśmy powyżej.

Im jakie Państwo jest mniejszem, mniej też w niem jest miejsca dla potężnej szlachty, i ni w Bawaryi, ni w Portugalii, ni w Belgii ($3\frac{1}{4}$ do

4½ miliona mieszkańców) niema szlachty posiadającej stotyście włók ziemi i więcej, jak to widać jeszcze w Rosyi, w Polsce i w Anglii, i jakby się widziało często w uniwersalnej monarchii o której marzą dumni zdobywcy Zachodniej Europy.

W Królestwie Polskiem (dawnem Księstwie Warszawskiem) oderwanem od Rosyi byłyby jeszcze niektóre szlacheckie rodziny bardzo bogate a przeto bardzo wpływowe, ale, z braku obszernego rozwoju, bogactwa te zmniejszałyby się przez powtarzane podziały, kiedy tymczasem majątki zawdzięczane handlowi i przemysłowi, zupełnie niezależne od obszaru i od ludności okolic w których powstają, rosłyby szybko pod tarczą neutralności kraju. — To podniosłoby stopniowo najprzód wpływ mieszczaństwa, a następnie wpływ ludu, w taki sposób, że przewaga szlachty zniknęłaby nieznacznie, i że po niejakiem czasie kraj doszedłby do tego stopnia dojrzałości który jest potrzebnym, aby mógł być uposażony w instytucje równie liberalne jak te które tworzą siłę i chwałę Belgii, której zmuszona neutralność nie czyni ani mniej silnej, ani mniej szanowanej jak jej sąsiadów.

To jest powodem, że w oczach każdego człowieka prawdziwie liberalnego, to rozwiązanie kwestyi polskiej musi się zdawać nierównie pożądaniem od dwóch pierwszych, ponieważ ono zapewnia trzy główne interesa ludu, jego narodo-

wość, jego dobrobyt materyalny i rozwój jego dojrzałości politycznej.

Czwarta i ostatnia grupa polskich patriotów tworzy stronnictwo, którego sądzimy zebrać polityczne życzenia, nadając im imię „rezygnowanych.“

Oto są argumenta i wnioski adherentów tego stronnictwa:

„Szlachta polska (nie potwierdzam, ani przeczę, tylko referuję), jest niesforną od wieków, nie była ona nigdy posłuszną, nawet swym własnym królom. Bogata szlachta nie mogła mieć „słusznych idei o polityce wewnętrznej, a szlachta uboga (to jest ogromna większość polskiej „szlachty) jest skłonna do szukania w politycznych awanturach sposobów odbudowania „swego majątku.*) Wynika ztąd, że dopóki szlachta będzie predominującą w Polsce, kraj nie „będzie mógł się sam rządzić.“

Ażeby ten żywioł niepokoju i niezgody był najprzód poskromiony a następnie usunięty, trzeba na to obcego wpływu, władzy rezydującej poza krajem dość silnej do utrzymania regularnej administracyi, dość przyjacielskiej ludowi, aby mogła działać przeciw szlachcie, dość liberalnej by zdołała stopniowo spowodować połączenie się

*) Patrz broszurę Hrabiego Łubieńskiego: „Zawieszenie broni pomiędzy Rosyanami a Polakami.“ — Lipsk Luty 1863. Strona 17.

wszystkich klas społeczeństwa, zatrzeć arystokracją i postawić naród na jej miejsce.

Ta władza niepodległa od wpływu arystokracji, ta potęga z dążnościami niwelującymi, nie mogą być niepoznanymi w obecnym rządzie rosyjskim.

Na drodze którą rząd ten postępuje, przewidzieć się daje, że za dziesięć lat od dziś dnia różnice stanów zupełnie znikną, i że niebędzie w Rosyi ani szlachty, ani mieszczaństwa, ani ludu różniących się przez prawa jakie im służą, lecz tylko jedyna klasa wolnych obywateli.

To jest (powtarzam, że ani potwierdzam, ani ganię), to jest coby potrzeba dla Polski; ale że byłoby niepodobnem dojść do tego pod rządem ultra-arystokratycznym, jakiby sobie nadał kraj pozostawiony samemu sobie, staje się niezbędnem zachować jego zależność od Rosyi. — Ten punkt przyjęty, trzeba przystąpić do progresyjnego pochodu rządu rosyjskiego, od którego otrzymanoby stopniowo całe serye koncesyi liberalnych, których całość równałaby się konstytucyi z roku 1815, i szereg organicznych reform, któreby wreszcie doszły do ustanowienia w Polsce absolutnej równości pomiędzy wszystkimi obywatelami, takiej jaką wkrótce widzieć będzie można w Rosyi.

Przekonanie adherentów tego stronnictwa co do zupełnego niepodobieństwa dla Polski rządzenia samą sobą, musi być bardzo silnem, patriotyzm ich, to jest ich miłość dla ludu polskiego

musi być bardzo gorąca, ponieważ ich widzimy gotowymi do poświęcenia temu przekonaniu, tej miłości i uczucia prawej dumy, która w nich powinna budzić życzenie przywrócenia niepodległej Polski i uczucia zachowawczego samego siebie, które w ich stanie uprzywilejowanej szlachty, musi się oburzać na myśl ostatecznego zniesienia wszelkiej prerogatywy szlacheckiej. — Muszą oni być silnie przekonani i wielkie mieć poświęcenie aby się mogli rezygnować, oni, arystokraci z rodu, ze stanu, majątku, do postępowania według programu którego urzeczywistnienie byłoby „*finis Poloniae aristocraticae*“.

Oto jest, jeśli nas nasza logika nie myli, prawdziwe stronnictwo liberalne, ponieważ nagle wyrzeka się i na korzyść drugich dobra dotąd mu niezaprzeczanego, swych prerogatyw szlachectwa. Oto jest stronnictwo postępowe, stronnictwo demokratyczne jeśli chcecie, ponieważ dąży do powiększenia wpływu żywiołu ludowego aż do stopnia ostatecznego stopienia w jedno wszystkich innych żywiołów społeczeństwa polskiego; a jednak — *miserabile dictu!* — te to stronnictwo rezygnowanych niwelatorów, gotowych do poświęcenia swych przywilejów na ołtarzu ojczyzny, upornie przedstawiają jako nieprzyjaciół Polski.

Zarzucają im, że są zyskani przez rząd rosyjski, używają przeciw nim pugału i trucizny, oskarżają ich o poświęcanie sprawy ojczyzny i

kościół, tak jakby interesa ludu i nieba były skoncentrowane i wkorzone w przywilejach szlachty polskiej. — Przywileje te, to prawda, że przewidują i przysposabiają ostateczne ich zniesienie, ale oni mają do tego tem większe prawo, iż chcąc spalić stare dyplomy szlacheckie oligarchijnej konstytucyi, zaczynają to robić od swych własnych pergaminów.

Zbierając to, cośmy powiedzieli o życzeniach i projektach czterech odrębnych stronnictw, które się utworzyły pomiędzy patryotami polskimi, znajdujemy:

1. Zdobywców, czyli egzaltowanych, chcących przywrócić siłą i zrazu dawną arystokratyczną oligarchię Polski, która panowałaby znowu, prawem zdobyczy, nad prowincjami zaludnionemi przez Rosyan, którzy niegdyś zostawali pod panowaniem polskiem. Terytorium téj uniwersalnej monarchii słowiańsko-polskiej rozciągałoby się od Bałtyku (pomiędzy Petersburgiem a Gdańskiem) aż do morza czarnego (pomiędzy ujściem Dniepru i ujściem Dunaju).

2. Restauracyoniści, czyli wyczekiwacze, którzy żądają ukonstytuowania niepodległego Państwa złożonego z Galicyi, z Poznańskiego, i z rosyjskiej Polski. — Forma rządu téj odbudowanej Polski byłaby także arystokratyczno-oligarchiczna. Jest do przypuszczenia, że idee późniejszych zdobywczy, nadzieja ostatecznego urzeczywistnienia

wielkiej monarchi słowiańskopolskiej znajdują się w głębi życzeń tego stronnictwa.

3. Umiarkowani, czyli konserwatorowie. — Zrzekając się Galicyi i Poznańskiego, ograniczają swą ambicję do samego Królestwa Polskiego (dawnego Księstwa Warszawskiego), któreby chcieli widzieć oswobodzone z pod panowania rosyjskiego. — Z wolnością nadania sobie konstytucyi według swój woli, mają nadzieję zachowania przewagi żywiołu arystokratycznego, zagrożonego upadkiem, gdyby wpływ rosyjski miał dalej mieć górę.

4. Rezygnowani, czyli niwelatorowie. — Przekonani, że Polska niemoże rządzić się sama dopóki żywioł arystokratyczny będzie w niej dominował, i przewidując że ten żywioł ustąpi najprzód, a następnie zniknie przez wpływ Rosyi, gdzie już nie istnieje jak tylko z imienia, — rezygnują się na utratę swych szlacheckich prerogatyw, i przystają na pozostanie pod berłem monarchów rosyjskich, od których nie żądają jak tylko konstytucyi z r. 1815.

Powrócimy w dalszym ciągu tego pisma, do ocenienia wartości praktycznej tych różnych rozstrzygnięć kwestyi polskiej. Powiedzmy najprzód kilka słów o sposobie, w jaki publiczność rosyjska uważa tę kwestyę.

(UWAGA WYDAWCY).

Pomimo przesadnej śmiałości jaką udowadnia zła wiara p. Schedo-Ferroti przez wybór podstawy dla pokonywania praw Polski do Litwy i Rusi, musimy podziwiać wielką zręczność partyzanta Rosyi. Przedmowa p. Podolskiego, którą tu powyżej rozebrał p. Schedo-Ferroti, niesprzeciwia się prawdzie zawartej w dziele najsumienniejszego dziejopisarza, Lelewela, które p. Podolski przełożył dla obznajmienia Francuzów z Litwą i Rusią, ale że się pogląd p. Podolskiego w tej przedmowie za żywo odnosi do nowszych wykryć na polu dziejowem, głębiej sięgających po wyjaśnienie stosunku Rosyi do Słowiańszczyzny, przeto mieszając rasowość i narodowość popełnił błąd, który p. Schedo-Ferroti zręcznie pochwycił dla obalamucenia opinii publicznej.

Nikt już dziś wprawdzie nie wątpi, że wielko-Rosyanie, — czyli raczej Moskale — są rasowo Turanami, a szczepowo Finnami, a zatem zupełnie różnego pochodzenia od Słowian, należących wraz z Germanami i Romanami do Indo-Kaukazkiej rasy Irana (Ajrów, Jafetidów). Narodowo są jednak Moskale Słowianami, bo wraz z wiarą grecko-katolicką przyjęli język staro-słowiański, użyty przez Cyrylla i Methoda dla liturgii kościoła wschodnio-słowiańskiego, który to język stał się szeroką podstawą mało co nawet

zmienionego języka rosyjskiego niemającego narzeczy w ludzie, którego mowy fińskie i mongolskie prawie się już zatarły. Język, jako kształt życia ducha jest główną i jedynie rozjemczą cechą narodowości, która Moskali zrobiła Słowianami, chociaż rasowo pozostali tatarskimi finno-mongolami, pobratyńcami Magyarów (Węgrów) którzy, wraz z Polakami mają Moskali za głównych wrogów swojej narodowości. Dziwne krzyżowanie się przeciwieństw narodowości Moskwy, oparte na przywłaszczeniu sobie języka staro-słowiańskiego, zwanego równie staro-morawskim, niedaje prawa Moskalom, przezwanym Rosyanami dopiero od Piotra wielkiego, do uważania Rusinów za plemienników swojej narodowości dla tego, że wyznają wiarę której liturgia jest równie spisana w języku staro-słowiańskim stanowiącym narodowość Rosyan, lub dla tego, że Rusini swoje miano otrzymali od Skandynawskich Russo-Waregów, a jeden Warega-Rurykiewicz Kijowski Dołgoruki założył w XII wieku Księstwo Suzdolskie, któremu syn jego zbudował stolicę Moskwę. — Rosyanin, a właściwie Moskal jest najmłodszym, bo przybliżanym narodem Słowiańszczyzny.

P. Schedo-Ferroti niezważając na prawdę dziejową, przerabianą dotychczas w Rosyi, gmatwa tylko rzeczy dla obcych pozorną jednorodnością Rosyi i Rusi, tak jak je gmatwa wiarą prawosławną niemogącą stanowić cechy narodowości, — tak, jak je gmatwa stanowiskiem naszych kobiet,

stających tylko patryotycznie przy boku ojców, mężów, braci i synów; — tak, jak je gmatwa znaczeniem usamowolnienia i uwłaszczenia chłopa, narzuconego przez domagania się postępowej Polski rządowi rosyjskiemu. Jest to pismo bardzo zręcznie rzucone w świat z pozorem życzliwym dla Polski, a mające głównie na celu obalamucenie opinii na korzyść zamiarów Rosyi.

(K. F.)

2.

KWESTYA POLSKA ZE STANOWISKA ROSYAN.

Nie będzie tu mowa ani o zamiarach, ani o projektach rządu rosyjskiego. Niewiemy wcale jaki jest sposób widzenia doradców korony i jakie są ich zamiary dotyczące przyszłości Polski; to też zajmiemy się tu tylko przedstawieniem i ocenieniem różnych zdań krążących pomiędzy publicznością rosyjską, załatwieniem kwestyi polskiej, sposobami przez jakie by ją żądały być zakończoną stronnictwa polityczne, które się zaczy-
niają ujawniać w Rosyi.

Ponieważ słowa te nasze przeznaczone są ra-

czój dla naszych Czytelników na Zachodzie Europy, aniżeli dla naszych przyjaciół nad brzegami Wisły i Newy, uważamy za potrzebne powiedzieć kilka słów o charakterze rosyjskim, takim jaki nabyte światło, czytanie, stosunki z towarzystwem i podróże rozwinęły w naszych klasach oświeconych, w tych, które się same dotąd zajmowały kwestyą polską i innymi problemami społecznymi do rozwiązania. To posłuży do wytlómaczenia powodu bytu pewnych koteryi, pewnych sekt politycznych, których doktryny dla znających tylko źródło ich utworu stają się pojętnymi.

Zepsute dziecko natury przez inteligencyą jaką jest obdarzony, i przez zadziwiającą łatwość z jaką się uczy wszystkich rzeczy, charakteru wielce łagodnego, odważnego, lubo nie zaczepnego, wspaniałomyślny i gościnny, Rosyanin ma pewne wrodzone swęj naturze błędy, a które w klasach oświeconych wydały niektóre moralne ułomności objawiające się w sądzie jaki te klasy mają w polityce wewnętrznej i zewnętrznej kraju.

Rosyanin ma mało wytrwałości, a cierpliwości niema wcale. Przedsiębiorstwa wymagające długich przysposobień zanim wydadzą owoce, są mu wstrętne. To co utworzył rano, powinno już mu dawać korzyści wieczorem, a często na drugi dzień tak postępuje, jakby ta korzyść była mu już zapewniona, i rzuca się w inne przedsiębiorstwo, w którym rachuje na skutek pierwszego.

W kwestyach polityki wewnętrznej równie tu się dzieje. Czas potrzebny na rozważenie, na rozbiór środka administracyjnego zdaje się zawsze zbyt długi naszym gorączkowym reformatorom. Według ich zdania, trzebaby, ażeby ukazy mające na celu zapobieżenie niedogodnościom dawnego stanu rzeczy były wydane w tym samym dniu, w którym te niedogodności wskazane są w wydawanych przez nich dziennikach, i żeby nazajutrz błogie skutki nowego urzędzenia były dość widoczne, by módz postąpić do dalszych ulepszeń. Widząc tylko cel i słuchając tylko rady swych życzeń, skaczą rzutnie przez przestrzeń czasu, która koniecznie musi dzielić wszelki środek administracyjny od skutku jaki takowy ma wydać, i gotowi są rzec: Utworzono świeżo tysiące szkół w Rosyi; lud do nich uczęszcza gorliwie; to robi nam masę ludzi którzy otrzymali naukę; jest to tak jak w Anglii i w Belgii, nic więc nie przeszkadza wprowadzeniu u nas instytucyi, jakie widzimy tak dobrze działające u ludów cywilizowanych. — Prócz niedogodności nie umienia czekać na właściwy czas do działania, niecierpliwość, w charakterach w których takowa góruje, tworzy jeszcze wielką drażliwość, która się objawia przy najmniejszym zawodzie, przy najslabszem zaprzeczeniu, i która podniecana przez szczególne okoliczności, przez niechęci osobiste, może dojść aż do nabrania stopnia nerwowego napadu który z uczciwego człowieka robi zagorzałego szaleńca,

wiedzie go do lżenia i deptania nogami tego co niegdyś czcił, i do kłaniania się wreszcie samego, aby swą krwi chciwą wściekłość zadowolnić.

Drugą wadą dość zwykłą Rosyanom jest niedołężność i kontentowanie się raczej ogólnym poglądem rzeczy, zamiast zadawania sobie pracy poważnego uczenia się kwestyi. — Rosyanin oświecony umie wiele, ale w ogólności, umie źle. Posiadając nadzwyczajną łatwość nauczenia się obcych języków, zna on płody literatury niemieckiej, francuzkiej i angielskiej. Podróżując w Europie, może rozmawiać z znakomitymi ludźmi, których spotyka mówiąc do każdego jego językiem; on widzi nawet najczęściej, że uczoney z którym rozmawia nie zna, prócz łaciny, jak tylko swój rodzony język. Rodzaj wyższości, jaki ztąd wynika dla podróżujących Rosyan, służy często do wyrodzenia w nich przesadzonego wyobrażenia o ich własnej wartości. Widząc, że mnóstwo ludzi niezaprzeczonej sławy, nie wyrównywa im pod względem lingwistyki, że niejedyn mąż stanu, deputowany, publicysta, słusznie poważani, stoją poniżej ich na tem stanowisku, łatwo się przekonują, że wyższymi są nad wszystkich tych ludzi i pod innemi téż względami, i że przy zdarzonej sposobności, mogliby swęj ojczyźnie oddać znakomite przysługi mogące ponieść ich imiona do najodleglejszej potomności.

Ten zbytek zadowolenia z samych siebie, ta żywa chęć jaknajprędzszego odegrania téj roli któ-

ra spodziewają się zrobić znakomitą, rozwinęła w wielu Rosyanach gorące zamiłowanie dla instytucji reprezentatywnych. Popychani ambicyą, nie wątpiąc że wybór kraju padnie na nich, i chcąc się odznaczyć przez świetne mowy i objawienie pięknych zasad, żądają bądź zwołania stanów ogólnych, bądź parlamentu, bądź zaprowadzenia Izby deputowanych i wybieralnego Senatu, bądź jakiegokolwiek innej maszyny reprezentacyjnej, byle tylko mogli znaleźć sposobność mówienia i podania okazji mówienia o nich. Gdyby ci panowie nie zatrzymywali się na samej powierzchowności rzeczy, gdyby chcieli zadać sobie pracę myślenia nie tylko o swjej własnej zdolności administracyjnej, o której przystają nie wątpić, ale także o zupełnym braku dojrzałości politycznej naszych mas w narodzie, łatwo by postrzegli, że żądają środka niewykonalnego w tej chwili, i który, gdyby był postanowiony, stałby się szkodliwym. Konstytucye z systematem reprezentacyjnym są oznaką dojrzałości narodów, one powinny z czasem stać się ich własnością, tak jak włos na brodzie porasta u młodzieńca, przez stopniowy i nieuchronny rozwój sił ciała społecznego. Cokolwiek by się robiło, dzień ten przyjdzie, w którym, tak zjawieniu się porostu brody, jak i bezwarunkowej konieczności konstytucyi zaprzeczyć nie będzie można, i dzień ten nie jest zbyt oddalonym dla Rosyi! Ale tak jak byłoby śmiesznem i niebezpiecznem radzić dziecku golenie

się codziennie, byłoby też dziecinne i bezskuteczne dawać konstytucją podobną tej jaką ma Belgia, ludowi świeżo usamowolnionemu i niemającemu jeszcze żadnego pewnego wyobrażenia ani o swych prawach, ani o swych obowiązkach wolnego obywatela; ludowi zaledwie zbudzonemu z letargu niewoli i gdzie nic nie jest jeszcze przysposobionem dla roli wszechwładnego narodu którą kiedyś pozyska, nic, prócz kilku mówców niecierpliwych dania się słyszeć.

Oprócz niecierpliwości i nieudolności które go znamionują, postrzega się w Rosyaninie wiele usposobienia do zabobonu. Nietylko lud, ale i klasy oświecone przywiązują często wielkie znaczenie do pewnych obrządków, pewnych zwyczajów, których początek sięga dawniej przeszłości. Ta część dla tradycyi „starój Rosyi“, Rosyi przed Piotrem wielkim, zrodziła dwa rodzaje zabobonów, to jest mylnych idei o skuteczności pewnych zwyczajów. W ludzie potworzyły się sekty starowierców w przedmiocie religii, a pomiędzy klasami oświeconemi znaleźli się starowiercy w przedmiocie cywilizacyi. Ponieważ pierwsi wierzą, że dla zbawienia ich duszy niezbędnem jest robić znak krzyża w pewien sposób, i że w procesjach kościelnych koniecznem jest postępować z zachodu ku wschodowi, to jest przeciw widocznemu biegowi słońca, drudzy przypuszczają, że dla zbawienia Rosyi trzeba by powrócić do zwyczajów i obyczajów, a nawet do in-

stytucyi XIII wieku, to jest, że trzebaby iść przeciw postępowi rozwoju ludzkości.

Bez przywiązywania wagi do zmartwychwstania stariej Rosyi, sądziliśmy potrzebnem wspomnieć o jej punkcie wyjścia, aby nasi czytelnicy mogli poznać źródło pewnej koteryi polityczno-literackiej, nielicznej wprawdzie, ale w której są ludzie wielkiej zdolności. Ich punkt obłąkania, gdyż jest to obłąkaniem chceć historią wstecz zwrócić, jest pokryty z taką zręcznością, broniony z takim talentem, że liczba ich czytelników jest bardzo znaczna, i że zdanie ich objawione w kwestyi polskiej nie jest bez wielkiego znaczenia.

Nakoniec, i w celu zamknięcia szeregu niedoskonałości do wytknięcia w charakterze Rosyana, powiemy, że jest w ogólności bardzo skłonny do despotyzmu.

Zaledwie skromny rólник, członek wolnej gminy, obrany jest „starostą“ (starszym we wsi) stawia się zaraz jako pan wszechwładny i chce rozkazywać jak monarcha. Silny wyższością jaką mu daje jego urząd nieprzypuszcza już zdania różniącego się od jego zdania, nie pyta już o zdanie niczyje, żąda posłuszeństwa i w każdym przeczeniu widzi krok powstania przeciw swój władzy.

To samo się dzieje nieraz w świecie literackim.

Niejeden literat, niedawno powieściopisarz lub poeta dla tego że stoi na czele dziennika, którego

całe koszta sam ponosi, przybiera postawę dyktatora i sądzi się być powołanym do zarządu Rosyi. Oparty na mniemanėj lub rzeczywistėj wyższości swego talentu, chce narzucać swe przekonania całemu światu; to też w każdym zaprzeczeniu widzi niegodziwą herezyę, w każdėj odpowiedzi brak uszanowania, w każdėj nieco żywej krytyce napaść, zdradę świętėj sprawy narodu, bo ma się rozumieć, że każdy z tych panów przemawia w imieniu całego narodu.

Pozostając despotami w duszy przy ciągłym kazaniu o wolności, panowie ci mówią o prawach człowieka, i odmawiają każdemu człowiekowi prawa objawiania zdań im przeciwnych, a jeśli się tylko ich nie słucha, wpadają w takie gniewy, że tracą wszelką pamięć o słowach jakich używają. Wówczas, i zawsze pod pretekstem zamiaru zmuszenia rządu do zrobienia ludu szczęśliwym i wolnym, dochodzą aż do proponowania środków karnych sto razy dzikszych i samowolniejszych nad te które piętnowali najobrzydliwszemi przydomkami u swych przeciwników.

Ta wielka niepowściągliwość mowy, ta słabość, powiem nawet, ta śmieszność, zachowywania zawsze ostateczności w zdaniach jakie objawiają nad polityką swego kraju, jest wielką ułomnością którą wielu podróźnych mogło postrzegać u znacznej liczby Rosyan, i która pochodzi, nie z usposobienia właściwego całemu narodowi, lecz z wyjątkowego położenia jakie stan rzeczy niedawno jesz-

cze istniejący wyrobił był w klasach oświeconych. To co przyjęto nazywać opinią publiczną, to jest wyrazu sposobu widzenia małej części publiczności zajmującej się polityką wewnętrzną i zewnętrzną swęj ojczyzny, było przez czas długi za nie uważanem w Rosyi. Nie zasięgując rady jak tylko swęj własnej, rząd wymagał ślepego posłuszeństwa i nie tolerował żadnej krytyki. Czuwając nad tem aby zdania przeciwne nie mogły się objawiać publicznie drogą prasy, nie mógł rząd jednak zapobiedz aby się takowe nie wyrażały słownie przy zamkniętych drzwiach. Z tęg to wolności, jedynęj jaka im pozostawała, szeroko korzystali kawiarniani i salonowi politycy, używając najgwałtowniejszych słów, rozpraw tem bardziej podżegających iż byli pewnymi, że ich rząd nie będzie ani słuchać, ani nawet słyszeć.

Frazes: „szumitie wi i tolko“, (krzyczycie tylko głośno) który na początku tego wieku wyrzekł Gribojedow do towarzystwa w Moskwie, stał się przysłowiem i stosuje się jeszcze do pewnej części publiczności i do pewnych pism rosyjskich, których gwałtowna mowa może tylko znaleść wymówkę jeśli się ją uważa jako skutek starego nawyknienia i jeśli się przypuszcza, że zażarci deklamatorowie sami nie wierzą w skuteczność swych zapalczywych rozpraw.

Jako ogólną zasadę można zdaje nam się twierdzić, że wstrzemięźliwość w objawianych zdaniach, umiarkowanie w słowach używanych przez

pisma publiczne, wzrastają w prostym stosunku do liczby abonentów, w miarę rzeczywistego wpływu tychże pism. Prócz nielicznych wyjątków sami tylko drugorzędui pamfleciści, fabrykanci peryodycznych broszur pozwalają sobie zalecać zawsze gwałtowne środki, poetyzować nierząd w celu schlebiana złym instynktom mas, i używać w swych pismach wyrażen wstrętnej pospolitości. Kiedy dziennik, przegląd miesięczny lub tygodniowy doszli do pewnego stopnia ważności, kiedy przez liczbę swych abonentów lub przez poważanie jakich takowi używają w pewnej części klasy towarzystwa, wywierają rzeczywisty wpływ na opinią publiczną, poczucie własnej ich godności nakazuje im wstrzemięźliwą mowę, postawę pełną umiarkowania. Szalone deklamacye, nierozważne słowa, hazardowne zdania już im nie przystoją, i są wówczas więcej zmuszone do ważenia swych wyrażen, iż wiedzą, że treść i kształt zdań przez nie objawianych będą wzięte na poważną rozważę.

To jest, o czem się można łatwo przekonać w pismach peryodycznych wychodzących obecnie w Rosyi.

Lubo znajdujące się jeszcze pod opieką cenzury przewencyjnej dziennikarstwo znacznie bardzo rozwinęło się w Rosyi w ostatnich czasach. Prócz dwóch kwestyi, autokratycznej formy rządu i pewnych przywilejów ktorych używa panujący kościół, niema przedmiotu którymby prasa nie mo-

gła się zajmować, niema społecznego problemu o którymby nie mogła zdania swego wyrzec. Wyzwolenie poddaństwa, reformy sądownicze, decentralizacja administracyjna, zmniejszenie siły zbrojnej, reorganizacja systemu finansowego, przekształcenie uniwersytetów i szkół, — wszystko było rozbiegane publicznie, wszystko nosi na sobie widoczną cechę wpływu jaki wyraz opinii publicznej zaczyna wywierać na postanowienia rządu. Tak wykonywająca piękną rolę przedstawienia ukonstytuowanej władzy skarg i uzaleń publiczności; usiłowania o ile w jej mocy, oświecania rządu w wyborze środków ku zapobieżeniu złemu, prasa rosyjska godnie się z tego wywiązała.

Sumienna i rozmyślna waży ona starannie wszelkie pro i contra w kwestjach które rozbiega, unika szumnych frazesów mających na celu kaptowanie czytelnika miasto oświecania go, twierdzi bez chępliwości, dyskutuje bez namiętnych popędów, i umie oddawać sprawiedliwość prawdzie, gdyby nawet ta prawda była obrażająca miłość własną narodową, lub była przeciwną materyalnym interesom rosyjskiego dziennikarstwa.

W tej to głównie opinii tej prasy, równie godnej jak umiarkowanej w swych wymaganiach, w opinii dzienników i w większej części przeglądów miesięcznych należy szukać sądu, który prawdziwa publiczność rosyjska ma o sprawie

polsklój. Dla dania wszakże czytelnikom moim
możności ocenienia różnych sposobów uważania
rzeczy naszych mniejszości literackich, powiemy
tu kilku słów tak o publikacjach stronników wy-
wrotnych teorii, jak i o zdaniach słownie wyrze-
czonych przez zwolenników idei wstecznych.

Pod wpływem niecierpliwości podżeganój przez
silne usposobienie do despotyzmu, stłumionój du-
my przemawiającój w słowach ostrych i przesa-
dzonych, niedbalstwa połączonego z wielkiem za-
dowoleniem samego siebie, powstały w Rosyi czte-
ry sekty polityczne mające każda swoją „ulubioną
lalkę“, swój punkt obłąkania, szaleństwo niewinne
u jednych, niebezpieczne u drugich, lecz zawsze
prawdziwe szaleństwo, ponieważ odrzuca wszelki
spór, wszelką rozprawę nad wyłączną ideą, która
one zrodziła.

Oto są cztery owe stowarzyszenia dysydentów
politycznych, o których mówimy:

1. Niecierpliwi czyli szaleńcy zagorzali.
Przedstawiani przez niektóre potajemne publikacje:
Wielką ruś, młodą Rosyą i inne, które przez
pewien czas wychodziły w Petersburgu, i Dzwon
wychodzący regularnie w Londynie, ci panowie
są stronnikami czystej demagogyi, to jest pano-
wania ludu i jego pochlebców. Ażeby urzeczy-
wistnić ich ideał trzebaby zacząć od wywrócenia
wszystkiego co istnieje obecnie w przedmiocie in-
stytucyi administracyjnych i innych.

To sprowadziłoby dzień w którym niebyłoby

w Rosyi ani Rządu, ani praw, ani podziałów ziemskich (prowincyi, powiatów), ani posiadłości nieruchomój. Wówczas, po zburzeniu wszystkiego, lud począłby urządzać się w wolne stowarzyszenia, słuchając tylko praw wolno uznanych przez zgromadzenia miejscowe w obecności wszystkich obywateli.

Tym sposobem utworzyłaby się najprzód gmina, antyhistoryczna i niewzruszona podstawa społeczeństwa Słowiańskiego, gmina wszechwładna, uposażona posiadłością ziemi, z którejby każdemu z swych członków udzielała cząstek różnego obszaru oznaczanego co trzy lata podług liczby obecnych do działu. — Ukonstytuowane gminy zawierałyby pomiędzy sobą przymierza i stanowiłyby o swych zgromadzeniach zrazu w kantonach, w powiatach, a wreszcie w prowincyach czyli raczej w krainach niepodległych, (oblasti).

Te krainy (oblasti) tworzyłyby tyleż stanów autonomicznych, połączonych pomiędzy sobą przez reprezentacją centralną, której władza nie dochodziłaby wszakże nigdy aż do wmięszania się w prywatne sprawy różnych „oblasti“, które rządziłyby się same podług zasady powszechnego głosowania i udziału każdego obywatela w prawie wszechwładztwa wywieranego przez lud.

Pierwotna idea téj konstytucyi społeczeństwa ludzkiego nie jest nową, ztąd też apostołowie rosyjscy mylnieby sobie przypisywać mogli patent wynalazku lub nawet wydoskonalenia, jednakże

taka jaką tu wskazujemy przedstawia ona stan rzeczy zdający się być pożądanym. Ku temu to może celowi zmierza społeczeństwo nowoczesne, może go nawet kiedyś osiągnie, w dniu w którym tłumy będą dość oświecone, aby każdy obywatel mógł pojmować obowiązki jakie mn nakłada cząstka udzielnosci którą wywiera; w dniu w którym religia interesu publicznego weźmie u każdego górę nad czcią jego interesów prywatnych, w którym rolnik kierujący pługiem, robotnik pracujący rydłem będą dość oświeconymi, aby mogli objawiać użyteczne zdania w przedmiocie środka finansowego lub nad potrzebą dyplomatycznego układu. — Dzień ten, wielu myślicieli mniemało już widzieć nadchodzącym, ale najśmielsi nawet nie poważyli się objawiać nadziei ujrzenia jego jutrzeńki; najzagorzalsi nie mieli odwagi prawić gwałtowne zburzenie starego społeczeństwa ludzkiego, aby na jego krwią zbroczonych gruzach osadzić stan rzeczy przez nich pożądanym.

Pod tym względem rosyjscy stronnicy odrodzenia społecznego poszli dalej aniżeli wszyscy ich socyalistyczni poprzednicy, filizofowie Zachodu Europy. Ulegając gorączkowej niecierpliwości i popychani chęcią widzenia za życia swego jeszcze urzeczywistnienie swego ideału używania korzyści jakie mniemają zapewnić wszystkim tym którzy przeżyją wielki przetwórcy społeczny Rosyi, wyteżyli wszystkie swe usiłowania na to, aby ten przetwórcy sprowadzić jak najprędzej. Nie chodzi

tu o odrodzenie, o przysposobienie umysłów do popularnych instytucji, które mają wziąć górę w przyszłości. Z tych instytucji korzystać by tylko mogli ich prawniki, a tak bynajmniej nie rozumie rzeczy samolubna ich niecierpliwość.— Oni to sami i ich współwyznawcy polityczni chcą być obecnymi tryumfowi swych teorii; niemają więc czasu do stracenia, trzeba aby się spieszyli i żeby robota była skończona w krótkim przeciągu czasu w jakim trwa życie człowieka.

Ponieważ mają przed wszystkim na celu wywrócić wszystko to co istnieje popychają różne klasy społeczeństwa jedne przeciw drugim; (Dzwon N. 111). Myśl że wywołują wojnę domową, pożary, rzeź, zniszczenie kraju, nie wstrzymuje ich bynajmniej. Im jest spieszno, ich niecierpliwość rośnie w każdym roku który mija, z każdym włosem który się śnieży, to też widzimy że ich okrzyki, „do pochodni“ — „do siekier,“ rozlegają się codzien z większą wściekłością.

Że ostatnie powstanie polskie było powitane z radością przez stronnictwo niecierpliwych, rozumie się samo przez się. Widzieli oni w niem początek wykonania tych rad jakie dają ludom słowiańskim; oni mieli nadzieję, że do Polaków przyłączą się Rusini z przyległych prowincji Podola, Wołynia &c. &c. najprzód, a następnie z innych także prowincji; to też mowa ich organów była zapalczywszą niż kiedykolwiek, a ich proklamacye do żołnierzy, ich odezwy do oficerów

wojska rosyjskiego stawały się codzien wiecej naglacemi, — Wierząc rzeczywiscie w ogromny wpływ jaki mniemają wywierac na swych rodaków, wprowadzeni w oblęd przez wiadomości swych przyjaciół, którzy do nich przemawiają w imieniu „oficerów rosyjskich“ i wystawiają im wzięcie jakiego używają „w wojsku rosyjskiem,“ zostali zdziwieni i oburzeni widząc że ani wojsko ani oficerowie nie poszli za radą którą im dawali, fraternizowania z powstańcami i obrócenia ich broni przeciw rządowi. Gniew jakiego doznali otrzymując dowód zupełnej nicości swego mniemanego wpływu jest takim, że nie znajdowali już dość gwałtownych wyrazów do zelżenia tej samej armii którą obdarzali przymileniami i braterskimi słowy w celu oderwania jej od sztandaru. Podług nich żołnierze rosyjscy są to tygrysy krwi cheiwe, rozbójnicy zebrani w bandy którzy przebiegają kraj dla rabunku, dla mordowania kobiet i dzieci, dla podpalania zamków i wsi.

Co do Polaków robią z nich tyleż męczenników, tyleż niewinnych ofiar, a lubo w historii ostatniego powstania znajdują się przypadki niezaprzeczonego okrucieństwa, których niemożna zaprzec, oni usiłowali takowe pokryć, zapewniając że okrucieństwa te popełnione zostały przypadkiem i bez rozmyślnego zamiaru.

Jeżeliśmy weszli w niektóre szczegóły nad dążnościami i formą publikacyi pochodzących ze stronnictwa niecierpliwych, jest to dla udowod-

nienia czytelnikowi że niema w tem stronnictwie żadnego usposobienia do sądzenia o rzeczy w sposób stronnicy, i postawienia się po stronie Rosyan, od chwili w którejby Polacy mieli pewien pozór słuszności. Wobec tego usposobienia i z uwagi na wiadomości historyczne i etnograficzne których niemożna nieuznać w Dzwonie, ważnem jest widzieć to stronnictwo przeczące pretensyom Polaków, chcących uważać Podole, Wołyń, Litwę &c. &c. jako składające część Polski.

Podług definicyi p. Hertzena, „narodowość rosyjska rozciąga się wszędzie gdzie lud mówi językiem rosyjskim i gdzie wyznaje wiarę greckorosyjską,“ a we wszystkich jego pismach widać, że pod imieniem „Polski“ nie przypuszcza nigdy czegoś więcej, jak tylko „kraj w którym lud jest polski.

Ta definicya, jedyna mogąca być utrzymywana pod względem logiki, nie może się stosować ani do Podola, ani do Wołynia, ani do innych prowincyi w kwestyi będących, z których Dzwon, wierny swemu programowi chciałby zrobić pewną liczbę stanów (oblasti) autonomicznych. Tym to prowincyom utworzonym w stany proponuje Dzwon (N. 108) zostawienie stanowienia czy się chcą przyłączyć do Polski, czy do Rosyi, lub czy wolą pozostać niepodległemi, ale Dzwon nie uznaje one jako z prawa należące do Polski.

Mniej gwałtowna w środkach które poleca, aniżeli stronnictwo „niecierpliwych“, koterya po-

lityczno-literacka, która się do niego najwięcej zbliża przez zapal z jakim przeprowadza swoje marzenie, swój punkt szaleństwa, składa się:

2. Z konstytucyonistów, czyli szaleńców ambitnych. Przekonani, że posiadają wyłącznie światło i ilość energii potrzebnej do zaradzenia wszystkiemu złemu, do usunięcia wszystkich niedogodności jakie istnieją w Rosyi, członkowie tego stronnictwa oburzeni są na rząd, iż się obywa bez tych znakomitych usług jakieby oni mogli oddać ojczyźnie. Punkt wyjścia ich pretensji jest wprowadzie honorowym. Oni pragnęliby stać się użytecznymi rzeczy publicznej, zabrać miejsce pomiędzy doradcami korony, i tylko ulegając silnym okoliczności, widząc że to miejsce jest im uporczywie odmawiane, skłaniają się do zdobycia gwałtem wejścia do rady Państwa, do żądania od powszechnego głosowania tego wpływu który istniejąca władza nie chce w nich uznać. Wiedząc dobrze, bo jako Rosyanie nie mogą tego nieznac, jakby sztuczny podział na trzy części najwyższej władzy był środkiem niepopularnym w Rosyi, jak dalece lud więcej ma zaufania w Czarze aniżeli w szlache, lub w ludziach oświeconych wyszłych z własnego swego łona którzyby zasiedli w Izbie „Bojarów“, i w Izbie Deputowanych, przekonywają się, że wszystkie te niedogodności zniknęłyby przez sam wynik ich wejścia do zgromadzenia prawodawczego. — Co do kwestyi ich wyboru, takowa nie zdaje im się być

wątpliwą, ponieważ lud jest dość pojętny aby w nich uznał swych prawdziwych przyjaciół; ich więc byłoby rzeczą zrobić instytucją dwóch Izb popularną; ich zadaniem obudzić dla siebie w ludzie więcej zaufania aniżeli tenże ma w Carze.

Z tego to kierunku idei zrodziły się różne projekta konstytucyi które polecają Rosyi, i cała ta literatura przeznaczona na szerzenie i obronę tychże konstytucyi.

Pierwszy zapisany w tym rządzie (bo pisma jego sięgają roku 1848) i z tego tytułu naczelnik tego szeregu szkoły, według nas najmniej groźny i niewątpliwie najumiarkowańszy z konstytucjonistów rosyjskich jest Iwan Golowin, autor niezaprzeczonej oryginalności, i którego dzieła cenzura nierozsądnie zakazała. Iwan Golowin jest tem umiarkowańszym w słowach które używa, że po największej części mówi tylko o instytucjach, nie tykając kwestyi osób.

W innym zupełnie kierunku postępują stronnicy świeżo powstałego konstytucjonalizmu. Widząc że właśnie osoby będące obecnie u steru rządu, ministrowie, radcy korony będący w znaczeniu, przeszkadzają urzeczywistnieniu ich życzeń przez zajmowanie urzędów przez nich pożądanym, jest to zawsze napaść na osoby która leży w gruncie krytyki wymierzonej pozornie przeciw faktom i rzeczom. Wchodząc coraz w swą rolę deputowanych opozycyi żądają wywrócenia ministerstwa, znajdują złem wszystko co rząd ro-

bi i przeczą wszystkiemu co objawia prasa „zapredana i znarowiona“, nazwa pod którą mieszczą druki wszelkie które nie podzielają ich sposobu widzenia rzeczy.

O ile powstanie polskie miało wszystkie ich sympaty, łatwo jest rozumieć. Samo już podniesienie broni było dla nich dowodem zupełnej niezdolności ministerstwa które chcą wyrzucić, i ten lud słowiański który się domaga konstytucji staje się w ich oczach jednym więcej argumentem do dowodzenia, że lud rosyjski, równie słowiański, jest bliskim do ogólnego powstania które nie może wstrzymać jak tylko natychmiastowe zwołanie stanów generalnych mających władzę Zgromadzenia stanowczego.

Z punktu widzenia dzienników tego stronnictwa jest bardzo naturalnem, że o rządzie rosyjskim mówią wszystko złe jakie tylko można, i że dają słuszość Polakom we wszystkim co ci ostatni robią i mówią.

Jeden tylko w tem jest wyjątek, jeden punkt na który nie mogą się zgodzić z naczelnikami ruchu rewolucyjnego polskiego, to jest na pretensją tegoż ruchu uważania Podola, Wołynia, &c. jako prowincyi należących z prawa do Polski oswoobodzonej z pod panowania rosyjskiego.

Ustępujący i chętni we wszystkich innych kwestiach, organa stronnictwa konstytucjonistów są nieprzebiegalnemi skoro tylko jest mowa o téj części programu patryotów polskich. Je-

dno na co by się zgodzili, byłoby to na odwołanie się do ludności spornych tych prowincyi; a to jest właśnie czegooby publicyści polscy chcieli uniknąć, czując, że powszechne głosowanie dałoby słuszność ich przeciwnikom. W wolnem słowie (*La parole libre*) wydanem w Bruxelli w r. 1863 znajdują się dwa artykuły wielce interesujące w tej kwestyi.

Znacznie umiarkowaną w słowach które używa w obronie swych zasad, ale w nich samych bardzo stanowczą jest koterya raczej literacka niż polityczna, której mniemamy dobrze określić życzenia patryotyczne nazywając jój adeptów:

3. Rezurekcyonistami, czyli szaleńcami spokojnymi. — Poeci i marzyciele raczej aniżeli logicy i mężowie stanu, chcieliby oni wskrzesić starą Rosyą, Rosyą ballad i tradycyi ludowych, tak jak damy polskie żądają poetycznej Polski z XVII wieku. Tak dla jednych jak dla drugich świetne ubiory tych uroczych epok są silnym powodem do pragnienia ich powrotu, i widzieliśmy w Moskwie ryciny przedstawiające księcia i szlachcica rosyjskiego z XIX wieku, tak jak w Warszawie pierwszy objaw prawdziwego patryoty noszącego kontusz i konfederatkę (strój narodowy polski). — Drugi punkt podobieństwa między przeszłościowemi marzeniami patryotów polskich i równemi życzeniami słowianofilów znajduje się w fakcie, że tak do jednych jak do dru-

gich łączą się dążności religijne nadzwyczajnej wyłączości.

Jeżeli nad brzegami Wisły mają przekonanie, że dla zapewnienia wielkości świata słowiańskiego trzeba spowodować powrót schizmatyków greckich na łono świętego kościoła katolickiego-apostolicznego rzymskiego, to nad brzegami Moskwy utrzymują „że u chrześcian, prócz tych „wdziwego kościoła ortodoksyjnego (greckiego), „nie masz ani idei jasno wytkniętej, ani szczerego uczucia braterstwa. Że to uczucie nie może „się znajdować ani u papistów, ani u protestantów, i że to jest przyczyną dla której słowianin „nie może być zupełnie słowiańskim jeśli nie jest „ortodoksem.“*)

Ta cytacya wystarcza do okazania, że marzyciele polscy i rezurekcyoniści rosycy znajdują się u dwóch ostatecznych i sprzecznych końców kwestyi; niema więc dziwu że organa natchnione przez tych ostatnich nie są przyjaznemi projektom zaboru słowian którzy nie są zupełnie słowianami.

Oni przypuszczają, że Polacy mają słuszność żądania autonomii politycznej; oni byliby uradowani z ostatecznego rozłączenia Rosyi od Polski, ale pod tą nazwą Polski, nie rozumieją nic więcej jak tylko kraj zamieszkały przez lud

*) La tolérance et le schisme en Russie, tegoż autora. (1863.)

polSKI, nie zaś bynajmniej prowincye Podola, Wołynia, &c. gdzie ludność jest zarazem rosyjską mową i ortodoksyjną przez wiarę, to jest „zupełnie słowiańską.“

Pozostaje nam do mówienia o ostatniem stronnictwie politycznem, którego szeregi przerzadzają się coraz bardziej, i którego mała liczba adherentów mogłaby zwać się:

4. Reakcyonistami, czyli po prostu szaleńcami. Widząc mnóstwo niedokładności w działaniach w administracyi które dzienniki wskazują, i przypominając sobie że za ich czasów nie było nigdy mowy o wszystkich tych rzeczach, doszli do przekonania się, że niedogodności świeżo odkryte są zgubnymi skutkami rządu obecnie zaprowadzonego; co czyni, że chcieliby nazad powrócić „do dobrych starych czasów“, do czasów, w których wszystko było spokojnem, i w których wszyscy byli zadowoleni. — Niepoznając się na działaniu czasu i na nieodpartej potędze opinii publicznej, oni są dobrej wiary utrzymując, że powrót do dawnego stanu rządu byłby podobnym, a ponieważ organa prasy nie idą za ich reakcyjną gorliwością, robią sami propagandę w słowach, usiłując pozyskać dla swego stronnictwa tych wszystkich którzy mniemają mieć powody uzalania się nad „niepojętymi słabościami rządu.“

Że patryoci polscy nie mają ich sympatii, łatwo to rozumieć. — To stronnictwo chciałoby ich

zgnieść, zniszczyć za jednym razem, poczem okazawszy wyższość siły wojska rosyjskiego, chciałoby pozostawić Polskę smutnemu losowi jaki Niemają jój przepowiadać od dnia, w którymby odłączoną została od Rosyi.

To rozłączenie, jak to widno, nie jest uważanem w sposób życzliwy; nie szczęścia to Polski oni pragną, lecz jój ukarania. Cokolwiek jednak bądź, stronnictwo reakcyonistów byłoby szczęśliwem widzieć Polskę uznaną jako niepodległą, pod warunkiem, jak się rozumie, aby jój niedano ani piędzi ziemi nad tę, jaka jój z prawa należy, znaczy to więc, aby jój nie ustąpić ani Podola, ani Wołynia, ani żadnej innój z prowincyi w sporze będących.

Podług tego co tu powiedzieliśmy o dążnościach czterech stronnictw czyli raczej czterech sekt politycznych które liczą pewnych adherentów w Rosyi, widać, że takowe wyznają zasady najsprzecznějšíe jedne drugim, i że ich uczucia w przedmiocie polityki wewnętrznej jakaby Rosya miała przyjąć są niepodobne do pogodzenia; jest to więc wielce ciekawem zjawiskiem widzieć jednogodność powstającą pomiędzy wszystkimi temi stronnictwami w celu załatwienia prawie różnego kwestyi przyszłych stosunków pomiędzy Polską i Rosyą.

Prawda, że powody które je skłaniają do życzenia ostatecznego rozłączenia dwóch tych narodowości są rozmaite.

Niecierpliwi poklaskiwali by temu w nadziei że to byłoby początkiem rozpadnięcia się Cesarstwa.

Konstytucyoniści widzieliby w tem prawdopodobieństwo Izby Deputowanych i może pewną koleją figurowania w niej osobiście, ponieważ naturalizacya nie mogłaby im być odmówioną po usługach jakie oddali ludowi polskiemu.

Rezurekcyoniści pochlebialiby sobie nadzieją że przywrócenie dawnego stanu rzeczy w Polsce służyłoby za przykład dla Rosyi, i że klasy cywilizowane przystąpiłyby stopniowo na przyjęcie postawy narodowej, zamiast małpowania zwyczajów i życia Zachodu Europy.

Reakcyoniści nakoniec, mniemaliby znajdować w tem dopełnienie swój zemsty i oczekiwali by widoku Polski wydanój na łup anarchii.

Ale wszyscy uznaliby się za zadowolonych w dniu, w którymby rozłączenie Polski z Rosyą było czynem dokonany, i wszyscy, tu jeszcze jednozgodność pomiędzy temi tak różnemi stronnictwami jest wielce znaczącą, — wszyscy, mówimy, odmówiliby swego przyzwolenia na pretensye jakie mają Polacy uważania prowincyi Podola, Wołynia, &c. za nierozłączną część Polski.

Lubo, jak już to powiedzieliśmy, są pomiędzy naczelnikami tych różnych herezy politycznych ludzie wielce znakomitego talentu literackiego, i których świetna frazeologia zebrała w około nich małe koła bardzo gorących uczniów, wszystko to

nie tworzy jak tylko tyleż koteryi politycznych i pozostaje bez żadnego wpływu na prawdziwą publiczność, a mianowicie na lud, jak p. Bakunin, jeden z tryumwirów Dzwonu, sam to szlachetnie wyznaje.*)

To co wywiera prawdziwy wpływ na opinią publiczną w Rosyi są to pisma peryodyczne (dzienniki i przeglądy) drukowane w kraju samym, i których liczba równie jak i ważność rosną bardzo szybko.**)

Główną cechą która znamionuje dziennikarstwo rosyjskie jest wielka bezstronność w traktowaniu kwestyi jakimi się ono zajmuje i nadzwyczajne umiarkowanie w słowach jakich używa. Oskarżenia bez dowodów, twierdzenia bez podstawy, deklamacye bez idei racjonalnych spotykają się tam tem rzadziej, że takowe zostałyby natychmiast wskazane uwadze publiczności, i że dość by było gdyby dziennik jaki wszedł na tę drogę, ażeby zupełnie utracił swój kredyt i swych abonentów.

*) „Jakkolwiek jest gorzkie to wyznanie, zdaje mi się, że dla przyszłego powodzenia sprawy rewolucyjnej, winniśmy głośno oświadczyć przekonanie jakie mamy, że potąd wpływ naszego stronnictwa na lud jest prawie równy zeru. Propaganda rewolucyjna niema jeszcze przystępu do mas i nie mogła jeszcze wstrząsnąć zaufania równie szalonego jak zgubnego jakie takowe mają w Carze. — BAKUNIN: Narodnoe Delo. Londyn 1862.

**) Prócz dzienników które wychodzą w każdym głównym punkcie prowincyi, są jeszcze jako peryodyczne publikacye (dzienniki, tygodniki i przeglądy, &c.) w Petersburgu 142, — w Moskwie 45, — w Rydze 10, — w Dorpacie 11, — w Odessie 10, — w Kijowie 8, — w Tyfis 6, — w Kazanie 4. — Statystyka Kolbe, 1862

Polemika dla tego nie słabnie, a umiarkowanie i przyzwoitość form w dyskusyi i zdaniach dzienników rosyjskich jest godną pochwałą.

Ale, zarzuca mi może, bardzo jest naturalnem iż prasa w Rosyi jest oględna i ostróżna, wiedząc że jest cenzura dozoruująca kaźden jój krok; policya która by ją uczyniła odpowiedzialną za pierwszą próbę jakaby zrobiła powiedzenia prawdy i nazwania rzeczy po ich imieniu. Gdyby prasa była wolną w Rosyi, przemawiałaby innym wcale językiem i byłaby może równie gwałtowną, może nawet gwałtowniejszą aniżeli nią jest w innych krajach.

Nie podzielam tego zdania, i mam, wierząc że prasa rosyjska jest umiarkowaną raczej z zasady aniżeli skutkiem dozoru cenzury, mam o tem przekonanie. Lecz przypuszczając nawet, iżby moi oponenti mieli słuszność; przypuszczając wraz z nimi że prasa rosyjska jest tak wstrzemięzliwa tylko z powodu cenzury zmuszającej ją do mierzenia swych wyrażień, powiem im, że chcąc przeczyć iż prasa rosyjska, gdyby nawet była wolną, byłaby w takim razie spokojną i godną, robią oni, niepostrzegając to, pochwałę cenzury która dozoruje prasę, i rządu który kieruje cenzurą.

Jeżeli to cenzura, to jest rząd, zabrania aby zdania jakie dzienniki rosyjskie objawiają o Polsce nie były ani napchane słowami gwałtownemi i pełnemi uwag mających zwiększać antagonizm pomiędzy narodowościami rosyjską i polską, oska-

rzyciele tego rządu musieliby przyznać, że rząd dowodzi tem tyle wspaniałomyślności ile mądrości; sądzymy przeto, że będą woleli przypuścić wraz z nami, iż nie z powodu cenzury lecz z własnej woli zachowują dzienniki rosyjskie ten ton godny jaki przystoi poważnym rozprawom, tę wstrzeźliwość jaką sobie nakazać powinien ktokolwiek mniema być powołanym do przemawiania przed tym wielkim trybunałem który zowią „opiniją publiczną.“

Tęj wstrzeźliwości nie pozbawiają się nigdy dzienniki rosyjskie o jakimkolwiek przedmiocie traktują i jakąkolwiek mieć mogą pokusę dodania surowych słów do smutnych czynów o których mają zdawać sprawę.

Że kwestya polska wielce zajmuje rosyjską prasę rozumie się samo z siebie. Niema dziennika tak wielkiego jak i małego któryby nie ogłaszał o niej artykułów; przeglądu, któryby nie przynosił poważnych prac nad tym przedmiotem.

Wszystkie te pisma publiczne, na jakimkolwiek punkcie uważania rzeczy się postawiły, objawiają wspólną zasadę; żądają postępu w celu ustanowienia stanu rzeczy racjonalnego, i żądają utrzymania porządku dla urzeczywistnienia postępu. Przekonane, że rewolucye polityczne, wykonane w sposób gwałtowny i za pomocą zaburzeń, kosztują zawsze więcej aniżeli przynoszą, mniemają, że reformy wprowadzone bez wylewu krwi, reorganizacye otrzymane sposobami legalnemi i z przy-

zwolnieniem istniejących rządów, przedstawiają więc kolej racyonalnego bytu, aniżeli te które wychodzą z jakiego klubu Jakobinów lub z obozu armii powstańców.

Z tym sposobem widzenia rzeczy, jest bardzo naturalnem, że rosyjska prasa oświadcza się przeciw insurekcyi.

Widząc przez reformy jakie się robią w Rosyi, ile rząd jest skłonny do wysłuchania prawych życzeń opinii publicznej, ile w tak krótkim czasie zrobił już przez zniesienie poddaństwa, reorganizacją sądowniczą, decentralizacją administracyjną, zniesienie dzierzawy trunków, ulepszenie systematu finansowego, &c. prasa musi uznawać, że się znaczne robią kroki na drodze postępu. Ona musi uznawać że monarcha który zrobił to wszystko zasługuje na zupełne zaufanie kraju, i ztąd w r. 1863 zarzucała Polsce, iż takowa nie miała dość ufności w Cesarzu aby oczekiwać na stopniowy rozwój ulepszeń wprowadzonych w administracją Królestwa. Zarzuca ona Polakom że się gwałtownie odłączyli od postępowego ruchu Rosyi, bardziej radykalnego od ruchu polskiego, lecz bardziej regularnego a tem samem wolniejszego.

Ona zarzuca Polakom, że przez powstanie 1863 niemające nadziei pomyślnego skutku, zerwali pokój tak wielce potrzebny obu krajom dla rozwoju liberalnych instytucyi tam się przygotowujących.

To co głównie budzi oburzenie prasy rosyjskiej są to pretensye stronnictwa ultrapatryotycznego do posiadania „dawnych prowincyi polskich,“ to też widzimy że jest jednozgodność pomiędzy wszystkimi dziennikami Cesarstwa skoro tylko jest mowa o téj części programu powstania polskiego.

Nie wchodzi bynajmniej w plan tego pisma przywozić tu całe artykuły z dzienników rosyjskich mające na celu wykazanie jak dalece pretensya ta Polaków jest niesłuszną i nielogiczną; przytoczymy więc tu tylko treść argumentów które się napotykają we wszystkich pismach publicznych i których ogół przedstawia zbiorowe zdanie prasy rosyjskiej:

Twierdzenie Polaków, że ich dawne zdobycze, Podole, Wołyń, &c. należą do nich z prawa, jest równie prawdziwem, jak to gdyby powiedziano że Guyenna, Aquitania, Normandia, Pas-de-Calais, Pikkardya, a nawet Paryż, są prowincjami angielskimi ponieważ niegdyś na chwilę należały do anglików. Roszcząc pretensye do tych dawnych zdobyczy, Polacy kompromitują swą własną sprawę, gdyż wywołując prawo zdobyczy potwierdzają panowanie Rosyi nad ich krajem który jest zdobyczą Rosyi.

Miałyżby wszakże te prowincye same domagać się przyłączenia do Polski, i byłżeby adres szlachty Podolskiej wyrazem takiego żądania?

Szlachta polska która w liczbie około dwóch-

set podpisała adres w mowie będący przywłaszczyła sobie prawo mówienia w imieniu ludności 1,170,000 Rosyan którzy zamieszkują tę prowincję, co jest równie bezzasadnem jak gdyby te ośmnaście rodzin rosyjskich które mają własności nieruchome w Nicei, żądały aby tam zaprowadzono prawa i obyczaje ich kraju. — A jeszcze pretensya tych Rosyan byłaby bardziej uzasadnioną, ponieważ Nicea daleka jest od posiadania 105,000 mieszkańców, liczby którąby wynosiła ludność aby stosunek był ten sam pomiędzy nią a cudzoziemcami chcącymi nad nią panować.

Że lud nie jest bynajmniej zdania szlacheckich panów podpisanych na tym adresie, wykazują to liczne deputacje wysyłane przez znaczną liczbę miast i wsi w celu protestowania przeciw ich przyłączeniu do Polski.

Czy położenie rzeczy byłoby różnem na Litwie, która brała czynny udział w powstaniu, a co mogłoby dać mniemanie że się uważa za należącą do narodowości polskiej i że pragnie połączyć się ze swymi rodakami?

Na Litwie sama tylko ludność miejska brała udział w powstaniu, ludność zaś wiejska pozostawała zupełnie obojętną, a w wielu miejscach okazywała się nawet nieprzyjazną dla powstańców.

Tu ludność miejska złożona ze studentów, robotników, małych oficyalistów jest wyłącznie polską, tak, że ruch na Litwie nie pochodzi od ludu litewskiego i nie działa w interesie narodowo-

ści litewskiej. Litwini podług swego pochodzenia i swego języka są szczepem oddzielnym, również różnym od Polaków jak od Rosyan, tak, że Polacy nie mogą wcale żądać przyłączenia ich sobie prawem rodowitości. Gdyby miano kwestyą do podniesienia w przedmiocie Litwinów, takowa musiałaby być postawioną jako kwestya zupełnej niepodległości tego szczepu, nie zaś jako przyłączenia do Polski. Ale liczba onych jest tak nieznaczną, że podobnej kwestyi podnieść by nie można. Z drugiej strony Rosya nie może się jój rzec. Państwo ma swe obowiązki jak i swe prawa. Przypomnijmy sobie, że Anglia się uśmiecha kiedy jój mówią o odstąpieniu Gibraltaru lub Malty. Tak też ze względu na różne powody a zwłaszcza na względy strategiczne Rosya nie mogłaby nikomu ustąpić Litwy, która jest kluczem jój zachodu ze strony Polski, tak jak Nicea jest kluczem Francyi ze strony Włoch.

Jako dowód na poparcie swego twierdzenia dotyczącego liczebnej mniejszości żywołu polskiego w prowincjach spornych, prasa rosyjska przywodzi poniższy obraz wyjęty z jednej z publikacji Towarzystwa geograficznego Petersburgskiego. W tym obrazie pod rubryką: „Rosyanie“ położono ludność mówiącą jakimkolwiek bądź językiem rosyjskim, mało ruskim, ruteńskim, ludowym prowincjonalnym biało Rusi, &c. &c. które wszystkie są podobne do rosyjskiego, jakim mówią w Włodzimirzu i w Moskwie, również jak ję-

zyk którym mówią w Nismes, w Bordeaux lub w Nantes podobny jest do języka francuzkiego w Orleanie lub w Paryżu. Różnica jaką usiłują robić pomiędzy mieszkańcami różnych prowincyi Rosyjskich i Moskalami, jest równie śmieszną lub złej wiary, jak gdyby chciano odmówić własności francuza mieszkańcom Langwedocyi, Bordeaux lub Bretonom. Zapewnić że w prowincyach tu wyliczonych niema Rosyan czyli Moskali, jest to jakby mówiono, że w Departamentach południowych i wschodnich Francyi niema francuzów lub Paryżan.

Nazwy prowincyi.	Zestawienie mieszkańców podług narodowości.				
	Rosyanie.	Polacy.	Litwini.	Zydzi.	Różni ¹⁾ .
Wilno . . .	191,510	180,585	1,149,813	178,139	44,045
Grodno . .	262,562	193,228	232,824	94,219	6,814
Mińsk . . .	736,175	116,789	64,149	96,981	2,892
Witepsk . .	428,651	43,432	139,295	62,628	10,189
Mohilew . .	719,229	27,238	945	102,855	387
Kijow . . .	1,370,250	83,351	38,026	225,074	1,665
Wołyń . . .	1,042,694	174,100	20,535	183,890	5,298
Podole . . .	1,170,185	209,234	—	195,847	42,438 ²⁾
W 8 Prowincyach ²⁾	5,921,586	1,027,947	1,645,587	1,39,633	113,718.

¹⁾ Po większej części Niemcy.

²⁾ Po większej części Mołdawianie.

^{*)} Nota wydawcy: — Powyższa tabella statystyczna podana przez p. Schedo-Ferroti opiera się równie na mylnem twierdzeniu

Porównyując każdą z tych liczb z całością mieszkańców prowincyi, przychodzi się do utworzenia drugiego obrazu następującego:

Nazwy prowincyi.	Stosunek pomiędzy narodowością i ogólną liczbą mieszkańców					
	Ogół mieszkańców.	Rosyanie.	Polacy.	Litwini,	Żydzi.	Różni.
Wiłno	1,744,112	11,40	10,65	65,25	10,20	2,50
Grodno	789,647	33,20	24,50	29,50	11,95	0,85
Mińsk	1,010,986	72,30	11,50	6,30	9,55	0,35
Witepsk	684,195	62,70	6,30	20,30	9,25	1,45
Mohilew	850,654	84,50	3,20	0,10	13,16	0,04
Kijow	1,718,356	79,70	4,80	2,20	13,15	0,15
Wołyń	1,126,427	73,10	12,20	1,40	12,85	0,45
Podole	1,619,004	72,30	12,90	—	12,10	2,70
W 8 prowincyach	9,849,381	60,10	10,40	16,70	11,65	1,15

mieszającym Moskali, turańsko-fińskich przybyłych do Słowiańszczyzny, z Rusinami rasowo i rodowo Słowianami. Mianowicie w językach zagranicznych wybieg taki bardzo łatwo uchodzi, ponieważ łacińska nazwa Rutenów mało w nich jest używana dla odróżnienia Rosyan od Rusinów. Wreszcie i wyznanie religijne wpływa na rosyjską klasyfikacyą narodowości. Polak, duszą i ciałem wynajęcy obrządek grecko-katolicki — a takich jest wiele pomiędzy zaściankową szlachtą i mieszczaństwem, — jest tu napisany jako Rosyanin. Równie Polaków plemiennie ruskich lub litewskich, odszczególniających się plemiennymi nazwami, policzają do Rosyan lub Litwinów.

W zabranych przez Rosyą litewsko i rusko-polskich krajach mało jest właściwych Rosyan. Są to tylko czynownicy, zawłoki

Te liczby są nierównie wymowniejszymi aniżeli by mogły być niemi wszelkie rozprawy. One jasno dowodzą, że w prowincjach spornych, liczba tych którzy mówią językiem rosyjskim jest sześć razy większa niż liczba mieszkańców polskich; że w żadnej z tych okolic, nawet i w Litwie, Polacy nie są liczniejszymi niż Rosyane, i że w innych (jak Kijów i Mohilew) jest siedmnaście do dwadzieścia razy więcej Rosyan niż Polaków.

Pretensya stronnictwa ultrapatryotycznego które się domaga dawnych zdobyczy Rzeczypospolitej z tytułu krajów zamieszkałych przez ludność

lub osiedleńcy, a liczba ich pewnie nie przenosi 5 prc. w summie poddanych Rosyan (Russes), złożonej z samych Rusinów, rzetelnych plemienników narodowości polskiej, choć bałamuconych w poemowaniu swojego do niej stosunku, — tak, jak i Litwini bywają często bałamucony pod tym względem.

Co do Polaków, podanych w liczbie 1,037,947, to liczba ta jest za wielką lub za małą. Za wielką, jeżeli ma wskazywać Polaków tylko mazursko-plemiennych, których Rosya — a za nią Niemcy, chcą uznawać jedynie za naród polski. Mazursko-plemiennych Polaków mało się przybłąkało na Ruś i na Litwę. Najwięcej ich osiadło na ziemiach Podola i Ukrainy opustoszałych przez zagony tatarskie, najazdy tureckie i bunt Kozaczy. Muiemamy, że takich Polaków plemienno-mazurskich niebędzie nawet 300,000. Rusko i litewsko-plemiennych pojmujących się w narodowości ogólnej polskiej znajdzie się zapewne przeszło trzy, a może do czterech milionów, ale są, po większej części wpisani z przyczyny wyznania lub czysto plemienną nazwy do Rosyan lub do Litwy. — Zresztą, matactwu temu dopomaga znacznie brak wyjaśnionych pojęć o znaczeniu i prawach narodowościowych. Niema łatwiejszego jak na karb obrządku religijnego wmówić włóścianinowi Rusinowi że nie jest Polakiem, — a to wmawianie dziś się dokonywa przez duchowieństwo skaptowane przez Rosyą.

polską, znika przeto zupełnie naprzeciw numerycznej przewyżce żywiołu rosyjskiego, chyba że się nie weźmie na uwagę lud, lecz tylko samą narodowość klas które nim władają bądź przez swój stan, bądź przez swe bogactwa. Ale w takim razie nawet, gdyby do porachunku o którym mowa, przyjęto systemat P. Podolskiego, to jest nieliczenia wcale mieszkańców rosyjskich i litewskich tych prowincyi, którzy, w ich własności ludzi niewolnych, prostego ludu, muszą przyjąć narodowość właścicieli ziemi, znalazłoby się że niema w tem narodowości zwyciężkiej, ale dwie narodowości współzawodnicze spierające się o te prowincye.

Lud byłby zmuszony poddać się narodowości arystokracji rasy, narodowości polskiej, lub też arystokracji finansowej, narodowości żydowskiej;— otóż jest tam jedenastu żydów przeciw dziesięciu Polakom*), co już jest niekorzyścią jaką mają ci ostatni, a prócz tego ci jedenastu żydów mają pieniądze, kiedy tym czasem Polacy są ich dłużnikami, co stanowi, że pierwsi mogą słuszniej mówić, iż ziemia należy do nich i że oni mają więcej prawa żądać ażeby te prowincye sporne były uznane za należące do narodowości żydowskiej dla dalszego podlegania prawom i wyłącznym zwyczajom ludu wybranego.

*) W prowincyi Witepska, Mohilewa i Kijowa większość numeryczna Żydów jest jeszcze znacniejszą. W Mohilewie jest cztery razy więcej Żydów, niż Polaków.

che Dopóki się utrzymuje zasadę, że narodowość jakiego kraju powinna się stanowić podług narodowości większości jego mieszkańców, i jeżeli się nie chce przeczyć ze sześćdziesiąt jest więcej niż szesnaście, szesnaście więcej niż jedenaście, a jedenaście więcej niż dziesięć wówczas prowincye niegdyś podległe koronie Polskiej powinny być uznane jako rosyjskie, lub w braku Rosyan, jako litewskie, lub i w braku Litwinów jako żydowskie, ale nigdy jako polskie. Ażeby stały się polskimi trzeba aby na stu mieszkańcach zdobywcy tych prowincyi zabili pięćdziesięciu i jednego Rosyan, siedmiu Litwinów i dwóch Żydów; wówczas owi dziesięciu Polaków byłiby w większości i żywiół polski stanowiłby narodowość panującą.

Oprócz kwestyi rasy pomiędzy Polakami i mieszkańcami prowincyi spornych, starano się ugruntować pretensye stronnictwa ultrapatryotycznego na zasadzie równości pomiędzy przekonaniem religijnym, zapewniając, że, ludność tych prowincyi, tak jak ludność wielkiej Polski jest katolicką apostoliczną rzymską.

Na to twierdzenie prasa rosyjska odpowiada równie obrazem statystycznym następującym:

Nazwy prowincyi.	Mieszkańcy podzieleni podług wiary religijnój.				
	Prawosławno greccy.	Rzymsko Katolicy.	Protestanci.	Żydzi.	Mahometanie.
Wilno . . .	194,552	1,328,206	40,381	178,139	2,834
Grodno . . .	423,178	266,534	4,466	94,219	1,250
Mińsk . . .	736,378	180,735	527	96,981	2,365
Witepsk . .	398,694	212,684	10,158	62,628	31
Mohilew . .	707,854	39,558	381	102,855	6
Kijow . . .	1,418,151	73,476	1,632	225,074	23
Wołyń . . .	1,071,241	166,272	4,815	185,890	206
Podale . .	1,217,118	204,243	1,761	195,847	45
W 8 Prowincjach*)	6,167,166	2,471,708	64,111	1,139,633	6,763

*) Co do powyższej tabeli dzielącej ludność podług obrządku religijnego, takowa niema żadnego znaczenia pod względem narodowości, choć Rosya to znaczenie u siebie niebacznie wtedy wprowadziła, kiedy w całej Europie Państwa zrzekają się panujących Kościołów. Jest to postęp rosyjski, który wmawia Słowiańszczyźnie w epoce religijnego przesilenia. — P. Schedo-Ferroti nierobi żadnej różnicy pomiędzy prawosławiem, — gwałtem na Rusi unitem narzuconym jeszcze za Katarzyny, a na Litwie za Mikołajowskich rządów. Dziś to prawosławie jako dowód moskiewskiego liberalizmu narzuca się rzymsko-katolickim Litwinom. Liczba Katolików dowodzi znowu złą wiarę p. Schedo-Ferroti, bo przecież z potrąceniem 50,000 Niemców katolików, wszyscy inni katolicy rzymscy poczuwają się niezawodnie do [narodowości polskiej, a zatem ta już liczba wykazuje Polaków 2,421,000, przeszło dwa razy tyle, ile p. S. F. podał w tabeli narodowościowej. A przeszło milion Polaków zuajdzie się znowu pomiędzy wyznawcami obrządku greckiego.]

Porównywając każdą z tych liczb do ogółu mieszkańców prowincyi, przychodzi się do zrobienia następującego drugiego wykazu:

Nazw prowincyi.	Na sto mieszkańców znajduje się:				
	Prawosławno greckich,	Rzymsko Katolików.	Protestantów.	Żydów.	Mahometanów.
Wilno . . .	11,35	75,85	2,20	10,20	0,25
Grodno . .	53,60	33,80	0,50	11,95	0,15
Mińsk . . .	72,40	17,80	0,05	9,50	0,25
Witepsk . .	58,20	31,00	1,40	9,25	—
Mohilew . .	83,90	4,70	0,04	13,26	—
Kijow . . .	81,40	4,30	0,10	13,10	—
Wołyń . . .	75,10	11,70	0,30	12,80	0,01
Podole . . .	76,10	12,60	0,10	12,10	—
W 8 Prowincyach	62,60	25,10	0,60	11,66	0,04

Tu jeszcze większość liczebna jest po stronie ortodoksów greckich, w liczbie których znajdują się prawie dwie trzecie części ludności tych prowincyi. Wyjąwszy Wilno, gdzie lud jest litewskim, nie zaś polskim, adherenci kościoła greckiego są wszędzie liczniejszymi aniżeli katolicy;

Spoglądamy ze smutkiem na liczbę Żydów, tworzących poniekąd stan średni w krajach naszych. Gdyby Polska miała tyle narodowego mieszczaństwa, ile ma Żydów, — a byłaby niezawodnie miała gdyby ich nie była przyjęła na łono swoje, wówczas nie byłoby dziś kwestyi polskiej w Europie. (K. F.)

a w dwóch prowincjach Mohilewskiej i Kijowskiej jest nawet trzy razy więcej żydów aniżeli katolików.

Jakkolwiek surowo sądzi o nieprzypuszczalnych pretensjach roszczonych przez pewnych Polaków do posiadłości dawnych zdobywcy ich ojczyzny, prasa rosyjska nie okazuje się wcale nieprzyjazną życzeniom Polski, o ile takowe dotyczą rozłączenia się jęj od Rosyi.

Podległa jeszcze opiece cenzury prewencyjnej prasa rosyjska nie może bez wielkich ostrożności dotykać tak drażliwej kwestyi jaką jest zrzeczenie się Cesarza swego tytułu Króla Polski; trzeba więc, chcąc wykryć opinią publiczną odbijającą się w prasie, rozważyć nietylko to co ona mówi; trzeba się starać czytać pomiędzy wierszami ogłaszanemi pod imprimatur cenzury.

A najprzód, czego prasa rosyjska nie mówi, jest to że Polskę trzeba, o jakąbądź cenę, utrzymać pod panowaniem rosyjskiem. Wykazuje ona niesłuszność pretensyi powiększenia Polski, żałuje że powstanie z r. 1863 zakłóciło pokój którego Rosya potrzebuje do wykonania reform jakie zamierza; ale żaden dziennik, żadna broszura (o ile przynajmniej wiemy) nie wyrzekły że Polska niema żadnego prawa do żądania swęj autonomii politycznej i narodowej.

Z drugiej strony szlachta Petersburgska w adresie przedstawionym Cesarzowi, mówi o ofiarach jakie kraj gotów jest uczynić dla zachowania ca-

łości ziemi ojezystej, ale nie mówi że te offary, te nadzwyczajne wysilenia miałyby się począć, dopóki nie chodzi o zapewnienie panowania rosyjskiego nad ziemią polską.

Oprócz tych wstrzeźliwości, bardzo znaczących podług nas, spotyka się w organach publicznych pewne uboczne zdania, pewne aluzye których sens mógł ujsć cenzurze obarczonej pracą, ale które publiczność nie mogła nie rozumieć i przeciw którym żadnej nie wzniesiono protestacyi.

W mowie powiedzianej publicznie i ogłoszonej przez niektóre wielkie dzienniki, jeden mówca rosyjski usiłuje dowieść że w kwestyi Polski, Rosya powinna, przed wszystkim, być w zgodzie z swem własnem sumieniem, i że rząd jest tylko o tyle rzeczywiście mocnym o ile się wspiera na opinii ludu, „Car Aleksy Michaiłowicz, „dodał mówca, przyjmując połączenie które mu „proponowała mała Rosya, był w stanie „wadzić długą wojnę, ale był wspieranym „przez lud i nie miał do lękania się żadnej wal- „ki. Ta tak chwalebna tradycya, ma głęboki „sens!“

Łudzilibyśmy się myśląc, że „głęboki sens“ téj cytacyi jest, iż Car Aleksy Michaiłowicz dobrze postąpił przyjmując małą Rosyą której przyłączenia do jego państwa lud się domagał, lecz że źlebyłby postąpił zabierając ten kraj przemocą, lub zdobywszy go gdyby go zatrzymał przeciw woli ludu i przeciw radom swego własnego

sumienia, które powinno było mu mówić, że nie należy chcieć rządzić nad żadnym krajem jak tylko o tyle o ile się jest popieranym przez lud.

Niektóre dzienniki rosyjskie podniosły pytanie: czy Rosya potrzebuje Polski, czy też Polska Rosyi? Przypominając niezgody domowe które rodzierały Polskę, burzliwy charakter małej zubożaliej szlachty i rozbrat jaki panuje pomiędzy reprezentantami arystokracji, prasa rosyjska chciała ztąd wywieść, że Polska nie mogłaby się obejść bez pomocy Potęgi rezydującej po za krajem i zdolnej do utrzymania w nim porządku.

Czytając artykuły które się poczynały od tego założenia, miałem zawsze wrażenie że to było tylko wstępem do rzeczy, przedmową przeznaczoną do olśnienia cenzora i do otrzymania jego imprimatur dla reszty pisma, dla części która wyrażała grunt myśli autora. Czytając dalej, postrzegłem wnet że miał słuszność, gdyż przeciwnie przypuszczeniu że się Polska nie może obejść bez Rosyi, znajdowało się zawsze aksyoma: Rosya nie potrzebuje Polski.

Podatki i pobory wybierane na Polakach pozostają w Polsce, i jakakolwiek jest oszczędność skarbu Królestwa (podczas administracyi księcia Gorczakowa takowe dochodziły do 6,000,000 rubli) ani jeden rubel nie wpłynął ztąd do skarbu Cesarstwa; tak, że posiadanie Polski nie powiększa w niczem majątku Rosyi i nie zmniejsza ani o kopiejkę podatków poddanych Cesarstwa.— Prze-

ciwnie nawet, zajęcie militarne Polski wymaga wyłączonego korpusu wojska i którego ciągły stan wzburzenia kraju nie dozwala wyprowadzać. W jakąkolwiek wojnę Rosya zostałaby wciągnięta, trzebaby jój zawsze zachować 60,000 ludzi w Polsce, co znaczy, że siła zbrojna jakaby wystarczała na utrzymanie jój stanowiska Wielkiego Mocarstwa Europejskiego powinna być zwiększona 60,000 ludźmi, którychby mogła rozpuścić gdyby nie miała Polski do nadzoru. — Tak więc zamiast coś przynosić Rosyi, posiadanie Polski kosztuje ją bardzo drogo; niema przeto nic do zyskania upierając się przy jój zachowaniu.

Ztąd, aż do wniosku, że zrobionoby dobrze zrywając węzeł który łączy oba kraje, jest niedaleko. Wniosek ten, w stanowczych słowach nie znajduje się w prasie rosyjskiej, ale za to spotykaliśmy go w wielkiej liczbie listów prywatnych i w rozmowach wszystkich Rosyan których widzieliśmy od czasu ostatnich wypadków w Polsce w 1863. Wszyscy zgadzają się na to że byłoby to szczęściem dla Rosyi gdyby znalazła sposób rozwiązania swój unii z Polską.

Jeżeli nas wszystkie znamiona nie mylą sposób ten widzenia jest opinią znacznej większości publiczności w Rosyi, która z najżywszem zadowoleniem ujrzałaby manifest Cesarski głoszący ostateczny rozwód pomiędzy dwoma krajami, widocznie nie mogącemi nigdy żyć z sobą w zgodzie.

KWESTYA POLSKA ZE STANOWISKA EUROPY.

Jest to prawda po tysiąc razy powtórzona, że blisko już od wieku kwestya Polska jest przyczyną niepokoju w Europie, która ma bezpośredni interes widzieć ostateczne załatwienie téj kwestyi zawsze grożącej, zawsze gotowej do wstąpienia na porządek dzienny, i mogącej lada dzień stać się przyczyną wojny ogólnej, w którejby stanęły do walki armie wszystkich Państw Europy począwszy od Anglii aż do Włoch, od Szwecyi aż do Hiszpanii.

Mając instynktowe przecucie niebezpieczeństwa jakie jój zagraża, społeczeństwo Zachodu Europy zostało nierównie żywiej wzruszone tem co się niedawno działo nad brzegami Wisły, aniżeli tem co miało miejsce na Wschodzie, w Węgrzech, we Włoszech, i dla tego to pisma publiczne wszystkich krajów i wszystkich odcieni politycznych, mówiąc o sprawach Polski, przemawiały o nich z równym zapałem, z równie namiętnem uniesieniem jakie każde z nich mogło być użyć w swój własnej sprawie. Bo też rzeczywiście tak w Londynie, jak w Turynie, tak w Sztokholmie

jak w Paryżu było poczucie, że kwestya polska może sprowadzić powikłania mogące wstrząsnąć podstawy własne każdego kraju; każdy sądził więc o sprawach Polski ze stanowiska własnych swoich interesów; każdy mówił jak o rzeczy osobiście go dotyczącej.

Ztąd powstały i namiętny ton pism publicznych i wzruszenie na mityngach i zapalczywe mowy na zgromadzeniach reprezentacyjnych; ztąd, po rozbrojonym powstaniu, urosły różne propozycje które dyplomacya i prasa uważały za stósowne uczynić w celu dojścia do ostatecznego załatwienia téj kwestyi.

Ażeby propozycje te mogły osiągnąć skutek który należy otrzywać; ażeby sprowadziły stan rzeczy któryby ostatecznie i na zawsze rozwiązał kwestyą Polską, takowe powinny odpowiadać ogólnym warunkom następującym:

Trzeba, aby położenie które zrobionem zostanie Polsce było tego rodzaju ażeby odpowiadało prawym wymaganiom narodu polskiego.

Trzeba, aby proponowane układy mogły być przyjętymi przez Rosyą.

Trzeba, aby przez kombinacyą, która zostanie przyjętą, Polska postawioną została w takich warunkach, ażeby niespokojności, wstrząśnienia, powstania nawet, gdyby takowe miały jeszcze mieć miejsce w przyszłości, nie były odtąd, jak tylko wstrząśnieniami miejscowemi zakreślonymi w gra-

nicach kraju samego i nie mogącemi zawichrzeć ogólnego pokoju Europy.

To jest, co dotyczy zasad propozycji mogących być zrobionemi; przejdźmy teraz do form w jakich takowe mogłyby być zrobionemi.

Tu niemożemy się wstrzymać od żalowania błędów jakie już potąd w tej rzeczy robiono.

Gwałtowna mowa prasy mówiącej o Państwach Europejskich które nadały Cesarzom Rosyi posiadanie Królestwa polskiego, — wyzywające mowy mityngów które wywoływały wojnę dla „zmuszenia Rosyi do odbudowania Polski“. — zmowy dyplomatyczne nawet, które proponowały zbiorowe kroki dla ciśnienia na Rosyą w celu otrzymania koncesyi dla Polski, wszystko to nie mogło jak tylko powiększyć trudności, miasto dopomożenia do załatwiania takowych.

Bez ofiarowania rzeczywistej pomocy Polakom, bez posłania powstańcom innej rzeczy prócz dobrych życzeń, prasa, zebrania popularne, a nawet Gabinety zachodniej Europy, nie zawsze wzięły na uwagę, że dla urzeczywistnienia ich życzeń, przyzwolenie Rosyi jest niezbędnem, i że nie jest to sposobem otrzymania tego przyzwolenia, kiedy się sobie nadaje pozór narzucenia jej takowego siłą. — Spodziewajmy się że wola Rosyi dojścia do ostatecznego rozwiązania kwestyi polskiej jest dość silnie powzięta, aby nie uległa żadnemu wpływowi obraźliwości, ale spodziewajmy się także, że w dalszych manifestacyach prasy i Gabinetów

Europejskich nie znajdzie się już nic coby mogło obrażać czy to miłość własną Rosyi, czy godność jej Rządu. Ponieważ ostatecznie Rosya sama rozwiąże tę kwestyą, trzeba przynajmniej pozostawić jej zaszczyt tego rozwiązania, bez trwania w stawianiu się jako sędziego losu Polaków, roli, która niebyłaby rzeczywistą i przyzwoitą dla wielkich Mocarstw Zachodu jak tylko w razie w którymby wyszły były zwyciężkami z wojny przedsięwziętej na korzyść Polski, wojny w którą nikt niechciał się rzucić.

Co do sposobów rozwiązania kwestyi polskiej, biorąc na uwagę zdania wszystkich stron stojących przeciw sobie, znajdujemy, że jest ich w ogóle sześć, które wyliczymy, starając się wytknąć to co w nich jest praktycznem lub niepraktycznem.

A.

Przywrócenie zarządu jaki istniał w Polsce przed ostatniem powstaniem.

To byłoby dalszym ciągiem dzieła stopniowej reorganizacyi jaką już był przed 1863 rozpoczął wlelki książę Konstanty z pomocą Rady Stanu Królestwa. — Prócz rozdziału władz administracyjnej, prawodawczej i sądowej Królestwa, od równychże władz w Rosyi, prócz prawa które powierza urzędy publiczne Polakom, prócz gwarancyi udzielonych wolności osobistój, prócz instytucyi obie-

ralnych rad prowincyi i obwodów i prócz postanowienia które przywraca język polski jako język urzędowy, instytucyi odpowiadających Art: 76, 29, 17, 22, 83 i 28 Konstytucyi z roku 1815, zaprowadzonoby stopniowo Izbę posłów (Art: 31) ministrów odpowiedzialnych (Art: 47), wolność druku (Art: 16) &c. &c. i postąpiono by nieznacznie do przywrócenia Konstytucyi roku 1815.

Ten wolny i metodyczny pochód ku tak pożądanemu celowi byłżeby on zdolny do zaspokojenia kraju? — Nie, zapewnie! — Reformy administracyjne, jakakolwiek by ich była obszerność i ważność, nie mogłyby już zaspokoić Polaków. — To, co im potrzeba, jest to zmiany położenia szybkiej i pewnej, zmiany zarządu rzeczywistój, stanu rzeczy któryby pozwolił narodowi zadośćuczynienia potrzebie jaką doznaje poczucia się żyjącym, brania czynnego udziału w postanowieniach prawodawstwa i administracyi kraju.

Przypuśmy na chwilę że prawa wypracowane przez Radę Stanu, instytucye któremiby rząd obecny uposażył kraj, byłyby nie tylko dziełem najwyższej mądrości, ale nadto zupełnie podobne tym któreby sobie nadał uaród gdyby był przypuszczany do obrad, i postawmy raz jeszcze pytanie: Czy kraj byłby zadowolony?

Nie; i powiemy stanowczo: nie! Te prawa tak mądre, te instytucye tak dobroczynne, przez to samo że zostały nadane bez obrady kraju, zdawać się będą niedostatecznymi i złemi narodo-

wi, który one przyjmie z niedowierzaniem, dla tego, że były wypracowane bez jego udziału; bo to co naród żąda, jest to prawo brania udziału w prawodawstwie i w administracji kraju, prawo którego mu odmawiał zarząd jaki był przed ostatniem powstaniem.

Wyływa ztąd, że zaprowadzenie takiego zarządu, jakiegokolwiek by były ulepszenia weń wprowadzone, jakimikolwiek by były zdolności ludzi którychby wielki książę Konstanty wybrał do pomocy w tych pracach, nie mogłoby prowadzić do pogodzenia pomiędzy Krajem i Tronem.

Tak długo jak będzie uciskana przez siłę, Polska pozostanie spokojną; ona będzie ulegała stanowi rzeczy który jój jest wstrętnym, ale nie przestanie robić opozycyi, i przedstawiać i uważać się jako ofiarę samowolności. Nieposłuszeństwo jawne zostanie poskromione, ale nieposłuszeństwo ukryte będzie dalej istniało. — Kraj będzie miał dowód wyższości sił materyalnych Rosyi; on nawet przyzna iż został zwyciężony w walce, ale nie przyzna że miał niesłusność w jój wywołaniu, i będzie niecierpliwie oczekiwał dnia w którym zbieg pomyślniejszych okoliczności dozwoli mu znów walkę rozpocząć, — a to wszystko, cokolwiek by robił i mówił rząd taki jaki był w roku 1863, którego najlepsze chęci będą nieuznane, najlepsze rozporządzenia podane w podejrzenie, środki najliberalniejsze nazwane tyranicznymi.

Niechaj sobie nikt nie robi iluzji, myśląc że stopniowo, w miarę rozwoju instytucji zaprowadzonych przez taki rząd i ich liberalnego charakteru, Polacy uważaliby się za wolniejszych i byłoby zadowoleni. — Rzecz zupełnie przeciwna nastąpi. — W dniu w którym by otworzoną została Izba Poselska posłyszano by tam mowy przeciw rządowi; w dniu w którymby nastąpiła wolność druku, prasa wybrykłaby w gwałtownych pociskach przeciw ustanowionej władzy, i przy pierwszym powściągnięciu, przy pierwszym środku surowości, nawet najlegalniejszym, ozwał się głosy przeciw samowoli, przeciw tyranii, przeciw moskowityzmowi! — Żarzące się pod popiołami powstanie będzie zawsze gotowem do wybuchnienia, systematyczna opozycja przeciw rządowi podnie się coraz więcej w miarę ulżenia jej ciężaru, i dzień w którym nadane Polsce instytucje zrobiły by ją rzeczywiście wolną, byłby dniem w którymby obecność wojsk rosyjskich była najpotrzebniejszą aby utrzymać kraj w stosunku do Rosyi, gdyby nawet ten stosunek był tylko jedynie dynastycznym.

Do czytelników naszych należy osądzić czy jesteśmy w prawdzie, ale zdaje nam się, że przywrócenie stanu zarządu z r. 1863, jakkolwiek by się to liberalnie stało, równałoby się zachowaniu zbrojnego zajęcia Polski; zachowaniu pewnego rodzaju stanu obłężenia, któryby zapewniał regularną czynność władz administracyjnych, prawo-

dawczych i sądowych kraju, któryby gwarantował własność i wolność osobistą obywateli, któryby protegował sztuki i nauki, któryby nawet uczynił Polskę autonomiczną i kwitnącą,—ale któryby nie doprowadził nigdy do zrobienia Polaków zadowolnionymi i wdzięcznymi, któryby nie sprowadził szczerego pogodzenia pomiędzy narodem i tronem.

Byłoby to rozejmem, zawieszeniem broni, które by się otrzymało, ale nie pokojem trwałym; byłoby to odroczeniem, nie zaś rozwiązaniem kwestyi polskiej, któraby pozostała tem czem była: pretekstem wstrząśnień dla Polaków, przyczyną goryczy dla Rosyi, nieustanną groźbą dla pokoju Europy.

Przyjąwszy fakt, że zaprowadzenie zarządu jaki był przed 1863, jakkolwiek takowy byłby zła godzony i udoskonalony, nie byłoby rozwiązaniem kwestyi polskiej, zobaczymy jakimiby były kombinacye które różne stronnictwa polityczne polecają w myśli izby takowe zdolne byłyby sprowadzić stan rzeczy sprawiedliwy, a przez to samo trwały. — W liczbie tych kombinacyi znajdujemy najprzód:

B.

Odbudowanie wielkiej Monarchii Słowiańsko-Polskiej.

Przypuszczalne granice tego fantastycznego Państwa rozciągałyby się od Morza Bałtyckiego do

Morza Czarnego i byłyby utworzone po trzecim rozkwicie Polski.

Ponieważ chodziłoby tu o prawdziwe rozbitcie Rosyi, widocznem jest, że ona nie przyjęłaby takiej propozycyi; nie mniej by tu więc było potrzeba, jak koalicji wszystkich Państw Europy i kilkoletniej wojny do sprowadzenia pewnych możliwości na korzyść urzeczywistnienia tego projektu.

Spróbujmy wszakże przenieść się na pole najbujniejszej fantazyi, robiąc najdziwaczniejsze mniej prawdopodobne przypuszczenie, to jest że Francya, Anglia, Prusy i Austria przystałyby na wydanie miliardów i na poświęcenie całych wojsk dla odbudowania Polski roku 1772; że Rosya wycięczona, dziesiątkowana i ulegająca liczbie napadających, poddałaby się odstąpieniu tych prowincyi nowemu Państwu słowiańsko-polskiemu, i zapytajmy się siebie potém: czy kwestya polska byłaby ostatecznie rozwiązana?

Bynajmniej; bo ona tylko zmieniałaby formę.

Zamiast wypływać z panowania które Rosyane wywierają nad Polakami, zamięszania i wstrząśnienia wypływały by z panowania któreby Polacy wywierali na prowincye których ludność jest rosyjska; zamiast zwać się uciskanymi, Polacy byłiby ciemieczami, i pokój Europy byłby bardziej jeszcze zagrożony aniżeli nim jest dzisiaj.

Ale dość jest na tem zajmować się wielką monarchią Słowiańsko-polską; przejdźmy do kombinacji która się do niej najwięcej zbliża, jest nią:

C.

**Odbudowanie Polski przez połączenie Galicyi,
Poznania i Królestwa polskiego.**

Ta kombinacja, z powodów które rozwiemy poniżej, nie byłaby do odrzucenia w stanowczy sposób przez Rosyą; przypuśćmy więc na chwilę, żeby na nią przystała; przypuśćmy również, że możnaby otrzymać przyzwolenie Prus i Austrii, i zobaczmy jakieby ztąd wyniknęły skutki.

Byłaby to potęga drugiego rzędu, Państwo około jedenastu milionów mieszkańców, w którym żywił szlachecki, a przez niego tradycye wielkości i duch zdobyczy górowałyby wyłącznie. Produkując zawsze więcej kandydatów do tytnłu wojewody, aniżeli mogło być województw w tej odbudowanej Polsce, arystokracja polska przeniosłaby wszystkie swe żale, wszystkie swe dumne marzenia do czasów, w których Minsk, Kijow, Podole, Wołyń były województwami polskimi, i mówiła by sobie z równą słusnością, że Mołdawia i Wołoszczyzna tworzyłyby równie piękne województwa, jako będące zamieszkałe przez ludności rasy słowiańskiej, i które możeby można przekonać że są rzeczywiście polskimi. Powracając taką drogą do pomysłów zdobyczy, do marzenia monarchii-słowiańsko-polskiej arystokracji tej nie trudnem by było pociągnąć drobną szlachtę skłoną do szukania w awanturach politycznych

sposobu odrobienia majątku, i duchowieństwo katolickie, które w krucyacie przeciw niewiernym, schizmatykom, widziałyby dzieło zasługi. — Nie potrzeba by więc jak tylko sposobności, pretekstu do rzucenia się w przedsiębiorstwa wojenne które podniosłyby szybko sławę szlachty, dług narodowy i podatki ludowe.

Te sposobności nie dałyby długo na siebie czekać, ponieważż lada wojna pomiędzy jakimi bądź Państwami europejskimi podałaby pretekst do wmięszania się do walki. To też nie widziano by pewnie żadnej bitwy w którejby zastępy polskie nie walczyły z jedną lub z drugą stroną.

Jakikolwiek by był skutek awantur politycznych w których by brała udział Polska taka o jakiej tu mowa, zdaje nam się że Europa w ogóle, i jej sąsiedzi w szczególności, nie mają żadnego interesu widzieć utworzenia się takiego nowego Państwa. Daleka od rozwiązania kwestyi polskiej, kombinacya ta uwieczniłaby ją tylko, gdyż państwo drugiego rządu, z jedenastomilionową ludnością, wzniesione pomiędzy trzema innymi państwami które je otaczają, tak, że mu nie zostawiają żadnego portu morskiego, żadnego naturalnego ujścia dla jego płodów rolniczych, — takie państwo musi dążyć do zdobycia ujść rzek które przerzynają jego terytorium, pod karą uduszenia z braku powietrza i ruchu; niemasz więc dla niego jak dwa wyjścia podobne: — albo wyjdzie zwycięzko z walki i usadowi się jako potęga pierwszego rze-

du, albo w końcu ulegnie i zostanie znów pochłonięciem przez swych sąsiadów. — Tak w jednym jak w drugim z tych przypuszczeń Europa mogłaby oczekiwać szeregu wojen równie krwawych jak niszczących.

Ponieważ ta druga kombinacja, to jest Polski odbudowanej, nie jest do przyjęcia ze stanowiska interesów tak ludu polskiego, jak i Państw europejskich, zważmy tę którą proponuje stronnictwo patryotów rezygnowanych. — Ta kombinacja byłaby następująca:

D.

Uznanie przez Rosyą autonomii Królestwa Polskiego (Polski rosyjskiej).

którąby powrócono konstytucyą z roku 1815, i która byłaby tylko połączona z Rosyą przez prostą styczność dynastyczną.

To powróciłoby stan rzeczy, taki jaki istniał od roku 1815 do 28 Listopada 1830, i ztąd rodziłoby obawę, że pojednawczy skutek powrotu dawniej konstytucyi niebyłby pewnie trwalszym od tego jaki wywarła konstytucya pierwotna.

Ani 28 Maja 1830 przy otwarciu, ani 28 Czerwca przy zamknięciu Sejmu polskiego przez Cesarza Mikołaja I. osobiście, niebyło żadnej oznaki mającej przepowiadać bliskie powstanie. — Cesarz w mowie swój wyrzeczonej do połączonych

Senatu i Izby poselskiej dziękował im za ich pracę, przyrzekając wzięcie ich propozycji pod rozwagę, poczem opuścił Warszawę, gdzie był przedmiotem samych tylko manifestacji sympatycznych ze strony mieszkańców.

Położenie, na pozór przynajmniej, było takie że Cesarz mniemał iż może rachować na dobre uczucia kraju jak i na wierność wojska polskiego, stąd też rozkazał 9 (21) Października, aby wojska Królestwa były postawione na stopę wojenną w celu działania wspólnie z wojskami cesarskimi, to, co podług Artykułów 8, 9 i 10 konstytucji miał zupełne prawo uczynić, ponieważ art. 9 stanowił iż: „Monarcha sam będzie miał prawo oznaczenia udziału Królestwa polskiego w wojnach Rosyi.“

Skoro się wiadomość rozeszła iż wojsko polskie ma się gotować do wojny, mieszkańcy Warszawy zostali nią żywo wzruszeni, i 29 Listopada nastąpiły burzliwe demonstracje mające na celu okazanie niezadowolenia publiczności i jej chęć przeszkodzenia wojnie przeciw Francyi, którą koalicja rosyjsko prusko austriacka chciała zmusić do szanowania traktatów r. 1815, złamanych przez Ludwika Filipa.

W téj epoce ustawa konstytucyjna była wykonywaną bezwarunkowo; Polacy używali przeto wszystkich korzyści, jakie by chciano im zapewnić żądając przywrócenia tejszej saméj konstytucyi, a mimo to tak byli skłonni do zerwania z Rosyą

że pretekst wojny, czyli raczej pogłoski o wojnie, ponieważ takowa nie była jeszcze wypowiedzianą, i burzliwe demonstracye kilku młodych ludzi, były dostatecznemi do sprowadzenia ogólnego przesilenia.

Na trzeci dzień po téj demonstracyi, 1 Grudnia 1830, część armii polskiej oświadczyła się za powstaniem; 3 grudnia wielki książę Konstanty opuścił Warszawę uprowadzając wojsko rosyjskie i eskortowany przez regimenty polskie pozostałe wiernemi Rosyi, które on sam upoważnił do udania się pod sztandar narodowy; 4-go ustanowił się Rząd narodowy; 5-go Chłopicki ogłosił się sam Dyktatorem, 10-go zebrał się Sejm; a od d. 20 Grudnia ukazały się pretensye do posiadłości „dawnych prowincyi Polski, które żądano opierając się na traktatach roku 1815, na tych samych traktatach które Rosyi zarzucano, że onych chce dać dotrzymać w Paryżu.

Armia polska, której przywrócenie zastrzega Tytuł VI ustawy konstytucyjnej, w dniu, w którym by jéj nakazano iść w marsz, nie posłuchałaby rozkazu jak tylko w razie gdyby wojna miała sympatye narodu, co czyni, że w walce zbrojnej podjętej w celu zabezpieczenia interesów Rosyi, nie możnaby liczyć na jéj udział. — Przeciwnie nawet, pierwszy czyn nieposłuszeństwa, opór przeciw marszowi na nieprzyjaciela, byłby natychmiast hasłem otwartego rokoszu i powstania kraju, który ponownie usiłowałby oddzielić się od Rosyi

i znów żądać od niej swych dawnych zdobyczy, prowincyi rosyjskich podbitych niegdys przez Polaków.

Czyliżby, dla uniknienia jawnych niedogodności jakieby wyniknęły z przywrócenia armii polskiej, można wypuścić z konstytucyi tytuł VI, i dać dzisiejszym Polakom tę konstytucyą z roku 1815, prócz armii?

Nie mogę przystąpić do tego zdania,

Najprzód nie byłaby to konstytucya z r. 1815, a przynajmniej nie cała którą by im nadano, ponieważ brakłoby w niej tytułu jednego z najważniejszych, tak, że oskarżenie wzniesione przeciw Rosyi za niedopełnienie warunków traktatu Wiedeńskiego istniało by zawsze, i mogłoby być wyzyskiwane w zamiarze depopularyzowania jój w opinii Europy.

Z drugiej strony, w przypuszczeniu że nie byłoby armii narodowej polskiej, trzebaby wszakże mieć jeszcze w Polsce żołnierzy, choćby też tylko dla utrzymania fortec i dla służby celnej wzdłuż granic kraju. — Ci żołnierze musieliby więc koniecznie być rosyjscy; tak przeto, jakkolwiek by ich liczba była małą, nieomieszkanoby wyrzekać że wolność w Polsce jest tylko czczem słowem, gorzkim szyderstwem, ponieważ Sejm obraduje pod ciągłą groźbą armat wymierzonych przeciw gmachowi narodowemu, i ponieważ posłowie, aby się udawać do Izby, przechodzą pod szeregiem bagnetów moskiewskich.

Ten pretekst, gdyż zdaje nam się iż dostatecznie wykazaliśmy, że dość zawsze będzie na pretekście aby ponowić próby rozdziału pomiędzy Polską a Rosyą, — ten pretekst wystarczałby do wywołania w samym kraju i do usprawiedliwienia w oczach Europy burzliwego oporu powstania, któreby zmusiło do cofnięcia się żołnierzy kordonów celnych i kilku kompanii rozłożonych w miastach królestwa.

Co wtenczas robiłaby Rosya?

Czy przedsięwzięłaby na nowo zdobyć Polskę jak w roku 1831? — To wywołałoby niewątpliwie wojnę europejską, i gdyby nawet wyszła zwyciężka z walki, takowa kosztowałaby Rosyą daleko więcej od tego coby jój to przyniosło.

Czy chciałaby, w celu aby ich nie wygnano, postawić w Polsce nie liczbę żołnierzy koniecznie potrzebną dla służby miejscowej, ale całą armię? To byłoby dalszym ciągiem wojennego zajęcia kraju, zachowaniem pewnego rodzaju stanu oblężenia zupełnie sprzecznego z wykonywaniem wolności zapewnionój konstytucyą; to byłoby, już nie tylko pretekstem, lecz słusznym powodem do nazywania się uciśnionymi; to byłoby stanem który, według wszelkich przewidzeń, trwać by nie mógł.

Prędzej czy później niespokojności wybuchnęłyby na nowo, oskarżenia wnoszone przeciw tyranii rządu rosyjskiego, skargi przeciw jarzmu wykonywanemu przez „żoldactwo moskiewskie,“

rozpoczęły by się jak najżywiej, kraj stanąłby znów w rewolucyi, i pokój Europy byłby, jak to już widziano, zakłócony na nowo,

Czy to nie dowodzi, że przywrócenie w Polsce konstytucyi roku 1815, — czyby się w niej zachowało, lub z niej wypuściło tytuł VI, — nie może rozwiązać problemu który nas zajmuje, problemu znalezienia dla kwestyi polskiej załatwienia ostatecznego? Co do nas niepozostaje nam o tem najmniejszej wątpliwości, i zdaje nam się, że ta propozycja jest równie nieprzypuszczalną ze stanowiska Polski, Rosyi i Europy; to też przejdziemy do rozbioru innéj kombinacyi, pośredniczej między tą i projektem stronnictwa polskiego, które uważamy za umiarkowane.

Ta kombinacya, taka, jaką tu dajemy, nie jest popierana ani przez stronnictwa polityczne które się potworzyły w Polsce, ani przez opinią publiczną w Rosyi. Dzienniki zagraniczne puściły ją były w obieg, a jeśli się nią tu trudnimy jest to raczej, aby nie było pustki w naszej pracy, a niżeli w mniemaniu izby chciano myśleć o jéj wprowadzeniu w wykonanie.

E.

Oddzielenie od Rosyi Polski, której by nadano konstytucyą z roku 1815, z wielkim Księciem Konstantym jako Królem.

Ta propozycja grzeszy nasamprzód przez brak

logiki. Od chwili w której Polska staje się niepodległą i ma mieć króla, nielogicznem byłoby chcieć uposażyć ją konstytucją której zachowanie byłoby obowiązującym dla kraju i dla jego monarchy. Do narodu to i do jego naczelnika należy wypracować ów kontrakt społeczny który ich ma wiązać, a konstytucya z roku 1815 nie jest pewnie tą któraby przyjęli król i lud polski. — Artykuł 87 téj konstytucyi stanowiąc, że Izby prawodawcze (zwyczajny sejm) nie zbiorą się jak co dwa lata na dni trzydzieści; artykuły 90 i 94 które odmawiają Izbom inicjatywy w przedmiotach prawodawczych, i wiele innych jeszcze zastrzeżeń, są zbyt wsteczne jeżeli się je porówna do konstytucyi nowoczesnych.

Z drugiej strony, kombinacya ta przypuszcza jako pewność, że wielki książę Konstanty przyjąłby koronę skoro tylko takowa byłaby mu ofiarowaną, przypuszczenie które nam się zdaje podlegać wielu wątpliwościom.

To co stanowi wybitną cechę charakteru wielkiego księcia Konstantego, jest to gorąca jego miłość ku Rosji.

Rosyanin rodem, przekonaniem i sercem kocha on swą ojczyznę miłością nieograniczoną, która go powiodła do poświęcenia poważnym naukom, niezmordowanej pracy młodzieńcze lata jakie zwykle należą tylko rozrywkom i zabawom. Nierównie więcej usposobiony anizeli się jest w wieku w którym był powołany do spraw publi-

cznych, wielki książę Konstanty zostawił w Rosyi ślady niezłomnej swój czynności, i niemasz żadnej gałęzi administracyjnej w którejby zaufanie jakiego używa ze strony Cesarza nie dozwoliło mu było wyrzec swego błogiego wpływu. — Jakkolwiek jest jego skromność, nie mógłby sobie zataić tego, co sobie codzien mówi publiczność rosyjska, że on był bardzo użyteczny, że jest potrzebny Rosyi, i że ojczyzna liczy z pewnością na znakomite usługi jakie jój jeszcze odda.

W tój myśli, w celu stania się użytecznym Rosyi, w nadziei uspokojenia wzburzonego umysłu Polaków i pogodzenia ich z rządem dostojnego swego brata podjął się wielki książę misyi w Warszawie; nie mogło by to więc być i w tym razie jak tylko w równym celu, w jedynym przypuszczalnym dla patryoty rosyjskiego, dla Romanowa, — w celu dalszego stania się użytecznym Rosyi, że mógłby przystać na tę kombinacją dającą mu koronę polską.

Ta kombinacja, — w której się pierwsza kwestya tu przedstawia, — byłaby ona użyteczną Rosyi?

Niezaprzeczona korzyść jaką ona przedstawia byłaby ta, iż nienaruszałyby dynastycznych interesów domu panującego.

Korona Polska, lubo odłączona od korony Rosyi nie wyszłaby z domu Romanowów, co byłoby zadośćuczynieniem danem miłości własnej naro-

dowój Rosyan, i pod tym względem, byłoby to powodem przemawiającym za tą kombinacją.

Ta jedyna korzyść zrównoważona jest wszakże wieloma niedogodnościami.

Lubo koronowany Królem Polskim, wielki książę nie przestałby być Księciem rosyjskim. — Jego uczucia, jego sympatye należałyby wszystkie do Rosyi. Ją miałby na oku, u niej uważałby z radością postępy liberalnych instytucyi które pomagał przysposabiać, jój powodzeniom przyklaskiwałoby patryotyczne jego serce, kiedy tymczasem dla Polski nie miałby jak tylko to poczucie jakiego dopełnienie wielkiego i poważnego obowiązku obudza.

Temu obowiązkowi wielki książę Konstanty nie uchybiłby nigdy. — On poświęcałby wszystkie swe chwile trudnym pracom korony, on starałby się przejąć obyczajami i zwyczajami kraju, on miałby cenić wymagania narodowości i miejsca; ale im bardziej by odpowiedział swój roli króla Polskiego, tem większa pomiędzy jego obowiązkami z jednej strony, a jego sympatjami z drugiej, powstawałaby sprzeczność równie bolesna dla jego serca, jak pełna trudności dla postanowienia jakiego miał do wzięcia.

Że wakujący tron przyjęty bywa przez księcia którego rodzinny kraj dalekiu jest od tego w jakim on jest powołany panować, to zdaje nam się bardzo prostem, ponieważ sprawy ojczyzny którą opuszcza i sprawy téj nowój ojczyzny jaką przy-

biera nie mogą się znajdować w sprzeczności.— Takim nie byłoby położenie wielkiego księcia Rosyi, któryby został królem Polskim. Przypuszczamy nawet, iż niebyłoby otwartej walki pomiędzy temi dwoma krajami przez czas panowania dwóch pierwszych pokoleń przynajmniej; ale jest jeszcze mnóstwo kwestyi w których interesa obudwóch krajów sąsiednich nie są w zupełnej zgodności. W takim razie dyplomacya każdego z nich stara się przechylić szalę korzyści na swą stronę, a w tem zręczniejszy niezyskuje najczęściej powodzenia jak tylko ze szkodą mniej przenikliwego.

W liczbie tych kwestyi znajdują się traktaty handlowe, układy celne, wybór zarządów dróg żelaznych i inne, które wszystkie stałyby się przyczyną zamieszania i wewnętrznego niesmaku dla księcia rosyjskiego któryby dzierzył tron Polski.

Widząc interesa obudwóch krajów w sprzeczności, oświadczy się niewątpliwie, bo tego wymaga honor, za Polską.— Będzie bronił sprawy swęj przybranęj ojczyzny, dla nięj będzie się starał otrzymać większą ilość możliwych korzyści; ale im zręczniejsze będą jego rokowania, tem większą czuć będzie boleść widząc Rosyą podpisującą takowe, i najpomyślniejszy układ zawarty pomiędzy nim i jego rodzinnym krajem byłby zarazem tym, przy którymby sobie powiedział: Ach! gdybym był jeszcze w Petersburgu, rzeczy nie tak byłyby się skończyły!

Położenie z którego wynika ciągła sprzeczność

między obowiązkami i sympatjami osoby która je zajmuje, nie jest samo przez się pożądanem; potrzebaby więc jakiej bardzo ważnej przyczyny aby skłonić wielkiego księcia Konstantego do przyjęcia takiego położenia przyjmując koronę Polski. — Jaką by mogła być ta przyczyna?

Byłażby to duma, blask tytułu: „Królewska Mość,“ urok monarszej potęgi?

Byłoby to ostateczną przyczyną dla wielu ludzi, ale nie dla kandydata o którym tu mowa.

Najprzód, dla wielkiego księcia Rosyi, młodszego brata Cesarza, wielkiego admirała Cesarstwa nie jest postąpieniem być mianowanym królem Polski. Z drugiej strony położenie jakie idee tego wieku zrobiły Królom jest dalekiem od przedstawiania powabu. — Czasy te już dawno ubiegły w których król uchodził za człowieka będącego przedmiotem największej zazdrości, w których korona nie była cięższą od wieńca róż, w których monarcha mógł powiedzieć: „Kraj, to ja!“

Dziś, być królem, jest to być człowiekiem najbardziej niepoznanym, najbardziej spotwarzanym w swym kraju, jest to wyrzec się samego siebie, swęj rodziny, szczęścia domowego, aby się poświęcić niezmiernęj pracy, w nagrodę której nie odbiera się najczęściej jak tylko niewdzięczność, nieznajduje się jak tylko niezadowolonych, mając za całe szczęście myśl że może kiedyś historia złamie wyroki potępienia wyrzeczone przeciw monar-

sze przez tych których szczęście on zapewnić pragnął.

Nie będąc zazdroszczoną ozdobą, ale jednym z najcięższych ciężarów, korona nie może być przyjętą przez człowieka logicznego i sumiennego jak tylko w dwóch razach: jeżeli stanowi część jego odziedziczenia i zawiera w sobie dla niego obowiązek dalszego prowadzenia dzieła rozpoczętego przez jego ojców, — lub, jeżeli okoliczności w których mu jest ofiarowaną pozwalają mu mieć nadzieję, że będzie mógł dojść do ustalenia w sposób trwały szczęścia i pomyślności ludu który mu swe losy powierza.

Ta tylko jedynie ostatnia pociecha mogłaby skłonić wielkiego księcia Konstantego do przyjęcia korony Polskiej. Zobaczmy więc jakie byłyby koleje któreby jego objęcie tronu otworzyło do stałego urzędzenia rzeczy, do ostatecznego załatwienia kwestyi polskiej.

Wzruszenie umysłu Polaków, rozburzenie ich wyobraźni, przesada ich nadziei, są takimi, że trzeba by urzeczywistnienia niepodobieństwa, przywrócenia Polski z r. 1772, aby wszystkie stronnictwa uważały się za zaspokojone. Wynika ztąd, że królestwo Polskie, gdyby nawet było uznane jako niepodległe, gdyby używało konstytucyi liberalnej, i miało króla ścisłego przestrzegacza tejże konstytucyi, liczyłoby jeszcze wielką liczbę malkontentów. Znajdując, że to co im jest ofiarowane, to jest wolność i równość, jest bardzo małą rze-

czą w porównaniu tego co się spodziewali, to jest sławy i dominacyi świata, dumni utopiści nie mieliby trudu w podżeganiu mas, które pierwszy zapal niepodległości nowozrodzonej przysposobiłby był do przejścia za granice legalności. Później pewnie, kiedy dobroczynne skutki nowych instytucyi stają się jawnymi dla wszystkich, kiedy lud pojmie iż lepiej jest być wolnym u siebie, aniżeli upędząć się za sławą w podbijaniu swych sąsiadów, spokojność powraca i rząd narodowy będzie miał dość stronników aby być zasłoniętym przed niespodzianym napadem; ale w początkach będzie narażony na wiele burz, na wiele zmian nagłych i nieprzewidzianych.

W chwili wstąpienia na tron, pierwszy Król Polski ponownie niepodległej, znalazłby wszystkie stronnictwa gotowe, wszystkie głowy zagrzone, wszystkie nadzieje podniesione do stopy niepodobieństwa, i cokolwiekby robił, cokolwiekby przedsięwziął, będzie zawsze widział więcej malkontentów aniżeli zadowolonych; to też w półroku, stanie się monarchą najmniej popularnym w Europie, monarchą najmniej pewnym zakończenia swego życia na tronie.

To położenie jest zupełnie niezależnem od osobistych zalet tego, który pierwszy nosiłby koronę królewską odrodzonej Polski.

Jakimkolwiek byłby ten pierwszy Król Polski, czy to będzie nadany krajowi, czy wolno obrany przez naród, czy się zwać będzie Czartoryski,

Zamojski, Langiewicz lub Mierosławski, nie będzie on pewnym panowawia ani roku, choćby był najmędrszym, najsprawiedliwszym i najliberalniejszym z monarchów. — Jego panowanie będzie tylko rządem przygotowawczym, królestwem przechodniem do dojścia do stanu rzeczy trwałego, który by się ustalił pod kierunkiem drugiego, a może nawet dopiero pod trzecim królem, jakiegoby sobie nadała Polska niepodległa.

Gdyby te wewnętrzne niezgody wybuchnęły pod panowaniem wielkiego księcia Konstantego, gdyby to on był ofiarą wzburzenia które panuje w Polsce, jaką byłaby rola którąby wypełniła Rosya w tym dramacie politycznym?

Czy przyszłaby przywrócić go siłą na tron narodu zbyt jeszcze rozburzonego aby mógł być rządzonym, — czy też chciałaby przybrać na nowo dominacją swą nad Polską, twierdząc, że przystała na uznanie jój niepodległą pod tym tylko warunkiem, że Polska będzie miała Romanowa za Króla?

Ależ to byłoby wojną, wojną ogólną, wybuchającą z powodu kwestyi polskiej, pełnijszej życia i drażliwszej niż kiedykolwiek.

Czyby chciano nam zarzucić że nasz argument jest tylko oparty na przypuszeniu krótkiej trwałości jaką będzie miało panowanie pierwszego króla nowój Polski; że to przypuszczenie mogłoby być mylnem, i że wypadki, w takim razie, byłyby

zupełnie inne od tych jakie my takowe przewidujemy?

Nie mamy bynajmniej pretensyi przepowiadania przyszłości. Być może iż przeceniliśmy drażliwość polityczną w Polsce. Być może iż spokojność ustaliłaby się w niej prędzej aniżeli to mniemamy; ale przyznają nam także, że również być może, iż my moglibyśmy mieć słuszość, przepowiadając nowęj koronie byt zaledwie kilkomiiesięczny.

Otóż, podług nas, możliwość sama podobnego wypadku, myśl o nieszczęściach jakieby mogła spowodzić tak dla Europy jak dla Rosyi, byłaby dostateczną do skłonienia wielkiego księcia Rosyi, do wyrzeczenia się korony Polskiej.

Pojmując, że przez przeniesienie korony Polskiej z głowy jego dostojnego brata na głowę jego, niemasz w tem jak tylko zapewnienie interesu rodziny, interesu dynastycznego, kiedy tymczasem interes Rosyi byłby mocno skompromitowany, wielki książę Konstanty nie wahałby się odmówić tron Polski, co samo przez się usunęłoby tę kombinacyę, którą my uważalibyśmy za szkodliwą dla Rosyi, niedogodną dla Polski, a niebezpieczną dla Europy.

Ponieważ ta kombinacya jest równie niepraktyczną jak i powyższe, nie pozostaje już jak tylko jedna, ta, którą proponują umiarkowani Polacy.

Kombinacją tą pozostającą nam do rozbioru jest:

F.

Ostateczne rozłączenie Rosyi i Polski,

której przyznano by prawo nadania sobie konstytucyi jakaby poczytała za najwłaściwszą i wybrania sobie naczelnika według swego uznania

Polska, jak to już powiedzieliśmy, w dniu w którym by była oswobodzona od wszelkiego wpływu obcego, nadałaby sobie konstytucyą, któraby przyznała żywiołowi szlacheckiemu wielki wpływ na sprawy publiczne. Ta wyższość arystokracji, zawotowana prawie jednozgodnością głosów, będzie, podług nas, rzeczywistym dobrem dla narodu; ponieważ, w sprzeczności do tego co się widzi w Rosyi, lud polski ma więcej zaufania w szlachcie aniżeli w naczelniku rządu. Można więc mniemać, że bezpośredni kierunek jaki szlachta wywierać będzie na administracyą kraju, będzie dostateczną gwarancyą ustalenia się stanu rzeczy trwałego.

Pomimo to, w początkach mianowicie, byłyby jeszcze zamieszania i domowe spory, ale wszyskoby się uspokoiło i utarło, byle tylko nie było wmięszania się bezpośredniego lub pośredniego pochodzącego z po zagranicy, które mogłoby tylko zwiększać drażliwość umysłów, popychając one do czynów rozpaczny i pożałowania godnych.

Ażeby zabezpieczyć Polskę niepodległą

przed wszelkim naciskiem moralnym, przeciw wszelkiemu materyalnemu przymusowi, pochodzącym bądź ze strony jęj sąsiadów, bądź z innego wielkiego mocarstwa, trzeba temu nowemu Państwu utworzyć takie warunki bytu, ażeby przez samą swą istotę mogły przedstawiać dostateczne gwarancye, że z jego strony nie przyjdzie nigdy zamieszać pokoju i równowagi Europy. Ta wzajemność gwarancyi jest w interesie Europy, ale jest ona mianowicie w interesie Polski, ponieważ, od chwili w której jęj sprawy wewnętrzne lub jęj polityka zewnętrzna stawałyby się niebezpiecznymi spokojowi innych, byłaby znów narażoną na niebezpieczeństwo stania się przedmiotem rozbioru sąsiadów.

Co się tyczy utworzenia tego nowego Państwa o którym mowa, mogłoby takowe być uskutecznione w sposób następujący:

Biorąc nagle inicjatywę, Rosya oświadczyłaby że się zrzeka dominacyi nad Polską, że się chce z nią rozłączyć ostatecznie, i że zwraca ludowi polskiemu nieograniczoną możność utworzenia na ziemi którą zamieszkuje rządu jaki się mu spodoba sobie nadać.

Po zrobieniu tego oświadczenia Wielkim Mocarstwom, gabinet Petersburgski wezwałby je do zwołania Kongresu Europejskiego, mającego na celu ustanowienie i uprawnienie rodzaju bytu tego nowego niepodległego Państwa.

Po ofercie jakąby sobie nałożyła Rosya, mia-

łaby prawo otworzenia obrad Kongresu propozycjami zrobionemi Austrii i Prusom, aby one równie zrzekły się każda téj części ich posiadłości która tworzy część Polski, to jest téj, w której lud jest polskim. Propozycye te, jako pochodzące ze strony Rosyi, poparte przez wszystkie inne mocarstwa, i polecające się same ze względów na ogólny pokój, nie mogłyby pewnie nie być przyjętymi przez gabinety Wiednia i Berlina, tak, że liczba Polaków przywróconych do niepodległości byłaby:

	mieszkańców.
W Królestwie Polskiem	4,800,000
W części powiatu Białostockiego gdzie ludność jest wyłącznie polska, około	200,000
W Krakowie i przyległych okolicach gdzie lud jest Polski	1,861,000
W części wschodniej Poznańskiego gdzie ludność jest polska, około . .	639,000
	w ogóle 7,500,000

Czy kraj ten liczący siedm i pół miliona mieszkańców, uznany jako niepodległy, miałby wolność urządzenia się na podstawie według swego upodobania, czy też inne mocarstwa miałyby prawo nałożenia mu pewnych warunków, pewnych zastrzeżeń, którychby się wykonania domagały nim by go uznały Państwem niepodległym?

Dla nas kwestya nie jest wątpliwą; ale w myśli nadania większej wagi naszym argumentom,

poprzemy one powagą której nikt nie zaprzeczy, powagą konferencyi Londyńskiej z roku 1830.

Konferencya ta w protokóle d. 19 Lutego 1831 stanowi jako podstawę stosunków międzynarodowych zasadę następującą: „Każden naród ma „swe prawa osobiste, ale i Europa ma „swoje prawo; porządek społeczny takowe „jój nadał.“

Zastosowując tę zasadę do Belgii która się zrobiła niepodległą od Hollandyi, i mówiąc o mocarstwach zebranych na Konferencyą, tenże sam protokół powiada: „Do nich należy, z pomocą nowych kombinacyi zapewnić tę spokojność Euro-
„py, której unia Belgii z Hollandyą stanowiła je-
„dną z podstaw. Mocarstwa są do tego koniecz-
„nie powołane. — One mają prawo, i wypadki
„im nakładają obowiązek zapobieżenia aby pro-
„wincye belgijskie, które się stały niepodległemi,
„nie naruszały ogólnej spokojności i równowagi
„Europejskiej.“

W skutek tego, przyznając Belgii własność państwa niepodległego, Mocarstwa które zagwarantowały jój byt polityczny, „odmówiły Belgii prawa zaboru“, i położyły temu krajowi za warunek zachowywanie zawsze ścisłej neutralności.

To samo prawo, ten sam obowiązek istnieje dla Mocarstw Europejskich względem Polski stającój się niepodległą. — Ostrożności, jakie mniały być winne wzięść przeciw Belgii co do zamieszania pokoju ogólnego, są nierównie więcej

koniecznymi do wymagania z powodu usposobień wojennych jakich Polska dała dowody.

Odmawiając Belgii, „prawa zaboru,“ to czemu chciano zapobiedz, było to odnowieniu wojny przeciw Hollandyi, której Belgowie chętnie by zabrali byli ujście Skaldy, Luksemburg i Limburg. Co do większych zdobyczy nie miano powodu lękania się aby je Belgia próbowała robić, gdyż nigdy nie posunęła swych marzeń politycznych aż do chęci odebrania Artezyi, Flandryi francuzkiéj i Burgundyi, niegdyś połączonych pod jednym berłem.

Co się tyczy Polski, tu zupełnie rzecz inna.

Jéj projekta zdobyczy, jéj intencya „zaboru“ ukazują się ilekroć razy sama tylko słucha swéj własnéj rady. W roku 1830 jak w r. 1863, akt sam przez który Polska deklarowała swą niepodległość, jakkolwiek niepodległość ta była przemijającą, zawierał już obraz zdobyczy jakie sobie zamierzała zrobić; — jest więc do przewidzenia że skoro tylko stanie się rzeczywiście niepodległą, Polska spróbuje uskutecznić swoje projekta powiększenia.

To nakłada na Mocarstwa Europejskie obowiązki nieprzystania na uznanie Polski jako Państwa niepodległego, jak tylko pod warunkiem iż to nowe Państwo, przez samą swą konstytucyą, da Europie poważne gwarancye, że nigdy nie przyjdzie zakłócić pokoju ogólnego.

Biorąc na wzgląd dwa prawa stojące w obec

siebie, prawo narodu polskiego i prawo Europy, gwarancye jakich wypadła żądać od Polski niepodległej powinny odpowiadać swą formą i swą istotą, dwom warunkom:

— Powinny szanować wolność Polaków nadawania sobie praw jakie im się podoba;

— Powinny być takiego rodzaju aby mogły stawiać materyalne przeszkody urzeczywistnieniu każdego projektu zdobyczy ze strony nowego Państwa.

— Przed wyliczeniem warunków jakie Europa postawiłaby miała Polsce, musimy powiedzieć kilka słów o stosunkach jakie się otworzą pomiędzy mieszkańcami czterech okolic odrębnych z których by się to nowe Państwo składało.

— Skoroby tylko Polska rosyjska i część polska Galicyi zostały połączone, dawne współzawodnictwo pomiędzy Krakowem a Warszawą zbudziłoby się wkrótce. Mając oba prawa do zostania stolicą zmartwychwstałej Polski, jedna stawiałaby ważność położenia centralnego, drugi zasłaniałby się swemi historycznymi wspomnieniami, i żadne z nich nie przystałoby dobrowolnie na uznanie supremacyi drugiego.

— Dla ludności tych dwóch okolic coś podobnego by mogło mieć miejsce. Mieszkaniec Galicyi północnej, Krakowiak, jest Polakiem rodem i uczuciami, a jednak pomiędzy nim i mieszkańcem wielkiej Polski, Polakiem z Warszawy istnieje dość znaczna różnica, a nawet pewien rodzaj antagonizmu lub

przynajmniej pewne współzawodnictwo, co jest powodem że się raczej szacują, aniżeli się kochają.

W usiłowaniach zrzucenia obcego jarzma, mieszkańcy obudwóch okolic działali w zupełnej zgodzie; wszelka myśl współzawodnictwa znikła wobec wspólnego nieprzyjaciela. — Ale w dniu w którymby im powiedziano, że niemają wroga do zwalczenia, że są wolnymi, i że wolnymi pozostaną, bądź że chcą się złączyć, bądź że chcą administrować się sami, mieszkańcy północy Karpatów żądaliby utworzenia oddzielnego Państwa z Krakowem jako stolicą.

Coś podobnego ukazałoby się w części wschodniej Poznańskiego. — Tam, wpływ długiej styczności z żywiołem niemieckim wywarł dość znaczną zmianę w charakterze ludu.

Polak mieszkawiec Poznańskiego jest pracowitszy, regularniejszy niż brat jego w wielkiej Polsce; on ma nawyknięcia porządku których temu ostatniemu brakuje; ale on ma też to, czego nie ma w ludzie Polski rosyjskiej, silny wstręt ku klasom wyższym, ku arystokracji.

Instytucye których staraliśmy się wskazać przyjęcie przez wielką Polskę, i które nam się zdawały potrzebnemi dla pomysłności tego kraju z tego już powodu że spoczywałyby na wyższości przyznanej arystokracji, byłyby wielce antypatycznemi dla ludu Poznańskiego. Wnosimy ztąd, że gdyby się tylko pytano ludu, a nie zaś samój

tylko szlachty polskiej téj okolicy, tenże oświadczyłby się ogromną większością za myślą utworzenia Państwa autonomicznego wybawionego na zawsze od obcego jarzma, połączonego do drugich części kraju przez wspólne instytucye, ale mającego oddzielne sądownictwo i administracyą.

Co się tyczy Polaków mieszkańców obwodu Białostockiego, ich podobieństwo z ludem wielkiej Polski nie zostało osłabionem lub bardzo mało, tak, że niemieliby zarzutu do zrobienia gdyby im proponowano bezwarunkowe połączenie z rosyjską Polską.

To połączenie, gdyby miało miejsce, zrobiłoby, iż utworzyłyby się trzy kraje polskie, Kraków, z 1,861,000 mieszkańcami, Poznańskie z 639,000, i wielka Polska licząca 5,000,000 mieszkańców.

Jakimkolwiek by był kształt federacyjnego węzła któryby się utworzył pomiędzy trzema krajami tak różnego obszaru, widocznem jest że preponderencya najważniejszego z nich byłaby tak znaczącą, iż stałaby się prawdziwą udzielnoscą. Zewnętrzna administracya dwóch krajów mniej rozległych byłaby bez wątpienia szanowaną, ponieważ by miała za podstawę traktaty gwarantowane przez całą Europę, ale zewnętrzne stosunki narodu nie zależały by jak tylko od dowolności najludniejszego z trzech krajów, któryby swego tylko zdania słuchał w postanowieniu czy będzie pokój lub wojna, i któryby nie znalazł żadnej tru-

dnosci w pociągnienu dwóch innych do przedsięwzięciw mogących zakłócić pokój ogólny.

Przeciw temu to niebezpieczeństwu, przeciw temu nagłemu popędowi wojowniczego ducha Polaków, Europa ma prawo i obowiązek się zasłonić. — W tym celu traktat deklarujący Polskę na wieczne czasy neutralną nie byłby wystarczającym. Wiadomem jest co znaczą traktaty w dniu w którym jest postanowienie zerwania ich. Trzeba więc aby Europa nastawała, iżby przez samą formę reorganizacji nowego tego Państwa, naczelnicy rządu, przed rzuceniem się w wojnę, byli zmuszeni radzić się nietylko swój osobistój ambicyi, ale woli narodu, interesów wszystkich okolic zamieszkałych przez lud polski.

Zgromadzenie reprezentujące jedyne może być podległe wpływowi burzliwych demonstracji rozdrażnionych tłumów; ono może być pociągnięte wymownem słowem zapalczego mówcy do wzięcia nierozważnego postanowienia i którego zgubne skutki spadają później na kraj cały. Takie niebezpieczeństwo nie istnieje w grupach ludowych niepodległych jednych od drugich.

To co wstrząsa ludność stolicy, to co w Warszawie wywołałoby lud do ulicznych zaburzeń, mogłoby zdawać się tylko powodem podrzędnej wartości w Krakowie, w Lublinie, w Białymstoku. — Nie będące pytane o zdanie, mające do przyjęcia impulsu danego z wspólnego środka i widzące się podległe woli górującej nad ich wola, krainy

te mogłyby się uważać za zmuszone do wzięcia udziału w jakiej ryzykownej wyprawie, w jakiej podjętej zdobyczy któreby nie miały miejsca gdyby miano czekać na ich przyzwolenie przed rozpoczęciem tych kroków.

Jeżeli wojny są częstymi, to dla tego że prawie zawsze wypowiedzenie ich zależy od jednej osoby. — Im większą byłaby liczba głosów doradczych przed rozpoczęciem wojny, tem więcej byłoby podobieństwa zachowania stałego pokoju. — Trzebaby przeto, aby być pewnym pokojowych usposobień wskrzeszonej Polski, powiększyć liczbę krajów niepodległych których przyzwolenie byłoby potrzebnem do rozpoczęcia kroków wojennych. Trzebaby, ażeby przed uznaniem bytu politycznego Polski powróconej do wolności, Europa postawiła jój warunek utworzenia na terytorjum sześciu zarządów czyli województw (z których jeden obwód) Polski rosyjskiej, przynajmniej trzy kraje oddzielne, w których, oprócz Warszawy, stolicami mogłyby być Lublin i Białystok, lub inne miasta któreby się na to Polakom podobało obrać.

To tworzyłyby więc, z Krakowskiem i z Poznaniem **Unią Państw zupełnie neutralnych federacyi Polskiej**, kombinacją, która, zdaje nam się załatwia ostatecznie kwestyą jaka nas zajmuje.

Aby się przekonać że interesa wszystkich w tem mających udział są rzeczywiście zapewnione, przypomnijmy sobie warunki którym powinny od-

powiadać urządzenia mające być proponowanemi, i zobaczymy jakieby były korzyści z téj kombinacyi ze stanowiska Polski, Rosyi i Europy.

Naród Polski widzialby się na zawsze oswobodzonym od dominacyi obcej; byłby wolnym w nadaniu sobie praw i instytucyi jakieby mu się podobały; mógłby iść za błogim impulsem jakiby mu nadawała szlachta tak oświecona, tak przywiązana do kraju, bez obawy iżby nierozważny patriotyzm mógł go pociągnąć do zgubnej wojny. Lubo składająca się z kilku krajów Polska byłaby **jedną** skutkiem federacyi, na czele której mógłby się znajdować Król wybrany zrazu przez naród, a któregooby prawo dziedzictwa wyznaczało następnie. — Ścisłe złączone w obronie terytoryum Unii, różne te kraje miałyby wolność odmówienia swój pomocy temu z pomiędzy nich któryby chciał się rzucić w wojnę zaczepną. — To dawałoby im nieocenioną korzyść wiecznego pokoju, ponieważ środki obrony jakimiby rozrządzały wszystkie razem, byłyby aż nadto dostatecznemi w zapewnieniu poszanowania neutralności jakieby im mocarstwa Europejskie zagwarantowały, kiedy tymczasem siły każdego kraju oddzielnie, niebyłyby tego rodzaju aby mogły zakłócić ogólną spokojność przez nagłe zerwanie téj neutralności.

Rosya miałaby zaszczyt iż wzięła inicjatywę w téj spornej kwestyi, popierając proprio motu

kombinacją którą żaden inny Dwór nie uważałby się w możności proponowania jęj. — Ona miała by korzyść pozbycia się posiadłości niepotrzebnej i niedogodnej. Nadałaby sobie sąsiada nieszkodliwego w miejscu wewnętrznego wroga dla którego nadzoru używa teraz cały korpus armii, nie mogący być użytym w czasie wojny, wiedząc że skoro tylko swe wojska wycofa, kraj natychmiast powstanie.

Ona oszczędziłaby sobie kłopotu który musi wynikać z różnicy pomiędzy instytucjami jakie obecnie można wprowadzać w Rosyi, a temi których Polska przywrócenia się domaga. — Wreszcie zapewniłaby sobie wszystkie sympatyje Zachodu Europy, który z podziwieniem by widział, że jedno i to samo panowanie starczyło do wyzwolenia dwudziestu milionów Rosyan i nadania wolności pięciu milionom Polakom.

Europa znalazłaby w samém utworze federacyi polskiej materyalne gwarancye zachowania spokojności ogólnej. — Wstrząśnienia i niepokoje, gdyby takowe miały mieć miejsce w przyszłości, byłyby zamknięte w granicach Polski, i nie podlegały by już opinii publicznej idea, że one ucisk obcy wywołuje. — Nienaruszalność terytorjum Unii, prócz solennego traktatu jakiby ją gwarantował, byłaby dostatecznie zapewnioną przez wspólny interes jakiby miały sfederowane kraje w bronieniu się jedne drugie; kiedy tymczasem

projektu zdobycy prześwietnej Rzeczypospolitej byłyby sparaliżowane przez odrębne interesa każdego jej kraju, z których żaden nie chciałby sobie nakładać ofiar w ludziach i pieniądzach w celu przyczynienia się do powiększenia drugiego. Nareszcie, mocarstwa reprezentowane na Kongresie Europejskim mogłyby przenieść swą uwagę każde na swoje sprawy wewnętrzne, bez obawy bycia zaniepokojonemi przez okrzyki wznoszone w imię Polski uciemiężonej, ani przez pomysły powiększenia Polski zdobywczej, bez obawy widzenia ciągłego podnoszenia się na nowo kwestyi polskiej, którą prace Kongresu załatwiłyby ostatecznie i na zawsze.

Zarzucono nam, że Prusy i Austria mogłyby nie chcieć przyłączyć się do aktu nagłego zręczenia się jakiego by Rosya dała im przykład, i że wówczas zamiast pięciu, byłoby tylko trzy kraje sfederowane w wolnej Polsce. — Co do Prus, to przypuszczenie jest niejako ugruntowanem, ponieważ interesa miejscowe utrudniają cesją części polskiej Poznańskiego. — Co zaś do Austrii, która się przyłączyła do Francyi i Anglii w uchodach robionych na korzyść Polski, ta źleby się bardzo pokazała odmawiając być równie liberalną jak to mocarstwo któremu uważała za potrzebne dawać rady co do sposobu zapewnienia szczęścia

Polaków. — Niebyłoby więc niepodobnem widzieć ją ustępującą życzeniom innych Dworów przez nadanie niepodległości Krakowowi i okolicy zamieszkałej przez Polaków która otacza to miasto. — Zresztą, cokolwiek bądź, Unia Polska, utworzona z pięciu, z czterech czy z trzech tylko krajów, miałaby dla Rosyi wszystkie błogie skutki jakiegoś powyżej wyliczyli; propozycya jaką tu przedstawiamy byłaby przeto zawsze jedynym racjonalnym sposobem dojścia do ostatecznego załatwienia kwestyi polskiej.

187

II.

M. A. BAKUNIN.

DO

**MOICH PRZYJACIOŁ
ROSYAN I POLAKÓW.**

Powinniśmy podać braterską ręką wszystkim Słowianom, lecz przed wszystkim, i za każdą cenę, naszym braciom Polakom, tak często przez nas pokrzywdzonym. Pokój z nimi jest dla nas tą samą koniecznością jak nasze połączenie się z ludem. Polacy są naszymi najbliższymi sąsiadami; historia połączyła nas przez tak silne węzły że przeznaczenia obu ludów stały się nierozdzielniemi; ich boleści są naszymi, my podzielamy ich niewolę. Skoro oni zostaną wolnymi i niepodległymi i my nimi będziemy. Dopóki narzucamy nasze jarzmo Polsce, musimy utrzymywać ogromne wojsko, niszczące dla ludu, i które, nauczywszy się w Polsce mordować bez litości, staje się wyborną armią dla wewnętrznego ucisku. Tak długo jak posiadamy Polskę, zostajemy niewolnikami

Niemców, musimy być, mimo woli, sprzymierzeńcami Prus i Austrii z którymi podzieliliśmy ją nieprawnie. Połączone usiłowania trzech rządów, Berlina, Wiednia i Petersburga zdołają same tylko trzymać ją pod jarzmem które nienawidzi. Niechaj jeden z nich złamie ten związek który ich łączy, a Polska stanie się wolną, Niemcy będą się ściśle z sobą trzymali, ale do nas to należy odłączyć się od nich. My nie powinniśmy być dłużej Niemcami Petersburga. Powinniśmy zerwać z nimi, bo tego sprawiedliwość wymaga, i czas jest wreszcie położyć koniec temu haniebnemu i śmiertelnemu grzechowi który popełniliśmy na wielkiej męczennicze słowiańskiej; czas jest wreszcie przestać zabijania się samych i zagradzania sobie naszego jedyne go wyjścia, naszej przyszłości w Polsce.

Dopóki ją uciskamy, wszelka droga do Słowiańszczyzny jest nam zamknięta.

Mało jest teraz ludzi w Rosyi którzyby poważyli się przeczyć że Polska powinna być wolną. Podczas wojny Krymskiej i po takowej, każdy człowiek myślący wiedział że to było niezbydnem. Każdy pojął, że równie jak nasza przyjaźń niemiecka, tak i niewola polska, miasto zwiększać naszą siłę, paraliżują nas pod każdym względem. Powiadają nawet, że sam Cesarz Mikołaj, zamierzając wydać wojnę Austrii, chciał powołać do wspólnego podniesienia broni wszystkich Słowian austriackich i tureckich, Madziarów i Woło-

chów. On sam podniósł burzę wschodnią, i, aby się przed nią zapewnić, chciał z Cesarza despoty przemienić się w Cesarza rewolucjonistę.

Powiadają, że proklamacye do Słowian były już podpisane, a między innemi i proklamacya do Polaków. Jakakolwiek była nienawiść którą miał do Polski, pojmował on, że powstanie słowiańskie było niepodobnem bez jój udziału, i zmuszony okolicznościami, przewyciężył się sam, mówią, do tego stopnia, że uznawał niepodległość Polski, ale z właściwą sobie samowolą, tylko od lewego brzegu Wisły. Ten plan jednak zdawał mu się prawdopodobnie zbyt potwornym. — Umarł. — Ale od-tąd myśl, że Polska powinna być wolną nie umiera w Rosyi. Ona teraz zajęła wszystkie umysły. Pytanie jest już tylko: jak ją wyzwolić?— Być może iż Polacy żądają za wiele. Oni nie kontentują się Królestwem Polskiem, chcą mieć historyczne pretensye do Litwy, do Białorusi, licząc do tego Smolensk, Liwonią, Kurlandya, Ukrainę, niewyjmując Kijowa; słowem, chcieliby przywrócić Polsce jój dawne granice.

Zdaje mi się, że Polacy popełniają wielki błąd stawiając kwestyą w ten sposób. Błąd ten, zresztą, jest łatwym do pojęcia i do przebaczenia: odjęto im ich narodowość, oni cierpią pod okropnem i poniżającym jarzmem, oni zwracają namiętne oko boleści na swą przeszłość odmienną od naszej; my zaś nie mamy nic do żalowa-

nia: wszystko co mamy po za sobą jest obrzydłem, i całe nasze życie jest w przyszłości. Przeszłe życie Polaków ma piękne i szlachetne karty, oni mogą je żałować i szczyścić się niemi. Ale jakkolwiek jest piękna, przeszłość jest daleką i wrócić do niej nie można. — Biada narodowi, równie jak jednostkom, które żyją wstecznie; one osłabiają swą obecność i swą przyszłość.

Ten wzrok wsteczny jest tem szkodliwszy, że gmatwa zasady, że odwraca na korzyść przeszłości uwagę z kwestyi żywotnych czasowych, i poświęca dla wyschłych źródeł sławy i siły ubiegłej te życiem drgające zasady, które same tylko mogą wytworzyć nową sławę i nowe życie. Katołicyzm, naprzykład, był niegdyś życiem rycerskiej Polski; — później przemieniwszy się w jezuityzm, wiele jój zaszkodził odepchnąwszy od niej Ukrainę. Następnie stał jój się znów użytecznym, dzieląc jój narodowość i niedozwalając jój się zmieścić z Rosją Mikołaja. Ale, czy ztąd wypada ażeby teraz był żywotną zasadą Polski? Wielu Polaków to mniema, ale ja mam przekonanie że się mylą, i że ten obłęd jest wielce szkodliwym Polsce. Nowe życie nie może wytrysnąć ze świata zużytego i konającego.

Inny przykład. Dawne królestwo Polskie było głównie krajem rycerskim i arystokratycznym; powiedzmy, jeśli tego żądają, demokratycznym, — ale tylko w sensie starożytnym; — wówczas nazwiemy wielkich panów, magnatów, arystokracją; szla-

chęć wolną demokracją, a lud, mówiąc po prostu chłopci, przedstawi nam niewolników, których praca była, podług dawnych wyobrażeń, niezbędną do bytu obywatelskiej wolności.

Wystarczało więc niegdyś aby każdą okolicę gdzie arystokracja i szlachta były złożone z Polaków uważano jako polską, do jakiegokolwiek narodowości mógł lud należeć. Było to naturalnem wówczas, gdyż wówczas lud za nic się nie liczył; on nie miał ani głosu, ani prawa do mienia woli.

Ale czyliż taki stan jest podobnym za dni naszych, dziś, gdzie wszędy lud głośno domaga się o swą wolność?

Czy arystokratyczna Polska będzie mogła oprzeć się chłopskiej Rosji? Czy przyłączenie do Polski Litwy, Białorusi, Liwonii, Kurlandyi i Ukrainy jest podobnem, jeżeli chłopci tych okolic tego nie zechcą?

Dla czegoż więc mówić o granicach historycznych, strategicznych lub ekonomicznych? One nie mają żadnego wpływu na ludy, nie mogą onych wzruszyć. Co ludom po wspomnieniach historycznych? One im są obcemi, bo ludy wiedzą, że zawsze były niewolnikami, i że nimi są jeszcze. Nie; — im potrzeba czego innego. Tak jak ludowi rosyjskiemu, trzeba im ziemi i wolności w zakresie jaki on żąda. Obróćcie się tyłem do przeszłości, ogłoście Polskę chłopską, wiele narodów słowiańskich pójdzie za wami, a jeśli Rosya

pozostanie w tyle, — wy będziecie je wszystkie mieli po za wami.

Mniemam, że się Polacy mylą. Ale my nie mamy prawa się o to gniewać.

Hańba temu Rosyaninowi, któryby miał odwagę zrobienia zarzutu szlachetnym i bohaterskim synom tego narodu umęczonego, ale nie zgniecionego. Nie zgniecionego, nie: „Jeszcze Polska nie zginęła! Pozdrawiamy z zapalem i miłością cudowne odrodzenie tego, wielkiego słowiańskiego narodu, bez którego świat słowiański nie byłby całością, miałby pustkę której nic nie mogłoby zapelnąć i utraciłby najpiękniejszy swój wieńiec. Tak, my kochamy Polaków, podziwiamy ich i mamy wiarę w ich wielką przyszłość, która jest na zawsze połączona z przeszłością wszystkich słowian; my wierzymy iż zostaną naszymi braćmi! Wiem ja dobrze, że teraz, są zimnymi i niedowierzającymi nam, że nawet w naszych najbliższych stosunkach jest więcej oględności dyplomatycznej i grzeczności aniżeli przyjaźnego uczucia, ale to dla tego że jesteśmy winnymi względem nich, i że nasza wina jest bardzo wielką! Powinniśmy wszystko od nich znosić i dowodzić im przez nasze czyny więcej jeszcze niż przez nasze słowa, że mamy prawo do ich braterstwa. Przez naszą cierpliwość, naszą miłość, naszą w nich wiarę, przez czyny sprawiedliwości i wolności zwyciężymy ich oziębłość i ich niedowiare. Staniemy się

ich braćmi, ponieważ to braterstwo jest niezbędnem dla sprawy panslawistycznej.

Zbyt pragniemy ich przyjaźni i zbyt jesteśmy przekonani że zupełna szczerłość jest pierwszym warunkiem wszelkiej przyjaźni, abyśmy im mieli ukrywać nasze myśli, kiedy nawet takowe różnią się od ich przekonań, i dla tego powtarzam raz jeszcze: mniemam, że Polacy są w obłądnie kiedy już naprzód przyłączają Ukrainę, bez zapytania Ukraińców, i opierając się na samych swych prawach historycznych.

Ja sędzę, że Ukraina polska,—równie jak Rusini Galicyi i nasza mała-Rosya, — liczące piętnaście milionów mieszkańców, którzy mówią jednym językiem, mają jedną religię, nie należą ani do Polski, ani do Rosyi, lecz do siebie samych. Sędzę, że cała Ukraina równie jak Białoruś, Kurlandya i Liwonia, które nie są prowincjami niemieckimi, lecz fino-letoskiemi, Litwa nawet, będą równie jak Rosya, Polska i narody słowiańskie które zaludniają Austryę i Turcyę, członkami autonomicznymi wielkiej konfederacji panslawistycznej. Tak ja myślę, ale mogę się mylić,—wyrażam myśl, nie zaś pretensyę, nawet nie stanowcze przekonanie. Żądam tylko jednej rzeczy; to jest, aby każdy naród, każdy szczepek, czy wielki, czy mały, miał możność i prawo postępowania według swęj własnej chęci, przyłączenia się do Rosyi lub do Polski. Jeżeli chcą być autonomicznymi członkami konfederacji rosyjskiej

polskiej lub panslawistycznej, niechaj się niemi staną. Jeżeli wreszcie chcą się rozłączyć i żyć jako kraj zupełnie niepodległy, niechaj się rozłączą. To mi się zdaje być zupełnie jasnym, i jeżeli Liwonia, Kurlandya, Litwa, Białoruś z Smoleńskiem, Ukraina z Kijowem chcą, nie skutkiem siły lub intryg, ale przez postanowienie bezpośrednie i natychmiastowe ludu przyłączyć się do Polski, my nie będziemy protestowali. Wszystko będzie zależało od stopnia niepodległości tych okolic, od ich zdolności życia własnem ich życiem. Jedno tylko współzawodnictwo pomiędzy Rosją i Polską ma być dozwolone, rywalizacya siły przyciągającej względem ludności żyjących pośród nich. Takowe się nakłonią ku stronie która weźmie górę przez swe życie umysłowe, one się przyłączą do strony która im da obszerniejszą wolność. Tak więc kwestya granic powinna się rozstrzygnąć przez inną kwestyą, przez tę co się najprzód urzeczywistni: czy Polska chłopska, czy Rosya chłopska? — Daj Boże, ażeby się obie urzeczywistniły, ażeby pomiędzy nami nie było ani kwestyi Apellesa, ani Pawła, ale tylko Chrystusa, to jest kwestya panslawistyczna.

Wiem, że będę miał jako przeciwników w Rosyi wszystkich panslawistów centralizatorów, wszystkich patryotów czynowników Mikołaja. — Jak to, powiedzą oni, ustępujesz Polsce Litwę, Białoruś, Ukrainę? A cóż nam zostanie?

Nie ustępuję, nie będąc dość potężnym aby

rozrządzać przeznaczeniami ludów, i co więcej. nie przyznaję nikomu prawa stanowienia o nich bez ich przyzwolenia. Mówię tylko, że najwyższem prawem dla mnie i dla tych którzy równie myślą, — a nasza liczba nie jest małą, — jest to wola samychże ludów.

Jeżeli te prowincye chcą być nierozdzielneui częściami Polski, jakimże prawem przeszkodziecie im w tem? Wiem dobrze, że prawo jest czczem słowem dla tych, którzy uwielbiają samowolę Cara.

Ale postawię im inne pytanie: Jakim sposobem chcą się oswobodzić, pod berłem Petersburga, ci którzy nie chcą pod niem zostać? — Przez wstrząśniętą władzę Petersburga.

Dla nas, żołnierzy wolności, kwestya prawa jest kwestyą żywotną. My pojmujemy, że prawdziwa siła spoczywa jedynie tylko w prawie; że jest niedorzecznem, zbrodnicznem, śmiesznem, niepodobnem w praktyce, powstawać w imię wolności, i uciskać w tymże samym czasie narody sąsiednie.

Pozostawimy Niemcom, naszym nauczycielom w logice, i jak to od dawna uznano, ludziom najpraktycznijszym w świecie, staranie wytłómaczenia téj logiki trudnej do pojęcia; ich serce jest tak obszerne, że mieści zarazem oburzenie przeciw Duńczykom, ponieważ chcą zduńczyć Niemców w Szleswigu-Holstein, i przeciw Słowianom Poznania i kraju Czechów, którzy niechcą być

germanizowani.—Nasze serca niemają podobnej elastyczności.

Pytam jeszcze, jakim prawem zatrzymamy Litwę, Białorus, Ukrainę i wszystkie inne prowincye, które nam teraz podlegają, jeżeli one zechcą się przyłączyć do Polski? — Odpowiedzą nam; przez prawo jakie cały świat ma, własnej ochrony, gdyż odrywając od obecnej Rosyi jej część zachodnią, wyrzuci się ją znów do Azji.—Czy prawda? Azja w takim sensie, niema granic geograficznych, ale ma granice moralne. Ludność Syberyi, która żyje po za Uralem, a więc w Azji podług wiadomości geograficznych, jest-że ona mniejsza od ludności Rosyi Europejskiej? Nie jest że ona większą, i w każdym razie wolniejszą?

W świecie moralnym, społecznym i politycznym granice Azji są tam, gdzie się poczynają samowola i gwałt. Jeżeli to jest prawdą, natenczas jesteśmy w Azji, czyli raczej Azja panuje w Rosyi. Gdyż nasz świat oficjalny, cała nasza teraźniejszość nie są niczem innym jak mieszaniną samowoli tatarskiej i form niemieckich.

Odeszlijmy naszych Tatarów do Azji, naszych Niemców do Niemiec, stańmy się narodem wolnym i rosyjskim, a wówczas nikt nie będzie miał ani siłę ani wolę wypchnąć nas z Europy. Nie będziemy od niej rozłączeni, ponieważ pomiędzy nią i nami, będą w każdym razie ludy sprzymierzone, mniej więcej połączone z nami przez swą narodowość, swój język podobny do naszego, swe

idee moralne, swe materyalne interesa, nakoniec przez swą organizacyą społeczną i polityczną, które nie będą się różniły od naszych. — Ale, powiedzą mi, Polska przeistoczy się w kraj arystokratyczny, monarchiczny może, i powodowana przez swą dawną nienawiść ku nam, rozpocznie swą zgubną walkę przeciw Rosyi. Niechaj Polska zrobi co za dobre uzna; ale mniemacież rzeczywiście, że Polska arystokratyczna, szlachecka, a nawet królewska, jest podobną? Czy nie widzicie że Polska chłopska czyli ludowa jest samą tylko mogącą się urzeczywistnić? Programy szlachty nie podniosą ani jednego chłopa.

Kiedy polscy chłopi usłyszą że lud powstał za swą wolność i swą rolę, wówczas ani mieszkańcy Ukrainy, Białej Rusi, Litwy, ani nawet Polacy nie wyruszą przeciw nam, w razie nawet gdyby szlachta chciała ich przeciw nam prowadzić. A czegoż się wreszcie lękacie dla ludu wielko-Rosyi, która liczy czterdzieści milionów mieszkańców? On jest dość mocnym aby się mógł bronić, i będzie się bronił! Nie lękajcie się aby utracił swój urok i swą polityczną siłę jaka się rozwinęła przez trzy wieki, w których się poświęcił jako męczennik dla swojej jedności, Mamy wybór pomiędzy dwiema rzeczmi: — albo pozostając niewolnikami, zużyjemy nasze ostatnie siły dla utrzymania przez kilka lat jeszcze Polskę, Litwę i Ukrainę w niewoli; to jest, że zadamy sobie sami cios śmiertelny, aby oburzeni Słowianie

wepchnęli nas później do Azji;—albo, co jest niepodobnem: lud wielko-Rosyi nie wchodzi w rachubę waszych dumnych planów. Co go obchodzi że ci sami czynownicy którzy go okradają, rabują i uciskają Litwę, mało-Ruś i Ukrainę?—W tem to tylko jedynie istnieje jedność wielkiego państwa Rosyjskiego.

Ludowi trzeba wolności, trzeba ziemi. Wnet je on zdobędzie, ale mu na nic się nie przyda ziemia lub wolność która do niego nie należy.

Tak więc trzeba będzie rzec się, dobrowolnie lub nie, wszelkich przyłączeń, czyli gwałtownych zaborów. Jedna nam tylko rzecz pozostaje do zrobienia, to jest dobrowolne uznanie wolności i niepodległości ludów słowiańskich i innych które nas otaczają. Bądźcie przekonani, że skoro to zrobimy, wszyscy nasi sąsiedzi przyłączą się do nas i będziemy połączeni mocniejszymi węzłami aniżeli przez obecnie istniejące. Słowianie, Polacy będą nas potrzebowali. Oni sami wezwą naszą pomoc kiedy godzina walki panslawistycznej wybije, kiedy przyjdzie bronić krajów słowiańskich w Prusach Zachodnich, w Poznańskim, w Ślązku, w Bukowinie, w Galicyi, w wielkim kraju Czechów, w całej Austryi i w całej Turcyi. Nie lękajciez się niczego dla Rosyi, Panowie, nie obmawiajcie jęj zapewniając, że jęj dobry byt i jęj sława wymagają poniżenia i niewoli ludów sąsiednich. Wolny lud rosyjski, który niezna waszych błahych obaw i waszję kaprałskięj dumy, poda rękę wszy-

stkim narodowościom które się zrobią wolnemi, a przed wszystkim Polakom.

A my, przyjaciele, którzy mamy wiarę w ludzie rosyjskim, postępujemy śmiałym krokiem i bez obawy. Pozostańmy mu wiernymi aż do końca, niezatrzymując się przed groźbami, przeszkodami, ani nawet przed obojętnością, którą spotykamy często na naszej drodze pokrytej gługiem i cier-niami. Nie poddawajmy się ani osłabieniu ani płochym chimerom, prowadźmy do końca z cierpliwością i bez dumy nasze dzieło skromne lecz nieodzowne. Powinniśmy torować drogę dla wielkiego wybrańca: oby godzina jego zwycięstwa wkrótce wybiła i wola jego została spełnioną!

Odzywam się teraz do naszych braci Polaków. Nie mówię, do naszych przyjaciół.

My nie mamy przyjaciół w Polsce.

Pomiędzy nami a Polakami są potoki krwi którą męczennicy przeleli przez wiek cały i niedawno jeszcze pod razami rosyjskich żołnierzy.— Pomiędzy nami a niemi jest przepaść obrzydłej i zwierzęcej samowoli grzebana codziennie w całej Polsce podług rozkazów wydanych z Petersburga, to prawda, ale przez ręce rosyjskie.

Oni są w swem prawie kiedy nam niedowierzają i nienawidzą nas. My Rosyanie bez żadnego wyjątku, jesteśmy w ich oczach, i w naszych

równie, odpowiedzialnymi za podłe czyny, za obrzydłe zbrodnie żandarmów, czynowników, za gwałty potwornej dzikości naszych żołnierzy i za rządy kija. Słowa, jakkolwiek gorące i szczeretkowe by były, nie wystarczają do obmycia nas z téj odpowiedzialności. Potrzeba czynów, i do czynów to się przyspasabiamy. Nie jesteśmy tylko sami, cała Rosya chce działać z nami, i pytamy się siebie tylko: czy Polska poda nam rękę w chwili działania.

Ażeby mieć siłę przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, trzeba iść razem i ażeby to móżd, potrzeba zgody na jedno.

III.

HENRYK MARTIN.

NIEMCY I POLSKA.

W wypadkach ostatnich lat dziesięciu leży ciężka bardzo odpowiedzialność za klęski Polski i następnie Danii, na Anglii. W obudwóch tych razach skutek był ten sam: tryumf chytrłości i gwałtu.

Jakiem było wzięcie się Niemiec względem Polski? Jaką postawę przybrały ludy, jaki system postępowania Rządu? Tu, równie jak w innych razach, i więcej jeszcze niż w takowych, należy robić różnicę pomiędzy ludami a rządzącymi.

Ażeby mózdz ocenić usposobienie niemieckiej ludności względem Polski, trzeba w ludzie, który więcej idzie za nadanym mu popędem, aniżeli się przez własną wolę kieruje, spojrzeć na przeszłość.

Wzajemna nieprzyjaźń, która wypłynęła z silnie nacechowanych różnic i z jędrnej indywidualności pojedynczych szczepów aryjskiej rodziny, rozdzieliła od wieków Niemca od Słowianina.

Germanie i Słowianie walczyli z sobą od wie-

Z dzieła tego autora „La Russie et l'Europe.“

ków. Napływ i odpływ obu ras to się rozlewał, to cofał, upierał się, odpychał i mieszał przez wieki. Ściśle określoną widownią tego dramatu była Czechia; należąca najprzód do Keltów, potem przez germanów zdobyta, następnie przez Słowian zaludniona kiedy się Niemcy ku zachodowi rozleli; nakoniec, lubo słowiańska, przez swe geograficzne położenie, do Niemiec przywiązana, znów przez niemiecką rasę i niemiecki wpływ porwana, ukazuje nam dziś Czechia większość słowiańską, która silne poczucie swjej wartości nabrała, ale, stojącą w obec równie silnej niemieckiej mniejszości, przez którą dotychczas z pomocą rządu austriackiego jest dominowaną. Na tem polu walki przedstawia skutek starego niemiecko-słowiańskiego starcia największe trudności.

W innych krajach, w Saksonii, wyjąwszy częśćkę Luzacyi, w Brandenburgii, na Pomorzu został Słowianin stopniowo i z czasem wycieńczony przez niemiecką mowę i obyczaj; skutek ten był mniejszym na Szlązku. W prowincyach starego austriackiego obszaru Państwa, w górzystym kraju pomiędzy Dunajem a morzem adryatykiem żyje jeszcze Słowianin obok Niemca ze swemi odróżniającymi znamionami. I w starych Prusach i Poznaniu stoją obie rasy obok siebie i krzyżują się bez zmieszania się z sobą. Kiedy więc Niemiec przez długą reakcyą zachodnich Słowian powiększej części zdusił i zgermanizował, znalazł w bitym na niepodległość swoją dumnym średnim

Słowianinie, w Polaku, w Lechu, przeciwnika który mu śmiało czoło stawiał. Lecz walka pomiędzy tymi dwoma wkrótce ustała; wpływ niemiecki wcisnął się pokojowo aż do pewnego stopnia do Polski. Wspólne niebezpieczeństwo połączyło oba narody przeciw Mongołom i Turkom. W stanowczych godzinach historii Polak zasłonił Niemca swem ciałem. Przyczyny nieprzyjaźni rasowej od wielu pokoleń zniknęły; wszystkie okolice Niemiec które geograficznie daleko od Polski leżą, nie uskarżały się nigdy na nich, tylko w graniczących obwodach miały miejsce te starcia, które wypływają z różnicy skłonności i zwyczajów. Wszak nie od dawna dopiero pomiędzy ludźmi, to co jest różnem, przestaje już się nienawidzić, ponieważ zaczyna się rozumieć!

Podział Polski był zupełnie rzeczą Rządów, ludy były mu zupełnie obcemi. Po koniec Neapołońskich wojen reakcja r. 1813 obudziła w Niemczech pewną nienawiść ku Polakom z powodu ich przywiązania do Francyi, ale to usposobienie nie miało ani wagi, ani trwałości. Po wojnie r. 1831 nie można było wyrzec, iż ludność w Niemczech była w ogólności przeciw Polsce; dobroczynność pojedynczych Niemców dla wychodźców i wygnanców stanowiła szorstkie przeciwieństwo z nieprzeblaganem usposobieniem rządu, tem więcej, że Prusy były w dziele Mikołaja współnikiem winy. Polacy wzrastali w sympatii większej części Niemiec w miarę powiększania się nieufności ku Ro-

syi. Widziano, że Mikołaj z coraz rosnącą dumną zarozumiałością ciężył na rządach niemieckich, i postrach przed Rosyą zaczynał się równać postrachowi przed Francją.

W roku 1848 powstał w Niemczech w najdziwniejszych okolicznościach podwójny wpływ sprzecznego z sobą kierunku: Dobre i złe, sprawiedliwość i egoizm tryumfowały kolejno. Pierwszy popęd Niemiec był wspaniałym. Lud Berlina oswobodził polskich więźniów; braterskie, prawdziwie europejskie powstanie prowadziło Niemcy ku przyszłości. Ale tu znów ocknęła się na nowo przeszłość, teutonizm, wsteczny reakcyjny duch narodowości nie na zasadach spoczywający, lecz podżegany przez ów instynkt ślepego egoizmu, który z prawego brzegu Renu zbyt się często łączy z duchem sofizmu. Ten popęd zachwycił klasy oświecone, które ruchem w Niemczech kierowały. Gwałtowne wcielenie polskiej prowincyi Poznańskiej do związku Niemieckiego, ponowiona pretensya co do Szleswigu, bez uwagi na obie tam przeciwne narodowości, pomoc zawotowana na korzyść Austrii przeciw Włochom, — to były czyny tego Parlamentu Frankfurtskiego, który chciał Niemcy odmłodzić, a od tego zaczął, że niesprawiedliwości poprzednich rządów powtórzył. Ten Parlament zniweczył skutki rewolucyi 1848.

Ażeby stan opinii publicznej w Niemczech

o kwestyi rosyjskiej ocenić, trzeba takową podług klas towarzystwa rozróżnić.

„Junkry“, stronnictwo szlachty, byli dotąd zupełnie Moskalami. Ci Teutoni są to Gotowie, którzy służyli Attyli jako wazale. „Baronowie“ niemieccy, jako dziedziczni nieprzyjaciele tak Polski jak i rewolucyi francuzkiej okazywali się jako najuniżeńsi słuźalcy owęj turańskiej autokracji, która w ich oczach w sąsiedniej Polsce nietylko stare pokolenia szlacheckie ale nawet i każde obywatelskie prawo pod nogi swych wezyrów depcze. Niwelatorowie moskiewskiego despotyzmu mają jako przednią straż tych ostatnich i niewyleczonych rycerzy rodowych przywilejów i feudalnych zuchwałości w Europie.

Uczeni, mężowie uniwersytetowi, urzędnicy niefeodalni nie uwielbiają tak gorliwie Kozaków; mają przeciwnie pewny wstręt do Rosyi i oburzają się jej wpływem, ale boją się Francyi, lubo udają że nią gardzą, i to uczucie góruje w nich nad pierwszym. Nauka, którą się w pewnym stopniu słusznie szczycą, jest głównie nauką przeszłości, w której się Niemcy zupełnie zagłębiają; ku nięj to oni kierują gorliwie swe spojrzenia, i więcej zajęci niebezpieczeństwem dnia wczorajszego, aniżeli tem, które dzień jutrzejszy sprowadzić może, zbyt wiele rozmyślują nad r. 1813, a zbyt mało nad 1880. Są zbyt mocni w wspomnieniu, a zbyt słabi w przenikliwości.

Rzeczywisty lud przenika ruch spokojny, ałe

głęboko sięgający. Mieszkańcy wiejscy, jak gdyby im się ziemia pod nogami usuwała, wywędrowują w masach i tworzą w Stanach Zjednoczonych wyborny demokratyczny żywioł, który w zwycięztwie nad niewolą znaczny wziął udział; wywrędownictwo, przedstawiające w naszym wieku podobieństwo z wychodźstwem Puratynów i Independentów XVII wieku, które założyło nową Anglią. Mieszkańcy miast nie tak znacznie wychodzą; mieszczaństwo organizuje się, i rozwija silnie w duchu porządku i rozumu zasadę stowarzyszenia pomiędzy robotnikami, byle tylko mogło uniknąć tej opoki, o którą się Francya w r. 1848 rozbiła, o opokę socjalizmu pod władzą z góry! Oby się zupełnie dobrowolnemu, i wolnemu stowarzyszeniu oddało, w którym jedynie zawiera się słowo przyszłości!

W tych klasach panuje wyraźna nieprzyjaźń ku Rosyi, która równie się opiera na instynkcie jak i na rozmyśle; względem Francyi jest w niej mniej przesądu i wolniejszy pogląd na wszystkie podobieństwa, aniżeli w sferach wyższych.

W początku roku 1866 leżało to wszystko jeszcze zakryte, nie znalazło jeszcze swego punktu ciężkości. W wypadkach 1863 — 64 miały rządy zupełnie wolne ręce, t. j. rządy obudwóch Państw, które się wnet o supremacyą w Niemczech pokłóciły, i wnet też ją podzieliły; dwa Państwa, które pomimo swego bardzo różnego położenia do jednej doszły konieczności: od poddania się Rosyi

Mało miałby przenikliwości ten, ktoby wierzył, że Prusy i Austria prowadziły wojnę szlezwicko-holsztyńską wbrew woli Cara, że p. Bismark nie stał w zupełnem porozumieniu z Petersburgiem i że poniżenie Anglii przez Prusy nie było w planie Rosyi.

Prusy, pod panowaniem Fryderyka wielkiego były w położeniu wyjątkowem. Musiały one mieć politykę zupełną interesową, bez innej zasady, prócz wszędzie zaborczej i szukającej sobie punktów oparcia, gdziekolwiek to było możliwem. Od 1813 duch ten, który się już pod następcą Fryderyka ozwał, przeniknął rząd pruski. Wolni od wszelkich więzów przeszłości, stojący na czele czynnych ludów równie oświeconych jak wojowniczych, Hohenzollerowie mogli zawładnąć kierunek wolnych na wewnątrz Niemiec, które na zewnątrz wspierały się na narodach dojrzałszej państwowej polityki, na Francyi i Anglii, bez zważania na ich zawiści; to była droga do pozyskania przewagi nawet i nad Austryą. Człowiek wysokiego rozumu, kawaler Bunsen, przyjaciel dwóch po sobie idących królów, zakreślił domowi królewskiemu tę rolę i popierał ją w chwili stanowczej podczas wojny Krymskiej. Dynastia odrzuciła takową kilkakrotnie z nieprzewidywanym oporem. Stała nieprzyjaźń ku Francyi, nieprzeblagane prześladowanie wszystkiego co polskie, niewzruszona przyjaźń dla Rosyi, to pozostało niezmienną polityką pruskiej Monarchii. W roku 1849 odrzucił Król Pruski

koronę niemiecką z rąk liberalizmu i demokracji. Byłby ją wolał być otrzymaną z ręki Cara.

Był że to tylko ten łańcuch współnictwa winy z tak 1772 i 1794 który pruską dynastją łączył do Rosyi? Nie; gdyż w razie przywrócenia Polski, nie trudnem było znaleźć dla Prus wynagrodzeń, i Francya byłaby podała rękę do wszelkiej kombinacji któraby podobny skutek ułatwiła. Nie z interesu, lecz z zasady trzymała się korona pruska autokracji Petersburga. Ta ostatnia była dla niej rodzajem ideału; zdawało się, że się ona czuła jako połowiczną monarchią w obec téj monarchii wzorowej. Szczególna polityka mieszaniny mistycyzmu z przewrotnością, pietyzmu i grzechów przeciw ludzkości! W praktyce, łączy się wolna od skrupułów sumienia samowola Fryderyka z Pietyzmem. Dość jest na przytoczeniu wojskowej konwencji z Rosją w rzeczy wydania wychodźców polskich, która z pruskich urzędników robi służalców oprawcy! Niemiec sądzi o Francuzie z punktu sumiennosci bardzo surowo; ale Francuz ma prawo odpowiedzieć mu z względu na tę konwencją, że rzeczy które się tam na granicy codzien praktykują, we Francyi nawet w najgorszych chwilach politycznej reakcyi nie byłyby podobnemi, i że najbardziej wsteczni rządzący nie pomyśliliby tam nawet o czemś podobnem.

Postępowanie Prus przy powstaniu polskiem było już naprzód planem oznaczone. Śmiały Minister który państwem kieruje i pomimo swego

pochodzenia i politycznej przeszłości należy do tradycyi Fryderyka, nie zaś do systematu Gazyty Krzyżowój, przyłożył swe piętno na dokonane fakta; ale czy to z nim, czy bez niego, Korona byłaby zupełnie tak postąpiła. Rosyi byłaby w każdym przypadku dała pomoc aby Polaków zgnieść, i aby uwagę publiczną odwrócić od tej zewnętrznej kwestyi a postawić opozycyą klasom średnim, byłoby się szukało na zewnątrz sposobności do demonstracyi militarnej.

O tem co król pruski w polskiej kryzys zrobi, można już było z góry niemiec żadnej wątpliwości. Ale jak się Austria względem tego weźmie? To pytanie można sobie było zrobić: Znamy dwuznaczność tej politycznej głowy Janusa tłumaczy iluzye pewnej części polskiej arystokracji nawet po krwawem doświadczeniu 1846.

Austria, a przynajmniej Marya Teresa przystąpiła jak wiadomo, w r. 1772 z wielkiem zwyciężeniem do planu Fryderyka i Katarzyny. I przy drugim podziale polski w 1794 wstrzymała się Austria od współdziałania, lubo wreszcie, tak jak w roku 1772, skończyła na przyjęciu jak największej możliwej części łupu. W r. 1814, czy to że uważała korzyść własnego zwiększenia za mniejszą aniżeli szkodę z powiększenia swych sprzymierzeńców, czy też dla przyczynienia tymże kłopotów, Austria zaproponowała przywrócenie Polski. W r. 1831, w którym Prusy (zupełnie tak jak to robiły w 1863) podpierały Rosyą jaknaj-

silniej, Austria wstrzymała się od wszelkiej akcji, udawała bezwładną, i byłaby była chętnie przystąpiła do dyplomatycznej interwencji w kwestyi Polskiej, która się rozbiła o odmowę Anglii. W początku wojny Krymskiej (1854) robiła Austria w Paryżu, w rzeczy Polski, pewne dwuznaczne insynuacje których rzeczywistą myśl nie łatwo jest odgadnąć.

Może byłaby się Austria zdecydowała, w zamian za pewne kombinacje, wyrzec się Galicyi; ale zarazem postępowała w tymże czasie z tym krajem podług systemu moskiewskiego i pruskiego, aby sobie zapewnić możność dalszego jego zachowania. Zrzeczenie się było tylko możliwym przypadkiem który zachowano w tajemnicy; posiadanie było pożytywnym czynem, i pożytywnem było też wszystko co zrobiono aby ten czyn wzmocnić. Pracowano starannie nad tem, aby pomiędzy posiadaczem ziemskim a chłopem, pomiędzy miastem a wsią, pomiędzy prawdziwym Polakiem (mówiącym po polsku i łacińskiego religijnego obrządku) a Rusinem czyli Ruśniakiem (ruteńskiej mowy i obrządku greckiego) do żadnego zbliżenia na przyszłość. Wszędzie pomiędzy ubogich i bogatych postawiony był niemiecki urzędnik; ten podlegał jednych przeciw drugim, i sprzeciwiał się każdemu krokowi jaki oświecona część posiadaczy ziemskich chciała dla dobra chłopów zrobić, aby ci ostatni w niczem nie poczuli się do

wdzięczności i swe uadzieje i swą opiekę jedynie w monarsze, w Wiedniu widzieli.

I we Włoszech spróbowano tój polityki, ale w Królestwie Lombardzko-Weneckim dobroduszość ludu wiejskiego oparła się skutkom takowój. W Galicyi otrzymała ona zupełne powodzenie. Co wtem jest zadziwiającego, to to, że Austriacy doszli z tą praktyką dalej aniżeli Rosyanie, przynajmniej w Królestwie Polskiem i na Litwie. Pomimo tak ostro nacechowanój różnicy pomiędzy Słowianami a Niemcami znaleźli jednak niemieccy urzędnicy więcej przystępu u polskich chłopów, aniżeli rosyjscy czynownicy którzy mówią słowiańskim językiem i uchodzą za Słowiau; tak dalece jest prawdą, że pomiędzy prawdziwym Słowianinem a Niemcem mniej jest wrodzonój nienawiści, aniżeli pomiędzy pierwszym a fałszywym Słowianinem, Moskalem. Podczas kiedy miasta coraz bardziej, bez różnicy klas, stawały się radykalnie patryotycznemi, lud wiejski był zarazony nienawiścią socyalizmu i zdawał się wielce obojętnym w rzeczy narodowości.

Od wybuchu roku 1846 i rzezi szlacheckiej Galicyjskiej byli chłopi przez socyalizm z góry podzégani, i nierobiono żadnej w tem różnicy pomiędzy Rnsinami i Polakami.

Austria użyła tój sposobności aby ostatnią jeszcze stojącą warownią Polski, Rzeczpospolitę Krakowską, na bok usunąć.

Podczas wojny wschodniej czyniła Austria wszy-

stko żeby zapobiedz aby się wojna nie zwróciła na swój główny punkt, to jest przez Besarabią, Odesę i Nikolajew na „Czarną ziemię“, dawniejsze polskie prowincye zamiast lokalizowania się w Krymie. W tem była zresztą polityka Angielska w zupełnej zgodności z polityką Austrii.

Oba te oblicza Janusa, tak niepodobne do siebie jak tylko być może, zmieniały się też znowu w ciągu kilku miesięcy w czasie ostatniego powstania polskiego. Najprzód zamykano dla polskich powstańców oczy na wpół; austriackie ministerjum poszło tak daleko, że w swych depeszach siłę powstania przychylnie powiększało; zarząd Galicyi zdawał się wysyłania posiłków sprzedaży broni, przebywania granicy z obu stron tam i na powrót wcale nie dostrzegać. Wielce uradowany z kłopotów Rosyi i z najczerszem życzeniem powiększenia ich jeszcze, okazywał się gabinet Wiedeński skłonnym do słownej interwencji. Coś podobnego dobrze brzmi i nadaje reputacją liberalną. Austriya przytoczyła więc w tonie zawstydzonej urazy pewne z Rosyi uczynione specjalne porozumienie z obudwoma drugimi Państwami rozbiorowemi. Ale kiedy chodziło o rzeczywiste porozumienie się z Francją, wówczas się Austriya cofnęła, i nareszcie, przyparta do muru, przyjęła poprzednio odrzucony pakt z Rosją i Prusami, i zadała Powstaniu przez rozciągnięty na Galicyą stan oblężenia, cios śmiertelny. Uwię-

zienia, procesa, skazania w tysiącnych razach były wynagrodzeniem za poprzednio okazane po-
błażanie, i złe usługi pierwszych miesięcy okupio-
ne zostały u Rosyi przez najwydatniejszy wspo-
ludział w ostatnich miesiącach.

Dla czego nadzieje niektórych Polaków były dawniej pod Metternichem więcej do wytlómacze-
nia, aniżeli wówczas pod Szmerlingiem? Ponie-
waż u tych mogły one być czemś więcej niż pro-
stem złudzeniem. Metternich mógł być skłonnym
dla interesu Polski, i gdyby Anglia była w r. 1831
chciała, byłby to pewnie zrobił. Ponieważ Fran-
cya w r. 1831 nie popierała ruchu we Włoszech,
Metternich mógł z nią traktować; w oczach tego
ministra chodziło w Polsce o restauracyą, nie zaś
o rewolucyą, i pod monarchiczną i arystokraty-
czną konstytucyą mógł on dobrze dać na Polskę
swe przyzwolenie. Węgry jeszcze się wówczas nie
ruszały, w Czechach obudzenie się Słowianizmu
jeszcze się poczuć nie dawało; Lombardia i We-
necya skłaniały jeszcze czoło pod jarzmem; sło-
wem, ruch europejskiego liberalizmu, który Au-
stria na śmierć zwalczała, nie przeszedł jeszcze
był w wielki radykalny i powszechny ruch na-
rodowości. Dopiero od roku 1858 ruch ten gó-
ruje nad wszelkim innym pochodem, nad wszelką
inną kwestyą; on jest prawdziwym i ostatecznym
kształtem rewolucyi, która się uwolniła tak od ko-
smopolitycznych jak i sekcyarskich utopii. Ale ten

ruch jest właśnie zaprzeczeniem unitarnej konstytucyjnej Austrii. W Polsce, jak wszędzie, zasada narodowości połączona jest z zasadą demokratyczną, naturalnym i nieprzejednanym wrogiem austriackiego cesarskiego Państwa tak długo jak takowe pozostanie unitarnem.

IV.

HENRYK MARTIN.

ANGLIĄ I POLSKA.

ANGIELSKA POLITYKA NIEINTERWENCYI.

Doświadczenia jakie zrobiono co do polityki Anglii w sprawie polskiej nie mogły nigdy żadnego rodzić zaufania. W roku 1831, kiedy rząd pokojowy Ludwika Filipa we Francyi nie obudzał tych obaw jakie imię Bonapartego wzniewało, odrzucił lord Palmerston wszelką wspólność w działaniu z Francją na korzyść Polski. Za ledwie że po upadku polskiego powstania zdobyto się na zrobienie Cesarzowi Mikołajowi pro forma za niezachowywanie traktatów z roku 1815, takich przedstawień, jakie najmniejszego w Carze nie mogły obudzać niepokoju.

Podczas wojny Krymskiej, zaraz po pierwszych zwycięztwach, zaproponował rząd francuzki Gabinetowi Śt. James porozumienie się zmuszenia Rosyi do podjęcia na nowo zobowiązań roku 1815, których celem było „osłabić niebezpieczeństwa zaboru przez jaki Rosya stanęła w posiadaniu za-

grających pozycyi w samym sercu środkowej Europy“. (26 Marca 1855).

Toż przecie było bardzo skromnem: — a jednak Foreign office (lord Clarendon) odpowiedział, że połączyć swe usiłowania w tym celu byłoby „niepolitycznem i niewykonalnym.“

Dnia 15 Września, po wzięciu Sebastopola, zrobił Rząd francuzki drugą w tym kierunku próbę. Zaproponował postawić przywrócenie Królestwa Polskiego kongresowego na zasadzie traktatów r. 1815, jako jeden z warunków pokoju.

Gabinet Angielski znalazł tę propozycyą „niewczesną.“ Chciał zarazem wojnę dalej prowadzić aby dokonać zupełnego zniszczenia marynarki rosyjskiej, i przez to zapobiedz tym skutkom wojny na stałym lądzie europejskim jakieby mogły stać się korzystnymi dla Francyi.

Jeżeli w skutek tego rząd francuzki na sprzymierzonych swoich nieco szybko pokój ten wymógł, widać ztąd przynajmniej, że ten zwrot frontu da się niejako usprawiedliwić.

Podczas kongresu Paryzkiego który warunki pokoju postawił, rzucił lord Clarendon raz jeden imię Polski pomiędzy obrady; ale było to niczem więcej jak tylko pewnym zwrotem mowy, który historia nie bierze na seryo, ponieważ wzmianka ta nie miała żadnych skutków i mieć onych nie mogła.

Wypadki roku 1861 i 1862 zasłały w Warszawie i w reszcie Polski zdawały się jednak wy-

wierać równe wrażenie w Anglii jak we Francyi. Lord Russell i lord Palmerston nie szczędzili objawów sympatyj a nawet podziwienia dla Polaków. A tymczasem ambasador ich w Petersburgu, lord Napier pisał następujące słowa: „Byłoby nie-
„roztropnem i w wysokim stopniu interesom na-
„szym przeciwnem odbudować Polskę i przyczy-
„niać się przez to do osłabienia Rosyi.“

Naczelnik toryów, lord Derby przewyższył naturalnie jeszcze ambasadora whigów: „Byłoby to obowiązkiem Anglii, mówił on, przywrócić Polaków pod panowanie Rosyi i wtenczas nawet, gdyby przez własne siły usiłowali oswobodzić się od niej.“

Powstanie 1863 wybuchnęło. Jakkolwiek gorliwym moskalem był lord Napier widział się wkrótce zmuszonym do przyznania swojemu rządowi, „że Rosya to powstanie wywołała, aby miała powód je przydusić.“ — Lord Russell rzucił w świat ten tak często powtarzany frazes: „Konskrypcya stała się proskrypcya!“

Lord Russell podjął nawet dyplomatyczną zaczepkę, żądając od Cara aby tenże Polskę pod warunkami traktatu r. 1815 przywrócił. (2 Marca 1863).

Należy pamiętać, że Francya wówczas nie postawiła jeszcze była Rosyi żadnych wyraźnych reklamacyi, ale tylko w obec Prus zajęła pewne groźne stanowisko z powodu zawartej przez Prusy z Carem konwencyi militarniej.

Dyplomatyczna interwencya Anglii mogła więc być środkiem do odwrócenia burzy.

Rząd francuzki uniknął związania się na tem polu z Anglią, i obrócił się „w przyjaznych wyrazach“ do Cara, w celu skłonienia go aby przez układy z Polską uprzędził reklamacye Anglii. Dawano sobie jeszcze pozór jakoby podobne układy uważano za możebne. Odpowiedź Cara dowiodła, że od przyjaznej interwencji niczego się spodziewać nie należało. (9 Marca).

Wówczas rząd francuzki zabrał się na seryo do porozumienia się z zaledwie przez niego świeżo upokorzoną Austryą, aby ją zwrócić przeciw Rosyi. Powiedziano wprawdzie, że rząd ten uczynił sam skutek tej negocyacji wątpliwym popełniając, tak jak w swym ostatnim sporze z Prusami, ten sam błąd, przez natrącenie chęci zregulowania według okoliczności granic francuzkich; i że większy jeszcze błąd popełnił nieokazując się stanowczo zdecydowanym do działania, przez co jedynie Austryą byłoby się dało spowodować do czynu *) — Ale czyliż, w jakim bądź stanie rzeczy, gdyby nawet żadnego nie popełniono błędu, byłoby się było przez to doszło do celu pociągnąć Austryą bez Anglii? — Czyliż to raz już się nie powiodło w roku 1855, mimo to, że miało za sobą Anglią! Pod rządem Cesarza Fran-

*) O tych negocyacjach był w piśmie: „Revue des deux mondes,“ numerze Październikowym 1864 bardzo ważny artykuł p. Klaczki, znakomitego publicysty polskiego.

ciszka-Józefa trudnem nam jest wierzyć w podobny obrot rzeczy, lubo z wiarogodnego dokumentu jest dowód, że 2 Listopada 1814 książę Metternich oświadczył kongresowi Wiedeńskiemu, iż w interesie równowagi Europejskiej, Austria da chętnie swój głos za przywróceniem Polski w jej granicach 1791, a nawet w granicach r. 1772. *)

Jedno jest tu pewnem: że angielska ambasada w Wiedniu nieszczydziła żadnego środka, aby pokrzyżować zamiary Francyi, i gabinet Austriacki postąpił według woli Petersburgskiego, lawirując i pozostając w bezczynności. Obszerna bardzo, ale często zbyt dyskretna „czerwona księga“ rokowań dyplomatycznych osłania się o tem milczeniem, które historia ma wielki powód żałować.

A wtenczas dopiero podjął rząd francuzki, jako ostatnią możliwość, ideę angielską zbiorowego Państw przedstawienia, w nadziei, że przewidzianem być mogące nieprzyjęcie téj propozycyi skłoni nareszcie Anglią i Austryą do poddania się konieczności użycia środków przymusu. (Kwiecień 1863). Wiadomość o téj „potrójnej demonstracyi,“ podwoiła nadzieje i energią powstania

*) Zupełnie to samo, obwiniając stanowczo ambasadora angielskiego, rozpowiadał mi obszernie Książę Metternich w 1855, na rok przed swą śmiercią, kiedym był u niego w Wiedniu. O téj rozmowie, dotyczącej kwestyi polskiej na kongresie Wiedeńskim dam opis w jednym z ustępnych numerów Teki narodowej. (K. Forster).

polskiego. Nietylko mowa ministrów angielskich przeciw Rosyi była bardzo ostrą, ale nawet lord Russell użył słów zawierających rzeczywiste przyrzeczenia: „Opinia publiczna, wyrzekł on w Izbie „wyższej, zostanie silnie popartą. To, co się w „Polsce zrobiło w latach 1831 — 1832, nie mogłoby już dziś być powtórzonem“. Ale w miesiąc później był już zdania, „że lubo nic nie może być „okropniejszego nad stan Polski, on wszakże za „pewnia, że nie jest to bynajmniej rzeczą Anglii „przywracać znów wielkie Państwo Polskie“.

Nie prowadzi to do niczego robić tu przegląd historyczny smutnego stanu tych negocyacyi, w których dwaj z pomiędzy trzech sprzymierzonych mocarstw żadnego innego nie miały celu jak sparalizować działanie trzeciego, i w czem im się też powiodło. Podczas kiedy lord Russell publicznie okrucieństwa Rosyi chłostał w wyrazach twardszych jeszcze aniżeli te których używał rząd francuzki, ambasador angielski, lord Napier udzielał gabinetowi Petersburgskiemu zupełną pewność co do znaczenia tych demonstracyi, i dawał bardzo jasno od zrozumienia, że jeżeli nawet rząd angielski życzy dla Polski pewnych koncesyi i mniej trwardego zarządu, rząd tenże równie mało jak Rosya pragnie Polski niepodległej.

Po tych 18-tu pełnych okropności miesiącach które świat z drzeniem widział, i po których drugie tyle miesięcy jak w Danta Piekłe nastąpiły, żegnał się ten sam lord Napier z wielkiem roz-

czuleniem „z pełnym dobrocią monarchą i z wielkim narodem Rosyi“ — Lord Napier tak mówi jak działa: jest to rzadki wyjątek. To co angielską politykę w tym czasie odznacza, jest bowiem sprzeczność między słowem i słowem. Jakiż jest jednak sens tych potwornych sprzeczności?

Pitt i Fox byli zaprawdę ludźmi w całym znaczeniu słowa, z jednego dłóta, i wiedziano dobrze czego się od każdego z nich można było spodziewać, — ale być Pittem i Foxem w jednej osobie, — Foxem w słowach, a Pittem, wprawdzie nie w czynach ale w negacyi, — to jest bardzo dziwnym.

A tu sens téj rzeczy: Mówiąc przed ludem, który lubo nie jest wspaniałomyślnym i rycerskim, jest jednak uczciwym i sprawiedliwym, musieli oni przyswoić sobie jego mowę, a nawet takową do pewnego punktu podzielać. Takim jest człowiek! Kiedy chłoszczą Rosyę, wówczas myślą też to co mówią. Ale kiedy rzecz idzie o negocyacye, wówczas lud i sprawiedliwość wyrzucają za drzwi. W gabinecie sama tylko tradycya ma słowo, czy to czysta prosta tradycya, jak w roku 1859 u lorda Derby, czy też tradycya przejrzana, poprawiona i zagmatwana lorda Palmerstona i Russela. Przeciw monarchiom Świętego Przymierza tradycye te występowały rozmaicie; pierwsze się im przyimiły, ostatnie chętnie im włożyły w drogę, ale obie tradycye są w czynie chociaż nie z pozoru,

zupełnie sobie równe tam, gdzie rzecz dotyczy Francji i Polski.

Ta podwójna tradycja whigów i torysów, która w gruncie jest tylko jedną, znaczy to: Główną myślą polityki angielskiej w Europie jest przeszkodzenie wzrostu wpływu francuzkiego; przywrócona wolna Polska wzmocniłaby Francją; niepodległa Polska niema przeto powstać.

Co się tyczy Rosji, należy jej na Wschodzie przeszkadzać tam, gdzie ona interesom angielskim zagraża, — ale na stałym lądzie Europy, tam gdzie tworzy tamę przeciw Francji, tam trzeba Rosją wspierać, lub przynajmniej jej nie osłabiać.

Gdyby jednak Polska została zniszczoną lub ostatecznie zmoskwiczoną, wówczas Rosja stałaby się zbyt mocną, i mogłaby całej swój siły użyć na Wschodzie; należy więc zachowywać uciśnioną zawsze gotową do powstania Polskę.

Słowem: Polska nie powinna ani żyć, ani umrzeć.

Gdyby systemat Murawiewów i Milutynów zupełnie się powiódł i Polska miała rzeczywiście skonać, natenczas nie możnaby pewnie wyrzec, że angielska arystokracja jest w tem niewinna; ale nie trzeba jednak spuścić z uwagi, że to przeszłoby jej oczekiwania i zniosłoby równowagę jej systematu.

Francja jest potęgą najwięcej skoncentrowaną Europy. Od czasu do czasu potęga ta się porusza, wymaga wysilen; wówczas polityka tak whigów

jak torysów rzuca jęj się w drogę, i dla przeszkodzenia jęj działaniu używa wszystkich środków, — wszystkich, wyjąwszy tylko jednego. Kiedy bowiem Francya mimo to idzie dalej na obranej drodze, jak się to działo w wojnie Włoskiej, wówczas Anglia usuwa się na bok i zostawia jęj wolne pole; gdyż jeden środek, którego Anglia nie chce użyć, prócz razu gdyby jęj żywotne interesa były zagrożone, jest to: — wojny. Jeżeli przeciwnie Francya się zatrzyma, jak to niestety było w Polsce! wówczas gra Anglii wygrana. Skoro tylko Francya przestaje działać lub rzeka się interwencyi, zaraz się jęj Anglia przymila, ściska ją za rękę i jest znów jęj najlepszą przyjaciółką.

Tajemnica tęg gry jest dziś znana, — aby ją poznać opłaciła to Francya drogo.

Co systemat ten wart jest po prostu że stanowiska mądrości, na tem tu się nie będziemy zatrzymywali. Systemat ten, który tak mało zdaje się myśleć o przyszłości, a tylko ma na myśli obecność o której sądzi z przeszłości, więcej się lęka Francyi niż Rosyi, i nietylko poświęcił Polskę, ale nawet ostatnią warownią przeciw Azyi, Czerkasyą znieść dozwolił. — W pierwszej tu wyprawie skłaniał się wódz francuzki sprzymierzone wojska poprowadzić do Kaukazu, ale rząd angielski myślał tylko o Sebastopolu i o rosyjskiej flocie, celu niewątpliwie ważnym. W drugiej wyprawie nakłoniła się wreszcie Anglia przyjsć Czer-

kasyi w pomoc, ale tym razem rząd francuzki okazał się obojętniejszym i nie przystąpił do żadnego skutecznego czynu.

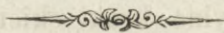
To było niezaprzeczenie wielkim błędem i wielkiem nieszczęściem; ale nie należy też zapomnieć, że już w Marcu 1855 pierwsza propozycja na korzyść Polski została przez gabinet angielski odrzucona, przez co usposobienie Francyi już się było zmieniło. Po wzięciu Sebastopolu ponowiła Francya tę propozycję o Polskę, i znów odmowną otrzymała odpowiedź, a od téj chwili pokój w myśli Francyi postanowionym został. Francya niesłusznie w kwestyi Czerkasyi uważała potem tylko kwestyą angielską, to prawda, ale była ona jednak głównie interesem angielskim, a rząd angielski wielce błędził, nieprzyznając Francuzom Polski, aby Francuzi nawzajem przyznali jemu Kaukaz, ponieważ powinien był rozumieć, że dla Polski zawsze się jeszcze inna sposobność znajdzie, lecz dla Czerkasyi już nigdy.

Ani pokój roku 1856 narzucony Anglii przez Francją, ani mylne kroki skierowane przez nią nie usprawiedliwiają angielskiej polityki w roku 1863. Ten systemat przyjętej konieczności poświęcenia wszystkiego ograniczeniu Francyi, mógłby tylko w takim razie znaleźć usprawiedliwienie, w którymby Anglia czuła się przez Francją zagrożoną w swych warunkach żywotnych. Ale Anglia właśnie wówczas otrzymała była dowód przeciwnych dążeń. Rokosz Indyjski podał Francyi

sposobność, bez wielkiego ryzyka i bez wielkich wysień, zadania Anglii srogiemu ciosu. Nie można przypuścić, aby rząd francuzki wcale nie był rozważył co w takim wypadku miał do zrobienia. Skutek był wszakże ten, że się wstrzymano od wszelkiego tak bezpośredniego jak pośredniego popierania tego rokoszu, i że ściśle zachowano obowiązki przyjaznego Państwa. Wypadki zmusiły rząd do postawienia sobie pytania: Czy ma Francya przynosić Anglii uszczerbek w jój interesach żywotnych, — tak, lub nie? — Odpowiedź była: nie! — i to było dobrze zrobione.

Po tój stanowczej próbie systemat Pitta nie miał już sensu: polityka Angielska powinna się była zmienić. Tego wówczas nie zrobiła. — Czy można przypuścić, ażeby Anglia w skutek zaszłych obecnie przesień porzuciła ów systematyczny brak taktu i tę zgubną nieinterwencją?

Dość na tem pytaniu.



V.

ERNEST MAURYCY ARNDT.

POTRZEBA POLSKI
DLA NIEMIEC.

Czy Polska ma być polknięta przez Rosyą?... Czyliż Niemcy, czy Skandynawia mają spokojnie się na to przyglądać, że Moskal stoi przed bramami Torunia, Wrocławia i Gdańska, że Polaka tak moskwici, iż tenże wreszcie z ślepą wolą i moskiewską dumą wraz z nim pójdzie naprzód i nabędzie wiary, że ludy nad Odrą i nad Elbą muszą równie uczyć się moskiewskiej kommandy, jak on się jój nauczyć musiał? — Nie; na to patrzeć spokojnie Zachód, a najmniej Niemcy nie mogą. Ta groźna fatalność musi silnie uderzać nasze oko; pomysły i zachody Rosyi należy niezmordowanie śledzić i przenikać; a chwycić każdy przyjazny obrót okoliczności do odbudowania Polski, Państwa pośredniego pomiędzy Wschodem i Zachodem. — Dla czego?

Czyliż niebezpieczeństwo jest już tak straszliwie bliskiem? — Bliskiem jest ono zapewnie;

spójrzycie tylko na pierwszą lepszą kartę geograficzną. Ale za zbyt przerażające takowego jeszcze nie poczytuję, ponieważ te wszystkie krainy od Newy aż do Wisły tak są do żywego srogimi moskiewskimi czynami i rozporządzeniami dotknięte i oburzone przeciw moskalom, że Rosya wobec takich opinii i usposobienia umysłów od wojny z Zachodem jeszcze się nieco powstrzyma. W przebiegłej swój polityce pragnie ona jeszcze na kilka dziesiątek lat pokoju, nietylko dla zupełnego zduszenia i strawienia polskiego łupu, lecz i dla tego, aby, przez wszystko zacierające i niszczące przywyknienie, to dawne i ukochane co w tych polskich krainach, w zakresie religii i swobód w spuściźnie swych ojców jeszcze Polacy posiadali, stopniowo w zapomnieniu pogrzebać, i aby żądło oburzenia i nienawiści, które jeszcze teraz zbyt ostro i boleśnie rani, stępieniem przez czas zostało. Ale Polska nie będzie jeszcze być mogła w ciągu kilkudziesiątek lat strawioną przez Moskali; wątpię nawet czy na to wiek ludzki wystarczy. Bo czyliż Rosya strawiła Litwinów, którzy jój już od pół wieku służyć muszą? — Czy i oni też nie chcieli powstać wraz Polską? Czyż znaczna ich większość nie podniosłaby się była nagle, gdyby powstańcy Warszawscy w 1830 nie byli zmarnowali pół roku na nędznych gadańinach zamiast iść w pierwszych zaraz tygodniach w 70,000 ludzi nad Dniepr i nad Dniestr i uzbroić tam swych braci? Polacy są powinowatymi Ro-

syam, to prawda, ale nie myślcie, aby byli powinowatymi jak Turyngeczycy i Szwabi, jak Szwedzi i Duńczycy. Nie; są tam dzięki Bogu wielkie przepaście pomiędzy tymi dwoma narodami. One obadwa mówią Słowiańskim językiem, ale rodzaj takowego składa się z zupełnie różnych żywiołów, i zdaje mi się, z takich, które się nie łatwo w przyjazne stosunki zmieszać dają. Pójdźcie tylko do pierwszych lepszych wód gdzie się ludy zbierają, lub na jaki wielki przegląd wojska, i przyrzycie się tam pojedynczym grupom rosyjskiej i polskiej szlachty; a kiedy je poznacie w ich obejściu, w ich zwyczajach i w ich sposobie myślenia, w całym ich postępowaniu i życiu; kiedy się im uważnie przypatrzycie w ich publicznej jawnej i w prywatnej poufnej postawie, nie będziecie pewnie mogli mniemać, że one łatwo w jeden naród zrosnąć się mogą. I równie tak jak się te wyższe klasy narodu wobec siebie różnie ukazują, są też w zupełnym przeciwieństwie do siebie i niższe warstwy społeczeństwa w tych narodach. Do tego łączy się jeszcze potężna przegroda religii, która Polaka i Niemca tem silniej i nieprzyjaźniej od Moskala dzielić musi, im więcej ten ostatni usiłuje takową przegrodę podstępem i okrucieństwem wywrócić. Na to jednak nie kładę wagi co mówi stare przysłowie: kiedy bracia popadną w nienawiść, takowa jest najzjadliwszą. Ale pomiędzy Polakami a Rosyanami istnieje dawna nieprzyjaźń i zawiść, tak jak po-

między Duńczykami i Szwedami. Ci ostatni mogą się jeszcze kiedyś pogodzić, krew do krwi złączyć i ztąd przejść do ścisłej przyjaźni i braterstwa. Ale nierównie dalej od siebie stoi to co się różni szczepem a tylko znacznem podobieństwem lub nawet pewną wspólnością mowy jest powiązanem. Jednakowość szczepu, jeżeli się do niej łączy jeszcze równość mowy, łączy stokroć razy więcej, aniżeli proste podobieństwo języka. Szwajcar i Holsztyńczyk, jakkolwiek różne są ich dyalekty, mogą się w życiu i w obyczajach łatwo pogodzić, ponieważ są szczepu bardzo spowinowaconego; ale daleko większa jest różnica n. p. między Tulużą i Rouenem, między Marsylią i Paryżem, ponieważ rodzaje ludności tych miejsc zupełnie się różnią, lubo teraz wszystkie, przez wspólną francuzką mowę owładane, spojone są razem. — A więc dzięki Bogu, że tak wielka przepaść różności szczepu wrytą została pomiędzy Rosyanami i Polakami.

Niebezpieczeństwo jest także mniej wielkiem z powodu moskiewskiego rodzaju i czynu. Tak jak możny rosyjski barbarzyniec spoziera na Niemca z góry, i jak nim chętnie pogardza, a czasami go nawet z zazdrości nienawidzi, lubo mu Niemiec nigdy nic złego nie zrobił, począł już też wreszcie i Niemiec w obec Moskala inaczej myśleć i odłożył na bok swą chętną usłużność i nieśmiałą pochopność. On wie nakoniecc co ma w Moskalu, i coby w nim miał gdyby się Moskalowi

powiodło stać się jego panem. Moskiewska duma i rozpusta, moskiewski nierząd i nierzetelność i na wpół azyatyckie okrucieństwo moskiewskich obyczajów robi mu to wrażenie jak naprzykład koniowi węż słońca. Przeciw temu nieprzyjacielowi, gdyby się kiedy ośmielił do zaczepki, potrzeba tylko dobrego porządku i kierunku, aby Niemiec w całej swój sile walczył na śmierć i życie o swoje granice.

Ale ten stan rzeczy nie powinien pozostać i nie pozostanie, chyba by Bóg uderzył ludy ślepotą i skazał świat na ogólną, martwą, zgniłą niewolę. Że tego jednak Bóg niechce, dowodzą to dążności i siły, które teraz w tym czasie są żywotnymi. Bo gdyby nawet zjawił się moskiewski Napoleon, potrafilibyśmy zagnać go w jego północne sfery tak jak zgnieliśmy Napoleona zachodu. Ale precz trzeba z Moskałem z po nad Wisły, bo lubo on nas nie potrafi połknąć, jest to jednak nie do zniesienia widzieć tam zawsze paszczę jego przeciw nam rozwartą; — jest on tam zawsze jak czarna chmura nad nami wisząca, która słońce naszego życia i naszej cywilizacji zaciemnia. Trzeba go odepchnąć od naszych granic, aby jemu i nam dobrze było. Bóg wskazał mu jego przeznaczenie, inne zupełnie od naszego. On ma na Wschodzie, nad Tobolskiem i nad Jenisėj, na Kaukazie i na Araxesie, on ma nad Wołgą i nad Donem na liczne wieki do czynienia. Tam niechaj prowadzi swoje

dzieło, tak dobrze jak może; tam niechaj szerzy Chrystyanizm, obyczaj i ludzkość, jeżeli to zdoła. Ale dopóki stoi nad brzegami Wisły, nie może on być wyleczony z swój choroby, z tego pożądliwego uroku i tego ostrzenia zębów na wykwintne przysmaki i rokosze jakie mu Zachód obiecuje; tam go udrećza fałszywy pociąg, którego nigdy zadowolnić nie może. Jeżeli mu tu spokojnie stać pozwolimy, natenczas będzie chciał coraz dalej krok swój posuwać. Chorobą musi się wszakże zwać ta jego zachcianka, gdyż niechaj sobie nie roi że ludy jakimi są Niemieckie potrafiłyby kiedykolwiek strawić. A zgnieść się nie pozwolimy.

Odbudowana Polska? — Tak, tak głosi ogólny niemiecki i europejski wyrok, wyrzeka się tu wola ogólna, **która wykonaną zostanie.** A kiedy pora nadejdzie, kiedy wielka wojna, którą nikt nie powinien lekkomyślnie wywołać, zagrzmi głosem trąby, wówczas ozwie się także hasło zmartwychwstania Polski, i kiedy uczciwość i sprawiedliwość podadzą nieszczęśliwym Polakom rękę, wówczas szesnaście milionów Polaków i Litwinów nie zaniedbają zrzucić z siebie jarżmo i pomódz do zdeptania onego. Wówczas także mogłyby Prusy i Austria oddać do całości większą część posiadanej przez nich Polski, tę część przynajmniej, gdzie język niemiecki u mieszkańców nie wyrównywa polskiemu, choćby nawet za to nie miały mieć

wdzięczności. Złamać tu jarzmo moskiewskie i odepchnąć one aż do jego granic językowych, aż po Dniepr, to może być, jeśli Skandynawia poda do tego rękę, dokonaniem w dwóch wyprawach. A jeżeli po zajęciu tego Moskwa nie posłucha rozumu i słuszności i stawi się z dumą i oporem, wówczas mogłaby utracić Liwonią, Estonią i Finlandyą i pewnie nie łatwo potem zawitać z swą flotą na morze północne. Albo też, myślicie może iż to podobna z odnogi Archangelu. Wskazałem to już gdzieindziej, jak to skrzydło ich Państwa, prawe skrzydło, gdyby byli w marszu przeciw zachodowi, jest zbyt słabem. Przeciw Prusom Szwecyi i Danii, połączonym siłą razem, cóżby zrobić mogła potęga rosyjska mimo całej swój ogromnej masy? Nie potrzebaby tu było bitew; Moskale starliby się tu marszach, lub poginęli z głodu.

Rosya za nadto się zbliżyła do nas i do Skandynawii. Naturalny jój pociąg wiedzie ją coraz więcej ku zachodowi. Ale kiedy Niemcy i Skandynawska północ będą zgodne, nie będzie mogła Rosya bez niebezpieczeństwa ani kroku naprzód zrobić, i lękać się nawet musi, że nam mogłoby przyjść na myśl o kilkaset mil ku zachodowi w stare jój granice ją wepchnąć. Nie uważamy bowiem za podobne, aby kiedyś Francuzi i Rosyanie mogli przeciw nam zawrzeć przymierze. A co wówczas? Anglia, odpowiadają nam. Ależ Anglia jest daleko i chętnie uderza na Francuza, tylko

nie na Moskala; musimy więc naszych Skandy-
nawskich sprzymierzeńców przeciw Moskałom wy-
wołać: flota złożona z 50 do 60 wielkich okrę-
tów, z 300 do 400 małych statków wojennych z
niemiecką i północną osadą, i północna 100,000
armia w Finlandyi i Liwonii — a czyliżbyśmy
mogli wówczas się wahać?

Polskę należy przeto znów Rosyi odebrać i
jest to łatwiej aniżeli się na pierwszy rzut oka
zdaje, ale trudnem pozostaje zadaniem znów Pol-
skę zrobić; bo zrobić ją znów taką jaką była, to
nie byłoby zrobieniem jęj. Trzebaby ją zarazem
wychować; a któżto mógłby lub miałby być jęj
nauczycielem? I Moskale mówią: my wychowujemy
Polaków, ale Niemcy mogą to może z większą
słusnością powiedzieć. Polak wszakże odpy-
cha takie wychowanie z gniewem i z upo-
rem. Tu wszelkie obce staranie byłoby nada-
remnem, ponieważ to pojęliśmy już, jak mniemam,
co za dni naszych nam wpojono, jak papierowe
słowa i pisane konstytucye mało znaczą, kiedy
im wola i miłość ludów nie towarzyszy. Jak trze-
baby Polskę urządzić, aby była mocną i niepo-
dległą? jak i przez jakie środki trzebaby temu
niesforenemu młodzieńcowi, jakim jest, dać w miej-
sce lekkomyślności rozum, w miejsce zmienności
stanowczość, w miejsce lenistwa pracowitość, w
miejsce wahania się stanowczość? — Ah! tu się
i mój rozum zatrzymuje. Musianoby wszakże zo-

stawić Polskę Polsce, dać jój przez się samą i z siebie samój wyrobić, czem i jaką być by mogła. Nie byłoby to może świetnem zjawiskiem, nie stanowiłoby to może silnego muru granicznego przeciw burzom wschodnim, — ale jednak: — Coś, jest lepszem aniżeli nic!

POLAKOW.

VI.

FRYDERYK v. RAUMER.

**POLITYCZNA DOJRZAŁOŚĆ
POLAKÓW.**

Po roku 1790 wszyscy przyjaciele ojczyzny pracowali gorliwie nad odbudowaniem Polski. Wiele już oni czasu stracili, nie z własnej winy, ale przez intrygi Rosyi, przez niedołężność króla i przez samolubną i szaloną opozycją swych przeciwników, których nedorzeczne pretensye, ciągle ponawiane, zwalczane były z mądrością, umiarkowaniem, cierpliwością i wytrwałością wyższemi nad wszelkie pochwały. Dzięki Bogu, nie było to w końcu daremnem, gdyż uaród stawał się codzien zgodniejszym; stronnictwo które chciało przeszkodzić odrodzeniu się Polski upadało coraz bardziej osłabiane i pogardzane, a nierząd, próżność, niezgoda znikaly z dniem każdym. I król nakoniec, przejęty ważnością tych postępów, zdawał się zupełnie trzymać stronę przyjaciół ojczyzny, którzy chętnie zapominając o przeszłości,

Z dzieła: „Polen's Untergang.“

zwiększyli jego władzę i powzięli prawą nadzieję łatwego przeprowadzenia z jego pomocą, wszystkich zmian, które, podjęte przeciw jego woli, mogłyby wywołać największe nieporządki.

Przez ciąg przeszło dwóch lat każdy artykuł konstytucyi był obszernie rozbierany, przeglądany, poddany pod głosowanie, a skutek uwieńczony został przez uznanie ogólne.

Że jednak była obawa, aby, pomimo wszelkiego prawego pretekstu oponowania się wprowadzeniu konstytucyi, Rosyanie z nielicznymi swymi stronnikami nie uciekli się, według swego zwyczaju, do gwałtów, i nie podjęli nowego zbrojnego wkroczenia, król na kilka dni tylko naprzód przed posiedzeniem przeznaczonem na przyjęcie téj konstytucyi, objawił swój projekt kanclerzowi Małachowskiemu, marszałkowi Mniszkowi, i wicekanclerzowi Chreptowiczowi.

Nakoniec król zgodnie z Ignacym Potockim, marszałkiem Małachowskim, Kołłontajem i kilkoma innymi postanowił, iż należało uprzedzić nieprzyjaciół odrodzenia Polski. Dnia 2 maja 1791, wieczorem, konstytucya czytana w pałacu Radziwiłła w przytomności wielkiej liczby posłów i różnych obywateli została powitana tak ogólnem uznaniem, iż posłowie obowiązali się na piśmie do nierobienia na posiedzeniu sejmu żadnego wniosku mogącego spóźnić jej przyjęcie i do unikania wszelkiego pozoru gwałtu. W skutek tego, w dniu 3 maja 1791, w tym celu wyznaczonym, nietylko

dozwolili oponentom zabrać miejsca na sejmie, lecz upoważnili ich nad to do przyprowadzenia swych stronników, jako widzów.

Kiedy się król ukazał, przyjęty został powszechnym okrzykiem radości, a wielki marszałek rzekł: „Przypomnij sobie W. K. Moś, jak ojczyzna nasza jaśniała jest temu trzysta lat i jak równoważyła potęgę innych Mocarstw, a później jak stała się ofiarą swych własnych nierządów i chciwości obcej.“ Po tych słowach nastąpiło przedstawienie raportów według których, jak przed dziewiętnasto laty, obce Mocarstwa żądały zgody i pokoju z Turcyą, ze szkodą Polski. Kończąc dodał, że reforma konstytucyi statutów organicznych jest jedynym sposobem zrobienia ojczyzny potężną i szanowaną w oczach innych narodów.

Natenczas poseł kaliski Suchorzewski, ujęty czy kupiony przez Moskali, zażądał głosu: dano mu takowy, lubo znano jego zamiar zyskania czasu i oponowania się przyjęciu wszelkiej zmiany. Jego mowa, mało stanowcza i której źródło było łatwem do poznania, była bardziej szkodliwą aniżeli użyteczną stronnictwu moskiewskiemu, i mówca zrobił bardzo małe wrażenie, kiedy w uniesieniu teatralnem rzucił się na ziemię, czołgał się na kolanach, i zagroził, w razie dycezyi przeciwnój jego zdaniu, zamordowaniem w obec sejmu swego sześciolatniego dziecka, które był z sobą przyprowadził.

Stósownie do żądania króla, odczytano wów-

czas projekt do konstytucyi i wszystkie korzyści nowych ustaw zostały wykazane w mowie jaknajdokładniej wyrozumowanej. Stronnicy Rosyi usiłowali rozwinąć opinią przeciwną, ale po wysłuchaniu ich niedołącznych bredni, przyjaciele ojczyzny odpowiedzieli z nową siłą i nieodbitymi argumentami. Nakoniec ci ostatni zaproponowali aby wszyscy ci, którzy byli za projektem, zachowali milczenie, a ci którzy byli przeciwnego zdania, aby to głośno oświadczyli. Głębokie milczenie liczne tego zebrania zostało przerwane zaledwie kilkunasto głosami; wszyscy zaś inni uradowani jednomyślnością tak wyraźnie objawioną wykonali wraz z królem przysięgę na nową konstytucyą. Poczem udali się solennie do kościoła dla podziękowania Bogu za szczęśliwe ukończenie tego wielkiego dzieła.

Nigdy, podczas rozprawy i w czasie przyjęcia tego aktu konstytucyjnego, nie oddalono się ani na chwilę od najsurowszych form legalności i przyzwoitości. Wybór posłów był wolniejszy od obcego wpływu i wykonany z większym umiarkowaniem i zgodą aniżeli od wieku całego. Większość nie mogła być poddana w wątpliwość, ponieważ podwojono zwyczajną liczbę posłów w r. 1790, i próba poprzednia, jakoteż i dnia zawotowania okazywała zupełną zgodność. Tak więc naród, prawodawcy i król działali w obrębie swych praw i słuchali tylko wymagań swojego obowiązku.

Zobaczmy teraz czy dzieło nowej konstytucji 3 maja 1791 zasługuje na równe uznanie jak legalny bieg sprawy.

Religia katolicka jest religią kraju, i zabronionem jest porzucać ją dla przyjęcia innej. Opieka i wolne wykonywanie obrządków udzielone są wszystkim chrześcianom, którzy zostają przypuszczalnymi do wszystkich urzędów nawet do mandatu poselskiego. Prawa, przywileje i prerogatywy szlachty są potwierdzone. Władza starostw i miast jest zniesiona. Obywatele mają prawo urządzania swych spraw handlowych i obierania swych władz; oni mogą nabywać posiadłości ziemskie, dochodzić do wszystkich stopni zawodów cywilnego i wojskowego i wysyłać reprezentantów na sejm. Po nabyciu prawa obywatelskiego szlachta może także zajmować się profesjami przemysłowymi. — Z drugiej strony, mogą dojść do otrzymania szlachectwa: 1) wszyscy reprezentanci z miast na sejmy po dwóch latach mandatu, 2) każdy obywatel, nabywca miasta lub wsi płacący podatku dziesięciny 200 złotych polskich; 3) każdy kto dochodzi do stopnia kapitana lub regenta cywilnego; 4) trzydziestu obywateli przedstawionych przez miasta na każdym sejmie. — Wszystkie kontrakty zawarte aż do dziś dzień z chłopami obowiązują obie strony i żadna z nich nie może odtąd nic dodać na niekorzyść drugiej. Kolonistom zagranicznym zapewniona jest zupełna wolność.

Rząd dzieli się na władzę prawodawczą, wykonywaną przez połączone Izby; władzę wykonawczą, wykonywaną przez króla i radę stanu; i władzę sądową. Sejm składa się z Izby posłów i z Izby senatorów pod prezydencją króla. Pierwsza składa się z posłów, którzy będą wybierani na sejmikach jako reprezentanci narodu. Każdy właściciel ma prawo, bez względu na obszar jego posiadłości, wotowania na sejmikach. Trzy wielkie podziały Państwa (wielka-Polska, mała-Polska i Litwa) wysyłać będą kaźden po 68 posłów.

Izba senatorów składa się z biskupów, wojewodów, kasztelanów i z ministrów pod prezydencją króla, który w razie równości ma głos stanowczy. Prawa powinny najprzód przechodzić przez obrady Izby poselskiej, z której wnoszone będą do Senatu, a ten wyrzeka onych przyjęcie lub ich odrzucenie; jeżeli jednak posłowie zgodzą się na przyjęcie w przyszłym sejmie tego samego projektu do prawa, senat nie może już, po tém powtórnem przyjęciu, ponowić swe odrzucenie. Projekta które nie dotyczą ogólnego prawodawstwa będą przyjmowane lub odrzucane większością głosów w obudwóch Izbach. Sejm zbiera się co dwa lata; sejmy nadzwyczajne zwoływane będą dla przedmiotów wychodzących z biegu rzeczy zwyczajnego. Sejm, w celu rewizyi konstytucyi, nie może być zwoływany jak tylko co dwadzieściapięć lat. Wszystkie postanowienia będą wzięte większością głosów. Liberum veto i konfederacye

są zniesione. Król nie może, bez udziału sejmu ogłaszać praw, nakładać podatków, robić pożyczek, deklarować ostatecznie wojny lub zawierać pokoju; może jednak prowadzić negocyacje i przedsiębrać środki przygotowawcze. Król wywiera władzę wykonawczą drogą rady stanu; wszyscy urzędnicy podlegają jego rozkazom. On jest nienaruszalny i wolny od wszelkiej odpowiedzialności. Dochód stały jest mu wyznaczony na jego i dworu jego utrzymanie. On może ułaskawiać wszystkich skazanych winowajców, prócz zbrodniarzy stanu. On ma najwyższe dowództwo wojska i mianuje oficerów, urzędników i senatorów; ci ostatni wybierani są pomiędzy dwóch kandydatów. Po śmierci Stanisława, tron przejdzie na Elektora Saskiego i pozostanie dziedzicznym w męskiej jego linii. — Rada stanu składa się z prymasa, i z pięciu ministrów. to jest: policyi, sprawiedliwości, finansów, wojny i spraw zagranicznych. Ministrowie są odpowiedzialni i są mianowani przez króla. Król powinien odwołać ministra, jeżeli Izby, po tajnej obradzie, zażądadają to większością dwóch trzecich części głosów. Król stanowi sam we wszystkich sprawach które mu są przedstawiane, lecz jeżeli żaden minister nie zgodzi się na położenie swego kontrpodpisu na tem postanowieniu, król cofnie swoją dycezyą lub poniesie sprawę przed sejm. — Wszyscy Polacy są obowiązani do służby wojskowej. — Są trybunały pierwszej i drugiej instancyi w obwodach i

w departamentach i jeden sąd najwyższy dla całego królestwa. — Dzień przyjęcia konstytucyi obchodzony będzie corocznie, i wzniesiony zostanie kościół dla uwiecznienia pamiątki tego wielkiego wypadku.

Ze wszystkich konstytucyi zaprowadzonych od kilkudziesięciu lat ta jest najdawniejszą, prócz konstytucyi Ameryki północnej.

Błędy byłyby więc w niej prędy do uniewinnienia, aniżeli tam, gdzie się spotyka czy to długie doświadczenie, czy też pomyślniejsze okoliczności; tam wreszcie, gdzie Indy więcej w cywilizacji posunięte wzięły się do dzieła. Jakże wielką przeto jest dla Polaków chwała, iż mogli wydobyc się z położenia najniekorzystniejszego i najokropniejszego; z położenia, w którym środki rozpaczy wymagałyby nawet były pobłażania; iż umieli nadać sobie konstytucyą, w której lepiej, aniżeli w jakiegokolwiek innej próbie tego rodzaju, prawdziwe zasady rozsądku i nauki politycznej zdają się być urzeczywistnione, godząc zarazem przeszłość, obecność i przyszłość!

Ci którzyby mogli zaczepiać jako niedostateczne artykuły które stanowią o stanie religii i o stosunkach pomiędzy dwiema Izbami, powinni zważyć, że Anglia doszła do tego punktu na jakim jest dziś, dopiero we czterdzieści lat później, i że Francya pozostaje w tym kierunku w niepewności aż potąd. Wszystkie inne instytucye są niezaprzeczonemi postępami, jako to: tolerancya

religijna, oswobodzenie miast, uregulowanie powinności ciężących na włościanach, nowa organizacja sejmu, zwiększenie władzy senatu, reforma elekcji, zniesienie konfederacji i liberum veto, ustanowienie korony dziedzicznej, &c.

Tę to konstytucją nadali sobie Polacy bez wylewu kropli krwi, bez zaburzenia, słowem, bez najmniejszego uszczerbku własności. Oszczędzając z jaknajskrupulatnijszem poszanowaniem wszystkie prawa osobiste jakie można było zachować, doszli oni do zupełnego wytępienia starych nadużyć, i osiągnęli ten cel przez same tylko drogi mądrości, umiarkowania i wytrwałości. Dzieło tak piękne i tak rzadkie zasługiwało na długie życie i otwierało Polsce koleje największej pomyślności. Podwójna odpowiedzialność ciąży przeto na niegodziwych, którzy skalali akt tak czysty, na potwarcach, którzy go osławili, i na bezbożnych którzy go zniszczyli.

Wkrótce Europa cała dała poklask pamiętnemu temu aktowi. Król Stanisław oświadczył, że gotów jest przelać swą krew w obronie tego zakładu swobody, potęgi i szczęścia, a ambasador Lucchesini oznajmił 16 maja 1791, że król jego jest wielce uradowany z szczęśliwych zmian dokonanych w Polsce i z obdarzenia wreszcie tego kraju konstytucją mądrą i regularną; że wybór elektora Saskiego, jako dziedzica korony, czyni przymierze Polski z Prusami jeszcze ściślejsem, i że szczerze winszuje wszystkim tym, którzy się

przyczynili do tak ważnego dzieła. 23 maja Fryderyk-Wilhelm pisał sam do Stanisława-Augusta: „Poczytuję się za szczęśliwego, iż mogłem przyłożyć się do utrzymania wolności i niepodległości Polski, i jednym z najmilszych moich obowiązków będzie ściesniać i wzmacniać węzły które nas łączą.“

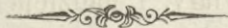
Pitt i Burke, najwięksi nieprzyjaciele każdego ruchu rewolucyjnego choćby najsłabszego, głośno się oświadczyli za tą reformą zrobioną w Polsce, a ostatni dodał: „W téj zmianie dostrzegacz nie widzi żadnego powodu do wstydu lub do żalu, lecz przeciwnie, wszędy tylko przedmiot chwały i zadowolenia: wszyscy zyskują, nikt nie traci: jest to przejście z anarchii do porządku: nie zaś z porządku do anarchii.“

Prusy i Austria uznały w Pilnitz niepodległość, nierozdzielność i nową konstytucyą Polski. Katarzyna sama nawet dała oświadczyć na kongresie w Jassy, że niema żadnego zamiaru popierania przeciwników nowego stanu rzeczy. Podczas zimy 1791—1792 instytucye te przedstawione jeszcze zostały wszystkim sejmom, na których otrzymały ponowione zatwierdzenie.

Wszystkie te wypadki, wszystkie te pamiętne reformy podniosły gorliwość, ufność i sympatyę. Porządek zapanował, wojsko się powiększało, finanse się poprawiały, i nadzieja wzrastała. Myślano, że po usunięciu największych przeszkód małe trudności łatwo będzie załatwić.

Ale za ledwie Katarzyna zakończyła wojnę z Turcyą przez pokój 19 stycznia 1792, przybrała znów, bez najmniejszego skrupułu, swą dawną postawę w obec Rzeczypospolitej, w nadziei pewnie, że sama Polska dostarczy jej nieochybnie jeszcze przyjaciół i popleczników. Nie zawiodła się ona, niestety! — Feliks Potocki, który w swych marzeniach widział koronę; Rzewuski, który mimo pięcioletniego swego uwięzienia w Syberyi włożył się na kolanach przed swymi prześladowcami, i Branicki połączony węzłami rodziny z Potemkinem, udali się wszyscy trzej do Petersburga w skutek prowadzonych intryg, ugięli się przed Carycą, i 14 maja 1792, zapewnieni jej pomocy, zobowiązali się w Targowicy do wywrócenia konstytucyi 3 maja 1791. — Zrazu zebrano tylko na tym akcie dziewięć podpisów, pomiędzy którymi jeden senatora. Ci ludzie, zaprawdę, nie mogą się żalić, że historia ich piętnuje nazwą zdrajców ojczyzny; lecz gdyby nawet byli zręcznie oszukani przez Rosyą, iluzye ich nie mogły pochodzić jak tylko z dzikiej dumy, z niepojętej głupoty, i z szalonego samulubstwa.

W cztery dni po spisku Targowickim, Katarzyna, gardząc przyjętymi formami, dała ogłosić w Warszawie wypowiedzenie wojny.



VII.

BEZIMIENNY.

FRANCYA I POLSKA.

Bóg jest wysoko, a Francya daleko!

„Niewiem dla czego Francuzi nas zawsze pozostawiają własnemu losowi w stanowczém przesileniu pomimo sympatii, jaka istnieje pomiędzy nimi a nami?“ — Tak wyraził Kościuszko niegdyś swoje zdziwienie o zjawisku, które się następnie do przesytu powtarzało. „La Pologne est trop loin“, słowo to francuzkiego króla daje w tym względzie prawie zupełnie dostateczne wyjaśnienie. Można tem równie poniekąd wyjaśnić ową sympatyę, która łączy obydwie narody; brakują tu tylko owe wszystkie cienia, które zwykła sprawiać ciągła bliska styczność przez historyczne tarcie i emulacyjne współubiegania.

Styczności Francyi z Polską były przez długi czas rzadkimi i przypadkowemi. Jeżeli polityka nie mogła zrodzić nienawiści, to i stosunki cywi-

Z dzieła niemieckiego: POLEN. — Vergangenheit. Gegenwart. Zukunft.—bezimiennie wydane w Lipsku.

lizacyjne były zbyt małe lub pośrednie, aby z jednej strony wywołać pogardliwą niechęć pouczającej przewagi, z drugiej strony zazdrosną niechęć niższości otrzymującej światło. Później mogła Galii daleko sięgająca ambicya upatrywać w sąsiedzie swoich przeciwników, wygodnego, naturalnego sprzymierzeńca, który się zdawał użytecznym do korzystnych dywersyi. W ogóle można jednak twierdzić, że ta coraz ściślej zawiązana solidarność przyniosła dla Polski nierównie więcej szkody, aniżeli pożytku. Nietylko stała się ona w politycznym względzie źródłem morderczych iluzyi i odczarowań, ale także w innym względzie przyniosły francuzkie wpływy stosunkowo mało trwałego błogosławieństwa; pochlebiały one tylko po większej części powinowatym ujemnym stronom. Temu zapatrywaniu nie przeczą Polacy, a jednak nie było ono w stanie osłabić skłonności ich ku Francyi. Oprócz dziejowych wspomnień i samolubnych rachub, tworzy podstawę tej zobopólnej przyjaźni jeszcze większy czynnik, który jój większe znaczenie udziela.

Lubo niepodobnemi sobie w swoim państwowem życiu wydają się te dwa narody, to wszakże w ich charakterze wykazuje się niezaprzeczenie wielka analogia. Przeświadczenie tego powinowactwa objawiło się bardzo wczesnie.*) Niektó-

*) Charles IX: „S'il y a quelque conivance et conformité de meurs entre aucune nation du monde, elle se trouve

rzy chcą je nawet wywieść z powinowactwa narodowości. Jak we Francyi tak i w Polsce żywioł keltycki ma tworzyć zasadniczy czynnik narodowości*). Upatrywane podobieństwo występuje szczególnie wyraźnie i pełno kiedy się porównywa wyższe klasy. Żywość, giętkość i gracya, ugrzeźnienie i dowcip, naturalna wymowa, prędkie pojęcie, lekka odwaga i wesołość życia, drażliwość i skłonność do zmiany, podniosłość i uzdolnienie do zapału, rycerski wojowniczy zmysł, chępliwyy duch, katolickie myślenie i dążność do równości, najwysilniejszy patryotyzm, — ale i silna próżność, niepoprawna wystawność, przeważna zmysłowość i wielka niepewność, skłonność do wyniosłości i chęć do panowania. Z nieźrównaną pojętnością umi sobie Sarmata przyswoić akcent i styl gallickiej światowej mowy. Z drugiej strony połączy się słowiańska zdolność i łacińska tradycya, aby polski język zbliżyć do zachodniego pod względem zwięzłości, jasności i wytworności, przypominających się w jego dźwiękach, pomimo skupionych syczących zgłosek. Zresztą brakują Polakowi szacowne przymioty Francuza, jego wytrwałość i konsekwentność, jego pilność, pewna ruchliwość

entre la nation françoise et polonyse, estant toutes deux plaines de grande humanité es douce conversation.

*) Rasa Keltycka sięgała niegdys rzeczywiście wysoko na północny-wschód, i zmięzała się tam zapewne walcząc z postępowym prądem Germanów. Podczas słowiańskiej okupacji mało się już zapewne znalazło Keltów. W starożytnej donacyi dla Klasztoru w Mogilnie miano wyczytać zupełnie Keltycko brzmiące imiona.

i niezawisłość, przecząca punktualność i regularność. Jeżeli obadwa lubią rozkazywać i oponować, to jednak Francuz, w skutek długiej tradycyi i ostrego wyrachowania, łatwiej słuchać umi, i ma przy całej frondzie głębszą potrzebę powagi. Polak znowu, jako syn młodszego towarzystwa, przezwysza Francuza mężkością i naturą. Polka mianowicie przewyższa francuzkę energią woli i ducha, zdolnością poświęcenia.

Pierwsze kielki narodowej przyjaźni datują się z XVI wieku. Początek zrobiły liczne podróże szlachty polskiej do Francyi; pośredniczyły one głównie szczęśliwej propagandzie galickich reformatorskich pojęć kalwinizmu. Ubieganie się francuzkiego księcia o koronę polską (1572) utworzyło szereg poważnych politycznych związków. W nowszych czasach, kiedy europejski rozum stanu wzniósł się do pomysłów świat obejmujących, a francuzki pracowity opór usiłował postawić równorodną koalicją naprzeciw hiszpańskiemu uniwersalnemu systemowi, wystąpiła na scenę, z inspiracyi Coligniego, kandydatura Henryka Walezyusza. Ale niebawem wielka polityka szlachetnego admirała miała zostać utopioną w krwawej kąpieli św. Bartłomieja. Francuzkie królestwo nad Wisłą zostało przelotnem intermezzo, niezaszczytnem dla ukoronowanego „Mignon“, złowrogiem dla powagi ofiarowanego tronu. Parę dziesiątek lat później zwrócił swe oczy Henryk IV na Rzeczpospolitą, aby ją ubezpieczyć jako

zaporę przeciw Moskwie i Habsburgom, lecz nóż morderczy kierowany fanatyzmem ugodził tego męża stanu i zniszczył świat cały pomysłów i planów.

Wiek XVII przyniósł dla Polski dwie francuzkie królowe, a w orszaku ich mnóstwo familijnych związków, dobry gust i nieszczęsne intrygi. Francuzka polityka uratowała owego czasu Rzeczpospolitą dwa razy z wielkiego niebezpieczeństwa, W r. 1629 przywołała Gustawa Adolfa z granic Polski do Niemiec; powtóre, kiedy paraliżowała zwycięstwa Karola X. zagnieżdżonego w Polsce. Ale wtedy jeszcze przyjaciele jednego byli nieprzyjaciółmi drugiego. (Turcy, Szwedzi, Cesarscy). Absolutyzm wielkich kardynałów i wielkich królów niepodobał się zapewne bardzo szlachcie polskiej i stanął przeszkodą przy powtórnych francuzkich ubieganiach o tron; a przyjaźń Sobieskiego dla Ludwika XIV, w polityce niewiele zyskała uznania. Od rządów pierwszego, poczyna się w Polsce niezaprzeczone panowanie świetnie rozwiniętej literatury francuzkiej, która tutaj jak i gdzieindziej wielką miała pustkę do pokrycia, jako modna pani natchnęła miłych poetów i przygotowała grunt do nowego duchowego życia.

W następnym wieku pochwyciła Francya za broń po raz pierwszy i jedyny w interesach Polski. Burboński alians przyniósł jednak koronowanemu filozofowi Leszczyńskiemu tylko królewski przytułek, a Polsce niektóre tylko nie nieznaczące

papierowe gwarancye. Konfederacją Barską popierała Francya bez planu, pieniędzmi, bronią i oficerami, ale na więcej nie mógł się zgrzybiały rząd Wersalski zdobyć jak na przewleczenie bezpiecznego marzenia; jego zaś pomoc nie mogła na nic więcej wystarczyć jak tylko do żywienia rozlewu krwi. Niektórzy filozofowie postępu zatrudniali się wschodniem problemem z chwalebą gorliwością. Mably i Rousseau bywali używani do rady przez polskich reformatorów, a od ostatniego pochodzi wiernie spełniane polecenie: „aby się przynajmniej nie dać strawić swym rozbójniczym sąsiadom.“ — Od owój epoki datuje się równie początek owój galickiej literatury, która wiele szlachetnej sympatii i ciepła zawiera, ale stosunkowo mało rozwija znajomości rzeczy i głębokości, a zbytkiem frazesów, zwrotów i ogólników nie umiała jaśniej i dobitniej rzecz bronią przedstawić.

Wybuch francuzkiej rewolucyi zbiegł się z brzaskiem reformy polskiego zbroku. Głębokie odwoływania się były świadomie i nieświadomie czynnemi od Sekwany do Wisły. Ale właśnie powierzchowna jednogodność i związek idealny skompromitowały gruntownie interes Polski i roztrzygnęły jej los, kiedy tymczasem sarmacka dywersya może sama i jedyna przeszkodziła tryumfom koalicji przeciw Francji. Od owych czasów, a w szczególności od Odyssei polskich Legionów poczyna francuzko-polska przyjaźń przybierać charakter ogólny, w

który się zespolają wszystkie stronnictwa i wszystkie stany. Wijąc się po wspólnych uświęconych wspomnieniach, popierane przez uznane podobieństwo, żywi się to uczucie tu wierzącem zaufaniem, tam rycerskim udziałem i głęboko uczutą wdzięcznością, i tworzy bardzo ważny czynnik moralny, z którym się każdy nowy rząd francuzki musi liczyć.

Dziwną, jak gdyby tajemne arcanum imperii wydaje się bałwochwalcza miłość Polaków dla pierwszego Napoleona. Poświęcał on wiernych sobie bezwzględnie paszczom armatnim po wszystkich stolicach świata; wyzyskał saskie Wielkie Księstwo prawie do ostatniego człowieka i grosza: A przy tem, jaka oziębłość dla polskich nadziei! Nie upatrywał on może jeszcze w polskiej „anarchii“ materiału do pełnego narodowego życia; szukał tu może „une force disciplinée pour meubler un champ de „bataille,“ — obóz, a nie forum, nie demagogiczne kluby. „Dieu seul est l'arbitre de ce grand problème politique,“ tak oględnie wyrażał się o kwestyi, która, jak niektóre inne, przypominała mu niemiłe dla niego prawa narodów i wolności. Miał on wprawdzie pod wszelkimi okolicznościami do walczenia z międzynarodowemi względami, które się sprzeciwiały podjętej na prawdę restauracyi Polski, ale właśnie w roku 1812 najmniej można bronić jego postępowanie takimi uwagami. Napoleon miał wówczas sposobność nieuwzględnić pogodzić wszelkie interesa i tradycye dworu

Wiedeńskiego. Ale że nisko oceniał podstawę polską i jej rozprzestrzenienie i uzupełnienie odrzucił, przeto też z góry już skompromitował kampanią rosyjską, a samemu sobie wykopał dół zguby.

Rewolucya lipcowa została podług wszelkiego prawdopodobieństwa ochronioną jedynie tylko przez polskie listopadowe powstanie. Ona nie poważyła się otwarcie popierać rozpaczliwej walki. „Chacun pour soi, chacun chez soi!“ w ten sposób wystąpił nowy rząd zaraz z początku w obec francuzkiego narodu z moralnym deficytem.

Już dawniejsze czasowe wypadki sprowadziły wielu Polaków na ziemię francuzką, a exodus z r. 1831 przywiódł ich tam masę. Przez późniejsze przybycia odświeżone wychodźstwo (obecnie około 15,000 indywiduów) utworzyło bezmiar związków, prawdziwe amalgowanie się obudwóch narodowości, które się odzwierciadla w całym duchowym życiu Polski, a szczególnie się odbija w działaniach stronnicych. Jeżeli Francya udziela gościnność i wsparcie tysiącom wychodźców, dogadza ona tem jedynie tylko swojemu świętemu obowiązкови względem narodu, który zbyt drogo opłacił gallickie zachcenia i braterstwo. (*)

*) Bezmiar frazesów, trochę grosza na bandażę i trochę białego chleba dla wygnańców, oto cała niezmierna suma dobrodziejstw któremi Francya opłaciła krew swojego wiernego Sancho-Pansa Pentarchisty. Od roku 1797 do 1815 padło 200,000 Polaków po stronie Francyi. Kiedy niedawnemi czasy poruszono kwestyą zmniejszenia subsydyów, któreskarb francuzki dostarczał dla pol-

W urzędowym i nieurzędowym świecie drugiego Cesarstwa znalazło ważne uwydatnienie polsko-francuzkiego zespolenia. Takowe cechuje najtajnijsze myśli i dążności Napoleona III (kandydata do polskiego tronu w r. 1831) i odgrywa w środkach i celach jego polityki wyszczególnioną dotychczas jeszcze nieznaną rolę. W kwestyi polskiej toczyły się między Tuileryami a zimowym pałacem układy. Kiedy Rosya upatrywała w odbudować się mającej Polsce tylko szaniec przedmostowy, musiała realna francuzka polityka szukać w niej podwójnego szanцу przedmostowego, któryby zwrócony na wschód i zachód rozdzielał Niemcy od Rosyi i zapewniał pewne uznanie dla francuzkiego wpływu, a walne pole dla francuzkiej akcyi. Musiała ona na to liczyć, że spór wewnętrzny pomiędzy Polonią a Rosyjszczyzną nigdy nie usnie, a przynajmniej łatwo się rozbudzi, aby pierwsza, możebnie od niej zależna, stała się zawsze gotową przednią strażą dla mającej się w końcu wywalczyć jój ogólnej przewagi. Nie mówiąc już o ścisłym jednozgodnym związku pomiędzy Polską a Rosyą, musiała Francya nie bez podejrzenia oceniać ten znaczny udział, który rosyjskie zamiary nadawały niemieckim żywiołom przy

skiego wychodźstwa, zauważał dziennik *Opinion nationale*, że suma ta wynosi tylko ułamek tych odsetków jakie Francya jeszcze jest dlnną Polsce za pożyczkę 200 mill., którą Napoleon I ściągnął w Wielkiem Księstwie Warszawskiem, a z której nigdy nie zapłacono ani szeląga.

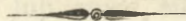
sarmackiej reorganizacji, *) ponieważ przez to miała być zakwestyonowana przewaga francuzkiej Polonii, a oprócz tego przygotowana wielka zażyłość pomiędzy rosyjskiem a germańskiem jestestwem. Mógłbyż zresztą przy jakimkolwiek rozwiązaniu kwestyi polskiej zostać ominiętym stosunek sarmackiej i niemieckiej narodowości? Pod tym względem musi się Francya z dnia na dzień poddawać mniejszym iluzjom. Nie może ona już bez tego zmierzać do panowania nad niemieckim narodem, ale tylko najwięcej do utrzymania z nim równowagi. Od Maja r. 1864 usiłowano wielokrotnie odnowić rozerwane związki pomiędzy Paryżem a Petersburgiem. Od procesu jednak Berzowskiego opuszczono zupełnie tę drogę.

Jak długo i jak często nie chciało się Francyi udać, aby jedno z trzech wschodnich Mocarstw zupełnie wyrzucić z dawniej kolei a nieodwołalnie z dawniej solidarności i sprowadzić na stronę swojej własnej zamierzonej akcyi, tak długo i tak często było rzeczywiście odpowiednie rozwiązanie kwestyi polskiej po za granicami możności, przez którą są ograniczeni (z wyjątkiem r. 1812) francuzcy mężowie stanu i środki dyplomacyi. W no-

*) Wielopolski uważany był wprawdzie za przyjaciela Niemiec. Dumny Markiz nie był jednak wcale duszą całej reorganizacji, ale tylko torownikiem drogi, narzędziem, chociaż prawdą pełnym zaufania w sobie i wysoko dążącym.

(Nota wydawcy.) Nie podzielam bynajmniej tego niekorzystnego zdania o tym wielkich zdolności mężu politycznym, i będę miał sposobność, wyrazić o tém obszerniej moją opinią w jednym z następnych Numerów tej Teki. (K. Forster.)

wszych czasach logika wypadków wprowadziła Austryą na grunt wspólny z Francją. Mogła się tu może teraz dla téj ostatniej znaleźć sposobność z pewnością przez instynkt narodowy oczekiwana, aby dla odbudowania Polski świetnie uwydatniła impulsu swojego dziejową siłę! Mógł teraz zaświtać dzień, którego tak często szlachetna niecierpliwość nadaremnie pragnęła i o którym marzyła, aby raz spłacić lichwiarsko narosły dług honorowy! — Szowinistowskie umysły mogą się upajać odwetem za Waterloo, hasłem Renu, — ale jedno jest tylko imię, które wszystkie francuzkie serca mogłoby zelektryzować; jeden tylko istnieje głos wojenny, w któremby zawtórowały wszelkie stany i stronnictwa Francyi. A jeśli tam kiedy jeszcze to imię, to hasło wojenne zagrzmie, powtórzą setki tysięcy nigdy niezapomniane i nigdy niezagłuszone słowo swojego Berengera: „Hatois, nous l'honneur est là-bas!



VIII.

BEZIMIENNY.

GŁOS OBYWATELA Z KRÓLESTWA.

(Listopad. — 1870.)

Jeżeli rzeczywiście w niedalekiej przyszłości wolno ze stanowiska chłodnych i trzeźwych rachub przewidywać starcie między Niemcami a Rosją, toż rzeczą jest jasną, że my w tej walce pewną, może nawet nie małą mamy do odegrania rolę, zarówno czybyśmy chcieli lub musieli być neutralnymi, czy też gdybyśmy w imię dobrze zrozumianego interesu czynnie po stronie jednej z walczących potęg stanęli.

Sympatya nasza i przymierze w obecnym czasie bez znaczenia, w chwili walki stałyby się dla obu stron nabytkiem bardzo cennym i pożądanym. Moskale ocenili doskonale niebezpieczeństwo jakie im grozi z tej strony (zobacz Birżm. Wiedomości). Wedle nich bezsilni, o ile stoimy sami, w razie wojny z sąsiadem stajemy się natychmiast

Z listów życzliwie mi przez Autora i Dzien. Poz. udzielonych.

potęgą niezmierną. Spokojna o Polskę, może armia moskiewska śmiało operować przez Kalisz ku Berlinowi, bo nawet ruch skrzydłowy Prusaków po prawym brzegu Wisły oparłby się o sławny trójkąt rzeczny, w którego wierzchołku stoi potężny Modlin.

Ale gdyby w chwili wybuchu wojny Polska oświadczyła się za nieprzyjacielem, wtedy Królestwo bez wystrzału stracone dla Rosyi, i jej armia chyba na linii Brześcia litewskiego stawiłby czoło mogła. Tu bowiem całe wojsko moskiewskie objąłby natychmiast płomień powstań; koleje, telegrafy i mosty wyleciałyby w powietrze, a w razie porażki i odwrotu pospiesznego ani noga nie wyszłaby z Królestwa. Dodajmy do tego kolosalną dezercją Polaków, służących w tej armii, a przyznać można bez przesady, że połączenie się Polski z przeciwnikiem Rosyi, byłoby dla téjże połową przegranej. Dla przeciwnika zaś tego, czyli jak w danem przypuszczeniu dla Niemiec, stanowisko Polaków rzeczywiście o tyle ma ważności, o ile podnosi lub zniża siły moskiewskie.

Mieć nas za sobą lub przeciwko sobie, znaczy dla Prus to samo, co walka trudna i równa, lub łatwe i pewne zwycięstwo.

Rozważmy i zastanówmy się nad pytaniem, czego się też od każdego z przeciwników spodziewać wolno, co każdy z nich w myśl własnego interesu zrobić dla nas może.

Na pozór; absolutnie rzeczy sądząc ze stano

wiska interesu i rozumu stanu, zdawałoby się, że najwięcej może i powinna dla nas zrobić Rosya.

My jesteśmy jój rakiem i słabością; my jój zagradzamy drogę do panslawizmu, my naszymi powstaniem wstrzymujemy jój rozwój wewnętrzny; przez strach jaki w niej wzbudzamy znosi ona twarde absolutyzm; mordy i bezprawia na nas spełniane, demoralizują młode społeczeństwo i spychają je w barbaryzm; u nas wyrabia się klika złodziei — biórokratów; naszym kosztem wytwarza się partya nihilistów. Moskale sami to czują, a Birż. Wiedomosti przyznają, że jeżeli Polakom ciężą Moskale, to Moskałom Polacy stokroć więcej.

A jednak ten rak mógłby się w silną przemienić prawicę, ta słabość w siłę, ta demoralizatorka w pomocnicę inteligentną i użyteczną, ten wróg w brata wiernego. A do tego cudu nie potrzeba...

Moskale przyznają, że jesteśmy narodem przesiąkniętym zachodnią cywilizacją. Jeżeli tak jest, winny być wewnętrzne instytucje nasze różne, jak różnemi są tradycje, zwyczaje i potrzeby. Raz na ten krok się zdecydowawszy, postać rzeczy się zmienia natychmiast. Reszta prowincyi polskich naturalną atrakcją dążą do zlania się z jądrem prawie niepodległym; panslawizm, dziś utopią będący, staje się ideą bliską wcielenia; zasłonięta od Zachodu Polska, Rosya ma zupełnie rozwiązane ręce w Turcyi i na Wschodzie; a jakież wpływ na

rozwój wewnętrzny Rosyi wywarłoby sąsiedztwo narodu pobratymczego, o instytucjach bardziej wyrobionych i wolniejszych niż rosyjskie...

Ale któż nam zaręczy za wierność Polski? powiedzą Moskale... co da gwarancją, że się nie powtórzy rok 1830? — Kto?... co?... Oto to, co jest uajpewniejsze na świecie: własny interes Polski. Ta sama potęga Niemiec, która powinna by Rosyą do ustępstwa skłaniać, trzymałaby wolną Polskę w wiernem przymierzu z Rosyą, boć przecie nie byłaby w stanie się oprzeć sama nawale germańskiej, a pierwszaby na jój skutki narażoną została. Gdyby więc Moskale szanowali rzeczywiście niezależność sąsiadki, gdyby jój się na rządów nie narzucali, Polska dla własnego interesu musiałaby się trzymać Rosyi i między dwoma narodami tylko rywalizacya na drodze cywilizacyjnych zdobyczy byłaby możliwą.

Ale rzeczy ludzkich nie należy sądzić z absolutnego stanowiska i trzeba brać w rachuby chwilowe prądy i namiętności. Jakokolwiek więc program powyższy leży oczywiście w interesie Rosyi, tylko przesadzony optymizm mógłby niestety dzisiaj urzeczywistnienie jego przypuszczać. Rosya zanadto jest opanowana szaleństwem jednoczenia, zanadto przejęta ideą państwową, zanadto zresztą zdemoralizowana, ażeby chłodna ocenić umiała własne swoje potrzeby i zdobyła się na czyn prawdziwie rozumny. Te nawet dzienniki, które pojmują ważność kwestyi polskiej, które wołają o

zgodę, jakże daleko idą w ustępstwach swoich? Oto nawet nie przypuszczają powrotu języka narodowego w szkołach i w urzędach. — A pamiętać trzeba, że wołania te to tylko pia desideria, które reprezentują maximum dobrych chęci moskiewskich partyi liberalnej. Jeżeli się autonomii spodziewać nie możemy, to cóż nam Moskale dać mogą?... co nam za naszą pomoc, za wielkie wysilenia i ofiary, co nam za bierne nawet zachowanie się ofiarować są w stanie?... Niema na to odpowiedzi, i dla tego to dziennikarstwo moskiewskie i pojedynczy ochotnicy zgody tak się dyskretnie zachowują, tak uparcie milczą, ile razy żądamy jasnego postawienia warunków zgody.

Warunków zgody?... Niestety! jedynym warunkiem: zostać Moskalami, by uzyskać moskiewskie swobody. Najprzód, co prawda, za temi swobodami nie bardzo warto karku łamać, a choćby też były i warte czego, toż właśnie my Moskalami zostać nie chcemy.

Co więc, niema drogi pośredniej między zupełną odrębnością Polski i stanem dzisiejszym. Wszelkie półśrodki tylko do swarów doprowadzić mogą. Bo niech się Moskale nie mylą, Polakom nie wiele chodzi o formę rządu; są między nimi partye, ale republikanin przyjąłby chętnie nawet despotyzm, byle despotyzm był polskim. O formę mniejsza. Zamiarów zaborezych nie mamy, ani chcemy trząść Europą; pragnienia nasze są skromniejsze daleko: chcemy być zjednoczeni i chce-

my być u siebie. Chcemy żeby pieniądze nasze szły na dobro kraju, żeby synowie nasi nie tułali się po świecie i bili się tylko za własną sprawę; chcemy, żeby język nasz miał u nas prawa języka panującego, żeby religia była wolną i swobodną, żeby sprawiedliwość, administracya i zarząd kraju sprawowany był przez obywateli polskich.. słowem, chcemy odrębności, chcemy praw i praw tych szanowania.. Brak jednego z tych warunków psuje całość i uniepodobnia zgodę szczerą i stanowczą. Czy tego od Moskali spodziewać się możemy. — Oczywiście nie... chybaży jakaś olbrzymia katastrofa przewróciła dzisiejszy system, albo cud Piotrowy otworzył całej Rosyi oczy na jój własny interes.

Zobaczmyż teraz, czego moglibyśmy od sąsiada z Zachodu się spodziewać? — Tu także wszelkie iluzye i marzenia powinny chłodnemu rozsądkowi ustąpić. Ktoby przypuszczał, że pan Bismarck myśli jakąś potężną odbudować Polskę, ten się bardzo myli. Prusy nie dla tego uszczuplałyby Rosyą, żeby inne jakies rzeczywistej siły mocarstwo stworzyć sobie pod bokiem; ale przede wszystkim zachodzi kwestya, czy Prusy, po biwszy Rosyą, utworzą jakąkolwiek Polskę, i czy raczej nie przyłączą do Niemiec pewnej większej lub mniejszej jój części zdobytej na Moskalach. Wprawdzie słysząc deklamacye, czytając noty o

zaborze Alzacyi i Lotaryngii, człowiek musi poważnie i powiedzieć sobie, a kto wie?... Ale właśnie ten zabór uspokoić powinien. Wszystko ma swoje granice, a pan Bismarck zna zapewne historią Napoleona I. Wpakowawszy Niemcom na kark kwestyą alzacko-lotaryngską, mając do zaabsorbowania i strawienia południowe Niemcy, prowincye nadbałtyckie i prowincye austriackie, wytwarzać sobie w boku jeszcze kwestyą polską, byłoby istnem szaleństwem. Wszak w takim razie pan Bismarck zamiast osłabić, wzmocniłby Rosyą, bo wtedy ona by podniosła kwestyą naszą i w zabranych przez Prusy prowincyach znalazłaby serdecznych zwolenników i sprzymierzeńców.

Nie trzeba jednakże rozpaczać i sądzić, że nam pozostają tylko dwa jarżma do wyboru.

Rzeczywistym interesem Prus bowiem jest utworzenie czegoś takiego, coby było dość silnem, żeby się czas jakiś bronić, za mało jednak potężnem, żeby mogło wywierać ważny wpływ jakiś. To coś zaś trzeba tak postawić, żeby się ciągle gryzło z Rosyą, a tém samem potrzebowało przyjaźni Prus.

Tém cze'mś może być tylko Polska o jakich 10 lub 12 milionach bez znacznej części zabranych prowincyi, które pozostawione przy Rosyi, będą właśnie ową kością niezgody. Drugą taką kością będzie walka o wpływ na Słowian, o której oba państwa ubiegać się naturalnie będą, a

która to rywalizacja w nieskończoność odsunie postrach panslawizmu.

Kreacja ta, mająca odgrywać rolę tampona między dwoma wagonami, byłaby oczywiście wielce zależną od Prus, tak pod politycznym jak i ekonomicznym względem.

Pod politycznym dla wyżej wyłożonego sporu z Rosyą, przeciw której tylko Niemcy obronić ją byłyby w stanie; pod ekonomicznym, bo jedyne morskie targi tego kraju byłyby w Prusach, bo kraj ubogi i wyniszczony, a zmuszony stworzyć wszystko, stałby się niezmiernie korzystnym polem eksploatacyi dla kapitału i przemysłu niemieckiego.

Oto, czego się od dwóch stron spodziewać możemy wedle wszelkich rachub ludzkich. Nie jest to żaden pewnik, bo cóż jest pewnikiem na świecie, ale ze stanowiska interesu, taka jest, nie inna, hipoteza możliwą

IX.

J. I. KRASZEWSKI.

KWESTYA
POROZUMIENIA.

(Pogadanka.)

W sali jadalnej w hotelu Krakowskim pod Różą, tak nazwanego zapewne dla tego, że nie różaną technie wonią, dokoła dosyć przyzwoicie zastawionego stołu na kilkanaście osób... chodził sam jeden książę Andrzej Arusbek i spoglądając na skromną zastawę, wzdychał. Co chwila przywoływał on najstarszego sługę i żądał czegoś takiego czego albo nie było całkiem w hotelu lub o czem stare tylko tradycje i głuche chodziły wieści, iż niegdyś przed czasy istniało. Rozmowa zaczynała i kończyła się na tem, że żądanie nie może być uskuteczniem.

Na te smętne przygotowania do obiadu, na godzinę szóstą wieczorem zamówionego, nadszedł

Ustęp z powieści ZAGADKI, życzliwie mi przez Autora i Redakcyę Dz. Pozn. do tego użytku udzielony.

w pomoc księciu generał Zbyski. Czuł on, że do porozumienia się z władzami miejscowemi może być potrzebnym.

— A coż? spytał w progu — jest wszystko w porządku?

Andrzej ramionami tylko ruszył.

— Wiesz co, rzekł, trzeba prawdziwie enoty wnuków rzeczypospolitój i Spartanów, ażeby się zaspokoić tutejszą restauracją. Z głodu zapewne nie umrzemy, ale po Petersburgu, naszych klubach i restauratorach, wykwińcie kuchni i gastro-nomicznych wymysłach... znalazłem tu zacofanie prawie bajeczne. Musiałem się zaspokoić obiadem oklepanym, któryby mi gdzieindziej haniebny wstyd zrobił. Widzę jednak, że tu inaczej być nie może... Ci ludzie nazwisk potraw wymyślniejszych nie znają, o wielu rzeczach nie słyszeli.. i są nieświadomości osłupiającej.

— To na pochwałę kraju! odparł generał — wierzaj mi, że w ślad za zbytkiem idzie zepsucie, że wykwińt płaci się utratą energii, osłabieniem charakterów i powolnem wyczerpaniem sił fizycznych i moralnych...

— Są to stare prawdy uznane, którym zaprzeczać nie myślę — rzekł książę — ale od spartańskiej polewki do Heliogabalowskich uczt daleko, a w środku jest pewna miara. Tu widzę tylko zaniedbanie. — Wiesz kochany Stanisławie Karłowiczu, że przyjmować mamy dziś kilku moich ziomków, a ci mają popsute gęby... Chodziło mi

o reputacyą kraju, żeby się im ze strony kuchennej téż nie najgorzej przedstawił... Jeżeli jeszcze szampańskie wino mnie zawiedzie, dodał Arusbek, przepadliście w opinii naszej.

Poczęli się śmiać.

— Życzę ci ratować siebie i nas starym węgrzynem... który jeden może tu być doskonały; za resztę nie ręczę.

Rozprawiali tak śmiejąc się, a książę, który wziął na siebie urządzenie obiadu, nie ustawał w zabiegach, aby go przynajmniej znośnym uczynić. Wybrano na nieszczęście hotel pod Różą dla tego, że mniej był ludny i zwracający oczy od saskiego... trzeba się było zadowolnić tém, co on mógł dać swym gościom.

Pod tą formą skromną obiadu odbyć się miało zapowiedziane zbliżenie kilku Rosyan dobrej woli i kilku Polaków raczej ciekawych niż ufnych, że rozmowa taka do czegoś doprowadzić może. Wybrano z obu stron czyli raczej nastęrczyli się sami szczęśliwie ludzie niezbyt porywczy, wystyglejsi, umiarkowani, a mimo to Arusbek i generał oba wątpili, żeby się znalazła nić, coby pojęcia obu narodowości reprezentantów połączyć z sobą mogła.

W owym sławnym spisku grudniowym, wiadomo powszechnie, iż Rosyanie i Polacy godząc się na jeden cel uzyskania swobody, zgodzili się téż na sojusz wspólny i poparcie. Ale od owego czasu pojęcia w Rosyi i w Polsce i na świecie całym wielce się zmieniły. Miłość swobody usta-

piła patryotyzmowi ciasnym, służącym za narzędzia ideom państwowym, pochlebającym narodowościom, a nie koniecznie na ich korzyść wypadającym. Od tego czasu też zaszła olbrzymia zmiana w wyobrażeniach o środkach godziwych i niegodziwych, jakimi interesa państwowe popierać należało. Przed niewielką laty niktby był nieśmiały przyznać się do chęci wynaradawiania, wywłaszczania, nawracania siłą; teraz wszystkie te czynności usprawiedliwiała się pogańskim *Salus rei publicae suprema lex*. Przed niewielu laty istniały prawa historyczne, przyrodzone, międzynarodowe.... dziś na chorągwi wieku stało nieubłagane siła przed prawem. Przed niewielu laty były zasady, teraz zostały tylko interesa.... Na ostatku niedawno jeszcze byli wyzwoleni przez Chrystusa ludzie, teraz znowu wracała w żelazne kluby ujęta społeczność, obchodząca się z jednostką jak z niewolnikiem. Idee te, powszechnie rozsądzone po całej Europie, najmniej się przyjęły w Polsce, której napróżno wybić chciano ów sentymentalizm z serca, doskonale wszakże pojęte zostały i zużytkowane w Rosyi. Wszyscy, którzy chcieli wielkich polityków udawać i iść z wiekiem, imali się tych niby postępowych idei.

Porozumienie więc musiało już być dla tego trudnem, że mało kto z Rosyan chciałby zniżyć ze stanowiska siły na stanowisko prawa, to jest na plac, na którym wszyscy, silni i słabi byli równi.

Jednym z najwcześniej przybyłych zjawił się miejscowy literat i redaktor a raczej współpracownik pisma dosyć tu wielkiej używającego wziętości. Był to człowiek już nie młody, nie pozorny, żywy, dowcipny, znany ze swych zasad zachowawczych, choć niegdyś był rewolucjonistą, który choć Rosyanom wcale nie sprzyjał, raczej z temperamentu niż przekonania skłonny był do zbliżenia się ku nim. Znajdował ich bowiem ludźmi dobrego towarzystwa i szanował w nich mimowolnie zamożność, której cześć oddawał pod jakąkolwiek zjawiała mu się postacią; Rosyanin demagog, Herzen lub Bakunin, nigdyby go nie potrafił skaptować, ale kniaź jaki, hrabia, minister, postać arystokratyczna mogła być pewną aż do ostatecznych krańców posuniętej pobłażliwości... Człowiek ten nie był bez zasad, ale obchodził się z nimi jak fabrykanci mebli giętych wiedeńskich z drzewem, umiał je nagiąć zrećźnie, żeby formę żadaną przybrały nie pękając. Nie można mu było odmówić zdolności, trudno było przyznać charakter.

Spostrzegłszy, że w salonie dwie tylko znajdowały się osoby, już miał się cofnąć, aby się łapczywym na obiad nie pokazać, gdy po za nim zjawilo się dwóch ichmościów. Jeden z nich był także współredaktorem gazety z Petersburga, niemieckiego nazwiska, ale Rosyanin tem gorętszy, iż musiał je okupić patryotyzmem, — drugi małeńka figurka, wysokim niegdyś urzędnikiem rosyjskim,

a dziś zagorzałym sławianofilem. Ci panowie natarli tak na drzwi i stojącego w progu Krakowianina, iż ten nie miał nic do wyboru, cofnąć się nie było sposobu, wszedł.

Jenerał, który go znał już z widzenia i reputacji talentu, pospieszył na powitanie i zaprezentowanie.

Rosyanin Niemiec, którego możemy nazwać Blankenbergiem, był człowiekiem średnich lat, postawy żołnierskiej, bo nawet pono czas jakiś w huzarach służył, rysów twarzy nie odznaczonych niczem. Znać w nich tylko było mieszaninę plemion i przewagę krwi wielkorosyjskiej. Wydatne kości, szeroka twarz, kwadratowa broda, trochę kuse i głęboko osadzone oczy przy wygolonych policzkach nadawały ogłowi rysów coś urzędniczego. Uśmiech szyderski latał po ustach jako oręż ku obronie przygotowany. Bystro rzucił oczyma po osobach znajdujących się w pokoju, powitał bardzo grzecznie kniazia, zimniej jenerała, a najchłodniej towarzysza broni, miejscowego redaktora, który, widząc to, szkiełko sobie w oko włożył, chcąc się wydawać straszniejszym i ręce do kieszeni.

Ex-urzędnik a dziś sławianofil zapalony był mały, gruby, z twarzą ogromną, z głową rozczochraną po bokach a w środku łysą. Odznaczał się tem tylko, że gdy nie mówił miał usta otwarte i obwisłe, które się zamykać znać nie mogły.

Dolna warga ciężyla ku brodzie, odsłaniając ruiny zębów nader smutną.

W ślad też za nimi kroczył kontyngens polski znowu z innego obozu, młody bardzo człowiek, blady, ospowaty, w węgierce, w żupaniku pod nią, z pasem skórzanym i kłamrą. Ten pochodził ze Lwowa i należał do demokratycznego zastępu; z wielkim talentem łączył niepoślednią odwagę cywilną. Czy w nim grała miłość kraju czy ambicya, tego na młodej owej gałązce jeszcze rozpoznać nie było podobna. Drugi towarzyszący mu stary, podobnie jak on ubrany, z długą do pasa brodą, z twarzą, która piękną by była dla malarza, stąpał patryarchalnie, poważnie, widocznie niosąc na ramionach godność wodza, sławę męczennika, obowiązki koryfeusza. Sama broda już zwiastowała republikanina.

Tuż za nimi weisnął się, acz go tu nie chciano prosić, ów książę Samuel, którego dobrze nikt nie znał, a nikt mu bardzo nie ufał. Dowiedział się on nie wiadomo jakim sposobem, o projektowanej ugodowej rozmowie i intrygował tak, że został w końcu zaproszonym. Niezmiernie też grzecznie i gładziuchno wślizgnął się raczej, wsunął niż wszedł do sali i natychmiast gdzieś starał się zniknąć w cieniu.

Z Rosyan był też i Nizin, który znalazł sposób narzucenia się tutaj, acz go dosyć niemilém widziano okiem. Na samym ostatku ukazał się mężczyzna słusznego wzrostu, o którego nazwisku

nawet nie wiedząc, poznać w nim było łatwo z antenatów wielkiego pana, arystokratyczną postać, stworzoną do cesarskich komnat i ministeryalnych salonów. Z ową łatwością obejścia się w każdym towarzystwie, właściwą wielkim panom, wszedł hrabia, pozdrowił wszystkich, pobieżnie rozpatrzył się w zgromadzeniu i spieszącego na powitanie redaktora Krakowianina, który zbyt poufale mu się cisnął, odprawił chłodnem głowy skinieniem, jakby mu chciał powiedzieć: A dajże mi ty pokój tntaj.

Parę mniej znaczących indywiduów, przypuszczonych jakby z łaski, wślizgnęło się jeszcze za pierwszemi, i towarzystwo znalazło się w pełni, tak że książę Arusbek zadzwonił, aby zupę podawano. Miejsca były dosyć umiejętnie porozdzielane tak, aby różne żywiły niezbyt się z sobą nie sprzeczały. Każdy znalazł kartkę swą na talerzu i posłuszny komendzie zabrał krzesło wskazane. Troskliwy o to, aby nie chybić nikomu, książę kazał stół ustawić à la tavola rotonda.

Jak prawie zawsze gdzie się słowiańskie zejda narodowości, każda przy swoim obstaje języku, i tu skończyło się na tém, że rozmowę musiano prowadzić w neutralnym francuzkim, bo Polacy nie umieli dla tego po rosyjsku, że ich tego języka batogiem uczono za karę, a Rosyanie brzydili się polskim, czując, iż mu wyrządzili krzywdę, a sprostać temu, co ou wydał na świat, nie mogli. — Tak samo na owym sławnym zjeździe w Moskwie i Petersburgu Słowianie używali nie-

mieckiego. Sama przyzwoitość wymagała, żeby w pierwszych chwilach dać spokojnie ogrzać się zupą na maderze, nie podnosząc żadnych kwestyi drażliwych. Mówiono o Europie, o Niemczech, o Francyi, o teatrach, o wodach, o słoście i o pogodzie, o kuracyi winogradowej, o wszech rzeczach i niektórych innych... starając się wzajem poznać i siły przeciwników zbadać

Nieszczęśliwy gospodarz na wespół z jenerałem obowiązki dźwigający te — Arusbek zapominał o sobie, o ugodzie, o polityce tak go bolało, iż zupa była bez szyku, paszteciki przysmalone, a wino nalane trąciło potrosze spirytusem.

Następne półmiski ani sosem ani fizygnomią nie odpowiadały nadziejom, wino czerwone było widocznie austriackiej fabryki, acz etykiety jego wiele mówiły o Francyi — trzeba było z rezygnacją przyjąć wszystko i milczeć. Szczęściem oprócz kilku smakoszków, reszta — nie nawykła spotykać się z tém wszystkim po najwykwintniejszych restauracyach Europy — jadła nie grymasząc. Wszyscy pono w téj chwili gromadzili zawczasu dokumenta i argumenta do sprawy, której zagajenia czekano.

Kniaź był tego zdania, aby rozpocząć przy lodach, sam się zabierał otworzyć krótkiem przemówieniem sesyą, gdy republikanin z brodą... uderzył o szklanke, prosił o głos i począł dosyć złą francuzczyzną:

--- Panowie! po raz to zapewne pierwszy od

dawna, ludzie wolni z dobrą woli, bez przymusu, że dwóch obozów dotąd z sobą walczących schodzą się na wspólną rozmowę. Sama myśl chociażby żadnych owoców wydać nie miała, jest już potrzeby uczutą oznaką. Tej myśli humanitarnej, ludzkiej — w jądrze swym pięknej i zacnej przyklaskując w imię braterstwa ludów, pozwólcie, bym podniósł toast ogólnego narodów zjednoczenia... Idea ta winna wiekowi przyświecać, a jeśli ją zapoznają inne plemiona, niech apostołami jej będą — Słowianie. — Toast więc ludów braterstwa!

Podniósł kielich do góry.... Po twarzach przytomnych spojrzawszy, widać było uczucia różne, chociaż wszyscy powstali i nikt się wniesionemu nie sprzeciwił. Arusbek nie wydawał wcale rysami co myślał, wielki pan był trochę kwaskowaty i zimny — redaktor krakowski śmiał się z pod węża.... generał ani potwierdził ani przeczył; młody demokratą rękę pod sufit aż wyciągnął, słowianofil patrzył kuso na wnoszącego, ale za kielich brał, redaktor petersburgski akceptował toast milcząco, Nizin wykrzyknął — hura, a kilka owych indywidualistów stół dopełniających, wstało z hałasem przyzwalającym.

Pierwsze kielichy wypito, lody były złamane, Arusbek prosił o głos. — Uciszone się.

— Ponieważ szanowny nasz współtowarzysz — rzekł powoli i z cicha — tak trafnie już zagał rozmowę przyszlą, mógłbym być wolnym od wyjaśnienia jej celu. Ze stanowiska ludzkiego jednak,

zejdźmy na ciaśniejsze a trudniejsze cele jednoplemiennych narodów.... Nie po raz pierwszy zjawia się w dziejach antagonizm najbliżej spokrewnionych ludów, owszem jest to fenomen prawie zwyczajny. Znajdujemy go dziś jeszcze w antagonizmie nienawidzących się Portugalczyków i Hiszpanów, w zaledwie przytłumionej idea skandynewską niechęci Duńczyków i Szwedów.... Inne przykłady pomijam. Pomiędzy Rosją a Polską wzajemne ich położenie aż nadto tłómaczy sąsiednie boje i niechęci. Jedna i druga dobijały się o panowanie nad krajami, co je dzieliły.... Dwa charaktery narodowe, dwie cywilizacye odmienne wojowały tu z sobą.... Jedna i druga strona popelniała błędy. — Jestem Rosyanin, Panowie — dodał kniaz — ale zeznaję, że największym błędem Rosyi było przyzwolenie na zaprojektowany przez księcia Henryka pruskiego podział Polski. Rosya winna się była połączyć z nią, a nie dać jój krajać, miała przykład Unii Litwy z Polską. Dziś — po tém wszystkiém co się stało, nie mogąc przeszłości zmasać z dziejowej karty, musimy o niej zapomnieć, musimy się postawić na stanowisku chwili obecnej....

— Za pozwoleniem przerwał demokrata młody.... przeszłość można zapomnieć, ale terażniejszość żelaznemi cięży okowami....

— Właśnie — odparł grzecznie Arusbek, idzie o to, abyśmy wspólne środki obmyślili ku rozłamaniu tych żelaznych okowów terażniejszości.

— Darujcie panowie — gwałtownie wtrącił Nizin — my tu wodę warzyć będziemy, bo choćby naród porozumiał się z narodem, co znaczy w naszej mateczce Rosyi naród? Co my bez rządu możemy? a czy my kiedy wiemy czego on chce? co i dla czego on robi?

— Przepraszam, rzekł redaktor z Petersburga — ja wchodzę w kwestyą porządkową. Nie przybyliśmy tu spiskować przeciw rządowi, ani rozprawiać nad jego reformą. Wierzymy w to, że każdy rozsądny rząd we własnym interesie parciu opinii publicznej, silnej, energicznej, jasnej, w końcu uledez musi. Rząd nasz dał dowody w ostatnich czasach, że się z nią liczyć umie. Idzie więc o to, by na opinią działać, ją wyrobić i postawić wspólną zgodą to, czego ona ma żądać.

— Masz pan słuszność — zaczął zwolna pan, który słuchał z uwagą — na tym gruncie powinna się zamknąć rozprawa. Cel jej jest dobrze oznaczony.

— Ażeby narada nasza — ozwał się gospodarz — szła w pewnym porządku, czy nie uznacie panowie, byśmy powinni kogoś wybrać, coby jej przewodniczył?

— To się wam należy! — rzekł krakowski redaktor.

— Zgoda! zgoda! powtórzono zewsząd.

— Kto żąda głosu? zapytał Arusbek.

Milczenie zapanowało, gdyż nikt pierwszym być mówcą nie życzył.

Łatwiej jest daleko stanąć w opozycji i rozsunąć zadanie, niż podstawy dyskusji położyć i granice jej określić. Z obu stron też wahano się z oznaczeniem postulatów. Wszyscy spoglądali po sobie skłopotani.... gdy Słowianofil ze zwieszoną wargą, który jadł i pił do syta, a niecierpliwy był, ażeby na pole słowiańskie kwestyą wprowadzić, zażądał głosu.

Gorliwości w popieraniu swój idei nie zbywało temu panu, na nieszczęście wymowy nie miał, a że myśleć uczyła go tylko natura i doświadczenie, sztuki logicznego zbudowania planu swój rzeczy nie posiadał. Zająknął się zaraz w początku.... ale miał do czynienia z cierpliwymi i przydeserze, który był jedną z najlepszych części obiadu — to go uratowało.

O panslawizmie też tyle się wszyscy nasłuchali..., że kto czego nie rozumiał, to się domyślił.

— Panowie — rzekł Słowianofil — panowie powinni to wiedzieć, że panowie wszyscy są Słowianie.... Oto jest panowie, węzeł święty, który nas łączy... Panowie.... wielka idea! piękna idea! Sto milionów ludzi można nią połączyć....

— Spętać! szepnął ktoś cicho.

— Panowie! My wszyscy dla téj idei powinni pracować! panowie. Ja mówiłem o tem z metropolitą moskiewskim.... On słowianofil! Wszyscy rozumni ludzie są słowianofile.... Jedni Polacy się opierają, przeszkadzają nam i psują. Czechy,

Serby, Bulgarzy, Kroaty, Łużyce... Słowianofile....
 Jak Polacy nie zechcą być z nami Słowianami,
 no — to ich Niemcy zduszą i zagiermanizują...
 Oni to umieją! hej! hej!

— Za pozwoleniem przerwał redaktor Krakowianin, czy pan skończył? ja proszę o głos?

— Panowie mnie rozumieją, na — to ja tak jak skończył — ale proszę pamiętać, że dla nas węzeł to idea słowiańska.

— Masz pan głos! rzekł Arusbek do redaktora, który naprzód ujął grabki, bo mówiąc potrzebował się czémś bawić.

— Idea Słowiańszczyzny zbiorowej jako państwa — odezwał się redaktor — pomimo iż jak upiór błąka się między nami od lat wielu, od pierwszych czasów Hanki i Kollara — dotąd wcale jasną nie jest. Sformowała się raz tylko stanowczo w spisku rosyjsko-polskim, który wyrzekł o federacji republikańskiej stanów słowiańskich, po raz wtóry na zjeździe etnograficznym w Moskwie, ale tu już zepsuta narzuconą hegemonią despotyczną Rosyi, i nienawiścią względem Polski. W Moskwie tulono do serca Słowian braci, a domagano się zarazem zabicia jednego z nich na ofiarę; domagano się by dla miłej jedności poświęcili wszyscy wiarę, język, narodowość, obyczaj; chciano nie panslawizmu, ale panrusyzmu, a jak u nas niezręcznie się wyrażają, panmoskwityzmu....

Słowianofil rzucał się, kręcił głową i negował rękami, ale już milczał.

Jeśli Rosya chce stanąć na czele Słowian, musi, kończył redaktor, dzisiejszy system odrzuciwszy, zgodzić się na federacyą, w której sama jój potęga dać musi pewną przewagę. Powagę zaś i wpływ może jój tylko dać wykształcenie, dojrzałość, — moralna wyższość, duchowa siła.

— Proszę o głos — zawołał Nizin i nie czekając zezwolenia począł. — Jeżeli federacya, to stany odrębne, jeżeli stany, to rzeczpospolita, jeśli rzeczpospolita, to socyalna i demokratyczna.

— Przepraszam pana — przerwał redaktor — federacya bynajmniej nie ciągnie za sobą ani formy republikańskiej, ani konieczności demokratyczno-socyalnej. Sfederować się mogą monarchiczne kraje a nawet autonomiczne wedle swych potrzeb urządzone, bo federacya jest węzłem do obrony na zewnątrz, a nie narzędziem do gnębienia wewnętrznego.

Gospodarz zadzwonił.

— Gdybyśmy rzekł — popróbowali zwrócić się ad medias res? zeszlśmy nieco z drogi.

— Proszę o głos — odezwał się redaktor petersburgski. Gospodarz skłonił się, ten, namyśliwszy się rozpoczął w tych słowach:

— Zeszlśmy się tu, ażeby obradować nad możliwością jakiegoś zbliżenia. Idźmy więc do rzeczy, objeżdżanie przedmiotu nie prowadzi do niczego, pozornie zbliża ono do niego, w istocie jest kołem błędnem, w którym się kręcić można bez końca. Polska potrzebuje zgody i my jój nie

odrzucamy, wolniejsze mielibyśmy ręce. Rosya jednak potężna, jeśli ma stanąć na czele Słowiańszczyzny, musi od niej wymagać za obronę i siłę, którą jęj ofiaruje, wzajemnych ustępstw... Przyjęcie języka rosyjskiego za urzędowy całej Słowiańszczyzny, praw, a nawet zjednoczenia religijnego...

Chciał mówić dalej, ale kilka polskich głosów mu przerwało... Redaktor zatrzymał się.

— Mam mówić dalej, czy nie? zapytał.

— Cicho! cicho! prosimy, zawołano głośnieję.

— Jeśli Polska za warunek sojuszu stawi, abyśmy jęj naprzód pooddawali, co do niej należało... poprzywracali, co zabrano... nie mamy o czém mówić! Wychodźmy ze statu quo... Jakież są panów warunki?

Redaktor krakowianin z uśmiechem żartobliwym wysunął się, aby być lepiej widzianym i począł cichym, suchym głosem:

— Nasze warunki? rzekł — przypuszczając nawet statu quo, muszą być uznanie narodowości, języka, i zabezpieczenie wolności sumienia; zdjęcie wszelkich praw wyjątkowych, jak np. zakazu nabywania majątków, słowem, równoprawnienie z Rosyanami.

Mówicie panowie, że dajecie nam siłę, ależ i i my ją wam przynosimy także, dajemy wam owoce tysiącnoletniej cywilizacyi, znaczenie nasze w Europie, doświadczenie, tradycye, mogę rzec powagę naszą. Polska przejednana więcjby pomo-

gła Rosyi, niż kiedykolwiek zwyciężona i zniszczona. Żądać zaś od nas, ażebyśmy się wyrzekli naszej indywidualności narodowej, naszej wiary, obyczaju, języka, przeszłości... jest to chcieć rzeczy niemożliwej. Możecie nam to wydierać, ale dobrowolnego ustępstwa spodziewać się — nigdy.

Wszyscy milczeli, gdy hrabia dotąd milczący dodał:

— Mówicie panowie, że przynosicie nam siłę, uznajecie ją w sobie, bądźcież logiczni i nie obawiajcie się nas. Walczcie z nami o lepszą równą broń, nie zawiązujcie nam rąk prawami wyjątkowemi, średniowiecznemi, których znaczenie moralne jest zawsze to, iż wy nie czujecie się dosyć mocni do podołania nam, gdy się ręce nasze rozwiążą. Jeśliście silni waszą wiarą, językiem, cywilizacją, itp., postawcie je twarz w twarz z naszemi i pozwólcie swobodnie rozwijać się jednemu i drugiemu. Wszakże zwycięztwa jesteście pewni?

Uśmiechnął się i mówił dalej:

— Liczebnie jesteście liczniejsi, macie materialną siłę rządową za sobą, do czegoż wam te narzędzia tortur, te zsyłki, zakazy wygnania, niszczenia, zabory kościołów, tamowanie rozwijania się literatury, odbieranie książek, ostracyzmy języka i mowy? Jeśli wasze są piękniejsze—zwyciężą, — zostawcie własnym siłom współzawodników. Hrabia zamilkł, a młody demokrata, rzu-

ciwszy okiem po zgromadzeniu odkaszlnął i począł skinieniem o głos prosząc.

— Porozumienie nastąpić nie może — odezwał się, — tylko uznaniem pewnych praw przyrodzonych, służących wszystkim. Położenie nasze takie jest, że do historycznych praw odwołać się nam niepodobna, boby naprzód należało oznaczyć, gdzie się one zaczynają, kiedy kończą i w jaki sposób przedawnieniu ulegać mogą. Usuńmy więc prawa historyczne a na tem status quo się trzymając jaki jest... (choć w jego zmianę opatrnościową wierzymy) — mówmy o prawach przyrodzonych narodów.

Dzisiejsze państwa pod pozorem tym, że potrzebują wyrobić jedność dla siły, a siłę dla obrony zewnętrznego nieprzyjaciela, — jedności święcą wszystko. Polityka uświęca środki dla celu. Tak być i pozostać nie może. Są pewne granice, które poszanowanie człowieka jako syna Bożego nakazuje szanować. Religia, język, obyczaje są nienaruszalne.

W walce z nimi użycie siły pięści jest zbrodnią, chociażby tłómaczyło się interesem państwowym, *raison d'état*. Dla czego nie używacie moralnych środków i wpływu, a opieracie się na bagnietach, Sybirze, rozsianej trwodze i przymusowych środkach niegodnych wielkiego narodu?

— Za pozwoleniem — przerwał Nizin — to są środki rządowe.... naród nie jest z rządem solidarny.

— I owszem — odparł demokrata — solidarnym i jednomyślnym uznał się po stokroć. Cóż radził rządowi Hercen i Ogarew, toż samo, co Katkow pisał a Murawiew wykonywał; czemu publiczność przyklaskiwała. Gdzież kiedy objawiła się opozycja przeciwko tym prześladowaniom?

— Ale co się stało, odstać się nie może, tu idzie o przyszłość, — zawołał petersburgski redaktor. Rząd nie może się conąć, ani siebie potępić!

— Zatem wszystko musiałoby pozostać jak jest — przerwał hrabia, — i nie mamy już mówić o czem.

W tej chwili milczący książę Samuel, który lepił gałkę z chleba i toczył ją w kształcie kuli, podniósł głowę...

— Nie trzeba tylko wymagać za wiele — odezwał się — a coś zrobić by się mogło. Rząd nie cofając się ulżyć może, prawa wyjątkowe znieść, boć były czasowemi... na to wszakże potrzebaby przekonania, iż ulgi nie posłużą znów do rewolucyi i spisków. Mamy doświadczenia smutne... Zresztą ja panom otwarcie powiem jedno... Mówicie — po co są prawa wyjątkowe, one świadczą o waszej słabości? Rosya się nie zapiera, że w pewnych względach jest słabą i od was słabszą. My się tego nie wstydzimy, my to uznajemy i dla tego posługujemy się siłą jaką mamy, to jest siłą pięści. Przewyższacie nas sumą ogólną światła w stosunku do liczby ludno-

ści, macie cywilizacyjne tradycje, macie doświadczenie wiekowe, macie urok uciśnionych, który serca jedna, macie sympatyje Europy...

— Jeżeli wejdziemy na usprawiedliwienie siły pięści odparł krakowianin redaktor — znowu nie będzie o czem mówić.

— Ja to też znajduję — rzekł książę Samuel, że istotnie możemy sobie pogawędzić, ale to do niczego nie prowadzi. Gdyby, jak panowie powiadacie, opinia zwróciła się na stronę Polaków, i stanęła w ich obronie rząd ma tysiące sposobów stłumienia objawów opinii, odwrócenia jej i poprowadzenia gdzie zechce. U nas nie opinia działa na rząd, ale rząd na opinią.

— Nie ma więc o czem mówić! szeptnęło parę polskich głosów.

Książę Samuel gałkę chlebową podniósł z talerza, cofnął się w głąb krzesła i zamilkł.

Długo potem panowało milczenie ogólne, rozprawy ledwie poczęte znalazły się, wyczerpanemi, goście spozierali jedni na drugich, roznoszono kawę czarną, likwory i cygara... Pomimo tych orzeźwiających narkotyków usposobienie było smutne.

Krakowianin redaktor wychylił swoje Curaçao duszkiem, nalał sobie drugi kieliszek i zapalając cygaro począł z suchym śmieszkiem, który mu był właściwy:

— Od czasów, gdy nieboszczyk Huss bronił się na konstancyeńskim soborze, gdy potem Luter rozprawiał z Eckem... czy kaduk go tam wie

z kim... nie słyszałem jeszcze i nie wiem przykładu, ażeby dwóch ludzi zwaśnionych, cóż dopiero dwa narody, porozumiały się z pomocą tego giętkiego narzędzia które się słowem nazywa...

Rosyanin wychował się w czci cara jako Boga, Polak w bałwochwalstwie swobody... pierwszy dawał się zabijać za monarchę, drugi za wolność ginął; w obu narodach wiara w carat i wolność doszła do fanatyzmu...

W Rosyi każdy się zapierał siebie dla pana, w Polsce każdy był królikiem i w sobie szanował majestat narodu. W Rosyi wola jednego stała za wszystkich, w Polsce malenki szlachcic słowkiem jednym strzymywał naród cały...

Z tych idei musiało się zrodzić potomstwo... które żyje w piersiach naszych... Jakże my się zrozumieć mamy? Gdyby się rozумы nakłoniły... instynkta, krew, temperamenta protestować będą...

To darmo... a tymczasem... niech żyją uczeni ludzie wszystkich narodów!!

Wszyscy uderzyli w kieliszki.

— A zatem bez pretensyi do wzajemnego uwracania się gawędzić sobie możemy — odezwał się książę Arusbek.

— Bez urazy i gniewów!

— Tak! tak...

— Bez urazy ja wam powiem jedną rzecz — uśmiechając się do swojego cygara, począł hrabia — wy nas nie zjecie. Rozebrani, ciemieni

sto lat, prześladowani, ścigani, rozpraszeni, germanizowani, rusyfikowani, kosmopolityzowani... poturczeni, sfrancuziali, jesteśmy dość silni, by państwu siedmdziesięcio milionowemu nie dać usnąć ani spocząć. Znajdujecie nas wszędzie roznoszących ewangelią nienawiści dla was, w Ameryce, w Chinach, w Turcyi, Egipcie... Wyszlecie stotysięcy na Sybir, Syberya staje się Polską. internujecie czterysta rodzin w Wołogdzie, Wołogda opolaczaje, rozsadzacie po jednemu, pojedynczy nawracają. Widzicie nas nawet gdzie nas nie ma, jak widmo wracamy, stajemy, przeszkadzamy wam do wszystkiego. Katków upatruje intrygę, polską w przenajświętszym Synodzie... boi się, aby gubernatorowie nie spolszczeli... Przyznajcie panowie, że dotąd nic nie dowodzi, aby przez lat sto używane przeciwko nam środki do jakiego skutku doprowadziły.

Najgwałtowniejszych użyliście na Litwie i stworzyliście nieład i ruinę. Narzędzia, któremiście się posługiwali, pryskały wam w rękę... Przeciwno wyższemu cywilizacyą narodowi użyliście śmiecia i wyrzutków własnej społeczności... Do czego się to zdało??

— Zmuszaliście nas do tego — odparł książę Samuel z głębi swego krzeselka — Aleksander wskrzesił Królestwo i doczekał się spisku i rewolucyi; ile razy trochę więcej dano swobody, wnet skorzystałiście z niej przeciwko nam.

Czytajcież historią naszą — rzekł redaktor

krakowski — naród potężny, samoistny, dumny ze swój niepodległości, zajechany, zgnębiony nie miałże prawa bronić się wszelkimi możliwymi środkami?

— Prawo to będziecie więc zawsze nam przypominać i niem wojować? — spytał Samuel.

Nie było odpowiedzi.

— Panowie moi, ja jeszcze powtarzam — wzdychając dodał Rosyanin, który rozprawy począł — iż nieboszka Katarzyna popełniła najgrubszy błąd dając Polskę rozebrać. Powinna była iść w ślad Iwana Groźnego i Aleksego Michalłowicza a starać się o tron Polski dla wnuka, o Polskę dla siebie — ale cała, winna ją była węzłem dynastycznym, interesów, korzyści wzajemnych połączyć z Rosyą a nie dać ją rozplatać.

— My to tak rozumiemy, ale czy owczesna rzeczpospolita polska byłaby to pojęła i przyjęła? — szeptał Arusbek.

— Toć lepiej było na ten cel użyć przemocy niż na niszczenie narodowości i zasiewanie wiekuistych kłopotów nie tylko dla Rosyi, ale dla całej Europy.

— A! a! — przerwał kniaź Samuel, składając swą gałkę — dziś już próżne żale... Panowie Polacy powinni by sycząc przeciwko nam uważać jedno... My jesteśmy zbójcy, grabieżcy, gwałtownicy... niegodziwcy... no! niech i tak będzie. Niemcy są narodem cywilizowanym, układnym, grzecznym, szanującym prawo, mówiącym o rze-

czach humanitarnych... Porównajmyż co się z Polakami u nas stało a tutaj? Z pewnością zgermanizowano po cichuteńku więcej w Poznańskim i Prusach, niż my w Rusi i Litwie... A to muszą przyznać wszyscy, że kiedy my karczujemy po chłopsku, od korzeni puszcza, gdy Niemiec po uczonemu wytrzebi, już tam nie urodzi tylko to, co on z łaski swój posieje... Patrzajcie panowie na dawne słowiańskie kraje, które pług niemiecki zaorał... już tam i śladu nie ma innego po nas prócz mogił.. które, żeby się słowiańskimi nie zwały, zowią się mogiłami Hunnów... albo Celtów... Niemcy dążą do zjednoczenia, które przy ich zapobiegliwości, przebiegłości, pracowitości, ładzie da im siłę olbrzymią... Raz oszańcowani w pośrodku Europy... nie pozostaną spokojnie... Plemie germańskie mnoży się, trzeba mu miejsca... chleba... ziemi... pójdzie ją zdobywać wypierając inne ludy... Romańskie naprzód, aby o Ren się oprzeć bezpiecznie, potem... Drang nach Osten. Wówczas pójdą Polacy przeciwko słowiańszczyźnie zdobywać krwią swe kraje w których żadnego prawa mieć nie będą, oprócz prawa powolnego konania? Byłaby to rola samobójców.

Redaktor krakowianin ruszył ramionami:

— Kwestya daje się najjaśniej przedstawić w ten sposób — rzekł — jesteście zajęcym, którego wezwano na radę, czy chce być zjedzony gotowanym, czy pieczonym!

Panowie szanowni, nam o to właśnie idzie, aby nas ani gotowano, ni pieczono.,.

Dym cygarów w obłokach sinawych unosił się po nad stołem biesiadniczym, od którego powoli usuwały się krzeselka. Niektórzy goście poprzesiadali się na kanapę. Słowianofil drzymał z usty szeroko otwartemi, hrabia na zegarek spoglądał dyskretnie... Arusbek był smutny, generał chmurny... Nie było już o czém mówić.

— Gdyby choć w społeczeństwie ten wstręt i nienawiść z obu stron starać się zmniejszyć i oddziaływać przeciwko nim! — rzekł po chwili petersburgski redaktor — zajmujemy całą Polskę, Warszawę, Litwę — cóż z tego nigdzie żywioł rosyjski nie zmieszał się z polskim. W towarzystwie, choćby był najgrzeczniej przyjęty Rosyanin, jest obcym... wszyscy od niego stronią. Zbliży się kto, pewno nie z miłości, ale z potrzeby, a uzyskawszy co chciał — ucieka.

— Wyznaj pan, że bylibyśmy podli, gdybyśmy cisnięci płaszczyli się wam... Zbliżenie zależy od was, silniejszy może uczynić krok bez upokrzenia, nigdy słabszy. Prawdę rzekłszy, wszystko to zależy od was i tylko od was. Jeśli chcecie zgody bądźcież zgodni... bądźcie sprawiedliwi, cofnijcie uciskające prawa... pokażcie, iż życycie w istocie być braćmi.

Jeżeli zaś wymagać będziecie, abyśmy przyjmowali schizmę, udawali Rosyan, zdjęli z siebie skórę polską, zapomnieli języka, zaparli się dzia-

dów... zdecydujcie się na jeszcze sto lat walki...
aby po stu latach dopiero uznać, iż popełniście
błąd nie darowany i siły starali na darmo...

Tak mówił demokrata z brodą i wstał z krzesła. Za nim ruszyli się inni. . Parę osób wyszło, kilka zostało... Inni wysliznęli się niepostrzeżeni.

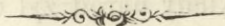
W pół godziny potem szeptano tylko w małych kupkach, a naostatku został Arusbek sam i generał. Milcząc podali sobie ręce — książ podniósł jedną do góry.

— Stanisławie Karłowiczu... jest ruskie przysłowie:

Boh staryj czudotworec!

(Bóg stary cudów sprawca!)

— W istocie na to chyba potrzeba Boga i
— cudu, wzdychając odpowiedział generał Zbyski.



X.

SAINT-MARC GIRARDIN.

ŻYWOTNOŚĆ POLSKI.

Ludy umierają równie jak indywidua, dowodzi to historia. Społeczeństwo ludzkie jest wiecznem, ale narody są przemijającemi. Nie trzeba się jednak spieszyć z ogłoszeniem za zmarłe te ludy, które Opatrzność ugina. Są niespodziane powroty szczęścia, i nurty morskie po nad większą liczbą okrętów przechodzą, aniżeli takowych pochłaniają. — Kiedy naród żył długo, kiedy miał wielkie imię w historyi, kiedy zajmował znaczne miejsce w świecie, to dla tego, że w nim był zaród żywotności, której tajemnicę sama tylko zna Opatrzność. Kto może z pewnością wyrzec kiedy ten zaród jest wyczerpany? Kto może zapewnić że w tem ciele powalonym na ziemię i okrytem ciężkimi ranami niema jeszcze kędy ukrytego

Ustęp ten tworzy Przedmowę p. Saint-Marc Girardin do 3 wydania dzieła K. Forstera: „LA VIEILLE POLOGNE“, ogłoszonego w Paryżu, i powtórzony był w Dzienniku: Journal des Débats.

życia? Gdzie są symptomata śmierci ludów, i kto wyrzec może że ich puls już nie bije, że krew już w ich żyłach nie płynie? Strzeżmy się przeto tych przedwczesnych pogrzebań, które pycha zwycięzcy lub zwątpienie zwyciężonych głośzą. Strzeżmy się ich mianowicie, kiedy rzecz dotyczy Polski, która już kilkokrotnie podniosła się ze swego grobu i zerwała kajdany, które krępowały jej członki.

Ale nie myślmy także, iż bez wielkiego wysilenia ludy mogą powstać z grobu w którym zdawały się spoczywać na zawsze. Aby lud, który zdawał się zmarłym, zmartwychwstał ku światłu, trzeba aby podczas swój przechodniej śmierci nie opuszczał sam siebie i żeby nie zwątpił o swem szczęściu; trzeba, ażeby wierzył w swą wieczność. Do odżycia wiara jest pierwszym warunkiem! Nie jest on jedynym. Trzeba także, ażeby ten lud zachowywał z pobożnem uszanowaniem pamiętkę swych przodków. Przypadek walk mógł mu wydrzeć materialny spadek jaki otrzymał od swych Ojców; ale dostał on od nich zarazem spadek moralny, którego własna jego obojętność może go tylko pozbawić. Są tradycye chwały i nieszczęść, które powinien przechowywać z pewną religijnością. To są owe bogi domowe które powinien wynosić z sobą na ziemię wygnania; a dopóki w czci onych wiernym będzie, niema obawy, jakimkolwiek troskom ulegnie na świecie, niema obawy aby zaprzestał być ludem. Jest dziś przeszło

X.

SAINT-MARC GIRARDIN.

ŻYWOTNOŚĆ POLSKI.

Ludy umierają równie jak indywidua, dowodzi to historia. Społeczeństwo ludzkie jest wiecznem, ale narody są przemijającemi. Nie trzeba się jednak spieszyć z ogłoszeniem za zmarłe te ludy, które Opatrzność ugina. Są niespodziane powroty szczęścia, i nurty morskie po nad większą liczbą okrętów przechodzą, aniżeli takowych pochłaniają. — Kiedy naród żył długo, kiedy miał wielkie imię w historii, kiedy zajmował znaczne miejsce w świecie, to dla tego, że w nim był zaród żywotności, której tajemnicę sama tylko zna Opatrzność. Kto może z pewnością wyrzec kiedy ten zaród jest wyczerpany? Kto może zapewnić że w tem ciele powalonym na ziemię i okrytem ciężkimi ranami niema jeszcze kędy ukrytego

Ustęp ten tworzy Przedmowę p. Saint-Marc Girardin do 3 wydania dzieła K. Forstera: „LA VIEILLE POLOGNE“, ogłoszonego w Paryżu, i powtórzony był w Dzienniku: Journal des Débats.

życia? Gdzie są symptomata śmierci ludów, i kto wyrzec może że ich puls już nie bije, że krew już w ich żyłach nie płynie? Strzeżmy się przeto tych przedwczesnych pogrzebań, które pycha zwycięzcy lub zwątpienie zwyciężonych głoszą. Strzeżmy się ich mianowicie, kiedy rzecz dotyczy Polski, która już kilkokrotnie podniosła się ze swojego grobu i zerwała kajdany, które krępowały jój członki.

Ale nie myślmy także, iż bez wielkiego wysilenia ludy mogą powstać z grobu w którym zdawały się spoczywać na zawsze. Aby lud, który zdawał się zmarłym, zmartwychwstał ku światłu, trzeba aby podczas swój przechodniej śmierci nie opuszczał sam siebie i żeby nie zwątpił o swem szczęściu; trzeba, ażeby wierzył w swą wieczność. Do odzycia wiara jest pierwszym warunkiem! Nie jest on jedynym. Trzeba także, ażeby ten lud zachowywał z pobożnem uszanowaniem pamiętkę swych przodków. Przypadek walk mógł mu wydrzeć materyalny spadek jaki otrzymał od swych Ojców; ale dostał on od nich zarazem spadek moralny, którego własna jego obojętność może go tylko pozbawić. Są tradycye chwały i nieszczęść, które powinien przechowywać z pewną religijnością. To są owe bogi domowe które powinien wynosić z sobą na ziemię wygnania; a dopóki w czci onych wiernym będzie, niema obawy, jakimkolwiek troskom ulegnie na świecie, niema obawy aby zaprzestał być ludem. Jest dziś przeszło

ośmnaście wieków jak lud jeden błąka się po świecie bez utraty swojego imienia; jest to lud Żydów. Cóż to utrzymało go pośród tylu niedoli? Co zrobiło że on jest jeszcze ludem? Co, -- jeśli nie jego religijne tradycje i wierność jego w zachowywaniu takowych! To jest, co mu zastępuje miejsce ziemi i ojczyzny. Niemasz rzeczywiście rodzin jak tylko te, w których ojcowie i matki przy schyłku swych lat otaczane są uszanowaniem i czcią jak domowe obrazy Bóstwa, tak mówi Platon. Niema też w istocie ludów, jak tylko te które umieją szanować przeszłość. A kiedy jest mowa o ludzie wygnanym, cześć dla przodków jest mu jeszcze potrzebniejszą. Kiedy się utraciło ziemię swych Ojców, zagubić ich pamięć i pozostawić ją bez czci i bez błogosławieństwa, jest to dwa razy utracić Ojczyznę.

P. Karol Forster mniemał, że żyjąc bardziej w przeszłości aniżeli w obecności jest to dla Polski więcej niż kiedykolwiek, świętym obowiązkiem przedstawiać światu sławę jej przodków. Czułe zadanie i godne Narodu, którego życie jest, spodziewam się, przerwane, lecz nie wygasłe; zadanie uczczenia pamiętki swych przodków, i przyozdobienia jej w rodzaj narodowej świątyni w której synowie przychodzą wspólnie szukać pociechy i nadziei.

A niechaj nikt nie mówi że to są czeze nadzieje! — Kiedy się z pewną uwagą uczy historii polskiej i narodów Słowiańskich, widzi się ja-

wnie, że przeznaczenie tych narodów rozwija się według odmiennych praw aniżeli te, które służą innym narodom Europy, i że o nich to nigdy nie należy rozpaczać kiedy ulegają przemocy. Jest w rzeczy samej w całej ich historii zasada niestałości i ruchu wielce zadziwiająca. One się zmieniają i chwieją więcej niż inne narody. One się łączą w celu tworzenia Państw, poczem się wkrótce rozdzielają i ciągle zmieniają imię i tytuł. Nigdzie granice nie są mniej stałe; nigdzie zakres krajów łatwiej nie ulega zmianie. Podobne są one nieco do tych narodów tatarskich które raz pod jedną nazwą, raz pod drugą, to Hunnowie, to Mongolczyki, to Manczugi założyli pewne Państwa zdające się krótko trwać, lubo w gruncie jest to zawsze ten sam lud i to samo Państwo pod różnymi nazwami. Patrzcie na Polskę podczas dziesięciu wieków jej bytu; jak ona to się rozszerza, to nagle ścieśnia; jak raz służy za środek dla wszystkich szczepów Słowiańskich, i jak nagle te ludy ją opuszczają, i to po dwa czy trzy razy w jednym wieku. Szląsk, Luzacya, Pomorze, Liwonia, Smoleńsk, Kijow i Ukraina już to składają część Polski, już to stają się od niej niezależnemi. Polska zdobywa Czechy, które są Słowiańskiemi, poczem znów Czechy biorą górę nad Polską. Kozacy Ukraińscy oddają się Polsce, a później się od niej odsuwają. Litwa się zbliża, oddala, znów się zbliża i łączy do Polski; a potem, w ostatnim wieku, wchodzi w zakres Państwa rosyjskiego.

Wieczna zmienność losu narodów jednego pochodzenia, które się ciągle mieszają i ciągle rozdzielają, które tworzą Państwo i znoszą takowe, u których panowania i uległości są przechodniemi, gdzie wszystko jest zmiennem w wiecznym ruchu naprzód i wstecz, gdzie nic nie jest ciągiem i ostatecznem, ani zwycięstwa, ani porażki.

Są rasy ludów o których można powiedzieć że zmarły; są to te, które miały narodowość właściwą i zupełnie odrębną, a które utraciły swą niepodległość. Ludy rasy Słowiańskiej nie umierają; one znikają, i nikt nie może wyrzec czy w tem zaćmieniu gwiazda ich zniknęła na zawsze, lub czy też tylko skryła się na krótko.

Ta zmienność wrodzona rasom Słowiańskim, ta wada uporeczywój narodowości, objaśnia wielką część historii polskiej. To jest co ją zrobiło więcej niż którykolwiek inny naród dostępną wpływom obcym; to jest co ją spowodowało do obierania sobie obcych książąt za królów, i co nie dozwoliło jej zrodzić dynastji narodowej. Ale ta zmienność tłómaczy także i usprawiedliwia nadzieje jakie Polska ma zachowywać. — Co, w rzeczy samój, jest tam dziś? — Z jednego szczepu rodziny Słowiańskiej przewaga przeszła do drugiego. Rosya dominuje, jak niegdyś dominowała Polska; ona nadaje swe imię Państwu Słowiańskiemu, jak to niegdyś czyniła Polska. Kiedy Polska tworzyła punkt centralny, istnieli jeszcze jednak Liwończycy, Kozacy; było kilkanaście ró-

żnych szczepów, już to podległych już niepodległych! Dziś, Rosya jest tym punktem centralnym, ale ten punkt, maż on więcej siły, więcej spójności? Te ludności przydzielane to do jednego to do drugiego kraju, te plemiona zawsze zmienne nabrałyż one, przystępując do Rosyi, różną od siebie narodowość? Nie sąż one jeszcze Litwinami, Kozakami, Liwończykami? Sąż tam już tylko sami Rosyanie? Czyliż jedność Słowiańska jest tam dokonana pod tem nowem imieniem, i dokonana nieodwołalnie? Czyliż zasada zmienności, która cechuje historią Słowian, przetworzyła się na korzyść Rosyi, w zasadę wiecznej trwałości? — Nie! — Powroty szczęścia są jeszcze podobne! Los który dla Słowian zmieniał się tak często, może się jeszcze zmienić; ale to co potrzeba, jest to, aby Polska była gotową; co potrzeba, jest to, aby się nie zrzekła postawy Narodu niepodległego. — Pod tym względem wszystko co utrzymuje jój wspomnienia, wszystko co uświęca jój tradycye narodowe jest dobrem i zbawiennem dla niej i dla Europy; bo i Europa także potrzebuje Polski — ona potrzebuje aby imię i naród Polski nie zaginęły — i dzieło p. Forstera nie mniej dogadza polityce zachodniej Europy, jak jój sympatyom.

XI.

KAROL FORSTER.

ZADANIE
OBECNEJ CHWILI.

(Styczeń. — 1872.)

Podniesienie mas,—prędkie gruntowne podniesienie, jest hasłem czasu i uznaną pierwszą i najważniejszą reformą naszej europejskiej cywilizacji. Ona jest warunkiem życia, alternatywą „być lub nie być“ dla społeczeństwa takiego jak Polska.

Bezimienny: „POLEN. Vergangenheit. Gegenwart. Zukunft.“

Przynosząc tę książkę w czasie, który stanowić będzie wydatną, dotąd niezrównaną epokę w dziejowym położeniu Europy, i której skutki w obec dokonanego zjednoczenia Włoch i Niemiec stają się dla wielkiej kwestyi narodowości dziś jeszcze nie do obrachowania, mniemam, że należy nam się baczenie zastanowić nad ich źródłem i wydobyć z niej jak najzbawienniejszą dla dzia-

łania naszego naukę, w tej zwłaszcza chwili tak dla nas bolesnej stuletniej rocznicy pierwszego podziału Polski, która nas dziś, więcej jeszcze niż kiedykolwiek, do ścisłego obrachunku sumienia i do głębokiego rozmysłu nad przyszłością Ojczyzny naszej zawzywa.

Robiąc taki przegląd tych wypadków, które, przetwarzając Europę żelazem, zdają się zwiastować nowy w niej porządek polityczny i nowe zasady społeczne, niepodobna jest niewiedzieć podstawy z jakiej ów mąż stanu pruski wyszedł, by na niej potęgę niemieckiego narodu rozwinął. Podstawą tą są głównie dwie instytucje w Prusiech, które zręcznie obrachowane i ściśle wykonywane, z zadziwiającą wytrwałością i konsekwencyą skierowane ku celowi jedności Niemiec i ich potęgi pod supremacją domu Hohenzollerów, nadały obecnie Prusom, czyli Cesarstwu Niemieckiemu, przewagę nad całą Europą. Temi instytucjami są: obowiązkowe wychowanie, — i obowiązkowa trzechletnia służba wojskowa.

W Prusiech, każdy człowiek bez wyjątku musi dzieci swoje posyłać do szkoły, i ten tylko kto zdał wymagany egzamin z odbytych nauk może mieć otwarty przystęp do wszystkich zawodów publicznych. Dla tego też kiedy w Prusiech każdy ma oświatę, przynajmniej elementarną jeżeli nie wyższą, we Francyi, która uchodziła za kraj przodkujący cywilizacyi, znachodziło się liczne bardzo przykłady ciemnoty i niewiomości. —

Długie nad tą kwestyą obowiązkowej oświaty toczyły się spory we Francyi za czasów króla Ludwika Filipa, a do których i ja podczas mego ośmnastoletniego tamże pobytu, używający tam praw obywatelskich, gorliwie przydawałem mój głos w dziennikach paryzkich walczących w jój obronie, ale ją zawsze odrzucano, uważając ją za uciążliwą wolności*). Dziś dopiero, po okropnych klęskach wojny z r. 1870 — 71 uznaje Rzeczpospolita konieczność tego warunku społecznego bytu narodów, a mimo to, po takich smutnych doświadczeniach, zbawienna ta myśl i dziś również jeszcze napotyka jaknajsilniejszy opór stronników obskurantyzmu i reakcyi. W tój to morderczej walce, która Francją na długie może bardzo lata zniszczyła i sparaliżowała, stał, jak to widzieliśmy, z jednej strony żołnierz światły, doskonale wyćwiczony w swoim rzemiośle, posłuszny przepisom karności i porządku, świadomy za jak

*) P. Kern. pełnomocny minister Konfederacyi Helweckiej w Paryżu zaproszony do dania swego zdania w tym przedmiocie Komisji nauki profesjonalnej we Francyi, słusznie bardzo wyrzekł: „My, w Szwajcaryi, sądzimy, że jeżeli można zmusić ojca rodziny do dania swego syna dla obrony ojczyzny, i pozbawić go tegoż syna przez długie lata, jak to ma miejsce we Francyi, — można też go zagnąć do posyłania syna do szkoły w wieku wyznaczonym do nauki elementarnej. Są rodzice, którzy objawiają zbyt wielkie zaniedbanie dla losu, dla przyszłego bytu swych dzieci, i gdyby rząd w tem nie zapobiegał, byłoby wiele egzystencyi, skompromitowanych, na szkodę nawet samych rodzin, a mianowicie Ojczyzny. — Nie uważa się u nas bynajmniej nauki elementarnej obowiązkową jako pogwałcenie, ale raczej jako gwarancją wolności.

wielką ideę jedności narodowej się bije; — z drugiej, walczył żołnierz bez żadnego światła i sądu, rozwiązyły, nieznający uszanowania dla władzy, i niemający już w sobie owego silnego, a dziś bardzo w narodzie francuzkim przy wielkiej dozie próżności i samolubstwa ostudzonego przez rozwiązłość obyczajów i szachrajstwa spekulacyi bursowych zapалу starego ducha rycerskiego francuzkiego. — A tak, jak w roku 1866, po porażce Austrii przez Prusy, słusznie bardzo, mówiąc o Koenigsgrätz, wyrzekł biegły publicysta francuzki, p. Emil de Girardin: „Nie broń to iglicowa „pobiła Austryaków, lecz nauczyciel szkoły!“ — tak równie słowa te znalazły swe zastosowanie w ostatniej wojnie Francyi z Niemcami.

Jeżeli, jak to rzekłem, główną podstawą potęgi Niemiec jest instytucya obowiązkowego wychowania, stanowiąca zasiew cywilizacyi i dojrzałości narodu do liberalnego życia społecznego, — drugą instytucją, uzupełniającą tę pierwszą, jest obowiązkowa trzechetnia wojskowa służba.

Podczas téj służby, żołnierz uczy się nietylko tego co do wojskowego stanu należy, robienia bronią i obrotów i ruchów wojennych, ale przechodzi on tu pod ciągłym, ścisłym dozorem przelozonych, nową szkołę człowieka fizycznie i moralnie. Żołnierz staje się tu, po trzech latach służby, kompletnym, porządnym, praktycznym człowiekiem przejętym ważnością obowiązku i umiejącym so-

bie radzić w każdej okoliczności. Jest to niejako szkołą praktycznego życia.*) — Po tych trzech latach przechodzi z czynnej służby do Landwery, czyli milicyi krajowej, a kiedy Państwo jest w wojnie, i potrzebuje, prócz wojska, téj jeszcze posiłkowej obrony, ów landwerzysta, obywatel ziemski lub miejski, rolnik, kupiec, przemysłowiec, rzemieślnik i t. p. rzuca dom i rodzinę i staje ochotczo do boju, już nie jako surowy nieokrzesany rekrut, lecz jako kompletnie wykształcony żołnierz.**).

To jest co daje żołnierzowi pruskiemu tę przewagę nad innym żołnierzem, i co mu dało te wielkie zwycięstwa w 1866, — i w 1870 — 71.

Podczas kiedy Napoleon III, zaślepiiony swą władzą i podstępnie udawaną powolnością Europy, zasypiał na tronie otoczony dworakami, którzy tylko myśleli o zaspokojeniu swéj miłości własnej i swych osobistych interesów, i kiedy z tego samolubnego letargu niedał się nawet zbu-

*) Sam Książę Bismarck trafnie wyrzekł o służbie wojskowej w Prusiech: „Służba wojskowa nietylko jest środkiem wojskowym, lecz głównie zasadą polityczną i społeczną.“

***) Dodam tu wreszcie i to jeszcze na poparcie tego mojego zdania o służbie wojskowej jako środka cywilizującym, uczącym ładu i karności, że we Włoszech zdziczała rekruci neapolitańscy i południowych prowincyi Włoch (jak to wiem najdokładniej) które za Burbonów zacofane zostały, w ciągu służby wojskowej do niepoznania szybko się cywilizują, przynajmniej tak skutecznie jak przez szkoły.

dzie raportami pułkownika Stoffel, wojskowego attaché przy Poselstwie francuzkiem w Berlinie, który wielokrotnie przedstawiał swemu rządowi szczegóły organizacji wojskowej pruskiej i robione tam ciągle przygotowania, mogące w danym razie, stać się niebezpiecznymi dla Francyi, — w Prusiech tymczasem, już od roku 1866 zaraz po Sadowie, kiedy Napoleona potrafiiono czczemi obietnicami uspić, oficerowie pruscy, obok swych ciągłych służbowych obowiązków, ćwiczyli się w dokładnej znajomości języka francuzkiego (tak jak to dziś czynią w języku rosyjskim!) a oficerowie sztabu jeneralnego, inżynieryi i artyleryi ściśle badali mapy i plany drogi strategicznej z Berlina do Paryża, znali dokładnie każdy punkt ważniejszy tych departamentów francuzkich gdzie można było przypuszczać stawianie oporu ze strony Francyi, i wyrabiali prace na temat oblężenia Paryża, którego warowni i otaczającego muru i najmniejsza cegielka nie była im obcą. — Tu równie nauka, przezorność, wczesne ściśle obrachowanie szans, wypadków i ich możliwych skutków, miały górę nad zarozumiałem zaślepieniem słabego bardzo ducha, nad ospałością w pojмовaniu i pełnieniu obowiązków, i nad zupełną nieświadomością położenia, siły i środków nieprzyjaciela, w którego zręcznie zastawione sidła tak lekkomyślnie i bez najmniejszego do walki przygotowania dano się złapać wypowiadając tę wojnę, do której się Prusy, jako przeciw po wszystkie czasy pu-

blicznie tytułem dziedzicznego wroga (Erbfeind) obdarzanemu Francuzowi, a mianowicie od roku 1866, ciągle przysposabiała.*).

Taką to podstawę, której Prusy niewątpliwie swoją wyższość i swą obecną potęgę zawdzięczają uważając za jeden z najsilniejszych bodźców organizmu Państwa, życzyć należy, abyśmy Polacy, zapatrzywszy się na ten tak wydatny przykład, starali się z téj nauki podobnego ducha mądrój, dobrze obrachowanej organizacyi dla odbudowania przyszłej Polski wydobyć. Lecz jakkolwiek podziwiam tę sprężystość i szczelność maszyny Państwa pruskiego, nie poczytuję jój, mimo to, za szczyt idei społecznej, a tem mniej za prawidłowy rozwój wolności i cywilizacyi. Rygor ten rządowy, który z przymusem szkolnym jak i przymusem służby wojskowej, z pomocą innych pomocniczych środków obrachowanych na próżność ludzką, z tak małego bardzo pierwiastku, Zakonu Krzyżaków, stopniowo, własną z siebie wyrobio-

*) Uwagi te nad rzezonemi instytucyami w Prusiech nie podaje mi żaden osobisty interes, ani szczególna sympatya, bo każdemu dobrze wiadomo, że, jeżeli Niemcy nas nienawidzą, a nawet zarzucając narodowi naszemu ciemnotę, nieporządek, niesformność, lekkomyślność i próżność, nami pogardzają, i my też im należycie odpłacamy to nam okazywane, wiele nam ubliżające uczucie, oparte raczej na ich zbytniem zarozumieniu, chełpliwości, i egoizmie, aniżeli na naszej zbyt wielkiej niższości. Zdanie to moje o ich obecnem położeniu i podstawach onego, pochodzi z bezstronnego zbadania tego przedmiotu w obudwóch krajach o których tu mowa, a w których ja po kilkanaście lat przeżyłem.

na siłą, doszedł aż do korony Cesarstwa Niemieckiego i do obecnego pierwszeństwa w Europie, zalecam tylko jako potężny środek do skutecznego popierania celu sprawy naszej. — Z dniem zaś w którym Polska niepodległość swą i z prawa historycznego należne jej w Europie stanowisko odzyskać zdoła, silne te czynniki, po pierwszym zorganizowaniu władzy i reprezentacyi krajowej, urządzone by w niej być musiały przez liberalną konstytucyą Państwa, opartą na zasadzie zgodnej z prawym charakterem narodowym i religijnym duchem poświęcenia jaki całe społeczeństwo polskie ożywia.

Lecz ażeby podobny obrot rzeczy mógł u nas z czasem nastąpić i doprowadzić nas do tego celu, z którego by się umozębniło tyle przez nas pożądane odrodzenie Polski i stopniowe onęj spotęgowanie z siebie wytworzonymi środkami pod względem wzrostu siły i pomyślności, należy, przed wszystkim, chcieć rzeczy jasno widzieć, i nie zajmować się dziś już, idąc drogą naśladownictwa, tem, co ma być dopiero rozwojem, skutkiem, uzupełnieniem dokonanego dzieła, zamiast tem, co dziś powinno być pierwszym zadaniem pracy narodowej, główną, stanowczą podstawą naszej przyszłości, jeżeli Polska ma być prawdziwie Polską, nie zaś Polską zmoskwiconą lub zgermanizowaną! — Nie trzeba zaczynać od tego, ślepo naśladować inne narody, do czego się już skrzętnie rzucono w niektórych częściach Polski, od zaj-

mowania się głównie i prawie wyłącznie zakładaniem różnych instytucji spekulacyjnych, przemysłowych, akcyjnych. Wszystkie takie zakłady są dobrami i użytecznymi krajowi, jako przyczyniające się do ogólnego dobrego bytu (jeżeli nie są, jak to niestety, dziś dość częste, wyzyskiwane przez przebiegłość i złą wiarę), ale są dobre tam, gdzie kraj jest wolny, niepodległy, mający swój własny rząd, swoje prawa, swoje instytucje i swoje swobody; — u nas jest to nietylko przedwczesnem, — bo nam przedwszystkiem chodzi o byt narodowy, o niepodległą Polskę, — ale podobne instytucje mogą, dziś zaprowadzane, stać się nawet niebezpieczeństwem dla kwestyi narodowej, ponieważ spekulacya jaka im towarzyszy lub się z nich wyradza, zagraża u nas osłabieniem ducha narodowego, zubożeniem dla wszystkiego co nie jest pieniądzem, zyskiem, łatwym zarobkiem przypadku, pomyślnego zwrotu okoliczności, lub niekiedy nawet złej wiary; zatarciem uczucia miłości ojczyzny, zgnębieniem ducha szlachetności a zastąpieniem go kosmopolityzmem: „ubi bene ibi patria!“ — U nas w Polsce rozdartej, uciśnionej, skrepowanej, podobne instytucje i zakłady wtenczas dopiero mogą być prawdziwą podporą i pomyślnością Ojczyzny, kiedy ta Ojczyzna się odrodzi i stanie się samoistną; — dziś, mogą one tylko dać wrogom naszym powód do większego jeszcze ucisku i wynaradawiania; a w nas, przy upadku przez przodków nam w

świętej spuściznie przekazanego ducha rycerskiego, wywołać niewolniczą uległość i zobojętnienie na wszystko, — czyli finis Poloniae!

Żle by wytłumaczył myśl tę moją, ktoby mi chciał zarzucić, iż jestem przeciwnikiem stowarzyszeń, zabezpieczeń, spółek i t. p. instytucyi. Nietylko takiej myśli niemam, ale podzielam zupełnie w tym przedmiocie zdanie znakomitego myśliciela, którego nikt pewnie ani o usposobienie reakcyjne, ani też o sprzyjanie nowoczesnym socyalistom nie oskarży, Maziniego, który przed dwudziestu laty w swoim politycznym wyznaniu pomiędzy innemi wyrzekł: „Wierzę w stowarzyszenie jako jedyny środek do urzeczywistnienia postępu, nietylko dla tego, że zbliża wszelkie najrozmaitsze objawy ducha ludzkiego; robi ono, że życie pojedyncze indywiduum znajduje się w zetknięciu z życiem zbiorowem. Lecz stowarzyszenie nie może być płodnem, jeżeli nie istnieje pomiędzy ludźmi wolnymi, wolnemi narodami mającemi przeświadczenie swojego posłannictwa!“ — Jeżeli przeto uważam te u nas dziś w modę wchodzące instytucye za niewczesne, to dla tego, że one odciągają uwagę i czynność naszą od téj kwestyi, na której cała przyszłość Polski musi się opierać, i której dziś wszystkie nasze myśli, środki i siły wyłącznie poświęcić należy.

To, co dla nas dziś potrzeba głównie i ko-

niecznie, — co jest dla nas w obecnej chwili prawdziwą kwestyą życia lub śmierci, jest to, obok błogiej pomocy religii, w myśli Chrystusa nauczającej miłości Ewangelicznej, braterstwa, szerzącej w życiu społecznem ścisłą moralność, pokorę i poczucie obowiązków człowieka w obec Boga i ludzi, — potrzeba na drodze tak publicznej jak prywatnej w duchu narodowym szerzenia jak największego rozsądnej oświaty pomiędzy naszymi niższymi klasami, aby z naszego pocziwego ludu zrobić jak najprędzej użytecznych dla kraju obywateli i przyszłą silną podporę Sprawy Polskiej.

Tu każdy prawy, szczerze kraj swój kochający Polak powinien do tego narodowego zadania czynną przyłożyć rękę i jemu dziś głównie wszelkie swe zachody poświęcić. Kwestya oświaty jest dla Polski kwestyą żywotną, bo dziś już narody bez powszechnej u nich oświaty istnieć nie mogą. Każdy przeto z nas, bogaty czy ubogi, mężczyzna czy kobieta,*) powinien silnie przejąć się tą myślą, i nieść wszystkie starania i ofiary dla jaknajrychlejszego i największego rozwoju tej tak ważnej dla nas kwestyi. Nie dość jest, jak się to

*) W wychowaniu i w nauce dzieci obojędz płci, mianowicie w niższych klasach, zdolne nauczycielki są lepszymi od mężczyzn. — Wszak sama już natura przeznacza kobietę, jako matkę, do pielęgnowania i wychowania młodzieży. — Doświadczenie to stwierdziło w Ameryce. W kraju Massachusetts, przy wolnych szkołach, jest 947 nauczycieli, mężczyzn, — a 5,540 nauczycielek kobiet.

dotąd u nas dzieje, w układnych słowach uznawać wielką potrzebę oświaty, zakładać towarzystwa przyjaciół onój, kończące się zwykle na próżnych mowach i schlebnych tymże dawanych poklaskach, a po krótkim, niepłodnym żywocie umierające z czezości i suchot; nie dość zakładać rozmaite stowarzyszenia i spółki, z celem na pozór moralnym i społeczeństwu użytecznym, a w których, po pełnych iluzji planach spekulacyjnych, rzecz się kończy na chwilowem zaspokojeniu miłości własnej założycieli i częstokroć na stratach dla akcyonaryuszów.

Dziś praca wewnętrzna jest głównem zadaniem narodu polskiego, a praca ta powinna się obecnie cała oprzeć na jaknajobszerniejszej podstawie powszechnej oświaty. Słusznie mówi autor dzieła: POLEN: Vergangenheit. Gegenwart. Zukunft: „Praca wewnętrzna niestrudzona, żelazna, jest obowiązkiem każdego Polaka kochającego Ojczyznę, w której przyszłość wierzy, za której zbawienie się modli. Tak, a nie inaczej rozumieć należy miłość Ojczyzny, dziś i później, w podległej i niepodległej Polsce. Żadna nie zadowolni się frazesem, beczynnym patryotyzmem. — Opinia publiczna wymaga pracy od wszystkich!“

Niemniej trafnie skreślił świeżo w tej myśli położenie nasze dziennik „Kraj“ w słowach: „Naród jest, tylko go do życia zbudzić, powołać trzeba; duch narodowy nie zasnął, tylko go oświecić i do samowiedzy przyprowadzić należy; idea pol-

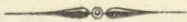
ska żyje, tylko ją wcielić trzeba i urzeczywistnić.

„Od nas samych to wszystko zależy. Budujemy Polskę nową na zdrowych podstawach w duchu naszego wieku opartą na masach oświeconych, świadomych swego bytu narodowego i mających dość siły materyalnej i moralnej dla obrony tego bytu. Taka Polska niech będzie celem naszym.“

Popierając jak najżywiej to patryotyczne zdanie, dodam do niego tylko jeszcze uwagę, że przed wszystkim potrzeba nam dojść do ścisłego pojęcia, iż obowiązkiem narodu rozbitego przez nieprzyjaciół, któremu takowi przez wszelkie możliwe środki starali się odjąć społeczną jedność i zgodę (nad czem ciągle pracują), jest dążyć do skupienia się, do wewnętrznej jedności i zgodnego postępowania, na czem nam właśnie zbywa. — Prace nasze dotychczasowe, nawet w najlepszym kierunku, są prawie wszystkie niesforne. Jedność tylko i zgodna harmonia mogą im nadać skuteczną siłę.

Dziś, w obec ukazującej się na horyzoncie politycznym kwestyi Słowiańszczyzny, o której kierunek i ostateczną dominacją germanizm z moskwicizmem ubiegać się a pewnie i krwawe walki toczyć będą, — i w której się, w każdej kolei wypadków, ważne stanowisko Polsce należeć będzie musiało, trzeba nam się nakoniec na seryo zapytać, czy chcemy być Polakami i wi-

dzieć Polskę wolną, oświeconą i szczęśliwą? czy nie? — i w takim razie, w którym się żaden Polak pewnie nie zawaha, zabrać się szczerze i z największem poświęceniem i wytrwałością do dzieła szerzenia oświaty i moralności wszelkimi możliwymi sposobami we wszystkich zakątkach starożytnej Polski. Niechaj każdy prawy Polak przez trzy lata tylko, ale szczerze, gorliwie i wytrwale robi dla rozwoju oświaty w kraju to wszystko co tylko robić może, tak pieniędzmi, jak opieką, radą, silnym wpływem i osobistą nawet bezpłatną nauką w zakresie wszystkich swych stosunków, a po trzech latach takiej narodowej Ojczyźnie poświęconej energicznej pracy, będziemy mogli, przy gotującym się już nowym wielkim zwrocie politycznym europejskim, słusznie rzec z p. de Girardin: Nie bagnet ani armata pobije naszych wrogów, lecz nauczyciel szkoły! — bo lubo dziś przemoc dominuje nad prawem, oświata, a z nią sprawiedliwości potęgą, musi ostatecznie wziąć w świecie górę nad przemocą, i postawić Europę na tem ewangelicznem stanowisku wolności, równości i braterstwa, z którego ją przemoc, po całowiekowej zaciętej walce, z już przez nią zdobytych posterunków w sercu Polski wyparła.



WYDAWNICTWO POLSKIE W BERLINIE.

ODDZIAŁ I.

BIBLIOTEKA
NAUK MORALNYCH
I POLITYCZNYCH

kótórj kaźden tom zawiera oddzielne, kompletne dzieło,
składa się z następujących dzieł:*)

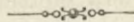
1. RZUT OKA na dzieło P. GUIZOTA o Demokracji we Francyi, przez K. Forstera 1 Tal.
2. O WŁASNOŚCI, Dzieło P. THIERSA 1½ Tal.
3. PRZEWODNIK MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ dla Klas roboczych, podług P. Rapet, ułożony przez K. Forstera 2 Tal.
4. DLA KAŻDEGO KTO Z PRACY ŻYJE . . . 1 Tal.
5. PRZED WYJŚCIEM NA ŚWIAT. Pismo poświęcone młodzieży, pr. Dr. Saucerotte 1 Tal.
6. EKONOMIA, środek przeciw ubóstwu, pr. Mézières. 1½ Tal.
7. RODZINA. Lekcje filozofii moralnej pr. P. Janet . 1½ Tal.
8. EKONOMIA POLITYCZNA, przez Józefa Droz. 1½ Tal.
9. O OBOWIĄZKACH CZŁOWIEKA, p. Silv. Pellico. 1 T.

*) W chęci przyczynienia się do rozwoju oświaty, zniżam cenę całej téj 20tomowej Biblioteki z 25 Tal. — na 10 Tal. (20 Złtr.)

Nikt nie zobowiązuje się, biorąc jedno dzieło do nabycia poprzednych lub później wydanych, ale w takim razie niema zmniejszenia ceny żądanego pojedynczego dzieła.

II

10. O POMOCY PUBLICZNEJ, przez J. Le Bastier. 1 Tal.
11. DROGA DO SZCZĘŚCIA, przez J. Droz . . . 1 Tal.
12. RYS EKONOMII POLITYCZNEJ, pr. A. Blanqui. 1 Tal.
13. FILOZOF NA PODDASZU, pr. E. Souvestre . . 1 Tal.
14. 15. i 16. STUDYA POLITYCZNE I FILOZOFICZNE
z różnych autorów zebrane, Część I, II. i III. Razem 3 Tal.
17. ZABEZPIECZENIE, przez Edm. About 1 Tal.
18. RADY DLA RODZICÓW w przedmiocie wychowania
dzieci, przez A. Rondelet 1 Tal.
19. STUDYA NAD CZŁOWIEKIEM pr. P. de Latena 2 Tal.
20. WSPOMNIENIA Z PARYŻA. — POWRÓT DO PO-
RZĄDKU. Studya polityczne i filozoficzne K. Forstera.
2 Tal.



ODDZIAŁ II.

25 KSIĄŻECZEK

**DLA KLAS PRACUJĄCYCH
POLSKICH.**

SERYA PIERWSZA.

1. Zdanie poczciwego Ryszarda. — 2. Robotnik w
pożyciu domowem. — 3. Oszczędność i marnotrawstwo.
4. Cel ekonomii politycznej. — 5. Przewodnik Ewange-
liczny wolności, równości i braterstwa. — 6. O wycho-
waniu publicznem.

SERYA DRUGA.

7. Religia. Ważność obowiązku. — 8. Życie w rodzinie. — 9. Do matek Polek. — 10. O przeznaczeniu kobiet. — 11. Kwestye pieniężne. — 12. O losie klas roboczych.

SERYA TRZECIA.

13. Wieś uboga. Oświata powszechna. — 14. Wieś w stanie pomyślnym. — 15. O zyskach i o płacy. — 16. O sposobach z bogacenia się. — 17. Ojczyzna. — 18. O stanie społeczeństwa.

SERYA CZWARTA.

19. Oświata ludu. — 20. Biblioteki i Odczyty publiczne. — 21. Zarząd samego siebie. — 22. Pogląd na ekonomią polityczną. — 23. Potrzeba rozpowszechniania znajomości praw. — 24. O wolności druku. — 25. Rodakom dobro kraju mającym na celu.

Cena kompletnego egzemplarza 25 książeczek, jest 2 Talary. (4 Zlr. pap.)

Każdą seryę można oddzielnie nabyć za 15 sgr. (1 Zlr.)

Dla Osób które, w celu rozwoju Oświaty ludowej, nabydą po trzy egzemplarze tych czterech seryi, cena będzie, zamiast 9 Tal. tylko 4 Talary. (8 Zlr.)

ZDROWE RADY z pola myślicieli zebrane.

Drugie wydanie.—Cena 24 sgr. (1½ Zlr.) 2 egz. 1 Tal. (2 Zlr.)

ODDZIAŁ III.

(nowo rozpoczęty.)

TEKA NARODOWA

Pisma historyczno-polityczne.

1. UPADEK POLSKI, opisany przez F. v. Raumer. 1 Tal
2. SPRAWA POLSKA ze stanowiska europejskiego. 1½ Tal.

DZIEŁA FRANCUZKIE KAROLA FORSTERA:

(wyszłe w Paryżu.)

POLOGNE. (Dzieło to tworzy tom 10ty Zbioru księgarzy Paryzkich Firmin Didot frères fils et Cie. noszącego tytuł: UNIVERS PITTORESQUE.) 1 Tom. 55 Rycin na stali . 1½ Tal.

To dzieło wyszło także w języku hiszpańskim, w Meksyku.

LA VIEILLE POLOGNE. Chants et Legendes de J. U. Niemcewicz, avec Notices historiques par Ch. de Forster. (Śpiewy Niemcewicza.) Wielkie Album z 36 litografiami . . 25 Tal.
(Tego dzieła jest już tylko 10 egzemplarzy.)

L'HOTEL DIESBACH, ou les Polonais à Paris en 1796. W Zbiorze: LIVRE DES CENT ET UN, tomie 15, wydania księgi. Ladvocat (1835).

LA CHUTE DE LA POLOGNE par Fréd. de Raumer, trad de l'alle. (Paris. 1837. wyczerpane.)

THADDEÉ KOŚCIUSZKO dans sa vie politique et intime, par Ch. Falkenstein, trad. de l'alle. (Paris. 1839. wyczerpane.)

DE LA LÉGISLATION AUTRICHIENNE en matières d'inventions et d'industrie par M. de Krauss. Tłómaczone z niemieckiego dla Ministeryum Handlu i Przemysłu w Paryżu. (w r. 1843).

FRANCE ET EUROPE. Lettres politiques. (chez Behr, à Berlin) 20 sgr.

QUINZE ANS A PARIS. 2 Tomy. }

RETOUR A L'ORDRE. (suite) 1 Tom. }

Razem 5 Tal.

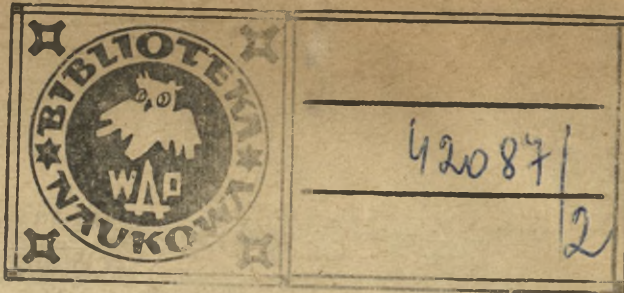
DZIEŁA NIEMIECKIE:

DIE RÜCKKEHR ZUR ORDNUNG. Berlin, bei Wolff . 2 Tal.

EIN WORT ÜBER DIE FREIHEIT DER PRESSE. Offener Brief an die Preussischen Kammern 2½ sgr.

Czcionkami Juliusza Sittenfelda w Berlinie.

WYDA



BIBLIOTEKA NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH, złożona z 20 tomów. Każdy tom zawiera oddzielne kompletne dzieło i może być oddzielnie nabyty. Cena pierwotna 25 Talarów: — dziś w celu rozwoju oświaty, zniżona na 10 Talarów (20 Złtr.)

ODDZIAŁ II.

25 KSIĄŻECZEK KLASOM PRACUJĄCYM POLSKIM przynosi szczerą ich przyjaciół.

Cena 2 tal. (4. Złtr.) Nabywca 3 egzemplarzy, płaci zamiast 6 talarów — tylko 4 tal. (8 Złtr.)

ZDROWE RADY z pola myślicieli zebrane.
2gie Wydanie. Cena 24 sgr. (1½ Złtr.) 2 egz.
1. Tal. (2 Złtr.)

ODDZIAŁ III.

(nowo rozpoczęty.)

TEKA NARODOWA.

Pisma historyczno polityczne.

1. UPADEK POLSKI, opisany p. F. Raumer.
Cena 1 Tal. (2. Złtr.)
2. SPRAWA POLSKA ze stanowiska europejskiego 1½ Tal. (3. Złtr.)

Wszystkich tych dzieł dostać można u Wydawcy K. Forstera, w Berlinie 24 Leipziger-Strasse, przesyłając należność w liście frankowanym lub przez asygnacją pocztową.